



S.I.N.  
SERIES  
*book one*

LU  
NA

# ON ONE CONDITION

TYM RAZEM NIE WYJEDZIE Z MIASTA BEZ NIEJ...

# K. BROMBERG

# ON ONE @NDITION

K. BROMBERG

PRZEŁOŻYŁ KAMIL MAKSYMIUK

LU  
NA



# Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Prolog | Asher

Rozdział pierwszy | Ledger

Rozdział drugi | Asher

Rozdział trzeci | Ledger

Rozdział czwarty | Ledger

Rozdział piąty | Asher

Rozdział szósty | Ledger

Rozdział siódmy | Ledger

Rozdział ósmy | Asher

Rozdział dziewiąty | Asher

Rozdział dziesiąty | Asher

Rozdział jedenasty | Ledger

Rozdział dwunasty | Asher

Rozdział trzynasty | Ledger

Rozdział czternasty | Ledger

Rozdział piętnasty | Ledger  
Rozdział szesnasty | Asher  
Rozdział siedemnasty | Asher  
Rozdział osiemnasty | Asher  
Rozdział dziewiętnasty | Ledger  
Rozdział dwudziesty | Asher  
Rozdział dwudziesty pierwszy | Ledger  
Rozdział dwudziesty drugi | Asher  
Rozdział dwudziesty trzeci | Asher  
Rozdział dwudziesty czwarty | Asher  
Rozdział dwudziesty piąty | Ledger  
Rozdział dwudziesty szósty | Asher  
Rozdział dwudziesty siódmy | Ledger  
Rozdział dwudziesty ósmy | Asher  
Rozdział dwudziesty dziewiąty | Asher  
Rozdział trzydziesty | Asher  
Rozdział trzydziesty pierwszy | Ledger  
Rozdział trzydziesty drugi | Asher  
Rozdział trzydziesty trzeci | Asher  
Rozdział trzydziesty czwarty | Asher  
Rozdział trzydziesty piąty | Ledger  
Rozdział trzydziesty szósty | Asher  
Rozdział trzydziesty siódmy | Ledger

Rozdział trzydziesty ósmy | Asher  
Rozdział trzydziesty dziewiąty | Ledger  
Rozdział czterdziesty | Asher  
Rozdział czterdziesty pierwszy | Ledger  
Rozdział czterdziesty drugi | Asher  
Rozdział czterdziesty trzeci | Ledger  
Rozdział czterdziesty czwarty | Asher  
Rozdział czterdziesty piąty | Ledger  
Rozdział czterdziesty szósty | Asher  
Rozdział czterdziesty siódmy | Ledger  
Rozdział czterdziesty ósmy | Asher  
Rozdział czterdziesty dziewiąty | Ledger  
Rozdział pięćdziesiąty | Asher  
Rozdział pięćdziesiąty pierwszy | Ledger  
Rozdział pięćdziesiąty drugi | Asher  
Rozdział pięćdziesiąty trzeci | Asher  
  
Epilog | Ledger

Tytuł oryginału: *ON ONE CONDITION*

Copyright © 2022. ON ONE CONDITION by K. Bromberg

Copyright © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2023

Copyright for the Polish Translation © by Kamil Maksymiuk 2023

Wydawca: NATALIA GOWIN

Redakcja: EWDOKIA CYDEJKO

Korekta: JOANNA BŁAKITA

Projekt okładki: IndieSage

Adaptacja polskiej wersji okładki: DAWID GRZELAK

Zdjęcie: ValentynVolkov/iStock

Skład i łamanie: JS Studio

Warszawa 2023

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67859-21-9

Wydawnictwo Luna

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwoluna.pl](http://www.wydawnictwoluna.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

This love left a permanent mark  
This love is glowing in the dark  
These hands had to let it go free,  
and This love came back to me...

*Taylor Swift*





## PROLOG

### *Asher*

#### *Piętnaście lat temu*

**L**EDGER ZATRZYMUJE SAMOCHÓD PRZED BRAMĄ FARMY. W domu palą się światła, co oznacza, że babcia pewnie wygląda przez okno, chcąc sprawdzić, czy wróciłam na czas.

Obracam się na siedzeniu i patrzę na niego.

Opiera się obiema rękami o kierownicę, spogląda w moją stronę z nieśmiałym uśmiechem, a potem śmieje się nerwowo. Przez opuszczone

szyby słycać ciche cykanie chłodzącego się silnika.

W ciągu paru ostatnich godzin wszystko się między nami zmieniło, a jednocześnie pozostało takie samo.

On ciągle jest sobą.

I ja ciągle jestem sobą.

Teraz jednak łączy nas coś wyjątkowego. Więż, której się nie spodziewałam.

– Dobrze się czujesz? – pyta łagodnym głosem, omiatając wzrokiem moją twarz.

Przytakuję, zaskoczona nagłym zakłopotaniem, które mnie ogarnia na myśl o tym, co zrobiliśmy.

– A ty?

– Też. – Uśmiecha się szeroko i splata swoje palce z moimi. – Obiecuję, że następnym razem będę lepszy.

– A w jaki sposób zamierzasz trenować?

Patrzy mi w oczy ze spłoszoną miną, ale natychmiast się rozluźnia, gdy zdaje sobie sprawę, że tylko się z nim drocę.

– Ledge?

– Tak?

– Było idealnie... – szepczę.

Wzdycha z ulgą i kiwa głową.

– Dla mnie też.

Ściskam jego rękę i spoglądam w stronę domu, akurat w samą porę, by zauważyć poruszające się zasłony.

– Muszę już iść.

– Wiem. Ale wolałbym, żebyś nie musiała. – Jeszcze przez chwilę wpatruje się we mnie, po czym wysiada ze swojej ciężarówki i otwiera mi drzwi. W jego spojrzeniu jest coś, co każe mi żałować, że nie możemy wsiąść z powrotem i po prostu jechać hen przed siebie.

Z dała od tego miasta.

Z dala od miejsca, gdzie ludzie mnie osądzają i patrzą z nieskrywaną pogardą.

Ledger musi dostrzegać te myśli odmalowujące się na mojej twarzy, bo oplata mnie ramionami i mocno tuli. Jego skóra jest nagrzana od letniego powietrza. Pachnie mieszanką kremu do opalania i słońca.

– Rozstajemy się tylko na kilka godzin – szepcze mi nad uchem. – Mój tato będzie zajęty Barbie, Bunny czy jak tam ona się nazywa, a twoi dziadkowie położą się już spać.

Potakuję głową, przygryzam dolną wargę i patrzę mu w oczy.

– Spotkamy się pod wierzbą, tak?

– Tak. W naszym miejscu.

– O wpół do dwunastej?

– Mm-hmm. – Nachyla się i przytyka wargi do moich ust. Jego pocałunki zawsze sprawiają, że robi mi się cieplej. Czuję się chciana. Kochana. To najlepsze uczucie na świecie.

Zresztą spośród wszystkich chłopaków, z którymi do tej pory się całowałam, Ledger jest w tym zdecydowanie najlepszy.

Słyszę, jak drzwi się uchylają i skrzypią.

– Asher, skarbie? – rozlega się głos mojej babci.

– Już idę, już! – wołam do niej i przewracam oczami. Robię parę kroków w stronę domu, oddalając się od Ledgera. Trzymamy się za ręce tak długo, jak to możliwe, aż w końcu muszę puścić jego dłoń. Obracam się do niego i pytam:

– Obiecujesz, że tam będziesz? Przy wierzbie?

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

Przykłada ręce do piersi.

– Że będziesz mnie kochać na wieczność całą – odpowiada dramatycznym szeptem, a następnie błyska uśmiechem, który mógłby rozświetlić pochmurne niebo.

Śmieję się. Przelatuje mi przez głowę myśl, że nic na świecie nie zdołałoby zniszczyć tego szczęścia. Podbiegam do Ledgera i całuję go w usta.

– Obiecuję.

Biegnę przez pole w stronę domu, piszcząc z radości. Gdy dobiegam do schodów werandy, zdyszana i wciąż upojona tą chwilą, obracam się, by spojrzeć na niego po raz ostatni. Stoi opromieniony blaskiem księżyca, z rękami w kieszeniach, oparty plecami o ciężarówkę, i wpatruje się we mnie z niegasnącym uśmiechem.

Posyłam mu całusa i wiem, że w moich myślach na zawsze już pozostanie tym księżycowym chłopcem, który obiecał, że nigdy nie przestanie mnie kochać.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Ledger*

*Szanowny Zarządzie firmy Sharpe International Network,  
My, członkowie Rady Miasta Cedar Falls, piszemy do Państwa, aby zgłosić  
zastrzeżenia dotyczące kilku kwestii związanych z niedawno zakupionym  
przez Was hotelem The Retreat i prowadzonymi aktualnie pracami remonto-  
wymi na terenie obiektu. Wprawdzie cenimy wolny rynek oraz wszelką  
przedsiębiorczość, lecz troszczymy się również o mieszkańców naszego mia-  
sta i źródła ich utrzymania. Państwa dążenie do przemiany Cedar Falls  
w kurort wiąże się z procesem komercjalizacji, a co za tym idzie – degrada-*

*cji naszej miejscowości, w związku z czym wiele małych firm, które są od pokoleń filarami naszej społeczności, obawia się, że Państwa drapieżna wielkobiznesowa mentalność doprowadzi do ich bankructwa.*

*W złożonym 13 lutego bieżącego roku wniosku o wydanie warunkowego pozwolenia na użytkowanie budynku widnieje sugestia, że Państwa ośrodek wczasowy stworzy nowe miejsca pracy i pobudzi miejscową gospodarkę. Dotychczas jednak nie dotrzy mali Państwo swoich obietnic. Wszystkie umowy podpisywane przez Sharpe International Network w ramach tego projektu zostały zawarte z firmami z Billings i dalszych okolic, a nie z samego Cedar Falls.*

*Co prawda rozumiemy, że Państwa działalność musi przynosić dochody, ale naszym zadaniem jest ochrona naszych mieszkańców i ich stylu życia. Rada Miasta postanowiła, że wyda Państwu ostateczne pozwolenie na użytkowanie dopiero po spełnieniu następującego warunku: członek zarządu Państwa firmy musi przebywać w Cedar Falls przez pełne dwa miesiące w celu nadzorowania projektu. Uważamy, że dzięki obecności Waszego przedstawiciela na miejscu przekonają się Państwo, jak ważne jest dotrywanie obietnic, oraz zatroszczycie o to, aby Państwa reprezentant pozostawał do dyspozycji Rady Miasta Cedar Falls za każdym razem, gdy zajdzie taka potrzeba.*

*Do czasu spełnienia tego warunku ostateczne pozwolenie na użytkowanie nie zostanie wydane.*

*Z poważaniem*

*Rada Miasta Cedar Falls*

*– Jaja sobie robią? – śmieję się, przenosząc wzrok z ekranu laptopa na moich braci. – „Degradujemy” ich miejscowość? Co za pierdolenie. Gdy ośrodek będzie już gotowy, do Cedar Falls zaczną zjeżdżać więcej turystów. Biznes w mieście się rozkręci. Ich gospodarka dostanie porządnego kopa.*

*Wiedziałem, że zakup nieruchomości w tej konkretnej lokalizacji jest złą decyzją.*

Ale co się stało, to się nie odstanie, prawda? Zresztą moi bracia nawet nie wiedzą, co się wydarzyło w tamtym miejscu wiele lat temu. *I niechaj tak zostanie.*

– Najwyraźniej tamci mają odmienne zdanie – zauważa Ford, z nogami na stole konferencyjnym i rękami założonymi za głowę. Patrzy zmrużonymi oczami na ekran swojego komputera i czyta ten sam mail od rady miasta. – A właściwie dlaczego nie podpisujemy umów z miejscowymi przedsiębiorcami?

– Bo tamtejsze firmy są zbyt małe i nie dałyby sobie rady z tak wielkim projektem? – zgaduję. – Zapytaj zresztą Hillary – dodaję, mając na myśli naszą menedżerkę, która stacjonuje w Cedar Falls i nadzoruje budowę. – Ona będzie znała odpowiedź.

– Jasne, możemy ją zapytać – mówi Ford – ale to nie rozwiąże naszego problemu.

– Ani nie sprawi, że przestaną lecieć w chuja z tymi pozwoleniami – uzupełnia Callahan.

Stoi przy rzędzie okien, które zdobią naszą salę konferencyjną, i patrzy na mnie z taką samą miną, jak Ford.

Wszyscy trzej jesteśmy identyczni, jeśli chodzi o wygląd, ale zarazem bardzo się różnimy pod każdym innym względem.

– Po cholere w ogóle kupowaliśmy tę nieruchomość? – zżymam się, ścisnąc grzbiet nosa. Kolejny problem, kolejny ból głowy. – Myślałem, że nowe projekty powinny być zajebiście ekscytujące.

– Przestań się tak spinać, Ledge, bo ci pęknie żyłka w dupie – rzuca drwiąco Callahan.

Pokazuję mu środkowy palec.

– Tato. To z jego powodu zgodziliśmy się na ten zakup – mówi Ford, przypominając nam, żebyśmy znowu się skupili na sednie sprawy, bo dobrze wie, że Callahan i ja potrafimy całymi dniami sprzeczać się w taki gówniarski sposób. – Zamierzaliśmy zrobić coś w hołdzie dla niego. Pamiętasz?



Tak, Ford ma rację. Kupiliśmy ten stary hotel z zamiarem przeobrażenia go w nieruchomość godną marki Sharpe International Network, bo tego właśnie życzyliby sobie nasz ojciec. Chciałby, żebyśmy stworzyli miejsce, do którego kiedyś będziemy zabierać własne rodziny, a nasze dzieci doświadczą tego, czego my zaznaliśmy w dzieciństwie. Bliskości z naturą. Jakiejś innej perspektywy. Życia bardziej... analogowego. *Boże, prawie się trzęsę na samą myśl o tym, że miałbym przeżyć godzinę bez telefonu.* W takim miejscu nasza trójka mogłaby trochę częściej czuć się jak rodzeństwo, a nie tylko jak wspólnicy i współpracownicy.

Nikt jednak nie przewidział, że władze miasta, w którym dawniej spędzaliśmy każde wakacje, będą tak nam utrudniały sprawę.

– Czy ktoś mógłby im zwyczajnie powiedzieć, że dotrzemy naszych obietnic? – pytam. – Czy to nie wystarczy? Dwa miesiące siedzenia na tym zadupiu doprowadziłyby każdego człowieka do szału.

– No tak, zapomnieliśmy, że tylko ty nie byłeś zachwycony tym pomysłem. – Callahan przewraca oczami. – Wyjazd na wieś jest teraz poniżej godności jaśnie pana Ledgera.

– Żadne poniżej godności, ale czy nie mogliśmy, na litość boską, wybrać jakiejś lepszej lokalizacji? Takiej, gdzie główna ulica w mieście nie jest jedyną atrakcją?

– Montana jest teraz gorącą miejscówką – wtrąca Ford, wzruszając ramionami.

– Dobra, dobra. – Macham lekceważąco ręką, choć wiem, że ma rację. Ale Cedar Falls to nie Nowy Jork. Za daleko od wszystkiego. A moja ostatnia wizyta w tamtych stronach była przeżyciem, które chciałbym wyrzucić z pamięci.

– Człowieku, uwielbiałeś to miasteczko, kiedy byliśmy małolatami – mówi Ford.

To prawda.

Uwielbiałem.

*A potem nagle przestałem.*



– Cholera, to było jedyne miejsce, w którym tato pozwalał nam być normalnymi dziećmi, a nie potomkami rodu Sharpe'ów. – Callahan krzyżuje ręce na piersi i odchrząkuje. Jestem pewien, że w tej chwili wszyscy doznajemy ukłucia w piersiach. Nieobecność ojca jest wciąż ogromną wyrwą w naszych sercach.

Uśmiecham się do moich wczesnych wspomnień z Cedar Falls. Długie dni spędzane na świeżym powietrzu. A wieczorami całowanie się z dziewczynami w lesie. Czasami nawet coś więcej... Nasz ojciec, Maxton Sharpe, spuszczał nas ze smyczy, bo uważał, że w tak małym miasteczku nie znajdziemy okazji do wybryków. *Cóż, mylił się.* Wolność, jaką się wtedy cieszyliśmy, była czymś przewspaniałym w porównaniu z rygorami panującymi w prywatnym liceum, do którego uczęszczaliśmy, oraz nieskazitelną reputacją, jakiej wymagano od nas na co dzień.

Reputacji, przez którą piętnaście lat temu musieliśmy wyjechać z Cedar Falls.

Moi bracia do dziś nie wiedzą, dlaczego już nigdy tam nie wróciliśmy.

– Łowienie ryb, łażenie po górach, łożenie browarów...

– ...w hurtowych ilościach – uzupełnia Ford, a ja sobie przypominam, jak wręczaliśmy łapówki ludziom z ekipy taty, żeby je nam po kryjomu kupowali.

– Nie zapominajmy też o wszystkich tamtych prowincjonalnych panienkach – dodaje Callahan z bezczelnym uśmieszkiem. – Miały dziką ochotę na przyjezdnych chłopaków. Myślały, że jesteśmy dużo bardziej wyrafinowani, niż byliśmy w rzeczywistości.

– Ech, stare dobre czasy – wzdycham.

– A jak się nazywała tamta laska, z którą kiedyś kręciłeś? – pyta nagle Ford. – Ashlyn? Ashley?

– Asher – mruczę pod nosem i przeczesuję dłonią włosy. *Asher Wells.* Znowu czuję w piersi ostre ukłucie, ale tym razem z zupełnie innego powodu. – Boże. Prawie o niej zapomniałem.

To kłamstwo.

Od razu pomyślałem właśnie o niej, gdy moi bracia wyskoczyli z pomysłem kupna tego hotelu. Asher – pierwsza dziewczyna, która złamała mi serce. Do tej pory jest to jeden z niewielu sekretów, które skrywam przed braćmi.

Sekret tak stary i tak głęboko zakopany, że nie byłoby sensu go teraz odkopywać.

Boże.

Asher. Moja lawendowa dziewczyna.

Ciągle ją widzę, jak siedzi pod naszą wierzbą, z liśćmi wplątanymi we włosy i ogniem tańczącym w oczach.

– O! Asher. Tak. – Ford pstryka palcami. – O ile dobrze pamiętam, to była jedyna kobieta, która pokonała cię w twojej własnej grze, czyli złamała ci serce, zanim ty zdążyłeś zrobić to jej. A może nauczyłeś się tej sztuki właśnie od niej? Podobnie jak unikania głębszych, trwałych związków.

– Bla, bla, bla. – Przewracam oczami. – Tylko dlatego, że wolę luźne znajomości i nie daję się zaobrączkować jak ten gołębek – wskazuję na Callahana – nie oznacza, że jestem dupkiem żołądnym.

– Nie sugerowałem, że jesteś dupkiem, tylko idealnym... Ledgerem – śmieje się Callahan. – A tak w ogóle to dlaczego ona z tobą zerwała? Rozczarował ją twój rozmiar?

Parskają rubasznym śmiechem, a ja kręcę głową i rzucam niedbale:

– Pieprzcie się.

*I zmieńcie temat, błagam.*

– Myślisz, że ona wciąż mieszka w Cedar Falls? – pyta nagle Ford.

– Wątpię. Nie mogła się doczekać, żeby się wyrwać z tej cholерnej miejsciny. – *Mam nadzieję, że jej się udało.*

– Dobra, dobra, już wystarczy wspomnienia tamtych dwóch minut, gdy straciłeś dziewictwo, oraz tej biednej dziewczyny, zmuszonej wytrzymać te krótkie, ulotne chwile – żartuje Callahan, a ja pokazuję mu środkowy palec. – Jak załatwimy sprawę żądań tamtych pieprzonych waśniaków?

– Niestety, trzymają nas w garści – mówi Ford. – Nie mamy wyboru, musimy się ugiąć.

– A gadałeś z naszymi prawnikami? Pytałeś, czy w ogóle mogą nam stawiać takie warunki?

– Mogą zrobić wszystko, co im się podoba – wtrąca Callahan. – Pamiętasz ten projekt w Santa Fe? Wtedy też miasto stawiało ostre warunki. Wybuliliśmy kupę forsy na walkę w sądzie, a na koniec i tak musieliśmy tańczyć tak, jak nam zagrali.

– Kurwa mać. – W myślach przelatuję przez harmonogram prac budowlanych zwieńczony planowanym huczynym otwarciem. Dwa miesiące, zanim otrzymamy pozwolenie na użytkowanie budynku, oznaczają nieplanowane opóźnienie. – To będzie nas słono kosztowało. Musimy przesunąć datę otwarcia. Tak na wszelki wypadek.

– To tylko drobne turbulencje – komentuje Ford z właściwym sobie pragmatyzmem. – Takie rzeczy zdarzają się przy każdym projekcie.

– Ale to są absurdalne żądania.

– Nieważne, bo i tak już kupiliśmy ten hotel. Tu chodzi o miliony dolarów, więc w gruncie rzeczy nie mamy wyboru, prawda? – krzywi się Callahan.

– Wiesz, czego nie mamy? Czasu na takie durne wymysły. Żaden z nas nie może sobie w tej chwili pozwolić na dwa miesiące wyrwane z życiorysu. – Przeczesuję dłonią włosy. – Po to zatrudniamy menedżerów projektów i kierowników budowy. Musimy jakoś obejść tę barierę. Trzeba coś wykombinować.

Callahan patrzy na mnie, jakbym się urwał z choinki.

– No to co dokładnie proponujesz? Bo jeśli chcesz ich obsypać pieniędzmi, a właśnie takie rozwiązanie ci chodzi po głowie, to to jedynie sprawi, że ludzie dorobią nam jeszcze bardziej korporacyjną gębę.

– Albo będziemy wyglądać jak winni tego, o co nas oskarżają – dodaje Ford.

– W takim razie jakie jest wyjście? Zatrudnić wszystkich ludzi w mieście? Dobra. Zrobimy tak – mówię. – Wszystkie sklepy przy głównej ulicy przez nas zbankrutują? To nie nasza, kurwa, wina, jeśli tak się stanie. My sprzedajemy tylko gościnność, więc jakim cudem przez nasz ośrodek miałyby splajtować sklepik z narzędziami albo piekarnia? Ten list to absolutna bzdura.

– No ale co zrobisz? Nic nie zrobisz – mamrocze pod nosem Ford.

– A co nam zawsze powtarzał tato? – pytam. – Że należy się stawiać w pozycji zwycięzcy. A jak możemy to zrobić? Co nam daje przewagę nad nimi?

– Trudno, trzeba będzie pojechać na dwa miesiące do Cedar Hills – oznajmia Ford.

– Cedar Falls – poprawiam go odruchowo, ponownie zerkam na mail, a potem zamykam laptop. – Skoro się zgłaszasz na ochotnika, powinieneś zapamiętać prawidłową nazwę tego miasteczka.

– Ja? – dziwi się Ford i podnosi ręce. – Nie ma szans. To jest zadanie dla ciebie, Ledger.

– Co, do kurwy nędzy...? – Wodzę wzrokiem od jednego do drugiego. Gapię się na mnie z wyszczerzonymi zębami. – Nie ma mowy. – Podrywam się gwałtownie z krzesła, podchodzę do okna, aż wreszcie się do nich odwracam. – Absolutnie wykluczone – zaznaczam, ale powoli do mnie dociera, w jakiej sytuacji się właściwie znalazłem.

Znam dobrze ich grafiki.

Wiem, jakie prowadzą projekty.

Orientuję się w rozpoczętych operacjach, których nie będą mogli porzucić z dnia na dzień.

Ale przecież sobie poprzysiągłem, że moja noga już nigdy więcej tam nie postanie.

Widząc moją minę, Callahan parska śmiechem. Wie, iż sobie uświadamiam tę brutalną prawdę, że akurat na mnie padło.

– Co wcześniej mówiłeś? – droczy się ze mną.

– Słuchaj. Szanuję wszelkiego rodzaju lokalizacje. Wielkomijskie. Wiejskie. Tropikalne. Ale czy to zadanie nie pasowałoby bardziej do...

– Od kiedy lubisz wieś? – przerywa mi Ford.

– Kiedyś lubiłem. Jako nastolatek.

– Ha. Ale teraz jesteś elegancikiem z roleksem i nie chcesz pobrudzić sobie drogich, markowych bucików?

– Czy to zadanie nie pasowałoby bardziej – znów zaczynam, ignorując jego komentarz – do któregoś z was, skoro się lepiej orientujecie w terenach mniej... zabudowanych? – Boże drogi, proszę, uchroni mnie przed tym wiążącym nade mną nieszczęściem. Jasne, nie ma co rozgrzebywać przeszłości, ale to nie jest miejsce, do którego chcę wracać. Czy się tam dobrze czułem, gdy byłem nastolatkiem? No pewnie. To są spokojne, ustronne okolice idealne do sielskiego wypoczynku. Goście naszego ośrodka będą zachwyceni. Dlatego kupiliśmy tę nieruchomość.

Tylko że nie chcę tam wracać.

Bez względu na to, czy Asher Wells wciąż mieszka w Cedar Falls, czy już dawno stamtąd uciekła.

– No to w czym problem? – pyta Callahan, wrzucając do ust winogrono z tacki z owocami ustawionej na środku stołu. – W twoim legendarnym planie dziesięcioletnim nie ma miejsca na dwa miesiące spędzone w Montanie?

Na to Ford chichocze pod nosem, spogląda na Callahana i dopowiada:

– Jestem pewien, że uda się je wcisnąć gdzieś pomiędzy „pozostać kawalerem do czterdziestki” a „dostać cały artykuł w »Forbesie« tylko o sobie”.

– I pomyśleć, że nie życzy sobie w tym artykule ani słowa o nas – wzdycha Callahan i kręci głową z udawanym smutkiem. Widać, że się dobrze bawi moim kosztem. – Wciąż jeszcze masz ten swój plan dziesięcioletni, prawda?

– Pewnie, że ma! – prychna Ford.

– Chciałem się tylko upewnić, czy nie przerzucił się na tworzenie tablic wizualnych czy jak to się tam teraz nazywa.

– Tablice wizualizacyjne, Callahan. Nadążaj za duchem czasu – kpi Ford.

– Ależ z was dupki – burczę pod nosem, choć tak naprawdę bawią mnie ich głupawe żarciki.

Jeszcze niecałe piętnaście miesięcy temu nasze nastroje i relacje wyglądały zgoła inaczej. Ford i ja nie potrafiliśmy się dogadać z Callahanem. Przepęniały nas złość, rozczarowanie, niechęć. Wszystkie te negatywne emocje, które wypłynęły na powierzchnię po śmierci ojca i prawie zniszczyły nasze stosunki.

A teraz? Teraz możemy się wyzywać od dupków i chujów, śmiejąc się przy tym do rozpuku i wiedząc, że nasze więzi są trwalsze niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tak. To prawda. Jesteśmy dupkami – woła Callahan, obracając się do mnie z rozbawioną miną. – Więc, wracając do sprawy, przerzuciłeś się na tworzenie tablic wizualizacyjnych czy nie?

– Pieprzcie się obaj – mówię, walcząc ze śmiechem.

– Nie zaprzeczył – zauważa Ford.

– Ani razu – uściśla Callahan.

– Nie mam żadnej tablicy wizualizacyjnej – zapewniam ich.

– Ale ciągle się trzymasz swojego planu dziesięcioletniego, prawda? Tego, w którym masz pedantycznie wynotowane wszystkie swoje cele, marzenia i inne tego rodzaju bzdety? – ironizuje Ford. – Jaką stosujesz metodę? Podpunktiki czy tabeleczki? A może z każdej pozycji zrobiłeś sobie plakaciki i okleiłeś nimi ściany w swoim domowym gabinecie?

– Stawiam na plakaciki – drwi Callahan. – Laminowane. Wiszą sobie i pięknie lśnią...

– Jeśli to jest jedyna rzecz, z której możecie się ze mnie nabijać, to niech wam będzie. – Znowu pokazuję im środkowy palec.

– Wcale nie jedyna – ciągnie Callahan. – Będziemy mieć jeszcze większy ubaw, patrząc, jak się próbujesz dostosować do powolnego, wiejskiego życia w Montanie.

– Sześćdziesiąt dni – oznajmia Ford, przeciągając głoski. – To mnóstwo czasu spędzonego na wygnaniu, z dala od twoich ukochanych tłumów, wieżowców i misternych planów życiowych.

Dwa miesiące.

Ja pierdolę.

W moim świecie to prawie wieczność.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Asher*

**O**D RAZU PRZYCIĄGA MOJĄ UWAGĘ, GDY WCHODZI DO BARU.  
Przyciąga?

Raczej całkowicie ją pochłania.

W mętnym świetle dostrzegam jego ciemne włosy, szerokie ramiona i drogie ubranie. Roztacza wokół siebie intensywną aurę, która mówi, że nic go nie obchodzi, kto na niego patrzy, bo lubi się znajdować w centrum uwagi.



A wszyscy ludzie w barze to właśnie robią – gapią się i zachodzą w głowę, co, u diabła, robi taki facet w barze w Junction City, skoro starczy pojechać autostradą trochę dalej, do Cedar Falls, i tam znaleźć elegantsze lokale, przynajmniej według małomiasteczkowych standardów.

Przypatruję mu się z mojego stanowiska za kontuarem i czekam, aż obróci się na pięcie i wyjdzie, bo właśnie tego w głębi serca pragnę. Jest w nim coś – jakaś władczość i pewność siebie – co nie pozwala mi ani na chwilę oderwać od niego wzroku. Wygląda znajomo, chociaż nie potrafię go z niczym skojarzyć.

Przez takich typów miałam już w życiu dość kłopotów.

*To tylko klient, Ash. Wyluzuj. Karmisz jego ego. Ego, które zapewne delektuje się uwagą, którą mu poświęcasz. Więc przestań się gapić.*

Na szczęście słucham własnego głosu rozsądku, a nieczęsto się to zdarza, i odwracam się do niego plecami, żeby wytrzeć szklanki wyjęte ze zmywarki.

Mimo woli słyszę jednak, że siada przy barze. Czuję na sobie jego spojrzenie oraz dyskretny zapach drogiej wody kolońskiej.

Skąd wiem, że drogiej? Zastępując czasami w pracy moją najlepszą przyjaciółkę Nitę, nauczyłam się rozpoznawać różnicę między zwykłą wodą kolońską z drogerii a taką z najwyższej półki. Junction City leży na obrzeżach Cedar Falls, gdzie znajdują się tereny rekreacyjne dla bogaczy. Po jednej stronie miasteczka wznoszą się stoki narciarskie, a po drugiej są rzeki, jeziora i mnóstwo malowniczych miejsc, w których można pstrykać sobie fotki i wrzucać je do social mediów. Turyści wpadają do baru u Hanka na szybkiego drinka i chłoną prowincjonalną atmosferę, jednocześnie psiocząc na brak cristala i innych luksusów.

Więc tak, siedzący za mną facet może być przystojny i z pewnością jest cholernie czarujący, ale przerabiałam już takie historie. Flirtowanie, numery telefonów zapisywane na serwetkach, obietnice dobrej zabawy podczas jego pobytu w okolicy.

Czasami przyjmuję te propozycje, bo jeśli całe życie mieszkasz w jednym miejscu, chcesz sobie trochę urozmaicić egzystencję, a nie ma ku temu

zbyt wielu okazji. Zdarza się, że jedynie się uśmiecham, znosząc podryw i wiedząc, że szalony weekend wypełniony świetnym (lub średnim) seksem oraz udawaniem, że jestem z tego samego świata, co mój łóżkowy partner, nie zawsze jest wart poczucia pustki, które ci faceci po sobie zostawiają.

Ponieważ, wbrew obietnicom, nigdy potem do mnie nie dzwonią.

Nigdy.

– Myślę, że miasto, którego szukasz, znajduje się mniej więcej trzydzieści kilometrów stąd – mówię, wskazując w kierunku Cedar Falls, nawet się do niego nie obracając.

– A skąd wiesz, czego szukam? – W jego głosie pobrzmiwa rozbawienie. I coś jeszcze, co sprawia, że zastygam na chwilę w bezruchu.

– Cóż, nikt się nie zatrzymuje w Junction City, prawda? Chyba że jest tu bylcem albo desperatem.

– Może nie jestem taki jak wszyscy inni.

– To się jeszcze okaże – mruczę pod nosem i wycieram dłonie w ściereczkę.

– Podobnie jak to, czy się w końcu doczekam drinka od pani barmanki.

Na te słowa parskam głośnym śmiechem i odwracam się do tego mądrali. Jestem pod wrażeniem jego błyskotliwego poczucia humoru. Ale gdy moje spojrzenie wreszcie na nim ląduje, słowa zamierają mi na wargach.

Kręci mi się w głowie. Patrzą z niedowierzaniem na człowieka, który był kiedyś moim chłopakiem. Tym, który skradł moje serce.

A potem je połamał na milion kawałeczków.

*Mój księżycowy chłopiec, który przysięgał, że nigdy nie przestanie mnie kochać.*

Tyle że on nie jest już nastolatkiem, lecz pod każdym względem dorosłym mężczyzną. Z upływem czasu stał się jeszcze atrakcyjniejszy. Jego ciemne włosy lekko teraz falują, a przenikliwy wzrok wydaje się nieco wyniosły. Uśmiech, który mi posyła, prawie ścina mnie z nóg. Nadal jednak stoję jak wryta i widzę po jego bursztynowych oczach, że on też mnie poznał.

*Ledger Sharpe.*

Nigdy nie potrafiłam zapomnieć tego imienia i nazwiska... mimo że bardzo tego pragnęłam.

– Asher?... – Z jego tonu wnioskuję, że jest równie zdumiony jak ja. Rozgląda się dookoła, jakby sprawdzał, czy nikt nas nie podsłuchuje, po czym znów patrzy mi w twarz i rzuca niepewnie: – Co... co, do diabła, tu robisz?

– Ledger – wyrzucam z wysiłkiem jego imię, próbując odzyskać równowagę. – Ja... to znaczy...

*Dlaczego?*

*Dlaczego tu jesteś?*

*Dlaczego twój widok momentalnie przywołuje kalejdoskop emocji – radość, złość, zdziwienie, wstyd, tęsknotę – chociaż upłynęło już tyle czasu?*

*Dlaczego jesteś jeszcze bardziej przystojny niż wtedy?*

*Dlaczego wyjechałeś bez słowa?*

*Dlaczego pozwoliłam, żebyś złamał mi serce?*

– Boże. – Ledger przeczesuje dłonią włosy, które od razu wracają na swoje miejsce. Wpatruje się we mnie ze zdziwioną miną, lekko kręcąc głową. – W życiu bym nie pomyślał, że ty ciągle...

– ...jestem tutaj? – kończę za niego i śmieję się gorzko. Nagle przenoszę się myślami do tamtej nocy. Do zdarzeń, które na zawsze odmieniły moje życie i pozostawiły blizny na sercu. Sercu, które ten człowiek brutalnie zmiażdżył. Wreszcie odpowiadam z przekąsem: – Tak. Przecież wiesz, jacy jesteśmy. My, prości ludzie z prowincji. Zawsze lądujemy na starych śmieciach. – Mój uśmiech jest wymuszony, a serce bije jak szalone. Nawet po tylu latach czuję smak tamtego upokorzenia i wstydu, te uczucia wciąż we mnie żyją, a jednocześnie mój mózg usiłuje przetworzyć fakt, że Ledger Sharpe naprawdę jest tutaj przede mną.

Właśnie o to się modliłam każdej nocy – o jego powrót. Tyle że to było piętnaście lat temu.

*Życie się zmieniło.*

*Ja się zmieniłam.*

– Wiesz co? Pójdę już sobie. – Gwałtownie wstaje z miejsca. Ostry dźwięk odsuwanej stółki przyciąga w naszą stronę jeszcze więcej ciekawskich spojrzeń. *Jest wkurzony? Co tu się, do cholery, dzieje? Z jakiegoś powodu ogarnia mnie dziwna panika.*

– Ledger. Zaczekaj. Nie odchodź... – W moim głosie pobrzmiewa nuta desperacji. Nienawidzę tego tonu.

A jeszcze bardziej nie cierpię tego uczucia.

Tymczasem Ledger ściąga brwi, jakby go zaskoczyła moja prośba – podobnie jak zaskoczyła mnie samą – ale wciąż patrząc mi w oczy, siada z powrotem na stołku. Bar znów wypełnia się zgiełkiem rozmów. Goście wracają do swoich spraw. Widać są już znudzeni całą tą scenką.

Ale ja nie.

Obecność Ledgera bez reszty mnie pochłania. Przez moje wnętrze przetacza się burza emocji. Wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Mogę jedynie zgadywać, że on też odtwarza w myślach całą naszą przeszłość.

Wyraz jego twarzy łagodnieje, choć ramiona ma ciągle spięte.

– Minęło trochę czasu, nieprawdaż? – odzywa się wreszcie, ale w jego głosie wyczuwam nerwowość. Jest wyraźnie skrępowany, jakby nie wiedział, jak powinien się zachować, a ledwie parę minut temu wkroczył tu, do baru jako wyjątkowo pewny siebie facet.

– Bez wątpienia – mruczę pod nosem.

Przez mój umysł przelatują obrazy. Pierwszy pocałunek. Pierwsza miłość. Pierwsze... wszystko. To, co wydarzyło się tamtego lata przepełnionego śmiechem, szczęściem, obietnicami i wizjami wspólnej przyszłości. To było lato, podczas którego pierwszy raz w życiu poczułam, że jestem dla kogoś całym światem.

Panuje między nami nerwowe milczenie. Takie, jakie jest powodowane przypadkowym spotkaniem dwojga ludzi, którzy się niegdyś dobrze znali, lecz teraz są już dla siebie obcy.

Jego bursztynowe oczy zawsze potrafiły mnie oczarować. Wpatrują się we mnie w tej chwili, zadając nieme pytania, na które nie miałabym odpo-

wiedzi, nawet gdyby ubrał je w słowa.

Odchrząkuję.

– Czego się napijesz? – pytam, jakby był zwykłym klientem. Muszę powstrzymać swoje myśli przez zapuszczeniem się w przeszłość, której przecież nie da się zmienić. Przeszłość, przez którą dość się już nacierpiałam.

– Jakie macie piwa kraftowe z beczki?

– Tylko miejscowe. Z pewnością nie sprostają twoim standardom.

– Co to znaczy? – pyta, marszcząc brwi.

– To znaczy, że ludzie tacy jak ty, z takim rodowodem, wolą drogie rzeczy – rzucam cierpkim tonem. To przeklęte słowo na zawsze pozostanie wyryte w mojej pamięci.

– Rodowodem?

Sięgam po szklankę i znowu zaczynam ją wycierać, tylko dlatego, że muszę zająć czymś – czymkolwiek – drżące dłonie. Gniew, który szaleje we mnie jak uwięziony płomień, niestety obudził również ukryte pokłady bólu.

– Tak. Nie zadowolisz się czymś przeciętnym ani zwyczajnym.

Ledger śmieje się cicho, gardłowo, a następnie zaczyna mi się przyglądać z przekrzywioną głową i skrzyżowanymi ramionami. Zakładam, że jest inteligentnym facetem, ale czyżby uważał, że czas wymazał krzywdę, jakiej zaznałam? Że zniknęły kompleksy, których się nabawiłam po tym, co kiedyś padło? Że zapomniałam o poniżeniu, które te słowa wywołały?

Co prawda one nie padły z ust Ledgera, ale najwidoczniej się z nimi zgadza.

Zresztą czy to wszystko ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? Od tamtych wydarzeń upłynęło już piętnaście lat. *Było, minęło. Odpuść, Asher.*

Patrzemy sobie przez moment w oczy, aż w końcu on kiwa lekko głową, jakby się godził na moją mało przyjazną postawę.

– Sugerujesz, że siedzę i myślę: „Kufel coors light i ogólnie całe to miejsce jest poniżej mojego poziomu”. – To raczej stwierdzenie, nie pytanie. Jego spojrzenie mówi, że chce kłótni, na którą się ewidentnie zanosi. – Ale

kiedyś tak nie myślałem, prawda? Więc przyjmij do wiadomości, że w tej kwestii nic się nie zmieniło.

*Kłamca.* To moja pierwsza myśl.

*Daj już spokój przeszłości.* To moja druga myśl.

Biorę głęboki oddech i próbuję się trzymać tej drugiej myśli, ale to zbyt trudne. Blizny z czasem bledną, ale nigdy nie znikają. Zwłaszcza po tak głębokich ranach.

– Niczego nie sugeruję. Niestety sporo się nauczyłam o takich facetach jak ty.

– Takich jak ja? – Unosi brew. Na jego przystojnej twarzy odmalowuje się dezorientacja. – Nie przypominam sobie, żebyś dawniej lubiła osądzać ludzi.

– No proszę. A myślałam, że całkiem o mnie zapomniałeś.

– Zapomniałem? – pyta zdumionym tonem i mruży oczy. – Po tym wszystkim, co nas kiedyś łączyło? Po całym tym piekle, które przeżyłem? Jak możesz...

– Ty przeżyłeś piekło? – przerywam podniesionym głosem. – A co ze mną i...

Nagle na tyłach baru wybucha zamieszanie. Słysząc krzyki i odgłosy tłuczonych butelek. Ruszam w tamtą stronę z zamiarem uspokojenia sytuacji, ale Hank jest ode mnie szybszy i już interweniuje, rozdzielając dwóch stałych bywalców, których znowu naszła chętka na bójkę.

Dzięki Bogu! Wykorzystuję tę przerwę w rozmowie oraz fizyczny dystans między nami do odzyskania równowagi i zebrania myśli.

*Piekło, które przeżył? Przeze mnie? Serio?*

Ostatni raz widziałam go tamtej pamiętnej nocy, kiedy oddałam mu swoje dziewictwo. Tamtej też nocy moja święta naiwność, objawiająca się przekonaniem, że wszyscy ludzie są sobie równi, została rozdarta na strzępy.

Zaciskam mocno powieki i biorę głęboki wdech.

Nagle zdaję sobie sprawę, że gniewna postawa i sarkastyczne komentarze mające ukryć mój ból do niczego dobrego nie doprowadzą, choć nie mam pojęcia, co w kontekście tego spotkania miałyby oznaczać „coś dobrego”, a jednocześnie nie umiem ignorować emocji, które obudziły się we mnie na jego widok.

*Idź. Bądź miła. Uprzejma. Pogadaj o bzdurach. A potem podaj mu piwo, żeby zniknęła z twojego życia.*

Znowu.

Ledger śledzi mnie wzrokiem, gdy wracam i staję przed nim za barem.

– Posłuchaj – mówię. – Wszystko jest w porządku. To oczywiste, że mamy przeszłość, ale najlepiej będzie, jeśli ją zostawimy w spokoju. – Z nieemałym wysiłkiem przywołuję na usta uśmiech, w którego szczerość nikt by nie uwierzył. – Możemy się tak umówić?

Prycha pod nosem, widzę w jego oczach niezadowolenie.

– Jasne. W porządku. – Wzrusza ramionami. – Ale najpierw mi wytłumacz, co miałaś na myśli, mówiąc „tacy faceci jak ty”... Bo z tego, co pamiętam, to raczej lubiłaś facetów takich jak ja.

Owszem.

Lubiłam.

I nadal lubię.

Okłamywałamby samą siebie, gdybym próbowała zaprzeczać, a mimo to właśnie z powodu facetów takich jak on całe dorosłe życie staram się udowodnić, że jestem coś warta. Że jestem kimś więcej niż dziewczyną bez matki i bez przyszłości. To faceci tacy jak on zawsze mnie odtrącali, ponieważ nie dorastałam do ich wysokich standardów.

Moje myśli wirują, a wspomnienia znowu mnie rozsierdzają. *Opanuj gniew. Ignoruj ból. To było wieki temu.* Tylko że łatwiej jest chować się za gniewem i używać go jako tarczy, aniżeli przyznać, że ponowne z nim spotkanie otwarło rany, które, jak sądziłam, zdążyły się już zabiścić.

– Faceci tacy jak ty – powtarzam i odzyskuję pewność siebie, choć jego niewzruszone spojrzenie stale ją podkopyje. – Tacy, którzy myślą, że są za

dobrzy na ten lokal, na to miasto i jego mieszkańców, a może nawet na całą Montanę. Ale z jakiegoś tajemniczego powodu jeden z nich właśnie zaszczylił nas swoją szokującą obecnością.

– Nie z własnego wyboru.

– Oczywiście. Właśnie udowodniłeś moją tezę. I tym akcentem zakończmy tę rozmowę. – Unoszę brodę w stronę drzwi i opieram się biodrem o ladę. – Wiesz, gdzie jest wyjście.

– Asher Wells mówi, co myślisz? Cóż za nowość! – rzuca w teatralnym zdumieniu, a ja pierwszy raz dostrzegam u niego przebłysk osobowości, w której moje nastoletnie wcielenie szaleńczo się zakochało.

– Nie jestem już tamtą dziewczyną. Sporo się zmieniło, Ledger.

– Zauważyłem. – Na jego ustach błąka się uśmiech, wyniosły, arogancki i idealnie do niego pasujący. Widać, że odzyskał pewność siebie i nie przeprasza za to, że jest jaki jest. – Podoba mi się ta zmiana.

– Przestańże ściemniać! – pryham i krzyżuję ramiona na piersi. – Uważasz mnie za wredną sukę. I zresztą całkiem słusznie, bo nią jestem. Ale wydaje mi się, że mam dobry powód, żeby nią być. A ty zapewne poszedłeś w ślady swojego ojczulka i zachowujesz się jak ostatni dupek za każdym razem, kiedy masz na to ochotę. A może ciągle jesteś tym grzecznym, posłusznym chłoptasiem, który zawsze robi to, co mu się każe? Wciąż ci tak strasznie zależy na aprobacie tatusia? Musisz być wiecznie najlepszy z najlepszych, bo inaczej nie będziesz wystarczająco dobry?

Nie mogę zatrzymać tego potoku złości, to sytuacja spod znaku: rań albo daj się zranić. Oraz: wyrzucić z siebie wszystko, co zawsze chciałaś powiedzieć, bo drugi raz taka okazja pewnie się nie powtórzy.

Jestem tak pochłonięta własnymi emocjami, że nie przejmuję się bolesnym grymasem na jego twarzy.

– Hej, Ash. Mogę prosić o jeszcze jedno, złotko? – rzuca jeden ze stałych klientów.

– Już się robi, Larry. – Odchodzę, żeby nalać mu piwa, i mam nadzieję, że może Ledger da sobie w końcu siana i wróci tam, skąd przyszedł.



– Dlaczego odnoszę wrażenie, że przegapiłem jakiś istotny fragment naszej rozmowy i dlatego niewiele z niej rozumiem?

*A jednak został. Jego głos jest zimny jak lód.*

Wkurzyłam go.

Dobrze.

To jedynie ułamek tego, na co zasługuje.

Wpatruję się w niego z zaciśniętymi zębami i pięściami. Dlaczego pozwalałam, żeby te wszystkie wspomnienia tak na mnie oddziaływały? Przecież to się zdarzyło wieki temu.

– Wiesz co? Masz rację. Nie jesteś wart ani krzty mojej złości – oświadczam wreszcie, choć najchętniej zasypałabym go lawiną pytań.

*Dlaczego wyjechałeś i nie wróciłeś?*

*Czemu nigdy nie zadzwoniłeś?*

*Czy to wszystko, co mówiłeś, było jedynie kłamstwem?*

*Jak mogłeś mi wyrządzić tak wielką krzywdę?*

*Dość tego, Ash.*

Przestań się zastanawiać, wściekać i zapominać o tym, co parę minut temu sobie obiecałaś – że zostawisz przeszłość w spokoju. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie robisz na nim pierwsze – pierwsze po piętnastu latach – wrażenie? Jakie dajesz mu pojęcie o tym, kim się stałaś i co uczyniłaś ze swoim życiem? Do tej pory zdołałaś jedynie pokazać, że jesteś osobą niestabilną psychicznie. Gratulacje.

Weź się ogarnij, dziewczyno.

– Zgadzam się. Pewnie nie jestem wart twojej złości. – Zagląda mi głęboko w oczy, a ja czuję, że coś we mnie mięknie pod wpływem jego słów. Mam powody do wściekłości, ale chyba przesadziłam z tym pluciem jadem. – Gdybym wiedział, że poproszenie o coors light tak bardzo cię zderwuje, wybrałbym jakieś inne piwo. Heinekena. Albo coronę. Które z nich najbardziej pasuje do beczki dziegciu, którą mi serwujesz?

– Przestań się ze mnie nabijać.

Posyła mi szelmowski uśmieszek, który sprawia, że kąciki moich ust lekko się unoszą wbrew mojej woli. Momentalnie przenoszę się myślami do czasów, gdy chodziliśmy nad rzekę na lody i szaleńczo się całowaliśmy, tak że brakowało mi tchu.

*Zanim się tu dziś zjawileś, nie miałam pojęcia, że ciągle masz w sobie coś, co potrafi tak na mnie działać. A przynajmniej na jakąś część mnie.*

– Wszystko w porządku? – pyta Hank. Staje za barem i obrzuca nas czujnym spojrzeniem. – Asher dobrze się panem opiekuje?

– Tak. Właśnie miała mi podać piwo, ale najpierw musiała pokazać, jak bardzo mnie nie lubi.

*Jezu.* Ja tylko zastępuję Nitę i nie chcę jej narobić kłopotów przez to, jak traktuję klientów.

– Niech pan sobie nie bierze tego zbyt do serca – odpowiada z rozba-wieniem Hank i puszcza do mnie oko. – Ta dziewczyna praktycznie za ni-kim nie przepada.

Mrużę gniewnie oczy, na co tamten wybucha gromkim śmiechem z głębi pokaźnego sadła i wędruje na drugi koniec baru pogawędzić ze stałymi by-walcami tego przybytku.

– Asher? – odzywa się nagle Ledger.

Spoglądam na niego i zauważam nagłą zmianę w wyrazie jego twarzy. Wygląda, jakby doznał właśnie olśnienia albo znalazł odpowiedź na jakieś ważne pytanie, którego nie zdążył mi zadać.

– Wcześniej wspomniałaś o tym, przez co przeszłaś z mojego po-wodu... – Urywa, potrząsa głową, a jego dziwna mina znika bez śladu. – Ech, sądzę, że się mylisz. Naprawdę musimy porozmawiać o naszej prze-szłości.

– Twierdzenie, że się mylę, nie jest raczej najlepszą drogą do tego, że-bym cię znów polubiła.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że muszę zabiegać o twoją sympa-tię. Kiedyś lubienie mnie przychodziło ci z łatwością. – Cicha pewność sie-

bie w jego głosie, połączona ze smutkiem w oczach, sprawia, że mam problem z wymyśleniem odpowiedzi.

Jak to możliwe, by w tak krótkim czasie przejść od wściekłości do niepewności?

Zdezorientowana i zaniepokojona tym nagłym uczuciem, odwracam się do niego plecami pod pretekstem poszukania czystej szklanki, chociaż na kontuarze stoi ich pełno.

*Na miłość boską, jestem wszak dorosłą kobietą.*

*A wtedy byliśmy nastolatkami.*

*I to było wieki temu.*

*Oboje się od tamtego czasu zmieniliśmy. Zostawiliśmy tamte zdarzenia daleko za sobą.*

Jeszcze przez chwilę przekładam szklanki, a potem biorę jedną z nich i ustawiam się przy nalewaku.

– Więc co cię sprowadza w te strony? – rzucam lekko. – Kolejna wycieczka rodzinna? To twój pierwszy raz od... od tamtej pory? – Zmuszam się do skupienia uwagi na nalewaniu piwa i unikam kontaktu wzrokowego z Ledgerem. – Sporo się u nas zmieniło – ciągnę. – Jakaś firma kupiła stary hotel. Przerabiają go na wypasiony kompleks wczasowy. Całe miasto żyje tą sprawą. – Odlewam trochę piany. – Ośrodek narciarski to teraz jeszcze większa Francja-elegancja niż kiedyś. Ciągłe zjeżdżają tu bogate damulki, ale noszą kreacje nawet bardziej ekstrawaganckie niż te, z których się kiedyś śmialiśmy.

Ledger milczy, podczas gdy ja paplam bez sensu, nie patrząc w jego stronę. Wreszcie stawiam przed nim szklankę z piwem, a on nagle chwytamnie za nadgarstek.

*Jego dotyk...*

Dotyk, który dawniej był wszystkim, czego pragnęło moje nastoletnie serce.

Gwałtownie spoglądam w jego oczy, ale nie próbuję wyrwać ręki. Domyślałam się, co dostrzega na mojej twarzy – odrobinę nostalgii, tęsknoty za

tym, co się nie zdarzyło, co nas ominęło – ale nie komentuje tego, tylko ledwie dostrzegalnie kiwa głową, jakby rozumiał, i uśmiecha się łagodnie.

– Dobrze wyglądasz, Asher. O wiele więcej niż dobrze – uściśla. – Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa.

Życzliwość w jego głosie prawie mnie rozbraja. Czuję, że się za chwilę rozkleję, ale udaje mi się powstrzymać łzy. Ostatnie miesiące były ciężkie. Przeniesienie babci do placówki pielęgnacyjno-opiekuńczej. Niespodziewana śmierć dziadka. A później uczenie się obowiązków związanych z prowadzeniem naszej farmy i plantacji lawendy. To wszystko razem wzięte całkiem mnie przytłoczyło. Tak wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie, że współczucie Ledgera oraz jego szczerość poruszają we mnie jakąś niewidzialną strunę.

– A, wiesz, jakoś daję sobie radę – mówię, uwalniając rękę z jego uścisku. – A co u ciebie? Wszystko w porządku?

Znowu kiwa głową, wciąż przyglądając mi się w ten nowy, rozbrajający sposób.

– Dalej malujesz te obłędnie piękne krajobrazy? Zawsze myślałem, że kiedyś wpadnę gdzieś na jeden z nich i od razu poznam, że twoje dzieło.

– Nie. Już nie.

– Miałaś pójść do szkoły artystycznej.

– Plany się zmieniły.

– Ale to było twoje marzenie.

– Marzenia również się zmieniają. – Zerkam w stronę drzwi. Do baru wchodzi kolejny klient. Wykorzystuję okazję do zmiany tematu. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Bo chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o tobie. – Upija łyk piwa, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku, a w końcu przewraca z rezygnacją oczami. – No dobra. O co pytałaś, Ash?

Moje zdrobniałe imię w jego ustach brzmi tak, jakby nie upłynął wcale szmat czasu. Jakbyśmy się nie stali dla siebie dwojgiem obcych sobie ludzi. Nie umiem poprosić, by tak do mnie nie mówił.

I może nie chcę.

– Skąd się tu wzięłeś?

– Wpadłem przejazdem. Jechałem z lotniska do Cedar Falls i pomyślałem, że po całym dniu podróżowania pełnego spóźnionych połączeń zasłużyłem sobie na piwo. I cóż?... Ujrzałem sztyld baru oraz parking zastawiony samochodami i... oto jestem.

Krzyżuję ramiona na piersi i pry cham z irytacją, a on się tylko uśmiecha.

– Dobrze wiesz, że nie miałam na myśli twojej wizyty w tym barze. Prze stań się ze mnie nabijać i odpowiedz na pytanie.

– No tak, zawsze lubiałaś się rządzić – mamrocze pod nosem. Widać, że dobrze mnie pamięta. A przynajmniej moją starą wersję. – Ten ośrodek, o którym podobno gada całe miasto... – unosi rękę – to moja sprawka.

Jego słowa uderzają we mnie z pełną mocą.

– S.I.N. to ty? – jąkam niezdarnie.

– Tak, ale mów, proszę, ciszej. – Rozgląda się dookoła, jakby go zdjęła obawa, że ktoś nas może usłyszeć. – Sharpe International Network. W skró cie: S.I.N.

Boże, jakżeż ja mogłam nie skojarzyć faktów? Wiedziałam przecież, że jego ojciec to ważny gracz w branży turystycznej, a przy tym nedorzecznie bogaty człowiek. To musiało być oczywiste, wzięwszy pod uwagę posiadłość, w której się zatrzymywali, horrendalnie drogie rzeczy, które mieli Ledger i jego bracia, oraz samochody, którymi się rozbijali. Nie miałam jednak pojęcia, że S.I.N. to ich firma.

– Jakim cudem tego nie wiedziałam?

Wzrusza ramionami.

– Jakiś czas temu zmieniliśmy nazwę. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zaczęliśmy pręźnie działać na rynku międzynarodowym, stąd się wzięło S.I.N.

– Wy, czyli...

– Ja, Ford i Callahan. – W jego oczach widać głęboki smutek, który nie umyka mojej uwadze. – Nasz ojciec zmarł dwa lata temu.

– Przykro mi to słyszeć – mówię odruchowo uprzejmym tonem, chociaż ten człowiek łączy się w moim umyśle wyłącznie z bolesnymi wspomnieniami.

– Teraz we trójkę kierujemy firmą.

– Mam nadzieję, że przez wzgląd na interesy nie kłóćcie się tak dużo jak kiedyś.

– Cóż, różnie z tym bywa.

Śmieję się pierwszy raz w ciągu tego spotkania. Napięta atmosfera nieco się rozluźnia.

– A więc przyjechałeś do Cedar Falls, żeby opanować sytuację związaną z hotelem? Nie chcesz, żeby rozwścieczony tłum rzucił się na was z widłami?

– Coś w tym stylu. Burmistrz Grossman upiera się, żebym tkwił tutaj przez następne dwa miesiące. Mam być na jego każde zawołanie, w przeciwnym razie wstrzyma nasze pozwolenie na użytkowanie budynku i zablokuje otwarcie hotelu.

– Mogłabym skłamać i powiedzieć, że jestem zaskoczona tą wiadomością... ale niestety nie. On jest pazernym człowieczkiem z przerośniętym ego. W dodatku zbliżają się wybory.

– Świetnie. Zagłosowałbym na niego, gdybym tu mieszkał. – Przewraca oczami.

– Na pewno nie chcesz zawrócić na lotnisko i zwać stąd, póki jeszcze możesz?

– Jest aż tak źle?

– Zależy, po czyjej stronie.

– A ty po czyjej, Asher? – pyta nagle, a ja z jakiegoś powodu czuję, że za jego pytaniem kryje się coś więcej niż zwykła ciekawość, czy z chęcią powitam nowy ośrodek wczasowy w mieście.

Na szczęście nie muszę nic odpowiadać, ponieważ nagle zjawia się Nita. Wpada do baru jak burza, chociaż właściwie bardziej przypomina tornado, i jak zwykle jest kulą energii.

– O mój Boże! – Pośpiesznie zawiązuje fartuch, przepychając się przez tłum, by dotrzeć za ladę. – Dzięki! Dzięki, dzięki, dzięki. – Nachyla się i cmoka mnie w policzek. Cieszę się, że przerwała naszą rozmowę. Właśnie tego potrzebowałam. – Uratowałaś mi życie, Ash. Dosłownie spadłaś mi z nieba, aniołku.

Nagle się zatrzymuje i zaczyna wodzić wzrokiem ode mnie do Ledgera i z powrotem, widocznie wyczuwając jakąś niewidzialną więź, która nas łączy.

– Och, witam przystojnego pana – mruczy jak kotka. Tylko ona potrafi tak się zachowywać, nie wydając się przy tym zbyt bezczelna ani zdesperowana. – Zaproponowałabym panu coś o wiele słodsze, w sam raz dla zaspokojenia wyrafinowanego podniebienia, ale widzę, że Asher już się panem zaopiekowała. Pójdę więc uprzątnąć stoliki, żebyście mogli dokończyć to, co... no, to, co musicie dokończyć. – Zerka na Ledgera i niezbyt subtelnie szturcha mnie w żebra.

O niebiosy, gdybyż tylko znała prawdę...

– Nie musisz niczego sprzątać. – Zdejmuję fartuszek i zgniatam go w kulkę, żeby zająć czymś ręce. Czuję się tak oszołomiona tym, co się wydarzyło w ciągu ostatniego kwadransa, że potrzebuję kilku minut odosobnienia, żeby to przetrwać, przemyśleć i... ochłonać. – Masz tu wszystko ogarnięte – mówię do Nity. Patrzy na mnie przenikliwie, bez wątpienia zastanawiając się, dlaczego tak dziwnie się zachowuję. – Naprawdę muszę już lecieć.

– Wychodzisz? – Ledger zrywa się z miejsca, głośno odsuwając stołek.

– Tak. Tylko zastępowałam Nitę, która musiała pójść z synkiem na szkolną imprezę. – Siłę się na sztuczny uśmiech, a moje serce bije jak oszalałe. – Bo wiesz... ja tutaj nie pracuję, tylko czasami pomagam.

*Jak powinno się zakończyć to spotkanie?*

*Mam po prostu odejść? Czy jeszcze coś z siebie wyrzucić, skoro mam okazję? A może już wystarczy? Czy dzięki tej rozmowie wreszcie będę mogła zamknąć tamten rozdział swojego życia, chociaż nawet nie wiedziałam, że muszę to zrobić?*

– Czyli możesz jeszcze zostać i pogadać – mówi Ledger.

– Nie mogę. Muszę... coś załatwić. – Cmokam Nitę tuż przy policzku, nie chcąc jej popsuć makijażu, po czym kieruję się na zaplecze, żeby zabrać swoje rzeczy.

Czuję, że muszę jak najszybciej się stąd ulotnić. Potrzebuję odrobiny samotności, ciszy i spokoju. Chcę też odzyskać zdolność trzeźwego myślenia, którą jego obecność całkiem zakłóca.

Docieram do drzwi na zaplecze, gdy nagle Ledger łapie mnie za łokieć.

– Asher, poczekaj. Chcesz tak po prostu odejść? Bez słowa?

*Widzisz, jakie to paskudne uczucie?*

Nie mówię tego na głos. Nie mogę. Najlepiej zostawić to tak, jak jest. Już niczego więcej nie rozdrapywać. Nie rozpamiętywać.

– Naprawdę muszę już iść – powtarzam, ale kiedy się obracam i napotykam jego spojrzenie, nogi odmawiają mi posłuszeństwa i nie chcą się ruszyć z miejsca.

– Na pewno? – Pochyla głowę, tak by znajdowała się na wysokości mojej, i zagląda mi w oczy.

– Na pewno.

Przez chwilę kołysze się na piętach, wyraźnie kwestionując moją wymówkę, ale pozwala mi myśleć, że w nią wierzy. Jestem mu za to wdzięczna.

– Dobrze było cię znowu zobaczyć, Ash. – Jego uśmiech wydaje się szczerzy i autentyczny, a ja nie cierpię tego, że mimo naszej przeszłości część mnie roztapia się na jego widok. – Naprawdę się cieszę, że wpadliśmy na siebie.

– Tak, miło było się dowiedzieć, co u ciebie. Powodzenia ze wszystkim.

– Nie. Jeszcze chwilę. Proszę. – Wzdycha, rozgląda się dookoła, a potem znowu patrzy mi w oczy. – Posłuchaj... Byliśmy dziećmi, naiwnymi i nieprzygotowanymi na to, co życie nam miało zgotować. Zdarzyły się rzeczy, które... nie powinny się były zdarzyć. Rzeczy, których wciąż nie rozumiem, ale zaczynam podejrzewać, że oboje nie mieliśmy na nie wpływu.



Moglibyśmy roztrząsać przeszłość i rozmyślać, co by było, gdyby... ale to nie miałyby sensu.

– Zgadzam się – mówię, choć tak naprawdę mam ochotę zasypać go lawiną pytań. – Dobrze cię było znowu zobaczyć, Ledger.

Zaczynam odchodzić, ale zatrzymują mnie jego słowa.

– Przez parę miesięcy będę w mieście. Miło by było, gdybyśmy się kogoś dnia umówili... na drinka. I pogadali trochę dłużej. – Na chwilę spuszcza głowę, a potem podnosi wzrok i dodaje: – Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Coś dławi mnie w gardle. Próbuję wymyślić odpowiedź, ale nie wiem, jak powinna brzmieć.

– Może. – Wychodząc, rzucam jeszcze przez ramię: – Zobaczymy.

Gdy drzwi zamykają się za mną, opieram się o nie i wydaję z siebie długie, głębokie westchnienie.

Nie mogę znowu się z nim spotkać.

Nie chcę.

Chcę.

*Cholera jasna.*

Ledger Sharpe ciągle ma w sobie to „coś”.

Dawno temu całkowicie zawładnął moim sercem, ale to prawda, że już nie jesteśmy tamtymi naiwnymi dzieciakami.

Już nie jestem tamtą dziewczyną, którą kiedyś znał.

Teraz jestem kobietą.

Silniejszą.

Niezależną.

Żyjącą własnym życiem.

Nie pozwolę, żeby dzięki swojej przystojnej buźce i garści nostalgicznych wspomnień znowu się zbliżył do mnie i cokolwiek zmienił w moim świecie.



## ROZDZIAŁ TRZECI

### *Ledger*

**O**DSUWAM KRZESŁO OD MOJEGO PROWIZORYCZNEGO BIURKA – kuchennego stołu w wynajętym domu – pocieram dłonią twarz i wzdycham z frustracją.

Na niczym nie potrafię się skupić. No dosłownie na, kurwa, niczym. Ani na mailach, które czekają na odpowiedź, ani na gadających głowach dyskutujących w telewizji o rekordowych wynikach, jakie branża turystyczna ma zaliczyć w tym roku, ani na pieprzonej ciszy wypełniającej i otaczającej ten skromny domek na obrzeżach Cedar Falls.

Mogę myśleć tylko o Asher Wells.

O tym, co się stało tamtego lata.

O cierpieniu.

O strachu.

O wszystkich tych listach i wiadomościach, które od niej dostawałem, czytałem po kryjomu, oglądając się nerwowo przez ramię, i pozostawiałem bez odpowiedzi.

A wszystko jeszcze bardziej komplikuje fakt, że dziś nie tylko dała mi posmakować swojego gniewu, ale też wyczułem w niej ukrytą pod powierzchnią krzywdę. Widziałem, jak toczy wewnętrzną walkę z tymi emocjami i dopiero w połowie naszej rozmowy doznałem olśnienia, że ona nic nie wie. Nie ma pojęcia, o co zostałem oskarżony. Dlaczego nasza rodzina nagle wyjechała z Cedar Falls.

Dlaczego nigdy więcej się do niej nie odezwałem.

Pewnie z tego powodu jest taka wściekła. I wcale się jej nie dziwię. Ale ja też nosiłem w sobie gniew. Miałem też najwięcej do stracenia, no nie?

Tak, to jedyne wyjaśnienie, dlaczego była tak wzburzona i wkurzona, gdy mnie znowu zobaczyła.

*O Boże.*

Potrząsam głową, żeby odpędzić od siebie te myśli.

To jednak nic nie daje.

Ona wciąż siedzi we mnie jak cierni.

Pochłania bez reszty cały mój umysł.

Jestem cholernym arogantem, skoro zakładam, że ciągle potrafię budzić w niej tak silne uczucia. Mogła mieć mnóstwo innych powodów do zdenerwowania i możliwe, że żaden z nich miał ze mną nic wspólnego. Prawda?

Tak samo jak ja mam w tej chwili mnóstwo powodów, żeby wziąć się do roboty, a nie obsesyjnie rozmyślać o jej gniewie oraz rozgrzebywać przeszłość, z którą od dawna powinienem być pogodzony.

*Jezu, Ledger, weź się ogarnij, człowieku.*

Wzdycham i ponownie zaczynam czytać mail, który mam przed oczami, ale poddaję się po drugim zdaniu, bo ciągle nie mogę się, kurwa, skupić.

Przez nią.

Przez Asher Wells.

*Dlaczego ona ciągle tu mieszka?*

Byłem pewien, że dawno temu wyjechała z Cedar Falls. Długo się stresowałem, że jej dziadkowie dalej tu są, a potem miałem wyrzuty sumienia, gdy poczułem ulgę na wieść o śmierci jej dziadka. To brzmi strasznie, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt, że ten człowiek nie stanowił dla mnie już zagrożenia... Ale w głębi serca nadal byłem tamtym przestraszonym dzieciakiem i się martwiłem, że on pamięta tamto lato i wszystko, co się wtedy wydarzyło.

A jeśli chodzi o Asher – myliłem się. Została tutaj. Nie wyjechała. Kiedy usiadłem przy barze, a ona odwróciła się w moją stronę i spojrzała na mnie swoimi oczami w kolorze burzowych chmur, momentalnie przeniosłem się w czasie do tamtej ostatniej nocy, do naszego ostatniego pocałunku, gdy stała w blasku księżyca przy mojej ciężarówce, patrzyła na mnie tymi samymi oczami i obiecała, że spotkamy się później.

Później jednak były tylko szok, niedowierzanie i czarna rozpacz.

– *Przestajesz się z nią spotykać.*

– *Tato... o czym ty mówisz?*

– *Nie lubię się powtarzać. Słyszałeś.*

– *Kocham ją – wyznaję nagle.*

– *Myślisz fiutem, a nie mózgiem, Ledger. Każdy facet od czasu do czasu tak robi, ale to jest nieodpowiednia chwila i nieodpowiednia osoba.*

*Gwałtownie zrywam się z krzesła.*

– *Nie możesz mi mówić, co mam robić! – krzyczę.*

*W ułamku sekundy zaciska pięści na mojej koszuli. Jego twarz znajduje się tuż przy mojej twarzy. Chłodnym głosem rozkazuje:*

– *Zrobisz tak, jak mówię. W tej sprawie nie pozwolę ci się przeciwstawić. Udawaj, że ta dziewczyna nie istnieje, a to lato nigdy się nie zdarzyło.*

Pamiętam koszmary wir emocji, w który wpadłem tamtej nocy. Ból, gniew, chaos w głowie... To było piekło.

Nie zrobiłem nic złego... Wiem o tym.

Więc dlaczego teraz stoję w tym cichym, pustym domu i rozpamiętuję wszystko, co się wtedy zdarzyło? Przecież to czysty idiotyzm. To było tak dawno temu.

Minęło piętnaście lat. Od tamtej pory zdążyłem już mieć mnóstwo kochanek, wiele kobiet, które przewinęły się przez moje łóżko i życie. Z tej perspektywy Asher i nasza szczenięca miłość wydają się czymś tak odległym i błahym... A jednak gdy dzisiaj ją zobaczyłem, stało się ze mną coś nader dziwnego.

Czyżby to zwykła nostalgia? Sentymentalna podróż do czasów młodości?

Nie, to jest coś więcej. I dlatego tak rzuciło mi się na mózg.

Wywołało pragnienie, by poznać kobietę, w którą się zmieniła. Kobietę, która mnie pociąga, i nie potrafię temu zaprzeczyć. Czuję, że to jest złe i głupie, a jednocześnie tak diablo naturalne. Nie jestem playboyem, ale nie należę też do facetów, którzy uganiają się za swoimi byłymi, bo nie widzę w tym żadnego sensu. A jednak z Asher jest inaczej. Chcę się z nią znowu zobaczyć.

– Kurwa, to jakiś obłąd – mruczę do siebie.

Dziewczyna, która kiedyś była dla mnie całym światem, stała się kobietą, o której nie mogę przestać myśleć.

Upijam łyk piwa i wychodzę do ogrodu, skoro i tak nie jestem w stanie pracować. Omiatam wzrokiem sylwetki gór na tle nocnego nieba rozświetlonego gwiazdami. To zupełnie inny widok niż te, do których jestem przyzwyczajony, żyjąc w wielkim mieście.

Asher jawiła się dziś równie pięknie jak w moich wspomnieniach. A nawet bardziej. Jej kasztanowe włosy są teraz dłuższe, duże, szare oczy wciąż

wyrażają więcej niżli jej słowa, a ciało nabrało pełniejszych, kobiecych kształtów.

Tak, upływ czasu sprawił, że jedynie wypiękniała, ale czuję, że sporo straciła ze swego młodzieńczego idealizmu i optymizmu. Zresztą nie tylko ona. Moja naiwność rozdarła się na strzępy tamtej ostatniej wspólnej nocy. Ciekawe, co jej się przydarzyło, że się tak w środku zmieniła?

Wraz z wiekiem nabieramy doświadczenia, zyskujemy życiową mądrość, ale nieraz płacimy za to wysoką cenę. Tamta nieśmiała, niewinna nastolatka, którą była, już nie istnieje. Zamiast niej pojawiła się kobieta, która mówi, co myśli, i zupełnie jej nie obchodzi, że kogoś obrazi. Nigdy wcześniej nie przybierała tak niepokornej, wyzywającej postawy. Przyznaję, że w takim nowym wydaniu bardzo mi się podoba, ale jestem ciekaw, co spowodowało tę przemianę.

Wspominała o planach i marzeniach, które się zmieniły, prawda?

Nie powinno jej tu być. Zamierzała przecież wyjechać z tego miasta. Miała ogromny talent, który miał jej to umożliwić. Marzyła, by pójść do prestiżowej szkoły artystycznej, mieszkać w wielkim mieście, usamodzielnic się, doświadczyć całkiem innego życia. Właśnie tego chciała, więc dlaczego została w Cedar Falls?

Co, do diabła, było tak ważne, że zrezygnowała z tego wszystkiego?

*Plany się zmieniły.*

*Marzenia też się zmieniają.*

Tak, to prawda, a ja wiem o tym aż nazbyt dobrze.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *Ledger*

#### *Siedemnaście lat temu*

**P**RZYHAMUJ TROCHE, CALLAHAN. – Zerkam na brata, który wlał w siebie trzy piwa w ciągu niespełna dwudziestu minut. Gromi mnie wzrokiem, zgniata puszkę, ciska nią przez ramię, a następnie pokazuje mi środkowy palec.

– Dobrze, tato. – Przewraca oczami i mówi do jednej z dziewczyn, które kręcą się wokół niego: – Przynieś mi jeszcze jedno, okej?

Zaciskam zęby. Callahan za bardzo się rozkręca. Zaczyna szaleć. Jak zwykle. Ojciec daje nam w tym miejscu mnóstwo luzu – więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie chcę, żeby mój brat spieprzył tę sytuację. Jeśli się upije jak świnia, tato to zauważy i znów nas weźmie na krótką smycz.

Z drugiej strony to Callahan. On ma przyzwolenie na popełnianie błędów.

Ale ja nie mam.

Spoglądam na piwo, które trzymam w ręce, i żałuję, że nie mogę powiedzieć sobie w myślach „jechać to” i być bardziej taki jak on. Co mnie przed tym powstrzymuje? To, że gdybym zrobił coś takiego, spotkałaby mnie znacznie surowsza kara niż jego.

*Jesteś moim pierworodnym synem, Ledger. Tym, który jest do mnie najbardziej podobny. Mam wobec ciebie większe wymagania aniżeli wobec twoich braci.*

Zajebicie. Idealnie. Dopijam piwo i próbuję zapomnieć, kim jestem. Staram się cieszyć tą wyjątkową wolnością, jaką dostaliśmy tu, w Montanie, ponieważ w Nowym Jorku każda sekunda mojego życia kręci się wokół szkoły, sportu oraz przygotowywania się do przyszłości, która już została dla mnie – i za mnie – misternie zaprojektowana.

Obracam się, żeby wyrzucić puszkę, i nagle widzę... ją. Stoi samotnie z dala od reszty ludzi. Długie nogi. Opalona skóra. Czerwony top bez rękawków z białymi ramiączkami koronkowego stanika wystającymi spod materiału. Rudobrzęde włosy opadające na plecy. Ma w sobie coś, co przyciąga – a raczej pochłania – moją uwagę. Może to, że trzyma się na uboczu i obserwuje imprezę, jakby wolała być gdzieś indziej.

Oraz to, że jest zjawiskową pięknnością.

Nie potrafię przestać się na nią gapić.

– Ledger, ziomuś, mogę jeszcze jednego browara? – pyta mnie jeden z chłopaków, z którym się zaprzyjaźniliśmy w ciągu dwóch tygodni, odkąd tu przyjechaliśmy. Prawdę mówiąc, wszyscy w tym miasteczku chcą być



naszymi przyjaciółmi, bo wiedzą, że zawsze można dostać od nas piwo za darmo.

– Jasne. Hej, posłuchaj... co to za jedna?

– Która? – pyta tamten.

Dyskretnie kiwam głową w jej kierunku.

– Tamta.

– Lawendowa dziewczyna? – mówi rozbawiony.

– Lawendowa dziewczyna? Co to znaczy? – Tak bardzo chcę znów na nią spojrzeć, ale się boję, że wyjdę na desperata.

– Tak ją tutaj nazywamy.

– Dlaczego? – dopytuję, ale on już się oddala w stronę przenośnej lodówki i nie słyszy mojego głosu.

Znowu zerkam na nią ukradkiem. Tym razem moje spojrzenie napotyka jej szare oczy. Nie ucieka wzrokiem. Patrzy wprost na mnie.

Postanawiam do niej podejść. Wypite piwo dodaje mi odwagi. Jej oczy naraz krągleją i prawie napełniają się strachem, gdy stopniowo się zbliżam. Z jakiegoś powodu odnoszę wrażenie, że zwykle nie obraca się w tym towarzystwie. Nie pasuje do tych ludzi ani do tego miejsca.

Może ja też tak się czuję?

Z bliska jest jeszcze ładniejsza. To dziewczyna zdecydowanie spoza mojej ligi.

Widzę, jak wstrzymuje oddech, gdy zatrzymuję się przed nią.

– Lawendowa dziewczyno, powiedz proszę, że nie uciekniesz, dobrze? Chcę się tylko przywitać. – Powoli unoszę rękę. – Cześć, jestem Ledger.

Trzepocze rzęsami, spoglądając mi w oczy.

Moje serce zaczyna walić jak szalone.

– Cześć.

Uśmiecha się... a ja już wiem, że przepadłem.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *Asher*

**S**IEDZĘ W SWOIM SAMOCHODZIE, z jedną nogą wystawioną przez uchylone drzwi, i omiatam wzrokiem nasz dom.

Ściany są wypłowiałe, a schody podniszczone, ale to miejsce ma w sobie coś, co wywołuje u mnie łagodny uśmiech. Na werandzie wisi bujana ławeczka, na której spędzałam długie godziny, zatopiona w lekturze, podczas gdy dziadek pomagał w polu.

Zalewa mnie fala wspomnień.

Pamiętam cień przemykający za oknem, gdy babcia krzątała się po domu, napędzana wewnętrznym przymusem, by ciągle sprzątać, ścierać kurze, czymś się zajmować – czymkolwiek, co pomogłoby jej czuć się normalnie mimo częściowego paraliżu oraz innych problemów zdrowotnych, wywołanych przez wylew. W nocy, gdy już twardo spała, poprawiałam po niej to, czego nie zdołała dobrze posprzątać i zrobić, gdyż jej próby były niestety skazane na porażkę.

Pamiętam poświatę telewizora barwiącą ściany pokoju na niebiesko. Przytłumione odgłosy odbiornika mieszały się z dudniącym śmiechem dziadka, ulatującym na zewnątrz przez okna, które lubił zostawiać otwarte, żeby wpuszczać do środka ciepły letni wiaterek.

Pamiętam unoszące się w powietrzu delikatne zapachy szaławii albo cynamonu. Skrzypienie drewnianej podłogi, gdy podchodziłam do dziadków, żeby pocałować ich w policzki. Ścianę obwieszoną oprawionymi w ramki zdjęciami uwieczniającymi każdy wstydlivy etap mojego życia.

Te fotografie nie przypominały mi o tym, czego brakuje w moim życiu – ojca, którego nigdy nie znałam, oraz matki, która pragnęła wolności bardziej niż swojej córki – ponieważ dostawałam od dziadków czystą, bezwarunkową miłość.

Obezwładnia mnie smutek, gdy o nich myślę. Strata, której zaznałam, jest dla mnie wciąż otwartą, głęboką raną. To niesamowite, jak wiele może się zmienić w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Życie toczy się dalej, ale ty masz wrażenie, jakby się zatrzymało. Zdarzają się chwile, w których muszę dosłownie walczyć o oddech, dławiąc się nagłym przyływem tego smutku.

Myślałam, że zdążyłam się oswoić z bólem zrodzonym z braku, skoro nigdy nie miałam rodziców, ale teraz zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie poznałam tego uczucia, dopóki nie straciłam dziadka. On był moją opoką.

Dlatego tak chętnie się zgodziłam zastąpić dziś Nitę za barem. Chciałam odciągnąć swoją uwagę od własnych myśli oraz odetchnąć od tej wszechogarniającej ciszy, która zwykle działa na mnie uspokajająco, ale czasami się nią duszę.

Z lewej strony rozlegają się odgłosy insektów. Obracam głowę w ich kierunku i spoglądam na rozciągającą się w dolinie ziemię, która od dziesięcioleci należy do naszej rodziny. Ziemię nawadnianą kroplami naszego potu. Żyzną glebę, którą brudziliśmy sobie ręce, sadząc i zbierając lawendę rosnącą w idealnie równych rzędach. Jest to roślina, która potrafi przetrwać najostrejszą zimę, by latem pięknie zakwitnąć.

To tutaj się wychowałam i nauczyłam, czym jest ciężka praca, dyscyplina, a czasem też porażka, którą babcia osładzała mi czuлыми przytulaskami, a dziadek swoją cichą miłością.

Łodygi szeleszczą na wietrze zlatującym z gór.

Dom.

Miejsce, z którego chciałam jak najszybciej uciec. Miejsce, do którego wróciłam z desperacji i poczucia obowiązku. Miejsce, które stanowi część wszystkiego, czym jestem. Tego, co we mnie dobre, i tego, co złe.

Miejsce, które chroniło mnie przed okrucieństwem świata – do momentu, gdy tamtej nocy w naszym domu zjawił się Maxton Sharpe, ojciec Ledgera.

Ledger...

Chłopak, o którym nie myślałam od lat. „Chłopak”, bo w moich wspomnieniach ciągle jest nastolatkiem z miękką grzywką opadającą na czoło oraz uśmiechem, który mówił, że jestem dla niego najważniejszą istotą na świecie.

Ale od dzisiaj Ledger nie jest już tylko wspomnieniem. Przyjechał do Cedar Falls. I podobno zostanie tutaj przez jakiś czas.

W dodatku chce się spotkać i „pogadać trochę dłużej”.

A ja trochę spanikowałam. Wsiadłam do samochodu i jeździłam bez wyraźnego celu, żeby opóźnić powrót do tej głośnej ciszy panującej na farmie oraz niekończących się rozmyślań, które często mnie dopadają w tym pustym domu.

Cóż, krążenie po okolicy z opuszczonymi szybami i przy ogłuszającej muzyce jest dużo prostsze niż siedzenie i analizowanie, jakie dokładnie uczucia wywołało we mnie ponowne spotkanie z Ledgerem.

Kręcę głową i wysiadam z auta. To był cholernie długi dzień, więc lampka wina i obejrzenie jakichś głupot w telewizji mogą być idealnym sposobem na odprężenie i odpoczynek.

Wtem, gdy okrążam samochód, słyszę skrzypienie bujanej ławeczki na werandzie. Prawie podskakuję ze strachu, a jednocześnie przez sekundę spodziewam się ujrzeć tam czekającą na mnie babcię.

– Jezu! – krzyczę, widząc na ławeczce Nitę z butelką wina i łagodnym uśmiechem na twarzy. – Co ty tu robisz? Czemu nie jesteś w pracy? Wszystko w porządku? – pytam przejęta.

– Spokojnie, nerwusko. – Wyciąga do mnie czerwony kubeczek z winem. – Jest już po drugiej w nocy. Tak długo jeździłaś w kółko, a potem siedziałaś zamyślona w aucie, że nawet nie zauważyłaś mojej bryki. – Pokazuje swój samochód zaparkowany z boku domu.

– To prawda – przyznaję. – Przepraszam. – Biorę od niej kubek i siadam ciężko na ławeczce, wprawiając ją w ruch.

Huścąmy się łagodnie, wokół nas cykają świerszcze, a ja jestem wdzięczna Nicie za to, że milczy przez długą chwilę, gdy upijam pierwszy łyček wina.

– Chcesz o tym pogadać? – odzywa się dopiero po jakimś czasie. – O... nim?

– O kim? – udaję głupią.

– Oj, dajże spokój. – Żartobliwie daje mi klapsa w udo. – Wiadomo, że to przez tego przystojniaka z baru jesteś taka zamyślona i tak jeździłaś bez celu, śpiewając na całe gardło *Total Eclipse of the Heart*.

Niestety mówi prawdę. Unoszę plastikowy kubek, żeby zrobić unik przed jej pytaniem.

– Jak w eleganckiej restauracji – odpowiadam bez związku.

– Znasz nasze tutejsze standardy – śmieje się i stuka swoim kubkiem o ściankę mojego. – A więc... zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego Pan Seksowny zostawił to dla ciebie w ramach napiwku?

Pokazuje mi nowiutki studolarowy banknot, na którym jest zapisany numer telefonu.

– Hmm. – Chciałabym powiedzieć, że moją reakcją jest obojętność, ale w rzeczywistości czuję coś wprost przeciwnego.

– Hmm? To dobre hmm, złe hmm czy może hmm spod znaku „nie draż tematu, Nita”?

Biorę od niej banknot i bawię się nim, aż dziesięć cyferek zapisanych czarnym długopisem żelowym rozmywa się w plamę.

– To jest hmm z gatunku „wygląda na to, że Ledger Sharpe próbuje kupić sobie przebaczenie swojej eksdziewczyny”.

– Cooo?! – piszczy Nita. – Chodziłaś z nim? Z tym wspaniałym okazem mężczyzny, z którym niewinnie flirtowałam? – pyta, wytrzeszczając oczy ze zdumienia.

– Tak, ale to było dawno temu.

Obraca się na ławeczce w moją stronę, wyraźnie podekscytowana tym tematem.

– Jak dawno?

– Między piętnastym a siedemnastym rokiem życia.

– E tam. – Macha ręką. – Byliście jeszcze dziećmi. – Bierze łyk wina i mruczy z aprobatą. – Moim zdaniem powinnaś sprawdzić, jak się zmienił... ekhm... pod pewnymi... względami.

– Jezu – burczę, też sącząc wino. – Dzięki, ale nie pytałam cię o zdanie.

– Dał ci swój numer telefonu, co oznacza, że on chce tego samego.

Moją jedyną reakcją jest ciężkie westchnienie. Odchylam głowę, patrzę w gwiazdy i huśtam się na ławeczce.

– O czymś nie wiem, prawda? – pyta.

– Przyjeżdżał tutaj każdego lata z rodziną – odpowiadam. – Z braćmi. Oni są identycznymi trojaczkami...

– Czekaj. Po ziemi chodzi trzech facetów, którzy wyglądają tak jak on? – Dramatycznie unosi dłoń do piersi. – A więc jest dla mnie jakaś nadzieja!

– Z przykrością cię informuję, że nie, nie ma. – Zwłaszcza jeśli wszyscy trzej wdali się w swojego ojca i sądzą, że wszystko im wolno, bo mają pieniądze. – Oni nie są tacy jak my. Przeciwnie – podkreślam, a Nita dobrze wie, co mam na myśli. To bogacze, którzy traktują mieszkańców tego miasta jak kelnerów, przewodników czy służących, ale z pewnością nie jak sobie równych.

Szturcha mnie w ramię.

– Daj mi pofantazjować, co? Moja wyobraźnia nie zna granic. – Zamyka oczy, a na jej ustach pojawia się rozmarzony uśmiech, jakby wyobrażała sobie, jak przyjemna byłaby znajomość z jednym z braci Sharpe. W końcu wzdycha z wyraźną satysfakcją. – Ech. Dobra. Fantazja zaliczona. A teraz mów dalej.

– To, co przed chwilą zrobiłaś, jest nienormalne.

– Wiem, ale nigdy nie twierdziłam, że jestem normalna. – Błyska szerokim uśmiechem. – Widzę, że masz przede mną tajemnice. Opowiedz o nich. O nim.

– Ledger, Callahan i Fordham każdego lata przyjeżdżali na trzy miesiące do Cedar Falls. Ich ojciec przywoził tu ze sobą pracę, więc spuszczał synów ze smyczy.

– W takiej małej miejscinie? – Nita gwizdże znacząco. – Dziewczyny musiały się ślinić na widok takich łakomych kąsków.

– Tak. Ale... pewnego wieczoru... – Pamiętam fajerwerki wybuchające nad jeziorem i huk niosący się echem po dolinie. A potem była impreza na plaży, podczas której trzymałam się na uboczu. Co prawda chciałam dołączyć do moich znajomych ze szkoły, ale czułam się wyobcowana. Wieczna outsiderka. Właśnie zamierzałam iść do domu, gdy nagle ujrzałam Ledgera. Nogi dosłownie odmówiły mi posłuszeństwa i nie mogłam się ruszyć z miejsca. Był opalony, miał prześliczny, przekrzywiony uśmieszek, a kiedy znowu podniosłam wzrok, on już stał przede mną.

*Lawendowa dziewczyno, powiedz proszę, że nie uciekniesz, dobrze?*

Uśmiecham się do tych wspomnień, ale w moim wnętrzu słodczy miesza się z goryczą.

– Poznaliśmy się pewnego wieczoru i od tamtej pory byliśmy nierozłączni.

– Przez całe trzy miesiące?

– Dłużej. To trwało trzy lata. Trzy miesiące w roku byliśmy razem, a przez resztę czasu mieliśmy związek na odległość. Gdy znowu zjawiał się w czerwcu, po prostu zaczynaliśmy od tego, na czym ostatnio skończyliśmy. Oboje mieliśmy świadomość, że w trakcie rozłąki flirtujemy i bawimy się z innymi osobami, ale kiedy byliśmy ze sobą, nic innego się nie liczyło, cały świat znikał.

– Brzmi cudownie.

Przytakuje. Tyle dobrych wspomnień...

– Tamtego ostatniego lata snuliśmy plany na przyszłość. Naszą wspólną przyszłość. – Uśmiecham się smutno. – Z perspektywy czasu wiem, że nie było szans, żeby te plany się ziściły. Pochodziliśmy z dwóch zupełnie różnych światów, ale myśleliśmy, że to nie będzie przeszkodą. Żyliśmy naszym uczuciem. Wszystko inne było bez znaczenia.

– On był twoim pierwszym chłopakiem, prawda? – pyta łagodnym głosem.

– Tak, a ja jego pierwszą dziewczyną... Przynajmniej tak twierdził, więc mu uwierzyłam. Wcześniej były pieszczoty, dużo pieszczot, a tamta noc, gdy postanowiliśmy wreszcie pójść na całość, okazała się naszą ostatnią wspólną nocą. Później już nigdy się nie zobaczyliśmy. To znaczy aż do dzisiaj.

– Co? Jakim cudem nic o tym nie wiedziałam? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką prawie od trzynastu lat, a ty ukrywasz przede mną takie tajemnice?

*Serce bije mi jak szalone, gdy patrzę na siebie w lustrze. Moje policzki są zarumienione. Uśmiecham się szeroko.*

*Zrobiliśmy to.*



*Naprawdę to zrobiliśmy i... o mój Boże, było... miło? Chichoczę, nie mogąc oderwać wzroku od swojego odbicia.*

*Czy wyglądam inaczej?*

*Dojrzałej?*

*Jak kobieta?*

*Wiem, że za pierwszym razem nie powinno być super. Przynajmniej tak mówiły dziewczyny w szkole, ale on ciągle pytał, czy dobrze się czuję i był taki łagodny. Tak bardzo się starał robić to powoli. A potem tulił mnie i szeptał, jak bardzo mnie kocha.*

*Nie chciałabym innego pierwszego razu.*

*Słyszę, jak opony chrzęszczą na zwirowym podjeździe, ale nie przestaję się szykować. Gdy babcia i dziadek zasną, wymknę się, żeby znów być z Ledgerem.*

*Nie chcę, żeby ta noc się kiedykolwiek skończyła.*

*Ktoś puka do drzwi frontowych.*

*Słyszę przytłumione głosy.*

*Mój umysł wypełnia się wizjami naszej wspólnej przyszłości. Zaręczyny. Ślub. Życie z dala od tego miasta. Życie, o jakim od zawsze marzyłam.*

*Unoszę rękę i wyobrażam sobie, że na moim palcu lśni obrączka. Asher Julia Sharpe.*

*– Całkiem ładnie to brzmi. – Znowu się uśmiecham i patrzę w lustro. Tak się cieszę, że nie zrobiłam tego z nikim innym. Że czekałam na niego. Że wkrótce pójdziemy do college'u i będziemy mogli być ze sobą cały czas.*

*Powiedział, że zrobi wszystko, żeby to się udało, a ja mu wierzę. Nigdy nikomu nie wierzyłam bardziej.*

*Rozlegają się podniesione głosy. Dziadek jest zdenerwowany? Dziwne. Rzadko się wkurza.*

*Następne słowa słyszę już wyraźnie:*

*– Nie chcę, żeby ktoś taki jak ona ściągał go w dół – mówi męski głos. Wychodzę z pokoju i ruszam korytarzem, jednocześnie zaciekawiona i prze-*

straszona. – On ma przed sobą jasną, świetlaną przyszłość, na której musi się skupić, więc nie pozwolę, żeby rozpraszała go dziewczyna bez matki, bez rodowodu i bez przeszłości. To nie podlega negocjacom. Zrozumiano?

– Nie ma pan prawa przychodzić tutaj i nam rozkazywać. Nie jesteśmy...

– On jest moim synem. Mam święte prawo dbać o jego dobro. A ona wywiera na niego zły wpływ.

Nie dopuszczam do siebie myśli, że rozmawiają o mnie. Dlaczego ktoś miałby mówić takie rzeczy? Gdy jednak skręcam i nagle widzę mężczyznę stojącego naprzeciw dziadka, od razu wiem, kto to jest. Maxton Sharpe. W rysach jego twarzy dostrzegam podobieństwo do Ledgera, ale to jego ruchy i gesty sprawiają, że nie mam najmniejszych wątpliwości.

– Mam na niego zły wpływ? – Wmaszerowuję do pokoju. Do oczu napływają mi łzy złości. – Myśli pan, że ciągnę go w dół, bo nie jestem bogata ani...

– Asher, wracaj do swojego pokoju. Natychmiast – rozkazuje dziadek stanowczym tonem. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wcześniej odzywał się do mnie w taki sposób.

– Dziadku...

– Idź! – krzyczy, nawet na mnie nie patrząc.

– Nie. Zostań – mówi Maxton. – Ona powinna to usłyszeć – mówi do dziadka. Jego spojrzenie złagodniało, gdy robi krok w moją stronę, ale nie daję się nabrać na tę sztuczkę. – Wybacz, że słyszałaś to, co powiedziałam. Byłem zbyt ostry. – Spuszcza głowę, jakby mu było przykro, ale wiem, że to tylko teatrzyk. – Chciałem cię jedynie odstraszyć, żeby uchronić przed prawdą.

– Jaką prawdą? – pytam.

– Głupio mi to mówić, ale mój syn cię wykorzystał. Wziął od ciebie to, czego chciał, Asher – oświadcza, patrząc mi prosto w oczy, a mnie zalewa fala wstydu.

On wie, co się dziś stało.

I dziadkowie już też wiedzą.

*Wszystko wokół mnie zaczyna wirować. Nasze intymne, sekretne chwile... brutalnie ujawnione... ukradzione.*

*– O czym pan mówi? On mnie wcale nie wykorzystał. My...*

*– Nie spotka się dzisiaj z tobą, tak jak się umawialiście. Wpadł mi w ręce jego telefon. Przejrzałem wiadomości. Jeśli to cię pocieszy, nie jesteś jedyną osobą, którą tak potraktował. – Nie. Nie. Nie. Chcę zatkać uszy. Chcę, żeby przestał mówić wszystkie te straszne rzeczy. – Ledger tego lata widuje się też z innymi dziewczynami. Właśnie teraz jest z jedną z nich.*

*Kłamca.*

*– Nie, to nieprawda – szepczę, potrząsając głową, nie wierząc w ani jedno jego słowo.*

*– Przykro mi, ale prawda. W tej chwili jest pod wierzbą z inną dziewczyną. – Krzywię się z bólu, a on mówi dalej: – Och, czyżby ciebie też oszukiwał, że to jest wasze specjalne miejsce? – Wzdycha głośno i kręci głową. Na jego twarzy odmalowuje się rozczarowanie.*

*Patrzę przez łzy na tego mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie spotkałam, ale już go z całego serca nienawidzę.*

*– Nie wierzę panu. Muszę z nim porozmawiać. Na pewno mi to jakoś wyjaśni.*

*– Czy nastoletni chłopak potrzebuje wymówki innej niż buzujące hormony?*

*Czuję, jak cały mój świat przewraca się do góry nogami. Teraz mogę myśleć tylko o tym, z jaką łatwością Ledger potrafił się tutaj z każdym zaprzyjaźnić, jak lubi flirtować, że lecą na niego wszystkie dziewczyny. Zresztą często się z tego śmialiśmy... a teraz się okazuje, że to wcale nie był żart? Okłamywał mnie, a ja mu wierzyłam? Rzeczywiście bez problemu mógłby się spotykać z innymi panienkami w tym czasie, gdy ja pracowałam na farmie.*

*Babcia ściska moją rękę, a ja czuję, że się rozpadam na kawałki, rozpaczliwie trzymając się resztek nadziei.*

*Maxton Sharpe się myli.*

*Musi się mylić.*

*Cedar Falls to małe miasteczko. Plotki są tu normą. Rozchodzą się wśród tutejszych nastolatków z prędkością światła, więc wiedziałabym, gdyby spotykał się z kimś innym. Usłyszałabym o tym.*

*– Jeszcze dziś w nocy wyjedziemy z Cedar Falls. Myślę, że to najlepsza decyzja, zważywszy na... wszystko, co się zdarzyło. Przykro mi. Nigdy nie uczyłem syna, by w taki sposób traktował dziewczęta.*

*– Powinien pan już wyjść – mówi dziadek, otwierając drzwi.*

*– Zablokowałem twój numer w jego telefonie i usunąłem cię z listy jego kontaktów, żeby już nigdy więcej nie mógł wyrządzić ci krzywdy. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Nie chciałbym, żeby ta sytuacja zrobiła się jeszcze... szkaradniejsza, jeśli wie pan, co mam na myśli. – Posyła dziadkowi ostrzegawcze spojrzenie, którego ni w ząb nie rozumiem.*

*– Pan kłamie! Kłamie! – krzyczę i czuję na ustach własne łzy, chociaż nie wiedziałam, że zaczęłam płakać.*

*– Przykro mi. Naprawdę.*

*– Nie. To nie jest... On nigdy by...*

*– Ja też nie spodziewałem się po nim takiego zachowania. – Na chwilę zwiesza głowę.*

*– Babciu... – mówię, dławiąc się szlochem. Zerkam na nią, a ona znów ściska moją dłoń. – On by nie...*

*– Chodź, Ash. – Obejmuje mnie ramieniem, a ja wtulam się w nią bezwiednie. – Pójdziemy do twojego pokoju.*

*Dziadek wyprasza Maxtona z naszego domu, wychodzi z nim i zatrzaśkuje za sobą drzwi.*

*Słyszę, jak na dworze dalej rozmawiają, kłócą się, ale nie wiem, co dokładnie mówią.*

*Wiem tylko, że gdy później tamtej nocy zignorowałam prośby dziadków i pobiegłam do wierzby, Ledgera tam wcale nie było.*

*– Jezu. Ja pier... niczę – mówi Nita, dolewając nam wina do kubeczków. – Potrafię się przyznać do błędu, więc teraz się przyznaję: myliłam się*

co do tego gościa. Cholera. Z reguły znam się na ludziach. Ten koleś jest ewidentnie skończonym złamasem.

Jej słowa wywołują uśmiech na mojej twarzy.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co o tym myśleć. – Wzruszam ramionami i wspominam tamto dziwne spojrzenie, które rzucił mi Ledger w barze, gdy Hank przerwał nam rozmowę. Jakby nagle doznał jakiegoś olśnienia. – Przez długi czas wierzyłam, że naprawdę mnie wykorzystał. Potraktował jak kolejną zdobycz. Chciał mnie zaliczyć, zabrać mi dziewictwo, a potem zapomnieć. Czułam się upokorzona, miałam złamane serce i zaczęłam go nienawidzić, chociaż nie potrafiłam przestać go kochać.

– Czuję, że zbliża się jakieś „ale”.

Przytakuję.

– Ale... ja go znałam – mówię z emfazą. – A gdy znasz kogoś od trzech lat, nie możesz aż tak się mylić.

– Więc co? Jego ojciec cię okłamał?

– Wszystko się sprowadzało do mojego pochodzenia. Do braku „rodowodu”, jak to ujął. Patrzył na mnie jak na dziewczynę niegodną jego syna. Pomyśl o tym. Nie mam rodziców. Mieszkam w małym mieście, które jest tylko malutkim punkcikiem na mapie. Nigdy nie uznałby mnie za wystarczająco dobrą dla jego ukochanego syna, którego całe życie przygotowywał do przejęcia jego wielkiej firmy. – Nawet teraz, gdy o tym opowiadam, ogarnia mnie mieszanina upokorzenia i obrzydzenia.

– To się układa w straszną, ale sensowną całość.

– Wiem, co masz na myśli. I zgadzam się z tobą.

– A co mówili twoi dziadkowie?

– To, o czym dziadek rozmawiał z ojcem Ledgera, gdy wyszli przed dom, pozostaje tajemnicą. Potem go tylko trochę przeklinał pod nosem i starannie unikał tematu Sharpe’ów, a babcia przez wiele miesięcy czule opiekowała się mną i moim złamanym sercem. Mówiła, że właśnie tacy są chłopcy, których nie potrzebujemy w naszym życiu, i cieszy się, że zniknął. – Upijam łyk wina i delektuję się jego cierpkim smakiem. – Myślę, że

woleli pozwolić, żebym przez jakiś czas cierpiała, niż myślała, że nie zasługiwalam na niego.

– Więc jego ojciec cię okłamał. Wcześniej mówił prawdę, dlaczego nie życzy sobie waszego związku, a kiedy cię zobaczył, to... co? Zrobiło mu się ciebie żal? A może bał się powiedzieć ci prawdę prosto w oczy, więc postanowił zrzucić winę na syna?

– Tak mi się wydaje – mamroczę niewyraźnie.

– Próbowalaś później zadzwonić do Ledgera? Jakoś się z nim skontaktować? Albo on z tobą? Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Jest mnóstwo sposobów, żeby się do kogoś odezwać.

– Tak, próbowałam, ale moje wiadomości nie docierały do niego, a wszystkie połączenia mi odrzucało, więc uznałam, że jego ojciec naprawdę mnie zablokował w jego telefonie. Albo Ledger zmienił numer. Pisałam do niego w social mediach. Wysyłałam maile. Nic. Zero. Dlatego na początku z taką łatwością uwierzyłam, że mnie wykorzystał. Gdyby to wszystko było kłamstwem, a on ciągle mnie kochał, tak jak ja jego, to spróbowałyby się ze mną skontaktować, prawda?

– Prawda. Ale jego ojciec był wpływowym, potężnym człowiekiem, który...

– Sprawował władzę nad synem? Nie wiem. Ledger był już dorosłą osobą. Za miesiąc miał pójść do college'u. Z pewnością mógł się do mnie odezwać, gdy już mieszkał w kampusie. To po prostu... nigdy nie miało dla mnie sensu. A potem zdałam sobie sprawę, że nawet gdybyśmy ponownie nawiązali ze sobą kontakt, to nie miałyby znaczenia. Przecież jego ojciec nie zmieniłby nagle zdania, nie zaakceptowałby mnie ani nie pomyślał, że jestem wystarczająco dobra dla Ledgera. Nie chciałam znowu narazić się na tego rodzaju upokorzenie.

– Więc odpuściłaś sobie?

– Tak. Musiałam. Poza tym facet taki jak Ledger był świetną partią. Myślałam, że na pewno już znalazł sobie nową dziewczynę z prestiżowym nazwiskiem i przepastnym kontem bankowym.

– A jeśli źle myślałaś? – pyta Nita łagodnym głosem.

– Nie mogę spędzić całego życia na gdybaniu.

– Rozumiem.

– Wiesz, co najbardziej mnie zabolalo?

– To, że nigdy się do ciebie nie odezwał.

– Właśnie. – Kiwam głową. – Znał mój adres, więc mógł do mnie napisać. Znał mój numer telefonu, bo go nie zmieniałam. Jeśli naprawdę kogoś kochasz, walczysz o tę osobę.

– A on o ciebie nie walczył – szepcze Nita.

Tak, to niedorzeczne oczekiwać czegoś takiego od nastoletniego chłopaka, który miał dopiero wyjść spod skrzydeł ojca, a jednak to, co istniało między nami, było wyjątkowe. Unikalne. Nasze.

– Mój dziadek walczyłby o babcię. – Uśmiecham się łagodnie, myśląc o łączącej ich miłości. – To jest jedyny prawdziwy związek, jaki znałam. Jedyny, do którego mogę porównywać inne.

Nita odchyła głowę, zamyka oczy i odpycha się od ziemi, bujając ławeczką.

– To było piętnaście lat temu. Od tamtej pory się zmieniłaś. On pewnie też. Może wasze dzisiejsze spotkanie było znakiem od losu. Okazją do naprawienia błędów przeszłości.

– Absurd.

– Nie sądzę. – Kładzie rękę na mojej dłoni. – Jeśli uważasz, że to wszystko było sprawką jego ojca, to może powinnaś poznać wersję zdarzeń Ledgera. Może nie kontaktował się z tobą z jakiegoś istotnego powodu. Może to jest wasza druga szansa.

– Sporo tych „może”.

– No, może trochę... – żartuje Nita.

Uśmiecham się i przypominam sobie sposób, w jaki Ledger spojrział dziś na mnie, zanim wyszłam. Jakby w jego oczach kryła się opowieść, którą był

gotów się ze mną podzielić. Tylko nie jestem pewna, czy chciałabym ją usłyszeć. I czy miałyby ona jakiegokolwiek znaczenie.

– Pod koniec zapytał, czy moglibyśmy znowu się spotkać któregoś dnia.

– I co o tym myślisz?

– Nie wiem.

– Nie musisz wiedzieć. Ale nie zapominaj, że później musiałaś urządzić sobie długą przejażdżkę, a robisz to tylko wtedy, gdy coś bardzo przeżywasz. On tak na ciebie podzierał.

– Możliwe.

– Kiedy weszłam do baru i popatrzyłam na ciebie, zobaczyłam twoją minę... Takiej miny nie widuję u ciebie zbyt często. Wyglądałaś... Nie wiem. Nie potrafię tego ubrać w słowa, ale teraz nie jestem pewna, czy to dobrze, że miałaś ją właśnie przez niego.

Rozlega się pohukiwanie sowy, a potem słyszymy trzepotanie jej skrzydeł. Obydwie obserwujemy, jak dostojnie wylatuje spomiędzy drzew i zniża się do ziemi, żeby schwytać coś przy rządku lawendy.

– Wiesz, jak wpłynęły na mnie słowa jego ojca? Jak wiele niedorzecznych scenariuszy przerobiłam w głowie po jego wyjeździe? To się ciągnęło miesiącami. A może nawet przez rok albo dwa. Wyobrażałam sobie, że zostaję sławną artystką, Maxton Sharpe pojawia się na jednej z moich wystaw i jest całkowicie oczarowany sztuką, którą tworzę. Próbuje kupić jedną z moich prac, ale ja nie chcę jego pieniędzy. Wyjaśniam, że moje obrazy nie są na sprzedaż dla ludzi takich on. Że nie zasługuje na to, żeby je mieć. A potem mu przypominam, kim jestem, i pokazuję, jak bardzo się mylił. – Kręcę lekko głową, wpatrując się w noc. Tyle razy odgrywałam w myślach tę scenę. – Ale szanse, że to się zdarzy, są już raczej niewielkie, prawda?

– Co to ma znaczyć?

Wzdycham ciężko.

– Spójrz na to miejsce. Ledwie wiąże koniec z końcem. Rachunki za leczenie babci pożarły prawie wszystkie nasze oszczędności. Pożar parę lat temu pochłonął praktycznie wszystko oprócz domu... Nie wspominając



o tym, że dziadek zabrał ze sobą całą wiedzę na temat prowadzenia farmy, więc tak naprawdę nie mam pojęcia, co robię. Czuję, że Asher Wells jest porażką życiową.

– Nie chcę słuchać tych głupot. Ciągłe walczysz. Nie poddajesz się. Mnóstwo osób marzy o posiadaniu własnego interesu, a ty go masz.

Doceniam fakt, że Nita próbuje mnie pocieszyć, i zdaję sobie przy tym sprawę, że nie powinnam się porównywać do ludzi takich jak Ledger Sharpe, bo nigdy nie osiągnę takiego sukcesu jak oni, ale wydaje mi się, że prawdziwym problemem jest coś innego. Ponowne spotkanie z Ledgerem przypomniało mi o czasach, gdy jeszcze miałam oboje dziadków. Gdy zawsze mogłam na nich liczyć, wiedząc, że otrą moje łzy, przytulą i obiecują, że wszystko będzie dobrze.

– Zachowuję się jak idiotka. Przepraszam. Po prostu strasznie tęsknię za dziadkiem. I za mieszkaniem z babcią. Za jej codzienną obecnością... – szepczę przez ściśnięte gardło.

– Och, wiem, kochanie.

Marszczę nos i jęczę głośno.

– Nie zwracaj na mnie uwagi. I zignoruj wszystko, co dzisiaj powiedziałam. Chyba wypiliśmy trochę za dużo tego wina – żartuję. – Po prostu jest mi ciężko. Czuję, jakbym straciła część siebie, kiedy straciłam dziadka, a to dzisiejsze spotkanie z Ledgerem sprawiło, że znów się zmieniałam w emocjonalną amebę, zdezorientowaną i bez pojęcia, czy powinna go nienawidzić, czy raczej się z nim pogodzić, a zwykle nie jestem kimś takim.

– Nie ma nic złego w tym, że tak się czujesz. I raz na jakiś czas można być zdezorientowaną emocjonalną amebą. – Ścisła moją dłoń. – W ciągu ostatnich miesięcy przeszłaś piekło, a i tak świetnie sobie radzisz z tym wszystkim, moja dzielna amebko.

– Dziękuję. Naprawdę. – Co ja bym zrobiła bez jej przyjaźni?

– Zawsze do usług. Pamiętasz, co mówiła ci babcia? – A czego mi nie mówiła? Bez przerwy sypała z rękawa mądrościami i dobrymi radami. – Życie często będzie dawało ci w kość, ale uzalanie się nad sobą w niczym

nie pomoże, panno Asher Julio Wells – mówi Nita, naśladowując jej głos, i szturcha mnie w ramię. – Myślę jednak, że skoro teraz nas nie słyszy, możemy jeszcze dłużej poużalać się nad sobą i pogadać o naszych byłych face-tach, tylko będziemy do tego potrzebowały więcej wina.

– Dobrze się składa, gdyż moja kuchnia jest świetnie zaopatrzona.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### *Ledger*

**D**LACZEGO?

– Co dlaczego? – pyta burmistrz Grossman ze swojego miejsca przy podwyższonym pulpicie, siedząc pośrodku sześciu innych radnych. Na jego rumianej twarzy rozkwita chytry uśmiezek, co każe mi podejrzewać, że zostałem zaproszony na to spotkanie Rady Miasta Cedar Falls nie tylko dlatego, że tak ich ucieszył mój przyjazd.

– Dlaczego dwa miesiące?

– Bo ktoś taki jak pan nie rozumie naszego stylu życia.

– Ktoś taki jak ja? – *Serio?* Asher miała rację. Ten facet cierpi na przerost ego, a tę idiotyczną demonstrację władzy traktuje jako element kampanii przedwyborczej.

– Tak. Myśli pan, że jest lepszy od nas, bo mieszka w Nowym Jorku i takie tam. – Macha lekceważąco ręką, jakby to było wystarczającym wyjaśnieniem.

– I takie tam. Aha! – śmieję się pod nosem. Chcę coś dodać, gdy on dalej ciągnie tę niedorzeczną szopkę.

– Pan nie rozumie nas, naszego miasta ani pragnienia zachowania naszego stylu życia. Interesuje pana tylko zysk, a nie ludzie i ich dobrobyt.

– W takim razie co ma na celu moja dwumiesięczna obecność w tym miejscu? – Bo jeśli przychodzenie na spotkania rady miasta i patrzeć, jak ten facet zgrywa ważniaka, to dzięki, ale nie mam ochoty na takie bzdury. – Z całym szacunkiem, panie burmistrzu, lecz znam Cedar Falls. Znam jego mieszkańców. W młodości spędzałem tutaj każde wakacje, dlatego razem z braćmi chcieliśmy kupić ten hotel, by oddać hołd naszemu zmarłemu ojcu, który kochał to miasto.

Słyszę, jak na widowni za moimi plecami podnosi się szmer pomruków. Szkoda, że nie potrafię ocenić, czy są po mojej stronie, czy przeciwko mnie.

– Bardzo szczytna idea, ale nie możecie po prostu wtargnąć do naszego miasta z przeświadczeniem, że jesteście tu mile widziani, bo macie forszę. Możliwe, że znaleźcie Cedar Falls dziesięć czy piętnaście lat temu, ale to nie oznacza, że znacie je teraz.

Kątem oka dostrzegam znajomą postać. Spoglądam w tamtym kierunku i widzę, jak Asher krzyżuje ręce na piersi i lekko kiwa głową, jakby zgadzała się ze słowami Grossmana. Jakby mówiła sobie w myślach, że ją też kiedyś znałem, ale teraz już nie.

Z wielkim trudem skupiam się ponownie na przesłuchaniu, które urządza mi burmistrz.

– Czy nie dlatego nalegaliście na moją obecność? Chcieliście, żebym lepiej poznał to miasto? – odzywam się, patrząc w oczy pozostałym sześciu członkom rady.

– Pielęgnowujemy długą tradycję działania na korzyść mieszkańców Cedar Falls – oświadcza burmistrz, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Słusznie. To obowiązek każdej rady miasta.

– Natomiast wy jesteście znani z tego, że agresywnie kolonizujecie każde miasto, w którym się zjawiacie. Niszczycie jego tożsamość i pozbawiacie ludzi pracy.

– Śmiem się nie zgodzić, panie burmistrzu. – Jezu Chryste. Takie sprawy to domena Forda. To on jest od ściskania rączek, całowania dzieciątek i wchodzenia ludziom w tyłek. Ja tak nie umiem. – Sharpe International Network stawia sobie za cel wywieranie pozytywnego wpływu na każde miejsce, w którym posiadamy nieruchomości.

– Pozytywnego?

– Tak, proszę pana. Jak zostało wspomniane w liście, który nam przysłałicie, nie dotrzyaliśmy obietnicy zatrudniania miejscowej ludności. Jestem tutaj, by zatroszczyć się o spełnienie tego warunku, pomijając inne sprawy.

– Inne sprawy?

*Dlaczego on ciągle powtarza moje słowa?*

– Tak.

– Proponuję jednak, żebyśmy spojrzeli prawdzie w oczy. Jest pan tutaj tylko dlatego, że zagroziliśmy wstrzymaniem naszych pozwoleń na użytkowanie, jeśli ktoś z was nie przyjedzie na dłużej do Cedar Falls.

Zastanawiam się, do czego dąży.

– Mamy głęboko osobisty stosunek do wszystkich naszych nieruchomości. Co prawda nie mieliśmy w planach dwumiesięcznego pobytu w państwa mieście ze względu na zbyt napięte grafiki, ale bez wątpienia przyjeżdżalibyśmy tutaj co jakiś czas, żeby sprawdzać postępy w pracy. A wszystkie sprawy, których nie bylibyśmy w stanie osobiście dopilnować, zlecili-

śmy Hillary Deegan, naszej kierownicze projektu. Hillary bez przerwy przebywa tu, na miejscu, i darzymy ją pełnym zaufaniem. Wszelkie obowiązki, które na niej spoczywają, wypełnia tak samo dobrze, jak my byśmy je wykonali. – Tu robię efektowną pauzę. – Zawsze z całych sił dążymy do tego, by działać dla najwyższego dobra każdej społeczności, wśród której się znaleźliśmy. Między innymi właśnie to czyni nasze obiekty tak dochodowymi, co z kolei oznacza, panie burmistrzu, że dolary lecą również do waszej kieszeni.

– Głęboko osobisty stosunek do nieruchomości. Dla najwyższego dobra społeczności – powtarza jak cholerne echo. Zsuwa okulary na czubek nosa i łypie na mnie znad oprawek, podczas gdy ja kiwam głową.

*Czy możemy trochę przyspieszyć tę pogawędkę? Mam mnóstwo spraw do załatwienia, interesów do zrobienia, milionów dolarów do zainwestowania, rzeczy dużo ważniejszych niż całowanie w tyłek nadętego kolesia dla jakiegoś pieprzonego urzędowego kwitka.*

*To jest poniżej mojego poziomu. Tak bardzo, kurwa, poniżej, że bolą mnie plecy, gdy próbuję się do niego zniżyć.*

*Czy ten facet naprawdę nie ma czegoś lepszego do roboty? Nie musi wydoić jakiejś krowy? Nie wolałby postrzelać sobie do puszek ze strzelby, żeby się wyładować?*

– Coś się stało, panie Sharpe?

– Oczywiście, że nie. – Częstuję go uśmiechem spod znaku „pieprz się”. – Czy mógłbym mieć ważniejsze zajęcia niż stanie tutaj i słuchanie, jak co chwila powtarza pan moje słowa?

– Takie jak „najwyższe dobro społeczności”.

– Zgadza się. – *Spokojnie, Ledger. Nie daj się sprowokować.* – Właśnie takie.

– Cóż, to zaskakujące słowa z ust człowieka, który podobno wczoraj wieczorem powiedział w barze u Hanka, że... – Zerka na leżącą przed nim kartkę i czyta: – „Najlepszą rzeczą w tym mieście jest to, że będę mógł z niego wyjechać, kiedy skończą się te dwa miesiące męczarni. To jest pie-

przone zadupie”. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale to jest pana wypowiedź, prawda?

*Ja pierdolę.* Ktoś musiał podsłuchać, jak gadałem przez telefon z Fordem, stojąc przed barem.

Mam przejebane.

Totalnie przejebane.

Grossman czeka na moją odpowiedź, wbijając we mnie ostre spojrzenie, podczas gdy obecnych na sali obywateli Cedar Falls ogarnia święte oburzenie. Obraziłem ich miasto, a co za tym idzie – wszystkich ludzi, którzy w nim mieszkają.

– Panie Sharpe? – ponagla burmistrz.

*Wycofaj się z tych słów.*

*Zrób unik.*

*Kombinuj.*

– Nie chciałem nikogo urazić...

– Oczywiście, że nie. – Sarkastyczny uśmiech przewodniczącego pasuje do tonu jego głosu. – Ale skoro pana zdaniem nasze miasto... cóż, pozostawia wiele do życzenia, w takim razie my, władze Cedar Falls, oczekujemy od was, właścicieli firmy Sharpe International Network, że wprowadzicie do naszego życia pewne ulepszenia, zgodnie z pana filozofią, że „nasz sukces to wasz sukces” i tak dalej.

– Ulepszenia? – Przeklinam w myślach. – To znaczy?

– Uważamy, że tak duże przedsiębiorstwo jak wasze powinno zainwestować w podniesienie dobrobytu naszej społeczności, a przy okazji pomogło naszym obywatelom czerpać zyski na podobnej zasadzie, jak wy to robicie.

*Czy on nas szantazuje?*

– W umowie, którą podpisaliśmy z miastem, nie ma żadnego zapisu o tym, że wymaga się od nas jakichkolwiek inwestycji wykraczających poza budowę ośrodka wczasowego.

– Cóż. – Popatruje na pozostałych członków rady, a potem znowu łypie na mnie: – My, „ludzie z zadupia”, nie zawsze trzymamy się sztywnych zasad. To byłaby wielka szkoda, wpompować tyle pieniędzy w budowę, która jest już praktycznie na finiszu, a jednocześnie nie dostać pozwolenia na użytkowanie budynku. Czas to pieniądz, więc stracony czas to stracony pieniądz, nieprawdaż?

Wydaję z siebie nerwowy śmiech i drapię się po głowie. Nie wierzę w to, co przed chwilą usłyszałem.

*Myśl, Ledger. Kurwa mać, wymyśl coś.*

Ale tu nie ma czego wymyślać. Mają nas w garści i dobrze o tym wiedzą. Już władowaliśmy w tę nieruchomości i renowację miliony dolarów. Nie możemy się wycofać, nie możemy porzucić tego projektu, a nikt nie kupi od nas do połowy wybudowanego ośrodka.

– Czego dokładnie oczekujecie od nas? – Tylko to pytanie przychodzi mi do głowy. Zazwyczaj nie daję się zaskoczyć, ale tym razem nie wiem, jak zareagować na tę sytuację.

Nie jestem, jak to zwykle bywa, w obstawie prawników, z którymi mógłbym się skonsultować, ale jestem pewien na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że Grossman nie ma prawa robić tego, co robi. To duppek. Po prostu. Nie wie jednak, że w Nowym Jorku miewałem do czynienia z dużo większymi dupkami. Znam zasady tej gry. Muszę udawać, że jestem skazany na jego łaskę, bez względu na to, czy takie akcje są legalne.

Muszę być miły.

Uprzejmy.

Aż do porzygu.

Jezu. Jak ja to przeżyję?

– Jest pan odnoszącym wielkie sukcesy biznesmenem, panie Sharpe. – Jego uśmiech jest tylko sztucznym grymasem. – Z pewnością coś pan wymyśli, aby nas zadowolić.





## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### *Ledger*

**K**URWA, CZEKAJ. MÓWISZ POWAŻNIE?

– Śmiertelnie poważnie – odpowiadam Fordowi, odchylam się na krześle i zamykam oczy. – Ten sukinsyn próbuje nas szantażować. Podobno marzy mu się kolejna kadencja, widać chce się podliznąć ludziom, że postawił się wielkim biznesmenom z Nowego Jorku i pokazał, kto tu rządzi.

– To już wiadomo, skąd się biorą jego bzdurne żądania.

– Właśnie. Problem w tym, że ultimatum, które nam postawił, ma subiektywny charakter, w przeciwieństwie do tamtego listu, przez który tutaj wy-

lądowałem. Tym razem nie mówi, co dokładnie mamy zrobić, tylko...

– Urządza pokazówkę pod publikę?

– Ten koleś prawie się spuszcza nad sobą – mruczę pod nosem.

– Czy możemy przez chwilę porozkoszować się faktem, że wiecznie idealny Ledger ma przejebane? – śmieje się Ford. – Nie przeszło ci przez łepetynę, że powinieneś uważać, gadając ze mną pod barem pełnym lokalsów?

Nie. Nie pomyślałem o tym. Mogłem myśleć jedynie o Asher. Wybiegłem na parking, żeby ją dogonić, ale zdążyła już odjechać.

– Zadzwoiłeś w złym momencie. – To jedyna wymówka, jaką się mogę zasłonić, bez wdawania się w zbędne szczegóły.

– Mogłeś mnie olać i nie odebrać.

– Dobra, już się chyba nasyciłeś moim nieszczęściem – ucinam temat. Otwieram oczy i macham do Hillary, która wychodzi na jakieś spotkanie.

– Niech ci będzie. Ale to jest taka rzadkość, że muszę się nią nacieszyć, skoro mam okazję. – Wzdycha z satysfakcją. – Pytanie brzmi: co zamierzamy z tym wszystkim zrobić?

– Urządziliśmy sobie z Hillary małą burzę mózgów. Doszliśmy do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie zatrudnienie miejscowych fachowców. Kupimy też obrazy od miejscowych malarzy, a w sklepikach z upominkami na terenie ośrodka będziemy sprzedawać rękodzieła okolicznych artystów.

– Ale czy w ten sposób im nie zaszkodzimy? Nie spadną im wpływy ze sprzedaży w mieście?

– Jeszcze nie omówiliśmy szczegółów, ale na pewno uda się coś wymyślić, żeby wszyscy byli zadowoleni.

– Czyli chcesz zrobić z ośrodka miejsce do promowania ludności Cedar Falls?

Kiwam głową, chociaż Ford tego nie widzi.

– Mam też parę innych pomysłów. Hillary wspominała, że rada miasta ostatnio szukała funduszy na nową bibliotekę dla szkoły podstawowej oraz modernizację systemu HVAC w domu spokojnej starości na obrzeżach miasta, bo ich instalacje od dawna nawalają.

– Pomóc dzieciakom i seniorom? Czegoś takiego nikt nie będzie miał nam za złe.

– O to chodzi. – Wzdycham głośno. – Ale i tak...

– A pomijając tę dzisiejszą szopkę, co ogólnie myślisz o Cedar Falls?

Ford i Callahan wpadli tu na chwilę, zanim kupiliśmy ten stary hotel. Ja akurat byłem wtedy zajęty innymi sprawami i nie mogłem przyjechać.

Oczywiście nie było mi z tego powodu przykro. Wprost przeciwnie.

– Pomijając powystawiane wszędzie tabliczki z hasłami takimi jak „Duże biznesy niszczą małe biznesy” albo „Won do domu, sukiniNny”?

– Boże, aż tak źle?

– Zauważyłem też parę z napisami „Nowy hotel, nowe miejsca pracy” albo „Turystyką ludzie się bogacą”, więc przynajmniej kilka osób nam kibicuje.

– A gdzie oni wszyscy byli w czasie dzisiejszej sesji rady miasta? – kpi Ford.

– No właśnie. – Biorę głęboki oddech. – Co myślę o Cedar Falls? Cóż, z pewnością w niczym nie przypomina Manhattanu.

– O nie, biedny Ledger jest uwięziony w miejscu, gdzie ulice nie śmierdzą szczynami? Gdzie człowiek nie dusi się spalinami? – nabija się ze mnie na całego.

– Zdecydowanie tego tutaj brakuje. – Wstaję i opieram się tyłkiem o biurko. – Podobnie jak rozkrzyczanych sprzedawców ulicznych, zatłoczonych chodników, przez które trzeba się przebić, żeby wcisnąć się do zapchanego wagonu metra...

– Czyli rzeczy, których większość ludzi organicznie nie cierpi.

– Ale ja uwielbiam.

– Zamierzasz buntować się przeciwko wykonaniu tego zadania jak małe, obrażone, tupiące nóżką dziecko, prawda?

– Swoją postawę wolę nazywać cichym protestem.

– Powiedział człowiek, który nigdy w życiu nie ugryzł się w język. Spokojnie, ani się obejrzysz, a znowu będziesz siedział w swoim szklanym wieżowcu.

– Pieprz się. – W moim szklanym wieżowcu z widokiem na miasto, które kocham, nie ma nic złego. – A jeśli chodzi o to miejsce...

– O to „zadupie” – cytuje mnie Ford, ale ignoruję jego prowokację.

– Obiektywnie patrząc, lokalizacja jest dobra, a budynek ma porządną szkielet, co ułatwia nam pracę. – Staję przy oknie w prowizorycznym gabinecie, który urządziła tu dla mnie Hillary. Co prawda nie widzę stąd znaku rozpoznawczego tego hotelu, czyli jeziora, które niczym lustro odbija wznoszące się dookoła góry, ale zatroszczę się o to, by nasza ekipa od marketingu wycisnęła z tej efektownej scenerii wszystko, co się da, gdy będziemy już reklamowali ukończony nasz wypasiony ośrodek. – Zmiany, które wprowadzimy, sprawią, że obiekt stanie się jeszcze bardziej pociągający dla naszej docelowej klienteli. Będziemy oferować luksusowe zakwaterowanie oraz najwyższej klasy spa, ale przygotujemy też rozmaite atrakcje dla gości lubiących aktywny wypoczynek na świeżym powietrzu.

– Właśnie w tym jesteśmy najlepsi – zgadza się Ford. – Ale pytałem cię o samo miasto. Potrafisz czytać otoczenie, a ja chcę poznać twoją opinię.

– Cóż, to jest wciąż małe miasteczko, ale bardzo malownicze. Panuje w nim miła swojska atmosfera, która przyciągnie rodziny, a z drugiej strony ma tę specyficzną artystyczną otoczkę, którą pokocha wielkomiejska elita towarzyska. To świetne połączenie. – Pocieram dłonią szczękę. – Będzie dobrze.

– Cieszę się, że jesteśmy jednomyślni, bo miałem podobne odczucia. A co z pracami budowlanymi? Trzymamy się harmonogramu? Są jakieś przeszkody?

– Zapytaj Hillary, takie rzeczy to jej działka.

– Wiem, ale ty możesz rzucić na to wszystko świeżym okiem.

– Wyrobimy się w terminie. Mniej więcej. – Po chwili namysłu dodaje: – Nie, cofam to, co powiedziałem. Hillary aktualnie próbuje zwerbować miej-

scowych pracowników, co może spowodować lekki poślizg, bo musimy dać im robotę bez względu na to, czy spełniają nasze standardy, jeśli chodzi o umiejętności.

– Tylko po to, żeby Grossman się odwalił.

– Tak. Więc z tego powodu możemy trochę stracić tempo, ale w sumie to bez znaczenia, skoro te pieprzone pozwolenia dostaniemy dopiero za dwa miesiące.

– Dobra. Dam znać Charlesowi, jak się przedstawia sytuacja – mówi Ford, mając na myśli naszego kierownika do spraw budownictwa. – Mam nadzieję, że Hillary szybko skombinuje tych ludzi do pracy. Ta akcja powinna polepszyć nasz wizerunek w oczach opinii publicznej.

– Zobaczymy. Jestem pewien, że Grossman jeszcze wyciągnie coś z dupy, jakąś inną gównianą przeszkodę, którą będziemy musieli przeskoczyć. Może następnym razem zażąda, żebyśmy na terenie ośrodka postawili wesołe miasteczko.

– A co możemy zrobić? Musimy tańczyć tak, jak nam zagra.

– Łatwo ci mówić, bo siedzisz w naszym biurze na Manhattanie.

– Siedzę w twoim gabinecie. Z nogami na twoim biurku.

– Bardzo śmieszne.

– Masz naprawdę wygodny fotel. Też muszę sobie taki sprawić.

Zaciskam zęby. Ten skurczybyk dobrze wie, jak dbam o swoje biurko, więc celowo chce mnie zdenerwować.

– Dupek – warczę pod nosem.

W telefonie rozbrzmiewa jego śmiech.

– Boże, tak łatwo cię wkurzyć, że to wręcz żałosne, Ledge. A jak tam twoje wynajęte mieszkanie? Daje radę?

– Jeśli pytasz, czy jest to chata z drewnianych bali, z kibelem na dworze i głowami ustrzelonych jeleni na ścianach, żebym mógł się bardziej wczuć w klimat tego miejsca, to niestety muszę cię rozczarować.

– A pomyśleć, że chciałem wpaść do ciebie z wizytą i powspominać dobre stare czasy.

– Człowieku, zlituj się nade mną. I nad sobą najlepiej.

– No co ty? Byłoby fajnie. Moglibyśmy odwiedzić nasze stare miejscówki i poudawać, że znów jesteśmy dzieciakami. Zero odpowiedzialności. Zero zasad. Totalny luz.

Uśmiecham się pod nosem. Wczoraj to właśnie zrobiłem. Jeździłem po miejscach, w których kiedyś spędzaliśmy mnóstwo czasu. Tłumaczyłem sobie, że kieruje mną nie tylko nostalgia, ale też ciekawość – chciałem sprawdzić, co się tu zmieniło przez ostatnich piętnaście lat. Ale jakimś sposobem nagle się znalazłem przy starej wierzbie. A potem podjechałem kawałek dalej i stanąłem na poboczu, przy wielkiej tablicy z napisem „The Fields”.

Dom wyglądał tak samo, jak go zapamiętałem. Oszalowany białymi deskami, z werandą okalającą cały budynek i czerwonymi drzwiami frontowymi. Wellsowie musieli dokupić sporo ziemi, gdyż plantacja sięgała teraz dalej niż mój wzrok, choć z drugiej strony kiedyś nie zwracałem na to zbytnej uwagi. Myślałem tylko o tym, żeby znaleźć miejsce pomiędzy rzędami lawendy, położyć się z Asher na ziemi, patrzeć w gwiazdy, a potem się całować, dotykać, pieścić...

Nie wiem, na co liczyłem, zaglądając wczoraj na jej posesję. Miałem nadzieję, że Asher będzie siedziała na werandzie? I będę miał okazję znowu z nią porozmawiać? Cholera wie.

– Ledge? Jesteś tam?

– Tak. Wybacz. O co pytałeś?

– O twoją chatę.

– Jest w porządku. Mały domek w cichej okolicy. Ale to bez znaczenia, skoro przez większość czasu będę pracował. To wszystko? Skończyłeś już zawracać mi głowę tą zdalną kontrolą?

– Czekał, to przez cały ten czas zawracałem ci głowę? A nie dupę? – prycha wesoło.

– Bardzo śmieszne. – Jeszcze niedawno robiłem to samo co on. Próbowałem śledzić na odległość każdy ruch Callahana, żeby sprawdzić, czy poradzi sobie z powierzonym mu projektem. Ale wtedy nikomu nie było do śmiechu. Między nami istniały tylko złe uczucia.

– Informuj nas o wszystkim na bieżąco.

– No i znowu się rządysz – burczę do niego. – Nie masz nic lepszego do roboty? Zawsze kierujesz pięcioma projektami naraz, więc nie możesz komuś innemu urządzić hiszpańskiej inkwizycji? Zapewniam cię, że dam sobie radę.

Muszę rozprostować nogi, przechodzę do głównego lobby hotelu. Dzięki zmianom, które wprowadziliśmy, jest jeszcze bardziej przestrzenne i dopasowane do charakterystycznego stylu naszych pozostałych nieruchomości. Spoglądam w stronę szerokiego korytarza prowadzącego do trzech nowych skrzydeł, które dodajemy do istniejącego budynku. W pobliżu miejsca, gdzie będzie się znajdowało wejście do luksusowego spa, ekipa remontowa układa kafelki na ścianie. Pod drugą ścianą czekają trzy palety marmurowych płytek, zostanie nimi wyłożona podłoga.

– Zajebicie tu będzie, Ford. Jakoś przeżyjemy tę gównianą historię z radą miasta i urządzimy piękny ośrodek. Zimą to będzie istny raj dla miłośników narciarstwa, a latem przystań dla fanów wycieczek, wędrówek i relaksu na świeżym powietrzu. Klienci zaznają tu wypoczynku na najwyższym możliwym poziomie. Takiego, jakiego mogą oczekiwać od naszej marki.

– Właśnie dlatego kupiliśmy tę nieruchomość.

– Mm-hmm – mruczę i wracam do swego gabinetu.

– A pomijając pracę, wszystko w porządku? Sprawiasz wrażenie dziwnie rozkojarzonego.

– Nie, nic mi nie jest. Po prostu jestem... zajęty. Za chwilę jadę do miasta na spotkanie z firmą turystyczną organizującą wycieczki. Chcę zobaczyć, czy będą chcieli z nami współpracować i przygotowywać ekskluzywne pakiety dla naszych gości.

– Wiesz, że od takich rzeczy mamy ludzi? – śmieje się Ford. – O ile dobrze pamiętam, zajmowanie się takimi szczegółami raczej nie było twoją najmocniejszą stroną.

– A o ile ja pamiętam, wcale nie chciałem tutaj przyjeżdżać.

– Spójrz na plusy tej sytuacji.

– Jakie plusy?

– Dzięki tobie będę miał wygodniejszy fotel.

Już prawie rzucam soczystym przekleństwem, gdy nagle moją uwagę przykuwają czyjeś ciężkie kroki. Obracam się i nie wierzę własnym oczom. W moją stronę maszeruje korytarzem Asher.

– Ford, muszę kończyć.

– Jakiś problem?

– To się jeszcze okaże. – Rozłączam się bez dalszych wyjaśnień, bez reszty pochłonięty jej widokiem.

Jest wściekła.

A ta wściekłość tylko potęguje jej piękno.

Zatrzymuje się przed moim biurkiem i patrzy mi prosto w oczy.

– Cóż za niespodzianka – mówię, bez powodzenia walcząc z uśmiechem, na który ona reaguje jeszcze bardziej gniewną miną. Co prawda wcześniej zadawałem sobie pytanie, dlaczego po tylu latach Ash wciąż mnie pociąga, ale w tej chwili mam gdzieś odpowiedź na to pytanie.

Wiem tylko, że tak właśnie na mnie działa. I kropka.

Jej furia sprawia, że pragnę jej jeszcze bardziej.

Zaciska szczękę i teatralnie uderza dłonią o biurko.

– Nie potrzebuję twojej litości! – prychna ze złością.

– Litości? – powtarzam za nią jak echo. Po chwili zauważam, że trzyma w dłoni studolarowy banknot, który miała jej przekazać przyjaciółka.

– Tak. Nie chcę, żebyś zostawiał dla mnie niedorzeczne napiwki tylko dlatego, że mi współczujesz.

Na moje usta wpływa powolny uśmiech.



– A ja myślałem, że się wkurzyłaś, bo zapisałem na nim swój numer telefonu. Uff! – udaję, że ocieram pot z czoła. – Czyli jednak chciałaś mieć mój numer? Przynajmniej w tej jednej kwestii dobrze cię wyczułem.

Jej gniewne spojrzenie jest przeurocze, podobnie jak zarumienione policzki i buntownicza poza.

– Nie myśl sobie, że jesteś zabawny. Albo czarujący.

– Częściej słyszę od ludzi, że jestem seksowny albo tajemniczy, więc zgadzam się z tobą. Zdecydowanie nie jestem czarujący. – Krzyżuję ramiona, spoglądam na banknot, a potem znowu patrzę na nią i unoszę brwi.

Ona też zakłada ręce na piersi. Stoi i dalej gromi mnie wzrokiem, ale nic nie mówi. Wmaszerowała tutaj, powiedziała, co chciała, a teraz nie ma pojęcia, co zrobić, prawda?

*Co się dzieje w twojej głowie, Ash?*

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać. O nas. O tym, co się stało – mówię w końcu pojednawczo. – Żebyśmy mogli wreszcie zamknąć tamten rozdział.

– Ja go zamknęłam dawno temu – odpowiada stanowczym głosem, unosząc wyzywająco brodę, ale jej oczy przeczą słowom. – Nie chcę z tobą o niczym rozmawiać.

– Musimy. – Robię krok w jej stronę, a ona się nie cofa odruchowo, tylko prostuje plecy.

– Nie musimy.

Zawsze była uparta.

– Dobrze. – Znowu zbliżam się do niej o krok. Mam nadzieję, że słowa, które zaraz wypowiem, będą dla niej takim samym zaskoczeniem jak dla mnie, gdy mi wpadły przed chwilą do głowy. – Wobec tego proponuję inny temat. Odkąd ponownie się spotkaliśmy, nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo chcę cię pocałować.

Asher wytrzeszcza oczy i rozdziawia usta.

Świetnie. Ona też czuje to, co ja.

Cokolwiek to jest.

– Jeśli to nie zachęca cię do rozmowy, to nie mam już żadnego innego pomysłu – przyznaję.

Przesuwa wzrokiem po całym moim ciele, gdy wykonuję następny krok w jej kierunku.

– Nie. – Potrząsa głową. – Nie mamy o czym gadać. – Przesłupuje z nogi na nogę. – Miejsce przeszłości jest... w przeszłości. I niech tak zostanie.

– W porządku. – Podchodzę do niej. Stoję już tak blisko, że czuję jej miętowy oddech i ciepło jej ciała. Słyszę, jak wciąga głośno powietrze. – Zróbmy więc inaczej... – Nachylam się ku niej. Jej włosy łaskoczą mnie w policzek. Szepczę jej do ucha: – Nazywam się Ledger Sharpe. Miło mi cię poznać, lawendowa dziewczyno.

Z nieludzkim wysiłkiem powstrzymuję się przed pocałowaniem jej. Ubiegłej nocy pojawiła się w moim śnie, dziś rano pod prysznicem nie mogłem przestać o niej myśleć, a po zebraniu w ratuszu szukałem jej wzrokiem w tłumie.

Cofam się o krok i wyciągam do niej rękę. Patrzy mi w oczy. Nasze oddechy są jedynymi odgłosami zakłócającymi ciszę.

Ponownie powoli przesuwa wzrokiem po całym moim ciele, od góry do dołu i z powrotem. Po jej wargach błąka się cień uśmiechu, a w oczach migoczą iskierki rozbawienia.

– Dzięki, ale... nie jestem zainteresowana.

Wyraźnie waha się przez ułamek sekundy, gdy jej spojrzenie zahacza o moje wargi, a następnie wychodzi stąd z taką samą determinacją, z jaką tu wkroczyła.

Ale to chwilowe wahanie jest wszystkim, czego potrzebowałem.

Zadowolony wsuwam rękę do kieszeni i wchodzę do lobby, żeby popatrzeć, jak Asher kołysze biodrami, odchodząc w stronę parkingu.

*Nie mamy o czym gadać.*

W porządku.

Nie musimy rozmawiać.

Będę tutaj przez dwa miesiące, Asher Wells. Z pewnością jeszcze nieraz na siebie wpadniemy. I mam pomysł, jak moglibyśmy spędzać wspólnie czas.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Asher*

**B**OŻE ŚWIĘTY.

Jak ja sobie z tym poradzę?

Odsuwam krzesło od biurka dziadka, spoglądam na piętrzące się stosy papierów i ściskam grzbiet nosa.

Jestem pewna, że cały ten proces przebiegałby dużo sprawniej, gdyby co parę minut nie rozpraszały mnie myśli o Ledgerze.

Ale muszę sobie pogratulować. Wmaszerowałam do jego gabinetu i zrobiłam dokładnie to, co zamierzałam. Pokazałam mu, że tamta niezdecydo-

wana, nierozgarnięta kobieta, którą spotkał w barze, była zwykłą anomalią. Zrobiłam na nim drugie pierwsze wrażenie. Udało się. Na szczęście.

A on stał za biurkiem ze skrzyżowanymi ramionami i cholernie bezczelnym uśmieszkiem. Tak, jego arogancja nieludzko mnie wkurzała, ale nie mogę udawać, że mnie nie podnieciła.

Mojej uwadze niestety nie umknęły jego muskularne uda opięte spodniami. Bicepsy rysujące się pod rękawami koszuli. Ironicznie wykrzywione usta. Wyzywające spojrzenie. Tembr jego głosu i ciepło oddechu, gdy się nachylił, żeby szepnąć mi do ucha.

Jak to jest w ogóle możliwe? Jak mogę chcieć faceta, który mnie porzucił bez słowa? To wbrew wszelkiej logice! A jednak... siedzę tutaj i rozmyślam o tym, o nim, chociaż mam dużo ważniejsze sprawy na głowie.

– Na przykład te cholerne sterty papierów – mrużę do siebie, a potem biorę głęboki wdech, przygotowując się mentalnie do przejrzania kolejnej z nich.

Poukładano je bez ładu i składu. Nie wątpię, że ich rozmieszczenie miało głęboki sens dla dziadka, ale ja jeszcze nie rozgryzłam tego jego systemu.

Rachunki za leczenie babci. Opłaty za jej pobyt w domu spokojnej starości. Paragony za zakupiony sprzęt. Listy od dostawców. Wyciąg z konta bankowego sprzed dwóch miesięcy. Co te wszystkie rzeczy mają ze sobą wspólnego? Dlaczego położył je na tej samej kupce? Jaką on ma metodę?

*Wróc. Miał. Jaką miał metodę.* Ciągłe trudno jest mi myśleć o nim w czasie przeszłym. Z babcią od tak dawna jest coraz gorzej, że przeniesienie jej do zakładu pielęgnacyjno-opiekuńczego było jedyną słuszną decyzją, biorąc pod uwagę jej potrzeby zdrowotne. Ale jeśli chodzi o dziadka... Cóż, to było takie nagłe i niespodziewane. Po prostu pewnego dnia nie wybudził się z drzemki, w którą zapadł na bujanym fotelu na werandzie. Przysięgam, że zabiło go złamane serce. Cierpienie spowodowane rozłąką z babcią.

Gdybyż każdy mógł zaznać w życiu takiej miłości...

*Papiery, Asher.* Skup się na papierach. Na swoim postanowieniu, żeby przerobić przynajmniej jedną stertę dziennie, aż w końcu uporządkujesz ten

galimatias.

*I co wtedy? Gdy już uprzątniesz to biurko, to czy wreszcie do ciebie do-  
trze, że on naprawdę nie żyje?*

Ściskam grzbiet nosa i raz po raz wzdycham, walcząc ze łzami, które napływają mi do oczu. Nie, nie chcę znowu płakać. Nie chcę znowu rozpadać się na kawałki. Wciąż czuję wszędzie jego obecność, ale ten dom i ta farma są bez niego tak przeraźliwie puste.

A teraz, gdy siedzę w jego gabinecie, otoczona przedmiotami, które do niego należały, rzeczami, które tak wiele dla niego znaczyły, czuję się przytłoczona i nijak niegotowa do stawienia temu wszystkiemu czoła.

Jasne, od jego śmierci zajmuję się farmą, ale, jeśli mam być szczerą, ograniczam się do absolutnego minimum. Poza tym długo nie miałam nawet odwagi zajrzeć do tego pokoiku, które od zawsze było jego spokojną przystanią.

Tyle że życie toczy się dalej, chociaż my, którzy zostaliśmy, odnosimy wrażenie, jakby ono zastygło i zamarło.

Rozglądam się dookoła. Półka naprzeciw mnie ugina się od rozmaitych bibelotów, które z upodobaniem kolekcjonował. Na ścianie z boku wiszą niektóre z moich pejzaży, a na biurku przy monitorze stoi oprawione w ramkę zdjęcie babci.

Ten pokój naprawdę był jego bezpiecznym azylem. Miejscem, w którym się chował, mówiąc, że musi odetchnąć od nadmiaru estrogenu w tym domu. To była jego wymówka, żeby posiedzieć tutaj przed komputerem i móc poczytać w internecie o tym, co go w danej chwili najbardziej zaprzątało. Czasami też wychodził na palcach tylnymi drzwiami, żeby wziąć po kryjomu parę łyżekówhiskey. Myślał, że babcia nic o tym nie wie. Cóż, wiedziała.

To jego królestwo było dawniej wielkim tarasem, który zabudował wiele lat temu, żeby mieć własną przestrzeń oraz bezpośrednio wyjście prosto na pola. Traktował to miejsce nie tylko jako spokojną kryjówkę, ale też jako biuro i oficjalne centrum dowodzenia plantacją The Fields.

– A teraz czas na maile, hurra! – mówię do siebie z udawanym entuzjazmem. Od jakiegoś czasu przeglądam foldery w jego skrzynce odbiorczej. Otwieram je jeden po drugim w kolejności alfabetycznej i czytam ich zawartość. Jeśli jakiś list wydaje mi się ważny, zachowuję go, a jeśli nie, kasuję.

Dziadek całe życie lubił zbierać, gromadzić, chomikować, ale nie sądziłam, że ta pasja obejmowała również pocztę elektroniczną.

„CHUJE”? Śmieję się na głos, widząc nazwę kolejnego folderu. Dziadek nawet po śmierci potrafi mnie rozbawić. Nie wiem, jakiej zawartości spodziewałam się po tak oznaczonym zbiorze, ale z pewnością nie marketingowych maili rozsyłanych przez Sharpe International Network na temat kupna starego hotelu ani biuletynów Rady Miasta Cedar Falls informujących o rozwoju sytuacji.

Dziadek wiedział, czym jest S.I.N., prawda? Wiedział, do kogo należy ta firma?

Śledził ich poczynania, tylko dlaczego?

*Kto raz został ojcem, już na zawsze zostanie ojcem.*

Często mi to mówił, a ja wiedziałam, co ma na myśli. Powtarzał, że zawsze będzie się mną opiekował i będzie próbował mnie chronić przed wszelką krzywdą.

To dlatego przez cały ten czas miał ich na oku?

Upewniał się, że ludzie, którzy tak głęboko mnie zranili, już nigdy więcej tego nie zrobią?

Skroluję maile. To zwykle newslettery, żadne tam listy zaadresowane bezpośrednio do niego, a mimo to pieczołowicie je zachowywał.

Czasami narzekał, że w mieście chcą postawić nowy ośrodek, a kiedy pytałam, dlaczego jest temu przeciwny, podawał takie same powody jak inni mieszkańcy Cedar Falls, toteż niewiele sobie robiłam z jego niezadowolenia. Po prostu uważałam, że jest starszym człowiekiem, który zwyczajnie się boi, że nowoczesny kompleks wypoczynkowy zaszkodzi małym, rodzinnym interesom takim jak nasz.

Wydawało mi się, że to dość sensowny wniosek, ale gdy teraz patrzę na ten folder z mailami, nie mogę przestać myśleć, że za jego niechęcią kryło się coś więcej.

Coś, co wydarzyło się tamtej nocy piętnaście lat temu.

Nie, to wszystko tak naprawdę tylko domysły. Głupie, luźne rozważania, które jedynie sprawiają, że znów przypominam sobie o Ledgerze.

Wygląda na to, że los nie chce mi pozwolić o nim zapomnieć.

Wtem ktoś puka do drzwi, a ja podskakuję na krześle.

– Panno Wells?

– George! – Przykładam dłoń do piersi. – Ale mnie wystraszyłeś.

– Przepraszam.

– Usterka już naprawiona? – pytam o rurę irygacyjną, która w nocy zaczęła przeciekać i zalała południowe pole, co nigdy nie jest dobrą wiadomością przy uprawie lawendy, która lubi mieć dobrze odwodnioną glebę i suche korzenie.

– Ciągłe nad nią pracujemy. Danny pojechał do sklepu po rury i kolanka, ale...

– Ale co?

Spogląda na swoją czapkę z daszkiem, którą miętosi w dłoniach, a potem podnosi wzrok i mówi:

– No... płatność kartą... nie przeszła.

– Cholera. Przepraszam. – Wzdycham głośno. – Jestem... do tyłu z każdą rzeczą. Ciężko rozgryźć system, według którego dziadek układał to wszystko. – Zasłaniam się wymówką, wskazując na stosy papierów, bo nawet nie wiem, jak wygląda sytuacja na tamtej karcie kredytowej. – Dam wam gotówkę. – Wyciągam z portfela pięćdziesiąt dolarów. – Powinno wystarczyć.

– Dziękuję – mówi George, ale wciąż stoi i na mnie patrzy, gdy znów siadam przy biurku.

– Czegoś jeszcze potrzebujesz? – pytam.



Nerwowo wykrzywia usta i przestępuje z nogi na nogę.

– Krążą plotki, że chce pani sprzedać The Fields.

– Sprzedać? – powtarzam, a on przytakuje. – Niby komu?

Wzrusza ramionami. Widać, że czuje się wyjątkowo nieswojo.

– Ostatnie lata były ciężkie. Niektórzy z chłopaków myśleli, że po śmierci dziadka sprzeda pani to, co się da. Żeby wyszła pani na prostą. I mogła stąd wyjechać.

Myślę o pożarze, którzy parę lat temu strawił naszą plantację oraz szopę pełną sprzętu. Musieliśmy dokupić trochę gruntu, żeby zwiększyć uprawy i nadrobić straty. A później pojawiły się wydatki na leczenie babci. Dziadek wybudował stodołę, chciał urządzić sobie w niej warsztat, ale nie zdążył go dokończyć, teraz stoi pusta. A na koniec doszły jeszcze niedorzeczne koszty jego pogrzebu.

– To miejsce, ta ziemia, należy do mojej rodziny od pokoleń – mówię z naciskiem. – Odziedziczę ją, gdy babcia... odejdzie. Co prawda o takim życiu dla mnie marzyli moi dziadkowie, nie ja, ale teraz nie zamierzam go porzucać.

George kiwa głową.

– Ale chyba już teraz mogłaby pani tak, no, urzędowo zrobić z tą ziemią wszystko, co się pani podoba, prawda? Znaczący się, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ją sprzedać. Przynajmniej tak ludzie gadają.

*Co, u diabła? Takie krążą plotki? Mieszkańcy tego miasta mają o mnie tak niskie mniemanie? Myślę, że się poddam i sprzedam to wszystko?*

No ale z drugiej strony nie powinnam się dziwić. To miasto zawsze mnie oceniało na podstawie tego, jak się prowadziła matka. Przecież ci ludzie zaczęli mnie osądzać, zanim się jeszcze urodziłam.

– Co stoi na przeszkodzie? Obietnica, którą dałam moim dziadkom. Do stałam od nich wszystko, co mam. Jakim byłabym człowiekiem, gdybym złamała tę przysięgę? – Zastanawiam się jednak mimo woli, jak sobie poradzę z tymi obowiązkami. Z zarządzaniem farmą, plantacją, całym tym interesem. Z rachunkami, które już się piętrzą, a niedługo mnie zasypią...

Tak, sprzedaż byłaby najprostszym wyjściem.

George to wie. Ja to wiem. I chociaż jest to kuszące rozwiązanie, obiecałam, że tego nie zrobię.

– To prawda, że tamci ludzie od ośrodka chcieli kupić farmę?

– Co takiego? – pytam zaskoczona.

– Pani dziadek coś o tym wspominał. Że niby próbowali wszystko wykuścić. I chcieli każdego wykołować. Jak zwykle zresztą. – Kręci głową. – Pamiętam, że strasznie się wkurzył. A to przecież spokojny człowiek był.

– Kiedy to się stało?

– Jak się dowiedział, kto kupił stary hotel. – Odgarnia włosy z czoła. – Powtarzał ciągle, że dla niego to bez różnicy, czy ośrodek okaże się dobry dla miasta, bo on nigdy nie odda im swojego interesu przez wzgląd na to, co zrobili.

Czyli miałam rację.

Dziadek wciąż żywił urazę do mężczyzny, który z taką pogardą potraktował naszą rodzinę.

Zamyślona kiwam głową. Tak, to ma sens. Wiedział, do kogo należy S.I.N., jak również nigdy nie wybaczył Maxtonowi Sharpe'owi tego, że go znieważył, zdeptał jego dumę, a przede wszystkim skrzywdził jego wnuczkę.

– Na pewno miał powody, żeby tak zareagować – odpowiadam łagodnym głosem. – Zapewniam cię jednak, że nie mam najmniejszego zamiaru sprzedawać farmy.

– Dobrze. – Patrzymy sobie w oczy. – Przekażę chłopakom. Chodzi tylko o to, że wszyscy mamy rodziny, a gdyby trzeba było szukać innej roboty, to...

– Rozumiem. – Czuję, jak coś ściska mnie w piersi. – Ale nie macie się czym martwić. Wiem, że dziadek uważał was za swoją rodzinę. I ja też was tak traktuję. Dlatego chcę, żebyście tu zostali. – Z trudem przywołuję na usta uśmiech i mam nadzieję, że dosięga on moich oczu. – Coś jeszcze się wydarzyło? Krążą jakieś inne pogłoski, które mogę zdementować?

Widzę, że George w dalszym ciągu ma wątpliwości. Patrzy na mnie z taką miną, jakby nie potrafił uwierzyć w moje zapewnienia.

Dziadkowi zawsze ufali. W każdej sprawie. Bezgranicznie. Cóż, będę musiała ich przekonać czynami, nie słowami. Udowodnię im, że umiem pokierować rodzinną firmą.

George uśmiecha się niewyraźnie.

– Nie, już nic. – Robi krok w tył. – Muszę zanieść pieniądze Danny’emu, żebyśmy mogli naprawić usterkę.

– W porządku. Daj mi znać, jeśli będziecie czegoś potrzebowali.

– Dobrze, proszę pani.

– George? – wołam za nim, gdy jest już na schodach. Wstaję i podchodzę do uchylonych drzwi.

– Tak? – Odwraca się do mnie.

– Ostatnie miesiące były naprawdę ciężkie. Zdaję sobie sprawę, że nie pokładacie we mnie zbyt wielkiej wiary i wcale wam się nie dziwię, ale chcę, żebyś wiedział, że zrobię to, co należy, z myślą o was... i o moich dziadkach.

– Dobrze, proszę pani – powtarza. – Dam znać, jak już naprawimy awarię.

Patrzę, jak odchodzi, a potem opieram się o framugę i spoglądam na rozpościerające się przede mną morze fioletu. Rosnącą po lewej stronie lawendę odmiany Folgate niedługo będziemy już zbierać. Porastająca obrzeża plantacji Royal Velvet spokojnie sobie dojrzewa i za parę miesięcy będzie gotowa do ścięcia. Jest też nasza podstawowa, najpopularniejsza, Gross, zajmująca największą część pól. To właśnie na jej terenie ubiegłej nocy popsuła się irygacja. Na szczęście George zauważył awarię w trakcie porannego obchodu.

Mogliśmy stracić mnóstwo zdrowych kwiatów.

A na to zdecydowanie nie byłoby nas stać.

Pomiędzy tymi rzędami lawendy biegałam jako dziecko, zatracając się w wymagowanej zaczarowanej krainie, w której miałam mamę, a ludzie

nie próbowali ciągle zgadywać, kto jest moim ojcem.

To właśnie tutaj błękałam się ze łzami spływającymi strumieniami po mojej twarzy, gdy porzuciłam marzenie o pójściu do szkoły artystycznej, żebym mogła się opiekować babcią po wylewie. Rachunki za jej leczenie były tak ogromne, że pochłonęły wszystkie oszczędności przeznaczone na moje wykształcenie.

To tutaj siedziałam i wpatrywałam się w szeregi fioletowych kwiatków tak długo, aż zlewały się w plamę, a moje serce rozpadało się na milion kawałeczków tamtej letniej nocy.

W mojej głowie odbijają się echem słowa: „Nie chcę, żeby ktoś taki jak ona ściągał go w dół. On ma przed sobą jasną, świetlaną przyszłość, na której musi się skupić, więc nie pozwolę, żeby rozpraszała go dziewczyna bez matki, bez rodowodu i bez przyszłości”.

Zamierzam wziąć się w garść, zakasać rękawy i spełnić złożoną dziadkom obietnicę, mimo że nie mam pojęcia, jak tego dokonać.

Ale muszę to zrobić. Nie pozwolę Maxtonowi Sharpe'owi myśleć, że miał rację. Za nic w świecie nie dam mu tej satysfakcji – nawet po jego śmierci.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### *Asher*

#### *Dwanaście lat temu*

**T**O JEST WSZYSTKO, O CZYM ZAWSZE MARZYŁAM.

Kręcę piruety w moim pokoju w akademiku, przystawiając do siebie stroje i przeglądając się w lustrze. Uśmiecham się od ucha do ucha, a moje oczy lśnią ekscytacją. Te pierwsze dwa miesiące spędzone w nowojorskim Pratt Institute były niesamowite. Dokładnie takie, jak sobie wyobrażałam.

Moje fantazje zaczęły się wreszcie spełniać.

– Opowiadaj o wszystkim – mamrocze Nita zaspanym głosem.

– Uwielbiam to miasto, jest takie żywe, pełne ludzi, świateł, wieżowców. Uwielbiam sale, w których mamy zajęcia, te ogromne pomieszczenia z oknami na całą ścianę. Uwielbiam to, że tutaj wszystko się ze sobą miesza, brutalna rzeczywistość współistnieje obok wyrafinowanego świata kultury i sztuki – opowiadam zachwycona, czując się jak w pięknym śnie. – Tu jest tyle rzeczy! Tyle przeróżnych, wspaniałych, fascynujących rzeczy...

– Myślę, że prawie każde miejsce wydawałoby się takie w porównaniu z Cedar Falls.

– Ale tu chodzi o coś więcej. – Siadam na brzegu łóżka. Przypominam sobie ciągnące się w nieskończoność zajęcia, na które uczęszczałam w poprzednim college’u, blisko domu, żeby wyszło taniej. Pamiętam, jak dziadek mnie wówczas pocieszał i obiecywał, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ziszczyły się moje marzenia. Żebym miała możliwość zostać kimkolwiek zechcę. Dostać szansę, żeby być kimś, kim inni uważali, że nigdy nie będę. Krew, pot i łzy w końcu się opłaciły. – Chodzi o to uczucie, jakbym właśnie tu miała być. Jakby to było moje przeznaczenie.

– Bo to prawda. Zawsze tego pragnęłaś. A biorąc pod uwagę twój ogromny, obłądny talent, zasługujesz na to wszystko.

Uśmiecham się.

– Przepraszam. Nie powinnam tak ciągle trajkotać o sobie, szczególnie że ja jestem tutaj, a ty...

– A ja ciągle siedzę w Cedar Falls? – śmieje się Nita. – Nie przejmuj się mną. Opowiadaj mi absolutnie o wszystkim, tak żebym miała wrażenie, że jestem tam razem z tobą. No dobra, a co z facetami?

– Umarłabyś na ich widok. Noszą garnitury szyte na miarę i eleganckie koszule z podwiniętymi rękawami.

– Odślonięte przedramiona? Mniam!

– Zdecydowanie mniam. Ale na tym się nie kończą ich zalety. Są wykształceni, wyrafinowani, ale z odrobiną buńczuczności ulicznego sznytu.

Ach! Każdy kolejny, którego spotykam, jest jeszcze lepszy od poprzedniego.

– To są faceci z twojej uczelni? Bo jeśli tak, to musisz ich zaprosić na całonocną sesję grupowego... przerabiania materiału.

– Nie, nie oni – śmieję się. Chłopaki, z którymi studiuje, są w większości utalentowanymi ekscentrykami, a mnie, mimo że mam artystyczną duszę, nigdy tacy nie pociągali. – Mówię o facetach w mieście. Tych, których mijam na ulicy. Oni zawsze tak szybko chodzą, jakby się śpieszyli na jakieś niezwykle ważne spotkanie, a ty masz ochotę stać i się na nich gapić, bo roztaczają wokół siebie taką intensywną, władcą aurę. Wyglądają... – *Och, dokładnie tak, jak Ledger, gdy wyobrażam go sobie jako dorosłego mężczyznę.*

Ta refleksja pojawia się znikąd. Jest nagłą przebitką z przeszłości. Przeszłości, do której nauczyłam się nie wracać.

Odganiam od siebie tę myśl o Ledgerze. To dziwne, że wleciała mi do głowy właśnie w tej chwili. Przecież udało mi się całkowicie usunąć go ze swego umysłu.

A przynajmniej tak mi się zdawało.

Jeśli jednak mam być szczerą, co jakiś czas odruchowo szukam go wzrokiem w tłumie, a potem na szczęście odzyskuję rozsądek.

– Prawda? – pyta Nita, przerywając moje rozmyślenia.

– Przepraszam, coś mi zatrzeszczało w telefonie – kłamię.

– Powiedziałam, że w takim razie ci faceci są kompletnym przeciwieństwem każdego kolesia w Cedar Falls.

– Zgadza się.

– Czyli masz na wyciągnięcie ręki starszych facetów. Doświadczonych. Eleganckich. Z klasą. Zawsze ciągnęło cię do takich typów.

– Może trochę – chichoczę. – Ale odwiedzisz mnie, prawda?

– Pewnie – odpowiada łagodnym głosem, a ja czuję się okropnie, że ona nie dostała takiej szansy jak ja. Cholera, sama ciągle nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem. – Chętnie wpadnę.

– A co u ciebie?

– Ech, nic nowego. Nudno. I bez ciebie samotnie. – Pociąga nosem. Mam nadzieję, że jej nie zasmuciłam. Byłyśmy jak papużki nierozłączki, odkąd się poznałyśmy na drugim semestrze szkoły policealnej. Nita właśnie się przeprowadziła do Cedar Falls razem z matką i nie mogła znaleźć budynku, w którym się odbywały jej zajęcia. Zaproponowałam, że ją zaprowadzę, skoro byłyśmy w tej samej grupie. Tamtego dnia zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Jest dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam. A będąc tutaj bez niej, mam wrażenie, jakbym ją jakoś zdradziła.

Ściska mnie w sercu na myśl o tym, ale wiem, że Nita nie chce, żebym się źle czuła z tego powodu, i cieszy się moim szczęściem.

Szczęściem, które jest dla mnie jak całkiem nowy początek. W tym mieście nikt mnie nie zna, nikt nie kojarzy mojego nazwiska, nikt nie interesuje się moją przeszłością. Odkąd przyjechałam tu parę miesięcy temu, czuję, że mogę być, kim chcę. Mogę się na nowo wymyślić, nie jestem już Asher Wells, dziewczyną z prowincji, córką rozwiązłej matki, osobą, która nigdy do niczego nie dojdzie, tylko Asher Wells, początkującą wielkomięjską artystką z ogromnymi ambicjami.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak wolna, tak wyzwolona.

Mój telefon brzęczy. Zerkam na ekran. Dziadek.

– Hej, muszę kończyć – mówię do Nity. – Mam dziadka na drugiej linii.

– Jasne, wolisz z nim sobie pogadać – droczy się żartobliwie, ale dobrze wie, jak bardzo kocham moich dziadków. – Zadzwoń do mnie później. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Kończę rozmowę i odbieram drugie połączenie. Policzki bolą mnie od intensywnego uśmiechania się. – Dziadku! Cześć. O mój Boże, mam ci tyle do opowiedzenia...

– Asher. – Jego szept jest podszyty rozpaczą.

– Co się stało? – pytam przestraszona.

– Chodzi o babcię. Nagle zasłabła. Mówią, że... – Głos dziadka się załamuje i zmienia w zdławiony szloch. – Nie mogę jej stracić, Ash.



Trzęsą mi się ręce. Sukienka, którą trzymam, opada na ziemię, a pod moimi stopami rozwiera się otchłań.

– Przyjadę...

– Nie. Nie musisz...

Muszę.

Muszę wrócić do domu.

Muszę być przy jedynych osobach, które zawsze przy mnie były.

Nie wiedziałam, że wyjeżdżając z Nowego Jorku tamtego dnia, opuszczając ten wspaniały świat pełen nieograniczonych możliwości – moją krainę szczęścia – już nigdy go nie odzyskam.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Asher*

**B** ABCIU! – MÓWIĘ OSTRZEGAWCZYM, lecz żartobliwym tonem.  
– Co? – pyta niewinnie, chowając mój pionek, który przed chwilą zgarnęła ukradkiem z szachownicy.

Posyła mi ten swój łagodny uśmiech, którym obdarowywała mnie całe życie. Jest przepełniony miłością i ciepłem, chociaż wiem, że większość dni jest dla niej teraz prawdziwą męką. A mimo to wciąż pozostaje tą samą bezinteresowną, wspaniałomyślną osobą, która chce, żebym się uśmiechnęła i poczuła jej miłość.

Rozkoszuję się tym widokiem. Dzisiaj jest nie najgorszy dzień. Babcia ma jasny umysł i dobry humor.

Pierwszy wylew całkowicie sparaliżował lewą stronę jej ciała. Musiało minąć półtora roku, zanim doszła do siebie. Pięć lat później doznała drugiego wylewu, ten niestety upośledził jej pamięć oraz trwale uszkodził nerwy. Natomiast trzeci, który wydarzył się cztery miesiące temu, sprawił, że ma problemy z podejmowaniem decyzji, oraz skazał ją na wózek inwalidzki.

Decyzja o przeniesieniu jej do domu spokojnej starości była czymś nie-ludzko trudnym i bolesnym. Przez niemal sześćdziesiąt lat nie rozstawała się z dziadkiem, a ja musiałam mu nagle powiedzieć, że nie mogę już dłużej zajmować się nią tak, jak tego wymaga. Że nadszedł czas, by zapewnić jej profesjonalną opiekę medyczną.

Tamtego dnia, gdy zostawiliśmy ją w zakładzie, jego serce krwawiło bardziej niż moje, choć ze względu na mnie próbował to ukryć pod dzielną miną. Przez kilka następnych tygodni każdej nocy słyszałam przez drzwi jego cichy płacz.

Czułam, że go zawiodłam. A potem zmarł pogrążony w smutku, bez miłości swojego życia u jego boku.

Często zdarzają się dni, że wina, którą czuję z tego powodu, wręcz pozbawia mnie tchu.

Gdy odwiedzam babcię, a personel przekazuje mi informacje, że jej stan się pogarsza, zarówno fizyczny, jak i umysłowy, zaczynam się zastanawiać, co ją ostatecznie pokona: złamane serce czy wyczerpane zniszczone ciało. W takich chwilach, po wyjściu z zakładu, wsiadam do samochodu, wyjeżdżam z parkingu, zatrzymuję się na poboczu kilometr dalej i płaczę tak długo, aż kończą mi się łzy, udręczona myślą, że to właśnie moja decyzja była katalizatorem tego wszystkiego.

Babcia bardzo rzadko czuje się na tyle dobrze, żeby personel pomógł jej wstać z łóżka i przewiózł ją do świetlicy. Pracownicy zakładu wiedzą, że w takie dni muszą do mnie natychmiast zadzwonić bez względu na godzinę,

bo przyjadę najszybciej, jak będę mogła, i za nic w świecie nie przegapię tych chwil.

Dziś właśnie dostałam taki telefon.

A teraz, widząc jej uśmiech i figlarny nastrój, uświadamiam sobie, że to jedyne rzeczy, jakich tak naprawdę mi brak.

– I tak z łatwością mnie rozgromisz, więc nie musisz oszukiwać – mówię do niej, przesuwając czarny pionek po planszy. – Twoja kolej.

Kiedy jednak podnoszę wzrok, babcia wpatruje się w jakiś punkt po drugiej stronie sali. Ma nieodgadniony wyraz twarzy i dziwne spojrzenie. Przez sekundę panikuję, bojąc się, że coś jest z nią nie tak.

A potem podążam za jej spojrzeniem i zamieram.

*Co on tu robi?*

Na drugim końcu świetlicy stoi Ledger. Rozmawia z jakąś kobietą w eleganckiej garsonce oraz dyrektorką zakładu. Dyskutują o czymś ściszonymi głosami, żeby, jak się domyślam, nie przeszkadzać pensjonariuszom.

Patrzemy na nich przez dłuższą chwilę, aż wreszcie cała trójka ściska sobie ręce, jakby ich spotkanie dobiegło końca. Dolatuje nas echo śmiechu Ledgera, który się nagle obraca i omiata wzrokiem salę.

Zaskoczenie, jakie maluje się na jego twarzy, gdy mnie dostrzega, jest chyba równie wielkie jak to, które ja poczułam na jego widok.

Rzuca mi pełne dezorientacji spojrzenie, mówi coś do ludzi, z którymi stoi, i rusza w naszą stronę.

– Ach, cóż to za przystojny kawaler się do nas zbliża – szepcze babcia, próbując się wyprostować na wózk, chociaż nie jest w stanie tego zrobić. – Jaki wysoki. Elegancki. Jak z żurnala! Wydaje mi się, że dokładnie w twoim guście.

Boże. Zaczynam kaszleć, żeby zamaskować śmiech. Babcia od wielu tygodni nie była tak przytomna i pobudzona. Kto by pomyślał, że jeden przystojny facet może tak na nią podziałać?

– Wcale nie jest w moim typie – zaprzeczam, ale nie potrafię oderwać od niego wzroku.

A próbuję.

Naprawdę.

*Nie kłam, Asher.*

– Dzień dobry paniom – wita się z nami, kłaniając się lekko, gdy podchodzi do naszego stolika.

Czy babcia go pozna?

– To wszystko jej wina – mówi do niego, wskazując na mnie sprawną ręką. Na jej ustach pojawia się psotny uśmiezek, a w oczach błysk, którego nie widziałam u niej od niepamiętnych czasów.

– Co jest moją winą? – pytam zdezorientowana.

– To, przez co wpadłyśmy w tarapaty, skarbie, skoro podszedł do nas taki dżentelmen. Ma na sobie garnitur, w którym, warto dodać, doskonale się prezentuje, więc nieważne, co przeskrobałyśmy, to twoja wina.

*Wielkie dzięki, babciu.*

Patrzę na nią z rozdziawionymi ustami. Mam nadzieję, że Ledger nie zrozumiał, co powiedziała.

– Nikt nie wpadł w tarapaty – mówi, rozpinając marynarkę. A więc jej niewyraźna mowa, do której trzeba się przyzwycząić, nie jest dla niego żadną przeszkodą. – Ujrzałem dwie piękne kobiety, toteż nie mogłem się powstrzymać i podszedłem, żeby się przywitać.

*Dobry tekst, Sharpe. Brawo.*

– W takim razie dzień dobry miłemu panu – mówi babcia, machając lekko palcami i z trudem trzepocząc rzęsami. – Proszę się dosiąść do nas.

Ledger zerka w moją stronę, jakby chciał sprawdzić, czy nie mam nic przeciwko. Każda cząstka mnie chce wykrzyzczyć, żeby zostawił nas w spokoju i nie psuł tych wyjątkowych chwil, które spędzam z babcią. Z drugiej strony od dawna nie widziałam jej w tak dobrym stanie, ogarnia mnie więc irracjonalna obawa, że jeśli Ledger odejdzie, babcia znowu zapadnie się w sobie.

Kiwam lekko głową, udzielając mu pozwolenia. Odsuwa wolne krzesło i siada przy naszym stoliku.

– Dziękuję – mówi, posyłając babci serdeczny uśmiech. Widzę, że on też się doszukuje na jej twarzy jakiegoś znaku, że go poznała, ale nic takiego nie zauważam, mogę odetchnąć z ulgą.

– Adele – przedstawia się babcia i wyciąga do niego rękę. Ledger błyskawicznie zerka na mnie nerwowo, ale zanim zdąży podać swoje imię i nazwisko, które babcia z pewnością by skojarzyła, znowu daje o sobie znać jej dzisiejsze żartobliwe usposobienie. – A my zapewne mamy przyjemność z Panem Przystojniakiem?

Ledger robi zdumioną minę, ale na szczęście mignęła ona na jego twarzy jedynie przez sekundę.

– Jasne – śmieje się i ściska jej dłoń. Jego policzki oblewają się rumieńcem.

– Zawsze lepiej jest zachować ociupinkę tajemniczości w trakcie zalotów. – Puszczą do niego oko.

– Będę o tym pamiętał – odpowiada, wciąż wyraźnie zmieszany.

– Oto moja wnuczka, Asher. Nie ma narzeczonego ani żadnego absztyfikanta, więc można się starać o jej względy.

– Babciu! – ostrzegam ją.

– Cóż, zawsze dobrze jest wiedzieć, czy ma się jakiegokolwiek szansę – mówi Ledger ze szczerym uśmiechem.

– Otóż to. – Babcia klepie go po ramieniu, a potem je ściska. – Ojej! Ależ pan jest wysportowany. I jaki wyrzeźbiony!

*Boże, nie! Ona naprawdę to powiedziała?*

Tak. Powiedziała. I wciąż nie zabrała ręki z jego ramienia.

– Czy pana wybranka jest szczęśliwa, że znalazła sobie tak silnego mężczyznę? – pyta bez cienia skrępowania.

– Nie mam wybranki – odpowiada Ledger i przez chwilę patrzy mi w oczy.

Babcia uśmiecha się szeroko i unosi wykrzywiony od artretyzmu palec.

– Niech pan sobie znajdzie kłótniwą dziewczynę. – Porusza brwiami. – W sypialni nigdy nie będzie wam się nudziło.

– Jezu, babciu! – interweniuję, gdy Ledger spogląda na mnie, rozba-  
wiony, z uniesioną brwią.

– Jestem już w podeszłym wieku, skarbie. Mam wiele rad do udzielenia i lubię mówić to, co myślę. – Jej wyraz twarzy staje się nieobecny, a ja się boję, że choroba znowu mi ją zabierze. Po chwili jednak potrząsa leciutko głową i patrzy na Ledgera. – To jest właśnie zaleta starości. Ta wolność. Człowiek przestaje się przejmować, co ludzie sobie o nim pomyślą.

– Jeśli tak jest w istocie, to czy mogę poprosić panią o radę?

Babcia wydaje się zachwycona.

– Ależ oczywiście! Czy to dotyczy spraw sercowych? Bo w tej dziedzinie jestem prawdziwą znawczynią. Byłam ze swoim Richardem ponad sześćdziesiąt lat. – Przykłada dłoń do piersi i przywołuje na usta tęskny uśmiech. – Często się z nim kłóciłam, jeśli wiesz, co mam na myśli, mój drogi. – Mruga do Ledgera znacząco.

Ten prawie się krztusi od śmiechu, a ja chcę udawać, że nie usłyszałam, jak babcia właśnie dała do zrozumienia, że była dobra w łóżku. W tej chwili mogłabym powiedzieć, że dzisiaj jest w aż nazbyt dobrym humorze.

– Tak, myślę, że moje pytanie poniekąd dotyczy sfery miłosnej.

– Ojej! – Jestem pewna, że gdyby babcia mogła zatrzeć ręce z ekscytacji, teraz by to zrobiła.

– Jest taka dziewczyna... – ciągnie Ledger, a ja od razu kręcę głową w ramach protestu. Nie chcę, żeby mieszał moją babcie w nasze zwichrowane relacje. Bo taki właśnie ma zamiar, prawda? Spojrzenie, które mi rzuca, w połączeniu z jego szelmowskim uśmieszkiem utwierdzają mnie w podej-  
rzeniach.

– I co z nią? – pyta niecierpliwie babcia.

– Nie widzieliśmy się od długiego czasu.

– Wyrządziłeś jej jakąś krzywdę?

Ledger spuszcza głowę i bawi się w zamyśleniu pionkiem.

– Im więcej mija czasu, tym mniej jestem pewien odpowiedzi na to pytanie – wyznaje szeptem, po czym podnosi wzrok i patrzy na mnie. Wstrzymuję oddech, a moje serce zaczyna bić jak szalone. – Wszystko, co uznawałem za pewnik, przestało się takie wydawać, gdy znowu ją ujrzałem.

– A więc spotkaliście się po tej długiej rozłące? – ożywia się babcia, a Ledger wreszcie przestaje patrzeć mi w oczy i przytakuje. – Zmusz ją do rozmowy. Opowiedz, jak ty to wszystko widzisz ze swojej strony. – Poklepuje jego dłoń ze współczuciem. – To proste.

– Niezbyt. Ona nie chce ze mną rozmawiać o przeszłości.

Na to babcia uśmiecha się w zadumie, jakby przypomniała sobie coś z własnego życia, a potem znowu spogląda na niego i mówi:

– No to złap ją i pocałuj. To jej przypomni, kim jesteś i co was łączyło. Jestem pewna, że po czymś takim zechce cię w końcu wysłuchać.

Na usta Ledgera powoli wkrada się uśmiech.

– Adele, naprawdę myślisz, że to zadziała? – pyta babcię, jednocześnie zerkając na mnie z uniesioną brwią.

– Tak myślę.

– A ja się nie zgadzam – przerywam ich niepokojącą pogawędkę. – Jeśli ona jest na ciebie zła, to jest zła na ciebie i nie masz prawa odbierać jej tej złości.

Ledger zaciska wargi i odchyła się na krześle.

– Nikt jej niczego nie odbiera.

Prycham i przewracam oczami, a babcia gromi mnie wzrokiem za niegrzeczne zachowanie.

– Próbowaleś nawiązać z nią kontakt przez te wszystkie lata? – pyta go. Kiedy przytakuje, mam ochotę zakrzyknąć: „Nie kłam!”.

– Każda historia ma dwa oblicza, Asher – oświadcza Ledger i przeszywa mnie wzrokiem. Nastoletni chłopak, którego kiedyś znałam, nie potrafił panować nad swoimi emocjami tak jak ten siedzący przede mną mężczyzna.

Zaciska szczękę, a w jego oczach dostrzegam wyraźne wyzwanie.



– No dobrze, moi mili – odzywa się koordynatorka, a wszyscy pensjonariusze przebywający w świetlicy natychmiast skupiają na niej uwagę. – Przeniesiemy się teraz do słonecznego salonu i urządzimy sobie seans filmowy.

Babcia przewraca oczami.

– Dziękuję ci za miłe towarzystwo – mówi do Ledgera i poklepuje go po ramieniu. – Może pewnego dnia Asher znajdzie sobie takiego miłego kawalera jak ty, który trochę poskromi naszą złośnicę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wstaje od stolika, wyciąga rękę i delikatnie klepie ją po dłoni.

Babcia znowu trzepocze zalotnie rzęsami, spoglądając na niego, a następnie obraca się do mnie i mówi:

– Jestem bardzo zmęczona.

Jej twarz jakby opada, a ja wiem, że za chwilę znowu ją stracę, bo to zawsze tak wygląda. W takich momentach górę bierze nad nią choroba, więc z szacunku do niej natychmiast wstaję, żeby nie czuła się zakłopotana swoim złym stanem.

– To idealny moment, babciu, żebyś trochę odpoczęła, podczas gdy reszta pensjonariuszy pójdzie oglądać film.

Leciutko kiwa głową, nawet się nie odzywając, co zawsze jest złym znakiem. Proszę jej ulubioną pielęgniarkę, żeby odwiozła ją do pokoju. Mówię, że odłożę warcaby na miejsce i wrócę się jeszcze pożegnać.

Gdy babcia znika w korytarzu, obracam się do Ledgera, który obserwuje mnie intensywnie. Jestem na niego wkurzona, chociaż nie do końca wiem, z jakiego powodu.

Czy dlatego, że zabrał mi część czasu spędzonego z babcią? Nie. Nie może o to chodzić, bo jego towarzystwo wspaniale ją rozruszało i rozweseliło.

Więc może dlatego, że jestem zazdrosna, bo on tak na nią działa, a ja nie? Tak. Nie. Nie wiem.

Wiem jedynie, że najpierw zniknął sobie na piętnaście lat, a teraz nagle jest wszędzie – w moim mieście, w moich myślach, a nawet, na miłość boską, w domu spokojnej starości, w którym mieszka babcia.

Prostuję plecy i wracam do stolika, przy którym ciągle siedzi.

– Dzięki, że dostarczyłeś babci trochę rozrywki. To było miłe z twojej strony. Ale teraz możesz już sobie pójść. – Zmuszam się do uprzejmego uśmiechu, a potem zaczynam zbierać ze stolika pionki i planszę.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia, Ash? Szkoda. Myślę, że twojej babci nie spodobałaby się taka wroga postawa.

Dlaczego mówi takie rzeczy z ironicznym uśmiechem? Takim, który sugeruje, że ja zachowuję się niedorzecznie, natomiast on jest ostoją rozsądku i stoickiego spokoju.

– A ja myślę, że babci nie spodobałaby się twoja osoba, gdyby wiedziała, kim tak naprawdę jesteś – syczę przez zaciśnięte zęby, chowam warcaby do pudełka i odchodzę, nie oglądając się więcej na niego.

Staję przy ustawionej w wąskiej wnęcie szafie i słyszę za plecami jego kroki. Odkładam grę na półkę i obracam się, ale okazuje się to błędem. Ledger stoi przede mną, wypełniając swoją potężną sylwetką tę niewielką przestrzeń.

– Co ty tu robisz, Ledge?

– Rozmawiam z tobą – odpowiada i dorzuca ten swój rozbrajający szeroki uśmiech spod znaku „przecież nie robię nic złego, tylko się z tobą droczę”.

Wzdycham z frustracją.

– Nie. Co robisz tutaj. Tu, w zakładzie. Tu, przy tej szafie.

– Rozmawiam z tobą – powtarza.

– Powinieneś wiedzieć, że odzywałam się do ciebie tylko ze względu na babcię, a skoro już jej tu nie ma, to nie muszę być dłużej uprzejma.

Zbliża się o krok.

– Czyli nie chcesz pogadać o tym, co się stało?

– Nie. Już ci mówiłam, że nie chcę. Opuść sobie.

– Pod warunkiem, że ty też odpuścisz.

Złapał mnie w moją własną pułapkę. Jeśli zapomnę o przeszłości, nie będę miała powodu, żeby być na niego zła. I będę miała ochotę na pocałunek, do którego prawie między nami doszło. Pocałunek, o którym zbyt często rozmyślałam...

– Odejdź – warczę pod nosem. On jednak pochodzi jeszcze bliżej i unosi rękę, żeby pobawić się kosmykiem, który mi opadł na ramię.

– „Złap ją i pocałuj”. Nie tak brzmiała dobra rada twojej babci? – pyta ściszym głosem.

Chcę się odsunąć, odwrócić, uciec, ale nie mam dokąd. Jestem uwięziona pomiędzy nim a szafą za moimi plecami.

Jest blisko.

Tak bardzo blisko.

Zbyt blisko...

Dostrzegam złote plamki w jego oczach. Czuję jego ciepły oddech na wargach. Czuję jego dotyk, gdy puszcza mój kosmyk i delikatnie przesuwając palcami po moim nagim ramieniu.

Moje sutki twardnieją.

*To on cię zostawił i nigdy się nie odezwał.*

Czuję pokusę, by go dotknąć.

*To on złamał ci serce.*

Mój umysł chce zapomnieć o tym wszystkim.

*Nie rób tego, Ash.*

Nachyla się w moją stronę. Wciągając gwałtownie powietrze i ten odgłos wypełnia napiętą ciszę.

– To, co było między nami, jeszcze się nie skończyło, Asher. Nie jestem cierpliwym człowiekiem, ale czekałem piętnaście lat na to, żeby cię znowu pocałować... więc parę dni więcej nie zrobi mi różnicy.

*Czasami parę dni to wieczność.*

Kładzie dłoń na moim policzku i przesuwa kciukiem po dolnej wardze. To jest prosty gest, zwykły dotyk, a jednak rozpala każde zakończenie nerwowe w moim ciele. Zagląda mi głęboko w oczy, jakby chciał coś bez słów powiedzieć, o coś poprosić.

– Ash... – szepcze, a ja czuję, jak coś się we mnie roztopia. *Moje imię w jego ustach*. Tęskniłam za tym dźwiękiem. Aż do tej chwili nie miałam pojęcia, jak bardzo mi tego brakowało.

Nachyla się do mnie, czas się zatrzymuje i...

– Przy schowku na gry – rozlega się nagle czyjś głos.

Natychmiast odskakujemy od siebie, w samą porę, nim zjawia się jedna z pielęgniarek. Ledger przykłada dłoń do ust i pokasłuje z przymusem, żeby zamaskować uśmiech.

– Pan Sharpe?

– Tak. – Obraca się do niej, a ja znowu łapię warcaby i udaję, że pudełko źle się zamknęło. Serce wali mi jak oszalałe. Nie wiem, czy to przez to, co się przed chwilą stało między nami, czy dlatego, że mało brakowało, a jedna z opiekunek babci mogłaby pomyśleć, że naprawdę się całowaliśmy.

– Helen chciała zadać panu kilka dodatkowych pytań, skoro jeszcze pan nie wyszedł – wyjaśnia pielęgniarka, mając na myśli dyrektorkę zakładu.

– Świetnie. – Ledger uśmiecha się uprzejmie. – Z przyjemnością odpowiem. – Rusza za nią, ale zerka na mnie przez ramię. W jego oczach błyszczy rozbawienie. – Działania na rzecz społeczności.

– Słucham?

– Pytałaś, co tutaj robię. Pomagam. – Przesuwa wzrokiem po całym moim ciele, a ja przysięgam, że prawie czuję jego spojrzenie na skórze.

Odchodzi, tymczasem ja dalej sterczę pod szafą i odprowadzam go wzrokiem.

Odruchowo unoszę palce do ust, żałując, że mnie nie pocałował. Że nie przypomniał, jak smakują jego wargi.

Pamiętam, jaki czuły, delikatny i troskliwy był tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy.

Tylko dlatego, że to był nasz pierwszy raz? A może wciąż taki jest? Z pewnością przez te wszystkie lata nabrał wprawy i teraz może się pochwalić niebywałą finezją...

Opieram się o ścianę i łapię za głowę.

Czemu w ogóle się zastanawiam nad takimi rzeczami?

*Idź sobie, Ledger.*

*Zostawże mnie w spokoju.*

*Przestań mnie prześladować.*

*We wszystkich miejscach, w których się pojawię.*

*W moich myślach.*

*Jestem na ciebie wściekła.*

*A ty... Boże, ty jesteś jeszcze lepszy niż w moich wspomnieniach.*



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### *Ledger*

**Z** WESTCHNIENIEM WJEŹDŹAM NA PODJAZD i zatrzymuję się pod moim wynajętym domem. Jest prosty, oszalowany szarymi deskami, z kwiatami rosnącymi po obu stronach ścieżki prowadzącej do drzwi, ale tak jak mówiłem Fordowi przez telefon, mogłem gorzej trafić.

Siedzę w aucie i patrzę przed siebie. Z tego samego powodu, z którego w drodze powrotnej z domu spokojnej starości kręciłem się bez sensu po okolicy.

*Asher.*

Ona mnie unika. Kilka dni temu pojechałem na farmę, ale gdy zapukałem do drzwi, nikt nie otworzył. A teraz, kiedy tu jechałem, wydawało mi się, że ją widzę, jak stoi pod sklepem z narzędziami i z kimś rozmawia. Pomyślałem, że się zatrzymam i „przypadkowo” na nią wpadnę, skoro i tak nie potrafię przestać o niej myśleć. Ale gdy ponownie spojrzałem w tamtą stronę, okazało się, że wcale jej tam nie ma. Przywidziało mi się.

*Popadasz w obłąd, Ledge.*

– Najwyraźniej życie w małym mieście naprawdę rzuca mi się na głowę – mrużę do siebie, wysiadam z samochodu i okrążam go, żeby zabrać z fotelu pasażera laptop i papiery.

– Cześć.

Prawie podskakuję, słysząc za plecami czyjś piskliwy głosik. Obracam się i widzę małą dziewczynkę. Ma pewnie z siedem albo osiem lat – cholera, nie mam pojęcia, nie znam się na dzieciach. Ma dwa nierówne jasne warkoczyki, okulary w czarnych oprawkach zatknięte na piegowatym nosie i dzinsy z dziurami na kolanach. W dłoniach trzyma pudełko.

Stoi i gapi się na mnie, jakby czekała, aż się odezwę.

– Yyy, cześć – odpowiadam i rozglądam się dookoła, żeby poszukać jej rodziców. – Mogę ci w czymś pomóc?

Smarkula wykrzywia usta, mruży oczy i lustruje mnie od stóp do głów. Jestem oceniany z wyglądu przez jakiegoś dzieciaka. Zajebiście.

– Przyniosłam panu ciasteczka – mówi w końcu i unosi pudełko. – Nie wiem, czy lubi pan takie ciasteczka, z mąki, cukru, czekolady i prawdziwego masła. Nieorganiczne, naładowane glutenem, gówniane żarcie.

Tłumię śmiech, biorę od niej pudełko, unoszę pokrywkę i zaglądam do środka. *Wyglądają całkiem nieźle.*

– Jestem z Nowego Jorku, a nie z Kalifornii. Lubię gówniane żarcie. Dzięki.

Ona jednak dalej stoi i się gapi.

– Z Nowego Jorku? – Kładzie dłonie na biodrach. – Zarąbiście. To prawda, że u was w kanałach mieszkają szczury wielkości krokodyli?

– Pewnie tak. Ale najbardziej trzeba uważać na ludzi. To oni są jak wielkie szczury, które pożrą cię żywcem. – *No dobra, mała. Zmykaj stąd.*

– Mama mówiła, że może pan być obcesowy, a nawet ordynarny.

Patrzę na nią zaskoczony.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Mama mówiła, że pan nosi garnitury i mieszka w wielkim mieście i pewnie nie warto nawet z panem gadać, bo całymi dniami siedzi pan w szklanym wieżowcu, a taki styl życia zamienia ludzi w żywe trupy.

Udawanym kaszlem maskuję rozbawienie.

– Ale ty gadasz ze mną w tej chwili, prawda?

– Tak... ale jeszcze się nie zdecydowałam, czy powinnam pana polubić, czy wprost przeciwnie.

– Dobrze wiedzieć. – To dziecko ma naprawdę imponującą gadkę. Idealnie odnalazłoby się na Manhattanie.

– Podobno nasze czyste powietrze oraz brudna ziemia, którą pobrudzi pan sobie eleganckie buciki, sprawią, że zrobi się z pana trochę miłszy człowiek. Teoretycznie. – Oboje zerkamy na moje buty. – Jeszcze pan ich sobie nie pobrudził.

– A to oznacza, że ciągle jestem obcesowy. Albo nawet ordynarny.

– Potrafię dochować tajemnicy. – Wyszczерza zęby z dziurą w miejscu jedyńki.

– Jak masz na imię?

– Tootie.

– Tootie?

– Tak. To zdrobnienie od Trudy, bo kto w dzisiejszych czasach nazywa dziecko Trudy? Więc wymyśliłam sobie własną wersję, żeby bardziej do mnie pasowała.

Mam wrażenie, że rozmawiam z rezolutną trzydziestolatką przebraną za małą dziewczynkę, ale jej piskliwy chichot świadczy o tym, że naprawdę jest dzieckiem.



– Myślę, że Tootie idealnie do ciebie pasuje – mówię z uśmiechem. – A teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę coś załatwić.

– Ma pan dziewczynę? – pyta nagle, gdy ją wymijam.

– Słucham!?

– No, taką facetkę, która do pana przychodzi wieczorem, a rano, jak dzieci idą do szkoły, wychodzi po kryjomu, a mama mi mówi, żebym się na nią nie gapiła ani nie pytała, czemu ta pani nie ma na sobie butów.

– Jezu Chryste.

– Skoro ja nie mogę mówić „kurwa mać”, to pan nie może mówić „Jezu Chryste”.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale brakuje mi słów. Znowu rozglądam się dookoła, szukając wzrokiem jej rodziców.

– Tootie, czy twoja mama wie, gdzie jesteś? Nie powinnaś teraz odrabiać lekcji czy coś w tym guście?

– Po pierwsze, prace domowe już odeszły do lamusa, ponieważ jakiś geniusz doszedł do wniosku, że jest to tak zwana robota głupiego i nie ma sensu się znęcać nad dziećmi. – Błyska szczerbatym uśmiechem. – A po drugie, mama jest teraz w domu i właśnie rozmawia o panu przez telefon ze swoimi koleżankami.

– Aha. – Tylko to jestem w stanie powiedzieć, bo Tootie nie przerywa swojej paplaniny.

– Mama mówi, że ma pan fajny tyłek, ale wygląda na sztywniaka, chociaż chętnie by sprawdziła, jak bardzo bywa pan sztywny, więc już kompletnie nie wiem, o co jej chodzi. – Jej ukradkowy uśmieszek sugeruje, że dobrze wie, o co chodziło matce. Co prawda rozbawiła mnie tym, ale dziwnie się czuję, prowadząc rozmowę na takie tematy z dzieckiem. – Mama jeszcze mówi, że daje panu dwa tygodnie, zanim pan stąd ucieknie z podkulonym ogonem.

– Dwa tygodnie? Tylko tyle? – Spoglądam na sąsiedni dom, który pokazuje ręką Tootie, i widzę stojącą w oknie kobietę z telefonem przy uchu.

Natychmiast się chowa, gdy ją zauważam. – Lepiej jej nie wspominać, że powtórzyłaś mi to, co mówiła o moim tyłku... i innych rzeczach.

– Dobra. W takim razie nie powiem jej też, że powiedziałam panu, że tak naprawdę nie upiekłyśmy tych ciasteczek same, tylko mama kupiła je w cukierni, bo chciała mieć pretekst, żeby podejść do pana i oficjalnie się przywitać, ale chyba popsułam jej ten plan.

– I bardzo się z tego cieszę.

– To prawda, że przyjechał pan tutaj, żeby wszystko spierdolić?

*Jezu.* Prawie się krztuszę z wrażenia.

– Gdzie to usłyszałaś?

– Gdzieś od kogoś albo nigdzie od nikogo. Co to za różnica? – Wzrusza ramionami. – W ogóle dorośli nigdy nie potrafią się zdecydować. Chcą, żeby w mieście było więcej miejsc pracy, ale narzekają, jak ktoś taki jak pan próbuje je stworzyć. Chcą, żeby więcej ludzi do nas przyjeżdżało, ale narzekają, kiedy jest duży ruch uliczny albo muszą długo czekać na stolik w Bessie's Diner. Wy, dorośli, jesteście tacy pokręcani.

– Masz rację.

– Wiem. – Energicznie kiwa głową, aż podskakują jej warkoczki. – Pan też tam będzie?

– Gdzie?

– U Connora.

– Kim jest Connor? – Kręci mi się w głowie od tego, jak ta mała bez przerwy skacze z tematu na temat.

– Właściciel Tawerny Connora – wyjaśnia, jakbym był idiotą.

Moja cierpliwość do rozmawiania z dziećmi się wyczerpała. Wzdycham wymownie, a ona kładzie ręce na biodrach i nie przestaje świdrować mnie wzrokiem.

– Tawerny Connora?

– To miejsce, do którego chodzą wszyscy dorośli, żeby się bawić, tańczyć i... całować. – Przechodzi ją dreszcz obrzydzenia. – Czasami mama

musi odbierać stamtąd swoje koleżanki, więc wchodzę tam na chwilę. Nie mogę się doczekać, aż będę duża.

– Hmm.

– Tak. Hmm – powtarza za mną. – Muszę już lecieć.

Oddała się w stronę swojego domu, podskakując jak zając.

– Ej, Tootie! – wołam za nią. Zatrzymuje się i odwraca do mnie. – Znasz może Asher Wells?

*Świetny pomysł, Ledger. Pytać o nią ośmioletnie dziecko.*

– A bo co? – Mruży podejrzliwie oczy.

– To długa historia. – Uśmiecham się pod nosem, ale czuję się jak skończony idiota. – Tylko się zastanawiałem, czy ją kojarzysz.

Tootie przechyla głowę i namyśla się przez chwilę.

– Fioletową dziewczynę?

– Lawendową.

– To to samo. – Przewraca oczami. – Tak. Znam ją.

Do tej pory temu dziecku praktycznie nie zamykała się buzia, a w momencie, gdy naprawdę chcę z nią porozmawiać o czymś ważnym, ona już nie ma na to ochoty. Cholera jasna.

– To wszystko, co mi powiesz?

Znowu mruży oczy, jakby się zastanawiała, czy chce mi zdradzić coś więcej, czy nie. Jakby odruchowo chciała chronić ludzi, którzy tu mieszkają, przed obcymi przybyszami takimi jak ja.

Prawdę mówiąc, szanuję taką postawę.

– Jest miła, jeśli to chce pan wiedzieć. I bardzo ładna. Mamusia jest zazdrosna o jej nogi, ale nie o to, co ludzie o niej gadają.

– A co o niej gadają?

Wzrusza ramionami. Może naprawdę nie wie. Ale ja wiem. Boże, minęło już tyle lat, a ludzie wciąż ją oceniają przez pryzmat jej matki.

– W zeszłym roku pojechaliśmy na wycieczkę na farmę jej dziadka, żeby się nauczyć czegoś o roślinach, uprawach i takich tam. Peter Doocey próbo-

wał zdjęć spodnie Dylanowi Abernathy'emu i wybuchła z tego powodu wielka afera. Dziadek był miły. Poczęstował nas nawet lodami i nie był zły, kiedy nam ciekły na ziemię. Ale on później zmarł. Było mi smutno, kiedy myślałam o tym, jak smutna musi być Asher z tego powodu. Mama wysłała jej nawet kwiaty, tylko była zła, że tyle za nie zapłaciła, bo na zdjęciu w internecie wyglądały zupełnie inaczej niż te, które przysłali, ale to w ogóle jest bardzo długa historia. – Przewraca oczami i kręci głową. – Ciekawe, czy jak znowu pojedziemy tam na wycieczkę, to tym razem Asher będzie nas oprowadzała?

– Możliwe.

– Mama ostatnio przywitała się z nią na ulicy, ale niech pan się nie martwi, one nie są przyjaciółkami i mama nie zadzwoni do niej, żeby opowiedzieć o pana tyłku. O pana tyłku mama rozmawia tylko z Lacey.

– Dobrze wiedzieć. Dzięki.

– Tawerna Connora.

– Co z nią?

– Idzie pan tam jutro wieczorem? Ona pewnie też tam będzie. To znaczy Asher. Wszyscy tam przychodzą, jak jest potańcówka.

– Dzięki za informację.

– *No problemo.* – Uśmiecha się psotnie, macha mi na pożegnanie, a potem znów odskakuje w stronę domu.

*Serio, Ledger?*

*Wypytyujesz obce dziecko o kobietę, na której ci zależy?*

*Naprawdę potrzebujesz pomocy.*



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### *Asher*

**J**UŻ SIĘ NIE PRZYGLĄDAM TWARZY każdego mężczyzny w Cedar Falls.

Zajęło mi to sporo czasu, ale w końcu przestałam sprawdzać, czy mamy podobny nos, kolor oczu albo kształt ust.

Nauczyłam się też żyć z zimną, milczącą pogardą, z jaką traktują mnie mieszkające tutaj starsze kobiety. Na pewno się zastanawiają, czy nie jestem przypadkiem bękartem ich mężulków, którzy je zdradzali albo przed ślubem zaliczyli gorący romans z miejscową ladacnicą. Te kobiety drżą ze strachu, że pewnego dnia moja matka wróci do tego miasta, wypełni ru-

brykę „ojciec” w moim akcie urodzenia i do szczętu zniszczy ich rodzinną idyllę.

Otwarta pozostaje kwestia mojego rodzeństwa. Czy mam jakąś siostrę przyrodnią? Albo przyrodniego brata? Polubiłabym się z nimi? A może bym ich nie znosiła?

Już dawno temu oduczyłam się obsesyjnego rozmyślania o takich rzeczach.

Na szczęście wraz z upływem lat ustały dziwne spojrzenia i komentarze szeptane na mój widok. Powracają tylko wtedy, gdy w mieście zjawia się ktoś nowy, a nałogowe plotkary z Cedar Falls od razu się rzucają do wtajemniczania nowo przybyłej osoby w prywatne sprawy reszty mieszkańców. Ich największą pasją jest obrabianie ludziom dupy i przyprawianie gęby. Właśnie z takich powodów życie w małym miasteczku nie należy do najłatwiejszych.

A jakie są zalety tego wszystkiego? W pewnym sensie czuję się dzięki temu wolna. Skoro wszyscy mają już wyrobioną opinię na mój temat, to nie muszę się przejmować tym, co o mnie powiedzą albo pomyślą. Mogę po prostu żyć własnym życiem i próbować się nim cieszyć.

To jest nawet zabawne, że jeśli publicznie flirtuję z jakimś facetem, ludzie patrzą na mnie tak, jakbym się wdała w swoją matkę, a jeżeli chowam się przed światem i nie opuszczam farmy, uważają, że wstydzę się tego, kim jestem.

Obie interpretacje są błędne.

Jestem po prostu sobą. Asher Wells, wychowaną i kochaną przez dziadków, którzy zawsze starali się być dla mnie również rodzicami i przyjaciółmi, ponieważ nie chcieli, żebym miała poczucie, że czegoś lub kogoś brakuje w moim życiu.

Dlatego pieprzyć wszystkich wstrętnych ludzi z tego miasta, którzy mnie oceniają, osądzają i obwiniają o coś, na co nie miałam żadnego wpływu. Zresztą minęły już trzydzieści dwa lata, więc serio, ludziska, dajcie sobie siana.

Te słowa mogłabym skierować na przykład do Judy Jensen, która siedzi przy drugim końcu baru. To nie moja wina, że w ubiegłym roku jej chłopak do mnie podbijał. Za każdym razem go spławiałam, ale i tak przyłgnęła do mnie nedorzeczna łatka niszczycielki związków.

„Jaka matka, taka córka” – do tego się sprowadza ich prymitywna logika.

W Tawernie Connora zgiełk rozmów zagłusza muzykę, a ja macham do Judy i posyłam jej sztuczny uśmiech w odpowiedzi na nienawistne spojrzenie, którym mnie przywitała.

– Co za suka – mówi Nita, siadając na stołku barowym obok mnie.

– No. Ale to jej problem, nie mój.

– Wiesz, co jeszcze jest problemem? – pyta z błyskiem w oku, który nie zwiastuje niczego miłego.

– Co?

– To, że co parę sekund zerkasz w stronę wejścia, jakbyś liczyła na przybycie pewnej... osoby.

– Ale masz bujną fantazję.

– Nie zaprzeczyłaś – mówi z podejrzliwie uniesioną brwią.

Cóż, Nita ma rację. Nie zaprzeczyłam, bo rzeczywiście spoglądam na drzwi za każdym razem, gdy się otwierają. Jednocześnie chcę i nie chcę, żeby nagle wkroczył przez nie Ledger.

Bez przerwy odtwarzam w pamięci tamtą chwilę, gdy prawie się pocałowaliśmy, zanim przyszła pielęgniarzka. Nie mogę przestać o tym myśleć.

– To nic złego, że chcesz go zobaczyć.

– Wiem.

– I że się zastanawiasz, czy ciągle jest między wami chemia. Zresztą od razu ją zauważyłam, gdy na was spojrzałam.

– Dzięki za tę informację. – Biorę kolejny łyk wina i wpatruję się w Judy Jensen tak długo, aż znów odwraca wzrok. – Ale chemia nie musi oznaczać czegoś wyjątkowego. Poza tym to chyba normalne, że istnieje jakieś przyciąganie między dwiema osobami, które kiedyś były ze sobą?

– No nie wiem. Ja osobiście wolałabym niektórych moich byłych za-  
dźgać widelcem, niż chować się z nimi w szafie i kłamać w żywe oczy, że  
nie mam ochoty na namiętny pocałunek.

– To nie było kłamstwo.

– Skoro tak twierdzisz – mówi, wyraźnie powątpiewając.

I słusznie. Mogę sobie powtarzać w nieskończoność, że go nie chcę, ale  
za każdym razem, kiedy jestem z Ledgerem, czuję, że znowu wciąga mnie  
to, co nas kiedyś łączyło.

– Posłuchaj, nie byłoby nic złego w wybaczeniu mu tego, co tamtej nocy  
zrobił jego ojciec. Nie obwiniamy dzieci za przewinienia ich rodziców,  
prawda? – Unosi brwi, nieświadomie nawiązując do myśli, które miałam  
przed chwilą.

Mogę jedynie pokiwać głową.

– Prawda.

– A jeśli wierzysz, że Ledger naprawdę cię zdradził, wykorzystał i tak da-  
lej, to też możesz udzielić mu rozgrzeszenia, tłumacząc sobie, że był młody  
i głupi. – Uśmiecha się szeroko i macha do kogoś za moimi plecami, chcąc  
się przywitać, a potem znowu skupia uwagę na mnie. – Ludzie z wiekiem  
się zmieniają. Dojrzewają. Zaczynają się bardziej liczyć z uczuciami innych  
osób.

– Na pewno mieszkamy w tym samym mieście? Bo wielu z jego miesz-  
kańców wcale nie zmieniło się na lepsze. Pod żadnym względem.

– Fakt, może trochę przegięłam z tą zasadą. – Śmieje się i unosi rękę.

– Przynajmniej przyznajesz się do błędu.

– A ty przyznaj, że tak naprawdę chciałabyś przyjąć propozycję Ledgera,  
żebyście się spotkali i pogadali. Pograli w warcaby. A potem poszli odłożyć  
je do szafki...

– Ale jesteś zabawna.

– Staram się. – Szczerzy zęby.

– Możesz mi przypomnieć, dlaczego znowu gadamy na ten temat? – py-  
tam jęklwym tonem. – Już chyba po raz tysięczny?



– W takim razie przestań pieprzyć i zacznij... pieprzyć. Ledgera.

Krztuszę się łykiem wina.

– Trochę brutalnie.

– A z tobą da się inaczej? – Znowu się uśmiecha od ucha do ucha. – Mogę być jeszcze bardziej szczerą. Chcesz?

– Coś mi się zdaje, że nieważne, jak będzie brzmiała moja odpowiedź, ty i tak powiesz to, co masz zamiar powiedzieć.

– Niezmiernie się cieszę, że choć w tej kwestii jesteśmy jednomyślni. – Kiwa głową z poważną miną, a potem chichocze. Widać, że wypite wino już trochę uderzyło jej do głowy. Zresztą tak samo jak mnie. – Więc sytuacja wygląda następująco. Jeśli chcesz go dalej nienawidzić, masz do tego pełne prawo. Zauważyłam, że próbujesz się kurczowo trzymać tego uczucia. A teraz spójrzmy prawdzie w oczy: nie ma nic złego w dobrym ruchanku przepełnionym złością i nienawiścią.

– Jezu. – Próbuję nie opluć się winem. Nie spodziewałam się takiego tekstu, ale z drugiej strony to właśnie jest cała Nita. Zawsze wali prosto z mostu.

– Co? Chcesz powiedzieć, że seks z nienawiści nie jest cudownym pokarmem dla duszy? Mówię o naprawdę ostrym rżnięciu. Takim, które zostawia po sobie ślady. Podrapane plecy. Siniaki. – Udaje, że drży z rozkoszy. – To jest niesamowicie ożywcze. Zwierzęce. Zajebiste. Może właśnie tego potrzebujesz, żeby się przełamać i... nie wiem, przebaczyć mu? Albo o nim zapomnieć. Wykorzystać go tak, jak on ciebie.

Jestem na siebie wściekła, że wyobrażam sobie dokładnie to, o czym powiedziała Nita. Jego usta na moich wargach. Jego głęboki głos wypowiadający moje imię. Nie mogę zaprzeczyć, że podniecają mnie te wizje. Ciekawe, jaki jest w łóżku. Teraz, po tylu latach. Z wiekiem zdobywa się doświadczenie, nabiera wprawy... Czuję, jak moje ciało gwałtownie reaguje na te rozmyślania.

– Zwariowałam.

– Możliwe, ale wiesz, że mam rację.

– Cóż... – Rzucam jej spojrzenie mówiące wyraźnie, że nie mogę z nią polemizować, i obydwie wybuchamy śmiechem.

– Masz też inne wyjście.

– Jakie? Zakleić ci usta, żebyś przestała podsuwać mi te chore pomysły?

– To jest wręcz godne podziwu, jak nauczyłaś się tłumić własne pragnienia seksualne, a przede wszystkim ściemniać swojej najlepszej przyjaciółce, że ich nie masz.

Wiem, że kierują nią dobre intencje, ale od tamtego wieczoru w barze i tak zbyt często nawiedzają mnie niechciane myśli o Ledgerze. Przerobiłam w głowie każdy możliwy scenariusz. Próbowałam pojąć, jak mogę pragnąć mężczyzny, który tak głęboko mnie zranił. To musi być zwykły pociąg fizyczny i nic więcej, prawda? Bo przecież nie mamy prawie nic wspólnego z ludźmi, którymi byliśmy piętnaście lat temu.

*Przestań w kółko powtarzać, że miejsce przeszłości jest w przeszłości, skoro ciągle do niej wracasz, Ash.*

Jedyną sensowną konkluzją jest postanowienie, że powinnam się trzymać jak najdalej od niego. Instynkt samozachowawczy w czystej postaci.

Przynajmniej tak brzmi moja obecna teoria.

Tak, słowa Nity trochę mnie podnieciły, ale decyzja, czy się z kimś prześpię, czy nie, należy wyłącznie do mnie. Jasne, Ledger jest niesamowicie atrakcyjny. I tak, niewątpliwie istnieje między nami chemia. On jednak mieszka w Nowym Jorku, a ja zostałam w Cedar Falls.

Akurat w tej sferze nic się nie zmieniło.

Poza tym gdybyśmy mieli coś zrobić z tym wibrującym między nami napięciem i poddać się temu przyciąganiu, wyszedłby z tego jedynie przelotny romans. Nie byłoby szans na nic innego. Na nic dłuższego ani głębszego. A ja staram się uczyć na własnych błędach. Najzwyczajniej w świecie nie mam też czasu na romanse. Zwłaszcza takie, które przypłaciłabym cierpieniem.

Wolałabym również nie dawać Judy Jensen ani innym wstrętnym wścibskim babom więcej pożywki do plotek. Wpadłyby w dziki szał, gdyby bo-

gaty facet z wielkiego miasta wybrał mnie zamiast jedną z nich.

– Halo! Jesteś tu?! – woła Nita, machając mi dłonią przed nosem.

– Tak. Przepraszam. Myślałam o czymś, co miałam dzisiaj załatwić – kłamię.

– Załatwić czy zaliczyć? W domyśle: Ledgera. – Śmieje się z własnego żartu, a ja przewracam oczami. – Uważam, że powinnaś do niego zadzwonić.

– Może – mówię tylko po to, by skończyć ten temat.

– Teraz jest dobry moment. – Znacząco zerka na mój telefon leżący na stoliku i unosi brwi.

– Jutro będzie jeszcze lepszy.

Obie parskamy śmiechem.

– Zachowujesz się nedorzecznie.

– Wiem – odpowiadam, wstaję od naszego stolika i obejmuję ją od tyłu. – Ale czy to jest takie straszne, że chcę posiedzieć z moją najlepszą przyjaciółką, trochę się upić i potańczyć z jakimś przypadkowym facetem, który pewnie podepcze mi palce? Mój plan na dzisiejszy wieczór jest prosty. Miałam główniany tydzień i chcę przestać rozmyślać o tym, że jedyny facet, któremu pozwoliłam złamać swoje serce, jest w tej chwili gdzieś w tym mieście. Może do niego zadzwonię. A może nie. Jedno jest pewne: mam ochotę na kolejną lampkę wina, a potem zobaczymy.

– Dziewczyno, spokojnie! – śmieje się Nita. – Chcesz coś jeszcze z siebie wyrzucić?

– Nie. – Wracam na swoje miejsce i wzdycham z emfazą. – Ale to fajne uczucie.

– Ulga?

– Coś w tym stylu. – Biorę kolejny łyk wina i czuję, jak ogarnia mnie przyjemny stan kontrolowanego upojenia alkoholowego. Witam go z otwartymi ramionami.

– A jednak w twoim rozumowaniu tkwi pewien mały błąd – konkluduje Nita i dziękuje skinieniem głowy Connorowi, który stawia nam na stoliku

nowe drinki.

– Jaki?

– Bo w Cedar Falls nie ma żadnych „przypadkowych facetów”. Znamy ich wszystkich, co do jednego, prawda?

– Prawda. W takim razie pozwól, że ujmę to nieco inaczej: zatańczyć z jakimś nieszkodliwym facetem. Teraz lepiej?

– Lepiej. „Nieszkodliwy facet” brzmi dobrze. Ja chyba też się za jakimś rozejrzę, żeby umilić sobie wieczór. A może nawet... noc.

– Poważnie?

– A czemu nie? – Uśmiecha się jeszcze szerzej. – Miller nocuje u mojej mamy, a jutro nie idę do roboty, dziś więc jestem wolna jak ptak. To wspaniałe uczucie.

– I bardzo rzadkie. – Patrzę jej w oczy i uśmiecham się łagodnie. Bycie samotną matką nie jest łatwe, a ja ani razu nie słyszałam, żeby Nita narzekała. Kocha swojego synka i swoje życie pomimo tego, że musi sobie radzić w pojedynkę. – Zaslugujesz na ten ostry seks, o którym mówiłaś, o wiele bardziej niż ja.

– Amen, siostrz! – Przybija ze mną piątkę, a potem zamiera. – O nie. Myślę, że jednak pierwsza dzisiaj się znajdziesz w pozycji horyzontalnej.

– O czym ty mówisz?

– Przy barze stoi facet, który cię obczaja.

*Ledger.*

Dlaczego odruchowo myślę o nim? A co gorsza, dlaczego, gdy podążam za wzrokiem Nity, czuję rozczarowanie, ponieważ tym facetem nie jest Ledger, tylko Carson Allen?

Carson Allen.

No tak.

– On zawsze się na mnie gapi. – Przewracam oczami, ale macham do niego.

– Ten gość jest w tobie zabujany, odkąd sześć lat temu wjechałaś w jego brykę – mówi Nita ściszym głosem, gdy Carson rusza w naszą stronę, przepychając się przez tłum.

– Myślę, że właśnie z tego powodu powinien mnie raczej nie lubić.

– Coś ty! On jest zabawny. I nieszkodliwy. Mogłaś gorzej trafić.

– No, zdarzało się.

Nita parska śmiechem, a Carson po chwili już stoi przy naszym stoliku, radośnie szczerząc zęby.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### *Ledger*

**W** IĘCEJ NIE DAM, HIRO. TRZYSTA MILIONÓW – mówię, kręcąc się po swoim gabinecie. Nie potrafię ustać w miejscu, gdy rozmawiam przez telefon, co zawsze doprowadza moich braci do szału.

– Rozumiem, Ledger, ale Takashi się nie ugnie.

Pieprzony Takashi. Próbuje ostro ze mną pogrywać, tylko nie zdaje sobie sprawy, że to jest mój ulubiony styl gry.

– Nie ugnie się? To błąd. I dobrze o tym wiesz. – Śmieję się gardłowo, przeczesując włosy i spoglądając przez ciemne okno. – Trzysta to uczciwa

cena. Wasza nieruchomość jest przestarzała, macie mały ruch, a Takashi musi się jej jak najszybciej pozbyć, żeby sfinansować swój nowy projekt w Tokio.

– Skąd o tym...

– Tak, wiem o wszystkim. Zapewniam cię, że przed przystąpieniem do negocjacji przeprowadzam niezwykle szczegółowy research. – Robię pauzę dla efektu i dodaję: – Mam taką zasadę, że nic nie może umknąć mojej uwadze. Muszę wiedzieć, w co dokładnie wchodzi, zanim wykonam pierwszy telefon, okazując swoje zainteresowanie.

*Tak, Hiro, wiem wszystko o wszystkich.* Wiem, że Takashi ma romans z własną asystentką. Wiem, że pilnie potrzebuje forsy do spłacenia swoich długów hazardowych.

*Wiem, że nie ma innego wyjścia i musi sprzedać tę nieruchomość.*

Hiro milczy, co tylko oznacza, że moje słowa odniosły pożądany skutek.

– Nigdy nie próbuję kupić czegoś poniżej realnej wartości rynkowej – ciągnę. – To jest dobra oferta. Lepszej od nikogo nie dostaniecie.

– Zrozumiano. – Jego głos jest teraz nieco mniej opanowany. Zresztą po co urządzają całą tę szopkę? Jestem pewien, że Takashi stoi tuż obok niego i podsłuchuje naszą rozmowę, ale brakuje mu jaj, żeby osobiście ze mną pogadać. Hiro odchrząkuje i oświadcza: – Takashi do końca tygodnia przedstawi ci swoją decyzję.

– Nie. Decyzję podejmie najpóźniej za godzinę, w przeciwnym razie wycofam ofertę. Do usłyszenia. – Rozłączam się, nie czekając na jego odpowiedź.

*Zawsze stawiaj się w pozycji zwycięzcy.*

Przypominam sobie słowa mojego ojca. W moim uśmiechu tęsknota łączy się z goryczą. Ciągle czuję w sercu głęboką, świeżą ranę.

Był twardym facetem. Wymagającym. Nieustępliwym. Całym sercem kochał naszą trójkę, ale oczekiwał od nas doskonałości. A z powodów, na które nie miałem żadnego wpływu, najwięcej wymagał właśnie ode mnie. Byłem jego synem pierworodnym. I najbardziej do niego podobnym.

Czasami rozumiałem jego postawę wobec mnie, a czasami jej nie cierpia-  
łem. Tak czy inaczej, to ukształtowało mężczyznę, którym dziś jestem, więc  
muszę to szanować.

Nie będę też kłamał – te negocjacje sprawiły, że czuję się jak na ostrym  
haju, mimo że pokrzyżowały mój plan pójścia do Tawerny Connora i zoba-  
czenia się z Asher.

*I tak wiesz, gdzie ona mieszka, Ledge.*

Muszę jakoś zabić tę godzinę, czekając na odpowiedź Takashiego. Za-  
dzwoni pewnie minutę albo dwie przed czasem, żeby pokazać, że tak łatwo  
się nie poddał. W szufladzie biurka mam butelkę whiskey, prezent powi-  
talny od właściciela biura turystycznego z Cedar Falls.

Przynajmniej jedna osoba w tym mieście cieszy się z mojej obecności.

Wyciągam butelkę, spoglądam przez okno w kierunku tawerny, w której  
wolałbym teraz być, a potem znów zerkam na whiskey.

Jestem już po dwóch szklaneczkach, gdy w końcu dzwoni telefon. Tak  
jak myślałem, Takashi czekał do ostatniej minuty. Korci mnie, by nie ode-  
brać, przekierować go do poczty głosowej i wyobrażać sobie, jak oblewa  
się zimnym potem, ale chcę załatwić tę sprawę, żeby nasza firma mogła się  
już przygotowywać do finalizacji transakcji.

I żebym mógł wreszcie wykreślić kolejną pozycję z listy rzeczy, które  
chcę osiągnąć: rozszerzyć działalność S.I.N. na rynek azjatycki.

– Takashi.

– Sharpe. – Słyszę, że nie jest zadowolony, ale to nie mój problem. Kiedy  
jesteś złotym synkiem jednego z największych potentatów japońskich, ale  
musisz w trybie ekspresowym sprzedawać to, co masz, żeby ratować wła-  
sną dupę, to trudno się z tego cieszyć.

– Domyślam się, że podjąłeś decyzję.

Wzdycha ciężko. Wyczuwam jego niechęć do mnie.

– Tak.

– Tak? – *Powiedz to, sukinsynu. Powiedz: „Zgadzam się”.*



Znowu wzdycha z niechęcią. Albo wręcz odrazą. Dla mnie to bez różnicy.

– Przyjmuję twoją ofertę.

Triumfalnie unoszę pięść, ale kiedy się odzywam, mój głos jest opanowany.

– Gratuluję, Takashi. Moi ludzie skontaktują się z tobą, żeby dopełnić formalności.

– Nie dałeś mi wyboru – skarży się.

– Nie, to ty nie dałeś sobie wyboru. Ja jestem tylko dobrym biznesmem. Będziemy w kontakcie.

Kończę rozmowę, siadam na krawędzi biurka i przez chwilę rozkoszuję się swoim sukcesem. W końcu się udało. Kupiliśmy ośrodek Miyako-Jima w Tokio. Sześć miesięcy negocjacji. Trzy wizyty w Japonii. Ale było warto. Wystukuję szybką wiadomość do Callahana i Forda, ale w Nowym Jorku jest dwie godziny później niż w Montanie, więc nie spodziewam się odpowiedzi.

Czuję, jak buzuje we mnie adrenalina po przypieczętowaniu interesu, który potencjalnie otworzy rynek azjatycki na nowe inwestycje S.I.N. Czuję, jak rozsadza mnie nadmiar energii. Dopijam resztę whiskey, łapię kluczyki, zamykam gabinet i wychodzę z budynku.

Świeże powietrze.

Właśnie tego potrzebowałem. Moje nogi nie chcą się jednak zatrzymać. Maszeruję dalej.

– Fajrant na dzisiaj? – pyta Bernie, nasz ochroniarz.

– Zgadza się.

– Do późna pan siedział.

– Jak zwykle.

– I co, jakieś plany? Noc jest jeszcze, jak to się mówi, młoda.

– Coś się wymyśli. Dzięki. – Zatrzymuję się na chwilę, jakby Bernie właśnie mi uświadomił, co tak naprawdę robię. Dokąd idę. – Miłej nocy.

Dotarcie na piechotę do Tawerny Connora zajmuje mi dobry kwadrans. Whiskey już zdążyło przepłynąć przez mój organizm. Rozgrzało mnie, a jednocześnie dodało mi motywacji.

Parking jest zastawiony samochodami. Ludzie stoją nawet pod lokalem, siedzą też na tarasie na tyłach ogromnego budynku. Nawet z daleka słyszę ulatujący przez otwarte okna zgiełk rozmów oraz dźwięki granej na żywo muzyki.

Przy głównym wejściu panuje tłok, więc kieruję się w stronę tylnego. Idę wzdłuż ogrodzenia, mijając ustawione po drugiej stronie stoliki, i zbliżam się do bramki, gdy nagle słyszę znajomy głos.

*Asher.*

– Nie wygłupiaj się, Carson. – Obracam się i widzę ją, jak odpycha się od klaty jakiegoś faceta. – Przestań.

– Ej, no co ty? Cały wieczór mnie nakręcałaś. Cholera, od lat się ze mną tak bawisz – mówi, wyraźnie podpity. – Przyznaj, że lecisz na mnie...

Próbuje ją siłą pocałować, a ona stara się wyrwać z jego uścisku.

Skurwysyn.

Cztery kroki.

Tylko tyle potrzebuję, żeby podejść do niego.

– Puść ją – syczę.

On mnie odpycha, a ja zaciskam pięść i pozwalam jej zderzyć się z ryjem tego chuja, zanim zdąży powiedzieć choćby słowo.

– Ledger! Nie! – Okrzyk Asher miesza się ze zbolałym jęczeniem tego dupka, który zatacza się do tyłu i wpada na ogrodzenie.

– Nic ci nie jest? – Obracam się do niej i unoszę rękę w jej stronę, a drugą wyciągam w stronę delikwenta, żeby się do niej nie zbliżał.

– Co ty wyprawiasz? – krzyczy na mnie i biegnie do niego z pomocą. Patrzą na nią skołowany. – Carson? Car? – pyta zatroskanym głosem i przykłada dłonie do jego twarzy. – Boli cię?

*Ona go... chciała?*

*Chciała, żeby ją pocałował?*

Carson bełkocze coś po pijaku, a potem się śmieje i pociera ręką obity policzek.

– Co ty sobie wyobrażasz? – znowu krzyczy Asher, robiąc parę kroków w moją stronę.

– Dobierał się do ciebie. Nie chciał cię puścić...

– On jest, kurwa, niegroźny. – Przeskakuje wzrokiem między mną a Carsonem, który ku mojemu niezadowoleniu nie wygląda na zbyt uszkodzonego. – To tylko... Carson – mówi z irytacją, jakbym miał wiedzieć, co to w ogóle znaczy.

Słyszę jego rozbawiony głos.

– Wszystko w porządku, człowieku. Rozumiem. Ja też bym o nią walczył. – Wstaje, chybocze się, a potem zatacza w stronę tylnego wejścia. Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie. „Ja też bym o nią walczył”. – Po czymś takim muszę się napić. – Odwraca się i zerka na Asher z głupim uśmieszkiem, a potem prawie spada ze stołka przy barze, na którym próbuje usiąść.

– Ty... – mówi Asher, pokazując mnie palcem, i podchodzi do mnie gniewnym krokiem. W tej chwili, ogarnięta czystą furią, przedstawia najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek ujrzały moje oczy. – Jak śmiesz go bić? To tylko Carson! On jest niegroźny. Przyjazny. – Odpycha mnie z całym siłą, a ja robię kilka kroków do tyłu, kompletnie zaskoczony jej reakcją. – To tylko mój kolega.

– Chciałem ci pomóc. Uratować...

– Uratować mnie? – piszczy.

*Boże, jej usta...*

– Tak.

*Jej usta są takie piękne.*

– Straciłeś prawo do ratowania mnie, a nawet do zbliżania się do mnie, tamtej nocy, gdy mnie zdradziłeś i pozwoliłeś, żeby spotkało mnie takie upokorzenie...

– Co zrobiłem?... – przerywam jej.

– Nic – warczy przez zaciśnięte zęby. – Nie chcę o tym rozmawiać.

Rozkładałam bezradnie ręce, gdy staje przede mną, niższa o głowę i wściekła jak diabli. Ludzie w ogródku obserwują naszą kłótnię, ale mam to w dupie. Rozmyślałam o tej kobiecie cały pieprzony tydzień i tym razem nie odejdę.

*Ale co to znaczy, że ją upokorzyłem? W jaki sposób? Co ona, do cholery, wygaduje?*

Jej spojrzenie... Spojrzenie, które piętnaście lat temu potrafiłbym rozszyfrować, ale teraz nie umiem. Jesteśmy dla siebie obcymi osobami. *Obcymi*. Ta myśl mnie rozpięrdala, ponieważ tak bardzo pragnę, żebyśmy...

– Dlaczego tu przyszedłeś, Ledger? – warczy, przerywając moje rozważania.

Na końcu języka mam milion ostrych, ironicznych ripost, a każda z nich zadziałałaby na nią jak płachta na byka, zamiast tego wpatruję się w nią, opromienioną blaskiem księżyca, i przypominam sobie tamte noce sprzed wielu lat, gdy wyglądała tak podobnie.

*Moja lawendowa dziewczyna.*

W ułamku sekundy postanawiam udzielić szczerzej odpowiedzi.

– Bo nie potrafię się od ciebie uwolnić, Asher. Chcę ciebie. Chryste, pragnę cię tak bardzo, że patrzenie, jak ten dupek cię całuje, totalnie mnie rozje...

Nagle zaciska pięści na mojej koszuli i zamyka mi usta pocałunkiem.

*Kurwa. Wreszcie.*

Moje dłonie lądują na jej twarzy, usta na jej ustach, a w głowie nie mam już żadnej myśli oprócz *wreszcie, Asher*.

Jej gniew jest gorzki.

Jej pragnienie jest słodkie.

Oba te smaki przenikają się na moim języku, a ja chłonę każde okamgnienie tego oszałamiającego doznania, na które tak długo czekałem.

W jej pocałunku jest głód i ogień. Niecierpliwość i niepewność. Desperacja i dezorientacja.

To właśnie ona.

Cała ona.

*Tylko ona.*

*Asher.*

Odpycha mnie z taką samą determinacją, z jaką ja pragnę ją dalej całować. Jej pierś unosi się gwałtownie. Policzki płoną rumieńcem. Oczy są szeroko otwarte.

– Jak śmiesz?! – cedzi z wściekłością.

– Jak śmiem? – *Co, do cholery? Przecież to ona zaczęła mnie całować.* – O czym ty mówisz? – *Potrzebuję więcej.* – Przecież nie zrobiłem nic złego. – W moim śmiechu nie pobrzmiwa rozbawienie, tylko niedowierzanie.

Ale już po chwili Asher jeszcze mocniej łapie mnie za koszulę i przyciąga do siebie. Jej usta znowu lądują na moich.

Nie myślę o niczym. Tylko o niej.

Nie mam żadnych pytań. Z wyjątkiem jednego: jak szybko możemy znaleźć się gdzieś całkowicie sami?

Bo nie mogę się tego, kurwa, doczekać.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Ledger*

**C**O PRAWDA NIE ZDAŻYŁEM OBEJRZEĆ wystroju Tawerny Connora, ponieważ pośpiesznie przepychaliśmy się przez tłum w kierunku najbliższej łazienki, ale będę musiał podziękować właścicielowi, że zainstalował w swoim lokalu tak czyste toalety z solidnymi blatami.

Kiedyś to zrobię. Może.

Teraz liczy się tylko ona.

Zaczynamy dobierać się do siebie, gdy tylko drzwi zatrzasują się za naszymi plecami, a ja sięgam ręką, żeby zamknąć je od środka.

Nasze usta i dłonie gorączkowo walczą o to, które z nas będzie bardziej zachłanne.

Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego. Takiej potrzeby. Takiego pragnienia. Takiego pożądania. Pochłania mnie ono. Panuje nade mną. Rozkoszuję się wszystkim, z czego składa się Asher Wells.

Delikatny smak soli na jej skórze, gdy wodzę językiem po jej szyi. Odgłos jej cichych jęków, gdy łapię ją za tyłek i ocieram się o nią. Smak jej ust zabarwionych winem, napędzanych głodem... Wiedziałem, że pragnę tego wszystkiego, ale nie miałem pojęcia, jak bardzo tego potrzebuję.

Podciągam jej bluzkę i uwalniam jedną pierś ze stanika. Chcę lizać i ssać jej różowy sutek.

Pochylam głowę i właśnie to robię.

– Ledger – jęczy błagalnie.

Boli mnie fiut w ten boleśnie przyjemny sposób, podczas gdy potężne jak żywioł pożądanie całkowicie przejmuje nade mną władzę.

Wejść w nią.

Być w niej.

Posiąść ją.

*Posiadać ją, kurwa, na własność.*

Kiedy zsuwam spodnie z bioder, a ona od razu obejmuje dłońmi mojego kutasa, oczy uciekają mi w tył głowy, a z ust dobywa się gardłowy jęk.

Jezu.

Jeśli jej palce zaciśnięte na moim fiucie sprawiają, że kompletnie odlatuję, to co ze mną zrobi jej zaciśnięta cipka?

– Asher. – Skubię zębami jej wargi i robię krok w stronę blatu. – Boże, tak. – Pieści mnie na całej długości, rozcierając na czubku kropelkę mojego podniecenia.

Nigdy w życiu nie pragnąłem kogoś tak obłądnie i chociaż mózg każe mi zwolnić – delektować się miękkością jej piersi, krągłościami jej bioder, każdą cząstką jej ciała – moje libido mówi „jebać to”.

Skupiam się na ciepłe jej cipki, gdy wsuwam palce pomiędzy jej uda. Boże, jest taka mokra.

Skupiam się na tym, jak patrzy mi w oczy spod półprzymkniętych powiek, robi krok do tyłu z uniesioną spódnicą i wciąż odsłoniętą piersią, a potem zsuwa majtki do kostek.

Skupiam się na jej zapachu – kwiatowych perfumach zmieszanych z wonią jej podniecenia – i wiem, że od tej pory róże już zawsze będą mi się z nią kojarzyły.

Siada na brzegu blatu, opiera się o niego rękami, rozchyła uda i pokazuje mi najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem. Asher Wells, wilgotna, ociekająca, czekająca na mnie.

Błyskawicznie nasuwam prezerwatywę, nie odrywając wzroku od niej – od jej spojrzenia płonącego pożądaniem, od jej ust opuchniętych od moich pocałunków, od jej lśniącej, różowej cipki.

Ona jest pieprzonym ideałem.

A gdy sięga po mojego fiuta i celuje nim do swojego wejścia, wiem, że mógłby się teraz skończyć świat, a mnie nic by to nie obchodziło.

Bo wystarczy jedno pchnięcie i uczucie, jak zaciska się wokół mnie, a ja nie będę umiał przestać, dopóki nie eksploduję w niej z całą mocą.

– Teraz. Teraz... – mówi, poruszając biodrami, a moja końcówka powoli zanurza się w niej. – Proszę.

*Już.*

Z jedną ręką na moim kutasie, a drugą na jej karku, przytrzymuję ją w miejscu i wchodzę w nią centymetr po centymetrze.

*O kurwa.*

– Ash. – To wszystko, co jestem w stanie powiedzieć. Przyciskam usta do jej ust, żeby na chwilę odwrócić swoją uwagę od tego obezwładniającego uczucia.

Ale to nie działa.

Jej zapach.



Jej smak.

Jej ciepło.

Jej wszystko.

Zaczynam się poruszać.

– Boże... – jęczy – tak... – Wchodzę w nią. – Nie przestawaj... – Wysuwam się. – Nigdy nie przestawaj... – Znowu wchodzę, tym razem mocniej i głębiej. – Ledger...

Jej usta znowu zderzają się z moimi. Gorączkowość naszego wcześniejszego pocałunku była niczym w porównaniu z tą gwałtowną, gorączkową pasją. Jej zęby lekko mnie gryzą, a paznokcie drapią.

Zatracam się.

W tej chwili.

W niej.

Wbijam palce w jej biodra i przytrzymuję ją z całych sił, aż zaczynam tracić wszelką kontrolę.

Tempo, które narzucam, jest drastyczne, a mimo to jej pomruki, jęki i zaciśnięta cipka każą mi wbijać się w nią jeszcze szybciej, jeszcze mocniej, jeszcze głębiej.

Mój umysł całkowicie się wyłącza.

Na kilka sekund wpadam w tę nieopisaną przestrzeń, otchłań rozkoszy tak intensywnej, że wręcz bolesnej, a potem wybucham i rozlewam się do ostatniej kropelki.

Czuję się wyczerpany. Oczyszczony. Spełniony. I od razu chcę to powtórzyć.

Ona jest jak pierwsza dawka kokainy. Wystarczy jej zasmakować, żeby się uzależnić.

To jest jedyna rzecz, do której mogę ją porównać.

Opieram czoło o jej ramię. Asher ciągle oplata mnie nogami w talii. Nasze serca wystukują ten sam szybki, mocny rytm, a płuca łapią głośno powietrze. Zza zamkniętych drzwi dobiegają nas przytłumione odgłosy.

*Kurwa mać.* Próbuję się otrząsnąć, rozwiać tę mgiełkę, którą w mojej głowie pozostawił orgazm, ale odnoszę wrażenie, że przy Asher nigdy nie potrafiłem tak naprawdę myśleć trzeźwo ani mieć całkiem przytomnego umysłu.

Nie chciałem, żeby tak to wyglądało – szybki numerek w toalecie w barze. Ale gdy najpierw zobaczyłem tego dupka, który kładł na niej łapy, a następnie ujrzałem jej furię skierowaną przeciwko mnie... *A potem mnie pocałowała.*

Odchylam się do tyłu, zaciskam dłonie na blacie po obu stronach jej ud i podnoszę wzrok. Asher spogląda na mnie z miną, której nie widzę wyraźnie w tym wątlym świetle. Seksualne pragnienie zostało chwilowo zaspokojone, a teraz oboje jesteśmy w tej krępującej sytuacji, w tej niewygodnej przestrzeni, w której przeszłość pozostaje przeszłością, tyle że nie da się jej już dłużej ignorować.

– Asher... – Nawet nie wiem, od czego zacząć. Jak zacząć.

Uśmiecha się łagodnie, ale jej język ciała sugeruje, że dopadają ją wątpliwości. Może nawet zaczyna żałować tego, co się przed chwilą zdarzyło.

Jak mam sprawić, żebyśmy ruszyli do przodu?

– „Obiecuję, że następnym razem będę w tym lepszy”.

Błysk w jej oczach oznacza, że pamięta tamte słowa. Tamtą noc. Tamte chwile, gdy stała przy mojej ciężarówce w świetle księżyca.

Jej usta układają się w słodko-gorzki uśmiech. Dostrzegam w jej spojrzeniu kłębiące się silne emocje, ale widzę też, że znowu chowa się za niewidzialną ścianą.

Ucieka wzrokiem i zeskakuje z blatu, żeby przywrócić fizyczny dystans między nami. Obserwuję, gdy zaczyna niespokojnie chodzić w tę i z powrotem. Już sam nie wiem, co mam myśleć.

Przecież to ona mnie pocałowała.

Doprowadziła do tego, co się wydarzyło.

– Wszystkie dziewczyny na pierwszą randkę zabierasz do toalety? – Próbuje żartować, śmiejąc się sztucznie. Wpycha majtki do swojej torebki

i przygląda dłońmi spódnicę.

– Przepraszam. Nie tak to sobie wyobrażałem.

– Nie przepraszaj. Przynajmniej mamy już to z głowy, prawda? Teraz możemy dać sobie wreszcie spokój. – Zakłada torebkę na ramię i rusza w stronę drzwi.

Po haju, na którym byłem, nie ma już śladu. Zderzam się z twardą rzeczywistością. Z jej niewidzialną ścianą.

– Co? Asher, zaczekaj! – Łapię ją za ramię i obracam do siebie, żeby musiała na mnie spojrzeć. – Co ty robisz?

– Odchodzę bez pożegnania. – Unosi brew i próbuje się wyszarpnąć z mojego uścisku. – Chyba takie rzeczy najlepiej nam wychodzą, prawda?

Jej słowa przeszywają mnie na wylot.

– Musimy porozmawiać o tym, co się stało. Tamtej nocy.

– Mówiłam, że nie mam na to ochoty.

– A ja mam to w dupie. – Puszczają mi nerwy. Mam dość tej dziecinnej gierki. – Musimy porozmawiać.

– Dlaczego? – pyta niskim, chłodnym głosem, ewidentnie panując nad emocjami dużo bardziej niż ja. – Naprawdę chcesz o tym słuchać? Naprawdę chcesz wiedzieć, że płakałam przez wiele tygodni po tym, kiedy wyjechałeś bez słowa? Chcesz wiedzieć, jakie to uczucie: dać komuś to, co dałam tobie, a potem zostać potraktowana tak, jakbym nigdy nie istniała?

– Asher... – Jej imię w moich ustach brzmi jak prośba. Jak przeprosiny. Jak... nie wiem co, ale mam świadomość, że każda nuta cierpienia w jej głosie to moje dzieło. To moja wina.

*„Ja też bym o nią walczył”.*

Tyle że ja tego nie zrobiłem. Nie walczyłem. Czy nie to było największym problemem w całej tej historii? Bałem się. O siebie. Drżałem przed moim ojcem oraz groźbami jej dziadka. Jasne, nią też się przejmowałem. Cierpiałem, że ją utraciłem – razem z naszą przyjaźnią oraz naszą przyszłością – ale miałem związane ręce.

Powinna wtedy o tym wiedzieć.

Powinna rozumieć, dlaczego nie odpowiadałem na żadną z jej wiadomości.

– Co? Źle się czujesz, gdy tego słuchasz? Gdy się dowiadujesz, że porzucając tamtą siedemnastoletnią dziewczynę, całkowicie ją zniszczyłeś? – Jej ramiona drżą, gdy bierze oddech. – Mam ci opowiedzieć o tym, jak twój ojciec wdeptał w ziemię moje poczucie własnej wartości? A najpierw rozerwał je na strzępy razem ze wszystkim, w co wierzyłam? Tylko po to, żeby trzymać mnie z dala od ciebie? Chcesz wiedzieć, że po waszym wyjeździe ludzie w mieście gadali, iż jestem puszczałką szmatą, która chciała złapać bogatego chłopaka na dziecko, żeby mieć forszę i wygodne życie? – Stoję przed nią kompletnie oszołomiony. Oniemiały. Musi błędnie odczytywać moją minę, bo energicznie potrząsa głową, jakby już dała sobie spokój ze mną. – Zresztą, wiesz co? Nieważne. Nie warto, kurwa, wracać do tego całego gówna. – Próbuje się wyrwać z mojego uchwytu, ale jeszcze mocniej zaciskam rękę.

*Tamtej nocy, gdy mnie zdradziłeś i pozwoliłeś, żeby spotkało mnie takie upokorzenie...*

– Mój ojciec? – pytam, chociaż boję się odpowiedzi. Boję się, że cały mój świat za chwilę rozpadnie się na kawałki.

– Tamtej nocy nagle przyjechał na farmę. Rozmawiał z moim dziadkiem. Pokłócili się. Usłyszałam ich głosy, a kiedy wyszłam zobaczyć, co się dzieje, on powiedział mi, że...

– Co ci powiedział? – pytam niecierpliwie, chcąc jak najszybciej wyciągnąć z niej te słowa, choć tak strasznie się ich lękam.

– Powiedział, że dostałeś ode mnie to, co chciałeś, i już się spotykasz z inną dziewczyną. – Jej głos jest ledwie słyszalnym szeptem, a we mnie wzbiera furia, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałem.

– Co jeszcze? Co jeszcze powiedział?! – krzyczę.

Asher odruchowo się wzdryga, przestraszona moim podniesionym głosem.

– Musiał przeczytać nasze wiadomości. Wiedział o wszystkim, co się stało tamtej nocy. O nas. O naszych planach...

Nasz koc pod gwiazdami. Nasz pierwszy raz. Byłem przerażony, że sprawię jej ból, skoro ona nigdy wcześniej tego nie robiła. Łzy błyszczące w jej oczach, gdy potem powiedziała, że mnie kocha. A ja przysięgałem, że znajdę sposób, żebyśmy wkrótce byli razem.

Doskonale pamiętam tamte chwile w najdrobniejszych szczegółach, ale wszystko, co się wydarzyło później tamtej nocy, przez długie lata tonęło we mgle. Dopiero teraz powoli nabiera ostrości.

– Zaczekaj. – Kręci mi się w głowie. Zaczynam krążyć od ściany do ściany. Staram się objąć umysłem słowa, które usłyszałem z jej ust. Słowa, które są całkowitym przeciwieństwem tego, co zostało mi tamtej nocy powiedziane. Tego, co uznawałem za prawdę. Tego, w co wierzyłem przez piętnaście lat. Dopadają mnie mdłości, a serce bije tak opętańczo, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. – Powiedział, że cię zdradzam, a ty w to uwierzyłaś...!?

– A co miałam zrobić? Ja, siedemnastolatka, której zawalił się cały świat. Nie wiedziałam, co mam myśleć! – krzyczy, zaciskając pięści. – Co miałam zrobić, kiedy ktoś taki jak twój ojciec nagle do nas przychodzi i mówi dziadkowi, że powinnam się trzymać z dala od ciebie? Że nie jestem dla ciebie dość dobra? Że nie zasługuję na ciebie? I nigdy nie będę zasługiwać? Że nie pozwoli, żeby dziewczyna taka jak ja zniszczyła świetlaną przyszłość, którą zaplanował dla swego perfekcyjnego synalka z idealnym rodowodem? A kiedy mu się postawiłam i obwieściłam, że chyba postradał zmysły, dobił mnie opowieścią o tym, że dostałeś ode mnie to, czego chciałeś, i zabawiasz się już z kimś innym. I że właśnie poszedłeś na spotkanie z nią. Pod naszą wierzbą.

– To nieprawda, Ash. Musisz uwierzyć, że...

– Teraz to już nie ma znaczenia. Może wtedy mogłoby mieć... ale i tak nie osłabiłoby bólu, który czułam, słuchając, że jestem tylko nędzną dziewczyną bez matki i bez pieniędzy. Dziewczyną, która nie powinna się do cie-

bie zbliżyć. A jeśli to zrobię, to... – Pojedyncza łza spływa po jej policzku i miazdży mi serce.

*Rodowód.*

A więc o to jej chodziło tamtego wieczoru w barze u Hanka.

Właśnie to ją prześladowało i dręczyło przez te wszystkie lata – i nie bez powodu.

Nienawidzę siebie za łzy, które płyną z jej oczu. Za cierpienie, które ją przepełnia. Za rzeczy, których sam jeszcze nie rozumiem.

Nie mogę nic zrobić.

Nie mogę nic powiedzieć.

Człowiek, którego najbardziej na świecie kochałem i szanowałem, okłamał mnie. I okłamał ją.

Wpatruję się w Asher i dostrzegam w niej cząstki dziewczyny, w której byłem kiedyś zakochany. Ale w oczach kobiety, którą jest teraz, widzę głównie ból, zadany jej przez mojego ojca.

Chcę jej dotknąć. Chcę ją ukoić. Podchodzę do niej, biorę w dłonie jej twarz i ocieram kciukiem łzę. Odruchowo trzepocze rzęsami pod wpływem mojego dotyku i głośno wstrzymuje oddech.

– To były kłamstwa, Asher. Same kłamstwa. – Mam ściśnięte serce i ściśnięte gardło, gdy przyciągam ją do siebie i obejmuję. – Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Słowa innego Sharpe'a ją skrzywdziły. Upokorzyły. Mam tylko nadzieję, że pozwoli, by moje w tej chwili przyniosły jej odrobinę ukojenia.

Z początku się nie rusza. Stoi nieruchomo jak posąg. Wygląda, jakby się bała uwierzyć w to, co powiedziałem.

Asher zawsze taka była. Kontakt fizyczny przychodził jej z łatwością, ale emocjonalny sprawiał trudności. Swoją uczuciową stronę ukrywała przed światem ze strachu, że znowu ktoś ją zrani tak, jak skrzywdziła ją matka.

Nawet ja to rozumiałem jako osiemnastolatek. A teraz rozumiem to jeszcze bardziej.

Jednocześnie sam w tej chwili cierpię. Uwierzyłem w kłamstwa mojego ojca. Człowieka, który ją oszukał.

Nie, nie chcę, żeby to było prawda.

Nie chcę myśleć, że mój ojciec tak mnie skrzywdził z pełną premedytacją.

„Czasami ludzie robią szalone rzeczy, żeby chronić tych, których kochają, synu”.

Pamiętam, jak tamtej nocy wypowiedział to zdanie, próbując jakoś wyjaśnić groźby jej dziadka. A może w taki chory sposób chciał usprawiedliwić własne czyny?

W tej chwili już nic nie ma sensu.

*Kompletnie, kurwa, nic.*

Jestem pochłonięty tą myślą, gdy Asher wreszcie mnie obejmuje i zwyczajnie się przytula. Pasuje idealnie do moich objęć, dokładnie tak, jak kiedyś. Tak, jak to zapamiętałem.

Zaciągam się jej zapachem. Jej włosy pachną kokosowym szamponem. Jej ciepły oddech ogrzewa moją pierś. Jej ramiona dygoczą z lekka.

Stoimy tu razem, wtuleni w siebie, a jednak czuję, że dzieli nas przepaść. Bezsilność.

To jest moja reakcja na kłamstwa, które Asher usłyszała od mojego ojca. Zdezorientowany. Wkurwiony.

Tak się czuję, gdy myślę o kłamstwach, którymi sam zostałem nafaszerowany. Jestem już całkiem pewny, że dziadek Asher nigdy nie zamierzał wnieść żadnych oskarżeń przeciwko mnie.

Wspomniałaby o tym. Powiedziałyby, że wycofał się z tego pomysłu.

Mógłbym ją o to zapytać, ale w tej chwili nie chcę tego robić. Asher potrzebuje poczuć się zauważona i rozumiana, a nie przyćmiona. Usłyszana, a nie zagłuszona.

*Chryste.*

Jakim jestem człowiekiem, skoro pozwoliłem, by to wszystko ją spotkało? Dlaczego nigdy nie zakwestionowałem wersji wydarzeń, którą opowiedział mi ojciec?

Za drzwiami łazienki wciąż trwa impreza. Ludzie się śmieją, krzyczą, śpiewają.

Ja zaś czuję się zagubiony.

Fundament, na którym zbudowałem swoje życie – fundament, którym był mój ojciec i nasze relacje – właśnie się rozpadł, a nawet nie zacząłem jeszcze przetwarzać w myślach tego, co ludzie mówili o Asher, gdy pośpiesznie opuściliśmy Cedar Falls.

Jej plecy powoli sztywnieją, mięśnie się napinają, wreszcie odpycha się ode mnie. Stoi z zaciśniętymi ustami i spojrzeniem pełnym rezerwy.

– To pewnie były kłamstwa, Ledger, ale nigdy się ze mną nie skontaktowałeś. Nie dostałam od ciebie żadnej wiadomości. Nic. Żadnego maila. Żadnego listu. Wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć, znałaś mój adres, ale ani razu nie spróbowałaś nawiązać kontaktu. Możesz obwiniać ojca za pierwszą część tego, co się stało, ale druga część, która jest nawet gorsza, to tylko twoja wina.

– Nie wiesz wszystkiego, Asher. Nie wiesz, przez co ja...

Bum! Bum! Bum!

Oboje podskakujemy, gdy ktoś uderza pięścią w drzwi.

– Litości, człowieku. Muszę się odlać.

– Asher, chodźmy stąd. Chcę ci coś wyjaśnić. Ale nie tutaj.

Kręci głową i wierzchem dłoni ociera łzy z policzków. Na jej twarzy odmalowuje się ból i smutek.

Facet znowu wali w drzwi.

– Kurwa, otwieraj.

Robię krok w jej stronę, ale unosi rękę, żebym się nie zbliżał.

– Nie. Proszę – mówi łamiącym się głosem.

Zamyka się w sobie.



Chowa się za ścianą.

– Minęło już tyle czasu. To nie musi definiować tego, kim jesteśmy, co było między nami, co jest między nami teraz...

– Za późno. To się już wydarzyło. Nie da się tego cofnąć. – Robi krok do tyłu i unosi drugą dłoń. – Po prostu... potrzebuję czasu, Ledger.

– Czasu na co?

– Na zrozumienie, jak się czuję... z tym wszystkim.

Kiwam głową.

– Więc chodzi o przeszłość? Czy o teraźniejszość? A może o przyszłość?

– Jezu, człowieku – odzywa się facet za drzwiami. – Powiedz, co bierzesz, skoro możesz się tak długo bzykać.

– Jeszcze chwila, dobra?!

Odwracam się znowu do Asher. W jej oczach czai się smutek, który kompletnie mnie rozwała.

– Chodzi o obietnicę, którą dałam sama sobie, Ledger. Żeby już nigdy więcej nie ładować się w sytuację, która mogą mi wyrządzić krzywdę. Miałam główniane ostatnie miesiące. Z trudem je przetrwałam. Muszę się zastanowić, czy mogę cię wpuścić do mojego życia. Zwłaszcza po tym, co się tutaj stało... Nie pozwolę, żebyś znowu złamał mi serce.

– W takim razie pozwól, żebym ci pomógł. Żebym bym przy tobie. Żebym.. Kurwa, nie wiem, ale chcę coś dla ciebie zrobić. – Sfrustrowany i zdesperowany, przeczesuję włosy i chodzę po łazience, nie wiedząc, co powinienem uczynić ani co powinienem czuć.

*Czego od niej chcesz, Ledger? Więcej seksu? Chcesz naprawić przeszłość? Znowu ją poznać? Znowu z nią być? Przecież nie masz najmniejszego pojęcia o związkach.*

Ale to nie jest związek. To był seks w toalecie. Powrót do wspomnień. Powrót do więzi, która wciąż między nami istnieje, jakby nigdy nie została zerwana, mimo wszystkich tych kłamstw, które nas rozdzieliły.

Ale gdy znowu spoglądam w jej twarz, wiem, że odpowiedzią na te pytania jest coś więcej. Coś, czego nie potrafię nazwać ani wyrazić.

Może chcę sprawić, żeby z jej oczu zniknął ten smutek.

Żeby zamiast niego pojawił się uśmiech.

Żeby otworzyła się przede mną.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Sama sobie poradzę. Całe życie to robię.

– Więc to wszystko, tak? Szybki numerek w toalecie i „dzięki za dobrą zabawę”? Między nami istnieje coś więcej. Wiem, że ty też to widzisz. Że ty też to czujesz.

Kiwa głową.

– Masz rację. Czuję – wyznaje szeptem. – Tylko że... w tej chwili tu jesteś, ale za dwa miesiące cię nie będzie. A zdążyłam już zauważyć, że nie należysz do facetów, o których łatwo się zapomina.

Gdy tym razem robi krok do tyłu, żeby otworzyć drzwi, nie zatrzymuję jej.

Nie chcę być kolejnym Sharpe'em, który ją okłamał.

Albo powiedział, że się myli.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### *Ledger*

#### *Piętnaście lat temu*

**M**ILCZENIE MAXTONA SHARPE’A NIGDY NIE OZNACZA NICZEGO DOBREGO.  
Nigdy.

Wie o tym każdy, kto z nim blisko współpracuje albo dobrze go zna.

Gdy wchodzę do jego gabinetu w posiadłości, którą wynajmujemy latem w Cedar Falls, i widzę, jak siedzi przy biurku z dłońmi ułożonymi w piramidkę, od razu wiem, że mam przejebane.

Przewijam w głowie dzisiejszy dzień. Przejazdźka do Billings z moimi braćmi. Wygłupianie się na targu farmerów z miejscowymi chłopakami, których poznaliśmy. Spacer nad potokiem z Asher.

I seks z Asher.

*Asher...*

Czyżby tato wiedział, że miałem później potajemnie się z nią spotkać? Jak się o tym dowiedział?

Przypominam sobie, że wręczył mi telefon, gdy wyszedłem spod prysznic. Powiedział, że zostawiłem go w kuchni. Nie pamiętałem, żebym to zrobił, ale nie miałem powodu, żeby mu nie wierzyć.

Kurwa mać, czyżby grzebał w moim telefonie? Przeczytał nasze wiadomości?

*Jezu.* Już wiem, o co chodzi.

Zamierza odbyć ze mną pogadankę o seksie, prawda?

Pogadamy sobie o pszczołkach i kwiatkach?

Trochę za późno na takie niezręczne męskie rozmowy w cztery oczy, ale to i tak lepsze niż opierdol, którego się spodziewałem z jakiegoś innego powodu.

*Seks.*

*Asher.*

*Boże...*

Na samą myśl o niej robię się twardy. Jej ciche jęki. Jej ciasna cipka. To niesamowite uczucie, kiedy w nią wszedłem.

Tak, stoję przed swoim starym i myślę o takich rzeczach.

– Synu. – Wskazuje krzesło, żebym na nim usiadł. Wolałbym zaliczyć tę krępującą rozmowę na stojąco, ale nikt się nie przeciwstawia Maxtonowi Sharpe'owi. Nikt oprócz Callahana, ale to zupełnie inna historia.

– Jest późno. Myślałem, że spotykasz się z Bunny...

– Z Barbarą – poprawia mnie. Mówimy o „przyjaciółce”, którą zapoznał w trakcie naszego pobytu w tym mieście. Każdy chce się z tobą „przyjaź-

nić”, kiedy jesteś multimilionerem. Większość ludzi zadowolili się byle ochłapami, które im łaskawie rzucisz, w nadziei, że to podniesie ich pozycję społeczną. – Zresztą moje plany się zmieniły.

– Aha.

– Musimy porozmawiać.

– Z największą chęcią – rzucam z sarkazmem, ale ostre spojrzenie, które mi posyła, sugeruje, że takie odzywki nie są dobrym pomysłem.

– Dziewczyna, z którą się spotykasz...

– Asher.

Przytakuje.

– Między wami wszystko skończone.

– Co? – śmieję się. To nie jest gadka spod znaku „jesteś już dorosłym facetem i możesz podejmować własne decyzje, ale proszę cię, pamiętaj o gumkach”, a właśnie czegoś takiego się spodziewałem. – Żartujesz, prawda?

– Powiedziałem, że to skończone. Już się z nią więcej nie zobaczysz.

*O czym on, kurwa, gada?*

Przez chwilę mam nadzieję, że ojciec mnie wkręca. Może Ford i Callahan stoją za mną i pękają ze śmiechu? Zerkam przez ramię. Nie ma ich tutaj.

– Tato... o czym ty mówisz?

– Nie lubię się powtarzać. Słyszałeś.

– Ale ja ją kocham – wyznaję nagle. Widzę po jego reakcji, że to był błąd. Podnosi się z fotela, okrąża biurko i staje przede mną.

– Myślisz fiutem, a nie mózgiem, Ledger. Każdy facet od czasu do czasu tak robi, ale to jest nieodpowiednia chwila i nieodpowiednia osoba.

Gwałtownie zrywam się z krzesła.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić! – krzyczę.

W ułamku sekundy zaciska pięści na mojej koszuli. Jego twarz ląduje tuż przy mojej. Chłodnym głosem rozkazuje:

– Zrobisz tak, jak mówię. W tej sprawie nie pozwolę ci się przeciwstawić.

– Pierdolę to.

– Pierdolisz to? – Puszczą moją koszulę, cofa się o krok i kręci głową z cichym śmiechem, który odbija się echem po gabinecie. – Właśnie to zrobiłeś. Pierdoliłeś. A z racji tego, że postanowiłeś to zrobić z kimś... takim, jej dziadek chce wnieść zarzuty przeciwko tobie.

– Wnieść zarzuty? – powtarzam z niedowierzaniem. – O co?

– O gwałt na nieletniej.

Czuję, że nagle w pokoju zaczyna brakować powietrza.

– Co? – z trudem wyduszam z siebie to proste słowo. Krew odpływa mi z twarzy. Ogarnia mnie czysta groza. – Jak to gwałt?

– Ty masz osiemnaście lat, a ona nie. Sytuacja jest jasna. Bezdyskusyjna.

Jestem w takim szoku, że nie potrafię trzeźwo myśleć, przetworzyć tych informacji ani zgadywać, skąd u licha dziadek Asher wiedział, że dziś się kochaliśmy. Słyszę tylko słowo „gwałt”. Mogę myśleć jedynie o tym, jak to, co przeżyłem z Asher i wydawało mi się, kurwa, czymś idealnym, nagle zmieniło się w koszmar. – Nie... Nie rozumiem.

– Na pewno rozumiesz. Jesteś bystrym chłopakiem.

– Ale to nie był gwałt. Ona tego chciała. Ona...

– Czy ty siebie słyszysz? Czy wiesz, jak strasznie zabrzmiało sformułowanie „ona tego chciała” dla sędziego? I ławy przysięgłej? Jak to będzie wyglądało na pierwszych stronach gazet?

– Nie o to mi chodziło. – Łapię się za głowę i próbuję myśleć trzeźwo, ale to jest niemożliwe. GWAŁT? To nie był żaden gwałt, tylko coś, kurwa mać, całkiem przeciwnego. Ale prawdę mówiąc, w tej chwili jestem kompletnie obsrany.

*Kurewsko przerażony.*

– Tato, przysięgam. Musisz mi uwierzyć. Mówię prawdę.

– To bez znaczenia. Liczy się to, że pan Wells grozi ci oskarżeniem.

Mój drżący oddech wypełnia pomieszczenie.

– Pójdę z nimi porozmawiać. Spróbuję...

– Co? A niby w jaki sposób chcesz to naprawić? Świat tak nie działa, Ledger. Niestety, kurwa, nie.

– To jest bez sensu! – Mój głos podnosi się wraz z każdym słowem. – Porozmawiaj z Asher. Potwierdzi, że to była nasza wspólna decyzja i do niczego jej nie zmusiłem.

– Nie rozumiesz? To bez znaczenia, co powie Asher. Nieważne, czy to była wasza wspólna decyzja. Liczy się tylko to, co mówi jej dziadek. Czego chce. Czym nam grozi. Prawo jest prawem, synu. W tym przypadku nie pomogą nam ani pieniądze, ani nazwisko. Szczególnie że tutaj jesteśmy przybyszami z zewnątrz.

– Ale on mnie zna. Wie, że nigdy nie skrzywdziłbym Asher.

Tato staje naprzeciw mnie i patrzy mi w oczy.

– Czasami ludzie robią szalone rzeczy, żeby chronić tych, których kochają, synu.

Wpatruję się w niego. Całe moje ciało dygocze pod wpływem szoku i strachu.

– Pieprzyć to. Jadę do nich. – Ruszam ku drzwiom, ale ojciec łapie mnie za ramię i obraca do siebie.

– Nie bądź idiotą. To jest ostatnia rzecz, jaką powinieneś zrobić.

– To jedyna rzecz, jaką mogę zrobić! – krzyczę.

– Myślisz, że ja jestem zachwycony tą kurewską sytuacją? – wybucha nagle. Chyba nigdy nie widziałem go tak rozgniewanego. A to jedynie pokazuje, jak bardzo mam przejebane. – Myślisz, że chcę, żeby mojego syna nazywano przestępcą seksualnym? Bo właśnie tym byłbyś dla ludzi. Przestępcą seksualnym. Ta sprawa ciągnęłaby się za tobą do końca życia. Pewnego dnia będziesz miał dziecko, które pójdzie do szkoły. I wiesz, co się stanie? Nie pozwolą ci się tam nawet zbliżyć, bo będziesz figurował w rejestrze przestępców seksualnych. To nie jest, kurwa, żart.

Potrząsam głową, nie chcąc dopuścić do świadomości jego słów. Nie mogę mówić. Nie mogę nic zrobić. Mogę tylko stać i czuć ten obezwładniający, paraliżujący lęk.

– Nie rozumiem – wyduszam z siebie wreszcie.

– Właśnie. Nie rozumiesz. Nic nie rozumiesz, bo myślisz fiutem.

– Tato...

– Nie jesteśmy anonimową rodziną, Ledger. – Gestykułuje z irytacją i zaczyna krążyć po gabinecie. – Nosimy znane nazwisko i cieszymy się nieskazitelną reputacją, więc gwarantuję ci, że media podchwycą temat w mgnieniu oka. Dzieciak z bogatego domu i biedna dziewczyna z małego miasta. Dodaj do tej historii słowo „gwałt”, a rozpęta się piekło w mediach. Prasa karmi się sensacją, a możesz być pewien, że to byłby ogromny skandal.

Siadam ciężko na krześle, chowam twarz w dłoniach i czuję, jak każdy kolejny oddech staje się coraz trudniejszy.

*Asher. Co ona myśli o tym wszystkim? Co mówi?*

*Czy w ogóle wie?*

*Boże...*

– To się nie dzieje naprawdę.

– Dzieje, dzieje. Tak się kończy zadawanie z ludźmi, którzy nie są tacy, jak my. Oni żyją w innym świecie. Nie rozumieją, że...

– Muszę z nią porozmawiać. Muszę...

– Po moim trupie! – Podnosi z biurka przycisk do papieru i przez chwilę myślę, że rzuci nim we mnie. Ale on tylko stoi i ściska go w dłoni. – Masz w ogóle pojęcie, gdzie byłem przez ostatnią godzinę? U nich na farmie. Negocjowałem. Błagałem. Próbowałem powstrzymać tego człowieka przed wniesieniem oskarżeń. Staralem się naprawić to, co spierdoliłeś.

Jestem zbyt przestraszony i oszołomiony, żeby zasypać go pytaniami, które powinienem zadać. W tej chwili nic nie ma dla mnie sensu. W mojej głowie panuje chaos.



Jej dziadek zna mnie od trzech lat. Dobrze wie, że nigdy bym jej nie skrzywdził, ponieważ ją szanuję. I kocham. Na pewno jest tego świadom.

Natomiast Asher nigdy by nie powiedziała, że ją zgwałci...

– Dziś w nocy wyjeżdżamy stąd.

– Nie... Ja...

– Nie masz tu nic do gadania. Zrozumiano? – Jego głos jest teraz spokojniejszy, ale lodowaty. Wpatruję się w niego wytrzeszczonymi oczami. – Wyjeżdżamy z Cedar Falls. Zrywasz tę znajomość. Bez pożegnania. Bez wyjaśnień. Już nigdy więcej nie wolno ci się do niej odezwać. I nikomu o niczym nie mów. Nawet twoim braciom – dodaje. Patrzę mu w oczy w skrajnym zdumieniu. Całe życie powtarzał, że moi bracia powinni być dla mnie wszystkim, a teraz mówi, żebym ukrywał coś przed nimi? Okłamywał ich? – Jeśli zrobimy to, o czym mówię, jej dziadek zgodzi się nie wnosić zarzutów.

Dławię się szlochem, który próbuję powstrzymać. Telepią mi się ręce, ale posłusznie przytakuję. Co innego mogę zrobić?

– Jeśli kiedykolwiek złamiesz warunki tej umowy i przerwiesz milczenie, pan Wells skontaktuje się z policją. – Bierze głęboki łyk szkockiej i znowu wbija we mnie ostre spojrzenie. – Podkreślam: kiedykolwiek. Rozumiesz? Takie sprawy przedawniają się dopiero po dziesięciu latach, więc pamiętaj. Udawaj, że ta dziewczyna nie istnieje, a to lato nigdy się nie zdarzyło.

Przechodzi mnie nagły zimny dreszcz. Nie chcę o niej zapomnieć. Nie mogę. Ale nie mogę też pójść do więzienia.

Do oczu napływają mi łzy, a umysł rozpaczliwie odrzuca każde słowo ojca.

To nie może być prawda.

To. Nie. Może. Być. Prawda.

– Ledger. Synu – odzywa się naraz łagodnym głosem, kładzie mi dłoń na ramieniu i ściska. Nie wiem, czy to przez ten nagły czuły gest, czy przez te wszystkie emocje, które się przeze mnie przetaczają, ale po moim policzku spływa pierwsza łza.

*Sharpe'owie nigdy nie płaczą.*

– Tato. Przepraszam. – Zaczynam szlochać. Jestem przerażony. Przytłoczony. – Nie chciałem, żeby się to stało. Nie chciałem...

Ponownie ściska mi ramię. Ma grobową minę, a w jego oczach maluje się rozczarowanie, którego nigdy przedtem u niego widziałem.

– Zrób to, co ci powiedziałem, a wszystko będzie dobrze.

*Nie, nie będzie.*

*Asher.*

*Kocham ją.*

Tato podnosi mój telefon, który rzuciłem na kanapę, gdy wszedłem do gabinetu. Jestem tak oszołomiony i pochłonięty swoimi myślami, że nie zwracam na to większej uwagi, dopóki nie oddaje mi go ze słowami:

– Już. Załatwione. Usunąłem ją. Wykasowałem wasze wiadomości i zablokowałem jej numer.

– Tato? – Chcę go zapytać o tyle rzeczy. Czy ciągle mnie kocha? Czy ten koszmar się skończy? Czy wierzy, że naprawdę nie zrobiłem nic złego?

Unosi rękę, żebym nic nie mówił, a potem rusza w stronę drzwi.

– Weź się w garść, zanim wyjdiesz z tego pokoju. Jesteś facetem, w dodatku Sharpe'em, więc przestań się mazgać i zachowuj się jak mężczyzna. Spakuj się. Odrzutowiec już czeka na lotnisku. Za pół godziny przyjedzie po nas auto. Dostałem pilny telefon w sprawie naszych interesów i muszę natychmiast wracać do Nowego Jorku. – Patrzy na mnie i sprawdza, czy rozumiem, że tak ma brzmieć oficjalna przyczyna naszego wyjazdu. – Sprawa jest zamknięta. Ta dziewczyna dla ciebie nie istnieje. Nigdy więcej o niej nie wspominaj.

Gdy wychodzi, po prostu gapię się tępo w przestrzeń.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### *Asher*

**W**IEM, ŻE LEDGER JEST TUTAJ.

Błąka się po polach lawendy w świetle księżycy z butelką alkoholu w ręku.

Gdyby godzinę temu nie błysnął światłami swojego SUV-a w okna mojego domu, nie zauważyłabym, że przyjechał.

Nie wyszłam do niego. Obserwuję jego ciemną sylwetkę poruszającą się na tle nocy i próbuję przetrwać to, co się stało w ciągu ostatnich godzin.

Próbuję zapomnieć smak jego pocałunków oraz tę niesamowitą przyjemność, jaką jego ciało dało mojemu ciału.

Próbuję też zrozumieć, dlaczego się przestraszyłam i od niego uciekłam.

Czy Nita miała rację, że seks z nienawiści jest skutecznym sposobem na uwolnienie się od kogoś? Na odepchnięcie od siebie myśli o nim?

Miałam nadzieję, że tak. Z chęcią dałam się pochłonąć intensywnym zmysłowym doznaniem, niestety nie mogę tego samego powiedzieć o fali emocji, która mnie potem zalała.

I przytłoczyła. Myślałam, że ten czysto cielesny akt nie otworzy starych ran w moim sercu. Myliłam się. Najstraszniejsze jednak było to, jak się przy nim czułam... A nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak naprawdę coś przeżywałam, naprawdę czegoś pragnęłam. Uświadomiłam sobie, że Ledger potrafi mnie zniszczyć, ale też poskładać w całość – bez świadomości, że to robi.

Prośba o danie mi trochę czasu była odruchową reakcją na lęk. Na wątpliwości, czy mogę sobie pozwolić na jego ponowną obecność w moim świecie. Czy mogę go wpuścić z powrotem do swojego życia, zwłaszcza teraz, gdy jest ono tak skomplikowane i wyczerpujące.

Nienawidzę czuć tej wewnętrznej emocjonalnej kruchości, ale właśnie w takim stanie się znajduję, odkąd babcia zamieszkała w domu seniora, a dziadek zmarł. Staram się jakoś trzymać, ale jest to cholernie trudne. Próbuję się odnaleźć w tej nowej sytuacji i nie ugiąć pod ciężarem obowiązków, które na mnie spadły.

Dlaczego więc miałabym chcieć się przed nim otworzyć? Żeby znowu dać się skrzywdzić? Czemu miałabym się przywiązywać do kogoś, kto za parę miesięcy zniknie?

Czas. Przestrzeń. Samotność. Myślałam, że właśnie tych rzeczy potrzebuję, żeby poukładać ten bajzel w głowie, ale teraz, gdy patrzę, jak Ledger przechadza się po polach, uzmysławiam sobie, jak straszliwie się czuję samotna.

Ten dom wypełniały kiedyś miłość, śmiech i ciepło, a teraz panuje w nim grobowa cisza i pustka. Każdy dzień bez dziadka wydaje się cięższy od poprzedniego. Tęsknię za chwilą, gdy zniknie ten ból. Gdy rozplynie się we mnie to przytłaczające, dławiące uczucie, że nie poradzę sobie z prowadzeniem The Fields. Modłę się również o to, żebym przestała odczuwać w środku to dziwne odrętwienie.

*„W takim razie pozwól, żebym ci pomógł. Żebym bym przy tobie. Żebym.. Kurwa, nie wiem, ale chcę coś dla ciebie zrobić”.*

Jestem zbyt uparta i dumna, by przyjąć jego propozycję, ale może najwyższa pora spojrzeć na tę sytuację z innej perspektywy.

Ledger będzie tutaj tylko przez dwa miesiące. Może to jest dokładnie tyle, ile potrzebuję. Znajomość z ustaloną datą ważności, na którą nie mam wpływu, ale dobrze jest mieć jej świadomość.

Pytanie brzmi: czy mogłabym się cieszyć jego towarzystwem, a jednocześnie wyłączyć emocje? Czy udałoby mi się rozdzielić te rzeczy? Czy możliwe jest delektowanie się rozkoszą bez rozpamiętywania przeszłości i narażania się na cierpienie?

Dopijam lampkę wina, pochłonięta tymi rozmyślaniami, gdy nagle słyszę, że skrzypią schody prowadzące na werandę.

Zanim zdąży zapukać, ja już stoję przy drzwiach. Otwieram je i spoglądam na niego przez moskitierę.

Wygląda na zmęczonego. Wycieńczonego emocjonalnie. Butelka, w której – jak sądziłam – topił smutki, jest prawie pełna.

Unosi ją.

– Myślałem, że najpierw muszę opróżnić flaszkę dla kurazu, zanim przed tobą stanę, ale doszedłem do wniosku, że po prostu potrzebuję trochę się przewietrzyć i oczyścić umysł. Nie cierpię braku kontroli. Nienawidzę tego uczucia. Tego chaosu. Niezdolności uporządkowania pewnych spraw. Naprawienia pewnych rzeczy... A właśnie tak się teraz czuję. – Spuszcza wzrok i kiwa głową, a potem znowu patrzy mi w oczy. – Dużo łatwiej byłoby mi jakoś przetrwać kłamstwa mego ojca, gdybym się upił do nieprzy-

tomności, ale to, co muszę ci powiedzieć, jest tak ważne, że nie chcę tego spierdolić.

– Ledger. – Uśmiecham się łagodnie. Widzę, jak na jego twarzy odbijają się walczące ze sobą emocje. – To, co wcześniej powiedziałam... Popęniłam błąd. Niepotrzebnie to wszystko w ogóle wyciągnęłam. Rozgrzebałam. Emocje wzięły nade mną górę. – *I uświadomiłam sobie, jak strasznie za tobą tęskniłam.* – Nie chcę cię obwiniać. Po prostu... myślę, że powinniśmy zostawić tamtą noc w spokoju i skupić się na tym, żeby znowu się wzajemnie poznać, tak jak sam wspominałeś wtedy w barze.

Przekrzywia głowę, nie odrywając wzroku od moich oczu. Czy dostrzeżę, że próbuję wyjść mu naprzeciw? Spotkać się z nim w pół drogi? Czy widzi, że ciągle mam mętlik w głowie, ale podobnie jak on rozumiem, że wciąż łączy nas jakaś niewidzialna więź? Że jestem gotowa narazić się na ból, który będę później czuła, tylko po to, żeby teraz znowu z nim być?

– Dobrze. – Kiwa głową, chociaż nie wygląda na przekonanego. – Ale najpierw musisz się dowiedzieć, jak to wyglądało z mojej strony. Chcę, żebyś zrozumiała, że zostałem oszukany.

Mam nadzieję, że jego ojciec obszedł się z nim łagodniej niż ze mną.

– Proszę, wejdź.

Wchodzi do środka i od razu zaczyna opowiadać.

– Czekałem na spotkanie z tobą. Kręciłem się po domu, żeby ojciec przed wyjściem na swoją randkę myślał, że wszystko jest normalnie i niczego nie podejrzewał. Ale nagle zawołał mnie do gabinetu. Byłem pewien, że odkrył, co zrobiliśmy. Że uprawialiśmy seks. Czekałem na szorstką przemowę o konieczności zabezpieczania się i to wszystko. – Spogląda na swoje dłonie splecione na kolanach, po czym patrzy mi w oczy z rozbijającą szczerością. – Zamiast tego usłyszałem, że twój dziadek chce wnieść przeciwko mnie oskarżenie o gwałt.

Głośno łapię oddech.

– Co?

Kiwa głową ze śmiertelnie poważną miną. Wygląda jak człowiek dźwigający na barkach ciężar całego świata.

– Ojciec powiedział, że twój dziadek wycofa się z tego zamiaru, jeśli stąd wyjadę, nigdy się z tobą nie zobaczę, nigdy się do ciebie nie odezwę. Gdybym złamał któryś z tych warunków, zgłosiłby mnie na policję.

– Nic takiego nie miało miejsca. Dziadek nigdy nie powiedział o tobie złego słowa. A ja... o Boże. – Moje myśli wirują. Wyobrażam sobie osiemnastoletniego Ledgera, przerażonego tymi słowami. Zaszokowanego. Spaniowanego. – On cię okłamał – mówię łagodnym głosem, mając świadomość, jak bardzo musi go boleć zdrada ojca.

– Najwyraźniej był w tym tak dobry, że okłamał nas oboje – uzupełnia gorzkim, udręczonym głosem.

– Więc żyłeś w strachu – odzywam się w końcu po minucie, próbując poukładać sobie to wszystko w głowie.

Ledger przytakuje i ciągnie cichym głosem:

– Za każdym razem, kiedy pisałaś do mnie, a ja chciałem odpowiedzieć, ale nie mogłem... czułem, jak to mnie, kurwa, dosłownie rozwała na kawałki. Wiedziałem, że cierpisz, bo ja też cierpiałem. Ale strach był silniejszy od wszystkiego innego. Przez parę pierwszych lat, za każdym razem, gdy dzwonił do mnie jakiś nieznany numer albo słyszałem nagłe pukanie do drzwi, bałem się, że twój dziadek jednak postanowił wnieść akt oskarżenia.

– Tak mi przykro, Ledger.

– Często się słyszy o nastolatkach z dobrych domów, które coś odjechały. To są uprzywilejowane bogate dzieciaki, takie, jakim ja też byłem, i albo robi się z nich wzór do naśladowania, albo po jakiejś chujowej akcji miesza się je z błotem w social mediach, a przy okazji obrywa się ich rodzinom. Nie chciałem dołączyć do tego grona. To była bezustanna walka pomiędzy instynktem samozachowawczym a świadomością cierpienia, które ci zafundowałem, choćby tym, że zniknąłem bez śladu.

– Postąpiłabym tak samo, gdybym znalazła się na twoim miejscu. Zareagowałabym w ten sam sposób. – Siadam obok niego, splatam palce z jego

palcami i ściskam mocno jego dłoń, żeby go jakoś pocieszyć. – Tamtej nocy nie zrobiliśmy nic złego, Ledger. Ty nie zrobiłeś nic złego.

– Teraz o tym wiem... ale wtedy się bałem, że mogę wszystko stracić. Nawet wolność.

– Byliśmy młodzi, naiwni i nauczeni, by ufać dorosłym.

– Właśnie. Zaufałem ojcu. Człowiekowi, który zawsze był dla mnie największym autorytetem. Ale po tym, czego się od ciebie dowiedziałem... odkąd mam świadomość, że wszystko, co mi powiedział, było kłamstwem... czuję, że nawet nie wiem, kim jestem. Jak mogłem nigdy nie zakwestionować jego słów? Jak mogłem tak ślepo w nie wierzyć?

– Każdy by tak zrobił w twojej sytuacji. Spójrz na mnie. Ja też uwierzyłam we wszystko, co mi powiedziano.

Kiwa głową, ale widzę, że nie zdołam go pocieszyć ani sprawić, żeby się poczuł w tej chwili lepiej. Pochyla się do przodu, opiera łokciami o kolana i wykręca splecione dłonie. Coś jeszcze go dręczy. Wyczuwam to po jego napiętych ramionach i cichych westchnieniach.

– Jestem ci winien przeprosiny – szepcze na granicy ciszy. – Unikałem przy tobie tematu twojego dziadka z powodu... tego wszystkiego. Ale to był błąd. On był całym twoim światem. Twoją ostoją. Wiem, jakie to uczucie, gdy tracisz osobę, która właśnie tyle dla ciebie znaczyła. – Spogląda na mnie łagodnym wzrokiem. – Ja przynajmniej miałem braci, z którymi wspólnie mogłem przechodzić żałobę. A ty byłaś sama. Powinienem być wcześniej zapytać, jak sobie z tym radzisz. Powinienem zachować się jak mężczyzna i złożyć ci kondolencje. Nie zrobiłem tego.

– Dziękuję. – Całuję go w bark i zaciskam oczy, żeby nie popłynęły z nich łzy. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałam usłyszeć coś takiego. Zwłaszcza z ust kogoś, kto rozumie, przez co przeszłam, ponieważ sam przeżył coś podobnego.

To są ciężkie chwile, ale jakimś cudem słowa Ledgera sprawiają, że czuję się lżejsza.



– Nie będę cię okłamywał, Ash. Parę ostatnich godzin spędziłem w nostalgicznym nastroju i strawiłem mnóstwo czasu na rozmyślaniu, co by było, gdyby... Gdybyśmy mieli szansę być dłużej ze sobą. Może byśmy się rozstali. A może nie. Nie wiem, co by się dokładnie stało, ale wkurwia mnie to, że on nas okradł z możliwości przeżycia tego. Cokolwiek by się zdarzyło, to powinno być naszym wyborem. Naszą decyzją. A nie kogoś innego.

– Wiem – odpowiadam szeptem i kładę mu dłoń na ramieniu. Wierzyłam, że Ledger właśnie takim mężczyzną się stanie. Nie snobem, który uważa, że jest lepszy od innych ludzi, tylko siedzącym obok mnie wrażliwym człowiekiem o wielkim sercu. – Byłeś moim pierwszym chłopakiem. Pierwszą osobą, która nie patrzyła na mnie przez pryzmat mojej matki. Pokazałeś mi, że to bez znaczenia, jaka ona była. Liczy się tylko to, jaka ja jestem. Chyba z tego powodu poczułam się taka zraniona. Ty znałeś mnie naprawdę, a on zobaczył we mnie tylko córkę mojej matki.

– Dlatego w tej chwili chcę poprosić cię o to samo. Asher, nie jestem moim ojcem – jego głos się załamuje przy ostatnim słowie, a ja mogę sobie tylko wyobrazić, jak oszukany musi się czuć.

– Wiem, że nie jesteś nim. – Znowu całuję go w ramię i szepczę: – Jest mi przykro z powodu tego, co zrobił twój ojciec. Gdyby wtedy nie chodziło o mnie, tylko o kogoś innego, może spróbowałabym go usprawiedliwić. Może myślałabym, że pewnego dnia, gdy będziemy mieć własne dzieci, zrozumiemy, dlaczego tak postąpił. Ale skłamałabym, mówiąc teraz, że nie czuję do niego nienawiści. Za to, że zabrał nam wszystkie wersje naszej przyszłości, te dobre i te złe.

– Wiem.

Siedzimy w ciszy, w domu, który w tej chwili wydaje się nieco mniej pusty i osamotniony. Oboje na swój własny sposób staramy się pogodzić z nowo poznaną prawdą o tamtych wydarzeniach.

– Cholera. Rozdrapywanie ran jako idealna rozrywka na piątkowy wieczór. Musimy to opatentować, nie sądzisz? – żartuję, desperacko próbując

rozluźnić atmosferę oraz złagodzić głębokie poczucie straty, którego doświadczam po tej bolesnej intymnej rozmowie.

Nie mogę mieć całkowitej pewności, ale z tego, co widzę, bogactwo i władza nie zmieniły Ledgera Sharpe'a, którego kiedyś znałam.

– No pewnie. – Całuje mnie w czubek głowy, a ja czuję, że gdzieś w środku leciutko się roztopiam. – Ale przynajmniej wreszcie wyrzuciliśmy to z siebie.

– Tak. – Zgadza się z nim, a gdy obracam głowę, nagle wstrzymuję oddech, oszołomiona bliskością naszych ust. – Co powiesz na odrobinę wina? Tego, które przywiozłeś ze sobą. Mogę przynieść szklanki.

Pośpiesznie zeskakuję z kanapy, aby uciec od pokusy pocałowania Ledgera, a ta pokusa jest naprawdę silna. Oczywiście mam świadomość, że moje zachowanie jest absolutnie niedorzeczne, biorąc pod uwagę fakt, że zaledwie kilka godzin temu pieprzyliśmy się w toalecie w barze jak wariaci.

– Tak, jasne. – Słyszę, że idzie za mną, czuję na sobie jego spojrzenie. – Lampka wina dobrze nam robi.

Zaczynam po kolei otwierać wszystkie szafki jak obłąkana, która zapomniała, gdzie trzyma kieliszki we własnej kuchni.

Szukając korkociągu, otwieram złą szufladę, ale nie mogę jej z powrotem domknąć, bo uderza o drewnianą łyżkę, którą niechcący poruszyłam.

To jest kompletny absurd.

Nie powinnam się denerwować.

Nie powinnam się zachowywać jak spanikowana idiotka.

Nie powinnam...

– Asher, przestań – mówi Ledger, chwytając mnie za rękę. Moje serce galopuje jak wszyscy diabli i pulsuje mi w skroniach. Pochyliła się, nie chcąc, żeby nasze oczy były na różnej wysokości. – Nie wiem, jak nazwać to, co jest między nami. Nie wiem, co będzie za dwa miesiące, a nawet jutro, ale wiem, że gdy ponownie cię ujrzałem, od razu przeniosłem się do tamtych letnich nocy, które spędziliśmy ze sobą. I tak samo jak wtedy, gdy się z tobą rozstaję, już po chwili chcę cię znowu zobaczyć.

– To przerażające, prawda? – pytam szeptem.

Jego usta stykają się z moimi. Tym razem nasz pocałunek zaczyna się łagodnie, przy akompaniamencie cichych westchnień i cichych słów.

Ujmuję mnie za brodę, a ja kładę dłoń na jego karku i zanurzam palce w jego włosach. Całym ciałem przywiera do mojego. Wsuwa udo pomiędzy moje nogi.

Całowanie go jest mieszaniną czegoś znajomego i zarazem nowego, komfortowego, ekscytującego, tęsknoty i satysfakcji.

Delikatnie przesuwa palcami po moich ramionach, przyprawiając mnie o dreszcze, a ja gładzę jego szorstką od zarostu twarz.

– Ledger – szepczę mu do ust.

– Hmm? – mruczy, skubiąc lekko moją dolną wargę.

– Co my robimy?

– Całujemy się. – Wsuwa język pomiędzy moje wargi.

– Ale co my... – Dygoczę, gdy jego dłonie wkradają się pod bluzkę i dotykają mojej nagiej skóry.

Nasze usta się rozłączają, a on patrzy na mnie z pewnym siebie uśmiechem i pociemniałymi z pożądania oczami.

– Chcę ci pokazać, że tym razem będę w tym lepszy.

Śmieję się. Tak dobrze jest usłyszeć echo jego dawnych słów.

– W takim razie... – zaczynam, ale nie kończę, tylko wznawiam nasz pocałunek.

Rozkoszujemy się jego każdą sekundą w powolnym, leniwym tempie.

Ledger rozchylonymi wargami zaczyna pieścić moją szyję, a następnie ściąga mi bluzkę przez głowę.

Ta ląduje na kuchennym stole, spódnica na podłodze, a jego buty w korytarzu, jeden kilka metrów od drugiego. Po paru chwilach stoimy już w mojej sypialni. Mrok rozświetlają jedynie promienie księżycy wpadające przez okno.

Robię krok do tyłu, żebym mogła na niego popatrzeć, podziwiać go w całej okazałości. Wiem, że on chce tego samego.

Oboje chcemy poczuć, że to się dzieje naprawdę.

Chcemy sobie uzmysłwić, jaką niebywałą drogę przebyliśmy w ciągu tych paru krótkich godzin.

Zdejmujemy resztę ubrań, nie odrywając od siebie wzroku. To jest niebywale intymne, dziwne doświadczenie, spotęgowane świadomością, że nasza nagość jest nie tylko fizyczna, ale również emocjonalna.

Ale czy to nie jest naturalne zwieńczenie wszystkiego, co się dziś wydarzyło?

Pierwsza przerywam nasz kontakt wzrokowy i przesuвам spojrzeniem po jego wyrzeźbionej sylwetce. Po ramionach, bicepsach, mięśniach brzucha, biodrach, muskularnych udach... aż wreszcie docieram do jego potężnej erekcji. Gdybym już wcześniej nie widziała tej części jego anatomii, pewnie bym się bała, że to jest zbyt piękne, by było prawdziwe.

Gdy znowu spoglądam w jego twarz, on uśmiecha się dumnie, jakby pytał, czy podoba mi się to, co widzę.

*Och, jeszcze jak.*

– Jesteś boska – mamrocze, powoli chłonąc wzrokiem całe moje ciało. A potem podchodzi do mnie, zjeżdża dłońmi po moich żebrach i chwytą za pośladki, a nasze usta ponownie się łączą. – Po prostu, kurwa, boska.

Daję się obezwładnić jego dotykowi, delikatnemu drapaniu jego zarostu i ciepłu jego ciała, podczas gdy on kładzie mnie na łóżku, szepcząc moje imię w ciemności.

Narasta we mnie pragnienie tak samo płomienne i zachłanne jak wcześniej, ale tym razem przepełnione dodatkową głębią.

Jego ręka wędruje między moje uda. Mruczy głośno, wsadzając we mnie dwa palce i sprawiając, że robię się jeszcze bardziej mokra.

Zaczyna nimi poruszać, z początku bardzo wolno, jednocześnie pieszcząc ustami moje piersi, jakby dopasowywał się do tempa, które wcześniej wyznaczyły nasze niespieszne pocałunki. Udaje mu się jednak doprowadzić

mnie do stanu takiego podniecenia, że wyczuwam bliskość orgazmu, który jest już prawie na wyciągnięcie ręki, ale wiem, że muszę jeszcze na niego poczekać.

– Rozłóż nogi dla mnie, Ash – rozkazuje szeptem, skubiąc zębami mój płatek ucha. – Chcę podziwiać twoją cipkę, którą wcześniej pieprzyłem tak mocno, że później była obolała, prawda? – Ślizga się językiem po moim ramieniu. – Chcę ją trochę ukoić pocałunkami.

Jego słowa mnie zaskakują, ale pasują do niego. To mężczyzna, który lubi sprawować kontrolę i wydawać rozkazy. Zawsze skupiony na zdobyciu tego, czego chce.

Skłamałabym, mówiąc, że to mnie nie podnieca.

Robię więc to, co mi każe, a on opiera się łokciami o łóżko i pochyla głowę.

Słyszę, jak głośno wciąga powietrze, gdy spogląda między moje uda, delikatnie przesuwając rękami po ich wewnętrznej stronie.

Narastające we mnie podniecenie przeistacza się w istny płomień dzikiej żądzy.

Jego usta odbywają tę samą drogę co jego ręce, obsypując pocałunkami moje uda, od kolan aż po cipkę, w której zanurza ciepły język, a mnie przechodzi raptowny dreszcz.

Słyszę, że bierze głęboki wdech.

– Boże, uwielbiam twój zapach – mruczy, a następnie obejmuje ustami moją lechtaczkę. Gwałtownie dygoczę i chwytam się jego włosów. – Twój smak. – Jego zmysłowy gardłowy głos wibruje pod moją skórą. – I uwielbiam być w tobie. – Zagryza dolną wargę i po chwili wchodzi we mnie.

*Więcej.*

To jest moja pierwsza myśl.

Niecierpliwa i zachłanna, ale prawdziwa. Miałam ją w głowie parę godzin temu, mam ją w głowie teraz i wiem, że niedługo znowu będę tęskniła właśnie za tą chwilą. Za Ledgerem.

Gdy zaczyna się poruszać, nie potrafię już jednak myśleć o niczym innym prócz tego, jakie to jest cudowne – mieć go w sobie, czuć go w sobie. Jego pchnięcia stają się coraz mocniejsze, rozchodzą się po całym moim wnętrzu.

– Ledger... – jęczę, tonąc w zalewającej mnie rozkoszy.

Zaczyna mnie znowu całować, zanurzając język w moich ustach tak, jakby próbował naśladować nim ruchy swojego fiuta, którym wbija się w moją cipkę.

– Pokaż mi, co mam robić. – Dyszy urywanie. – Naucz mnie, jak mam ci dawać przyjemność, Ash. Chcę wiedzieć. – Bierze moją rękę i kładzie ją między moje uda. – Pokaż.

Czuję się z tym niezręcznie, gdy odchylony obserwuje, jak dotykam swojej łechtaczki. Z początku robię to wolno, nieco niezdarnie, zawstydzona tą sytuacją, ale jego głośny pomruk aprobaty dodaje mi śmiałości. Po chwili oblizuje dolną wargę, a ten widok jeszcze bardziej mnie napędza.

Gdy znów zaczyna się we mnie wsuwać i wysuwać, zapominam o wstydzie i zatracam się w rytmie.

Nie przestaje mnie pieprzyć, a ja nie przestaję się pieścić i czuję, że z każdą sekundą, z każdym ruchem, jego i moim, coraz bardziej pochłania mnie najczystsza rozkosz.

Mój oddech przyśpiesza. Moje mięśnie się spinają, a plecy wyginają w łuk.

– Ash... – szepcze bez tchu.

Czuję, że za chwilę zacznę szczytować. Zaciskam się na jego fiucie, już gotowa runąć w tę niewysłowioną otchłań błogości, gdy nagle Ledger łapie mnie za kark i rozkazuje:

– Patrz na mnie.

Spełniam jego żądanie.

Patrzę w jego bursztynowe oczy, zamglone pożądaniem, wypełnione determinacją oraz czymś, co jest czystym Ledgerem.

*Ledger...*

Orgazm uderza we mnie niczym tsunami. Jest gwałtowny, potężny, bezlitosny. Przetacza się przeze mnie, pochłaniając każdą moją cząstkę. Gdy przez chwilę myślę, że już minął, moje zmysły zalewa druga fala, tym razem łagodniejsza.

Rozpływam się w tym wspaniałym ciepłym uczuciu, a Ledger wbija palce w moje biodra i przez zaciśnięte zęby wydaje z siebie gardłowy okrzyk, który wypełnia całą sypialnię. Otwieram oczy, żeby podziwiać, jak Sharpe junior szczytuje. Jest to zaiste przepiękny widok. Świadomość, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu, daje mi poczucie władzy.

Jego usta znowu odnajdują moje. Całuje mnie delikatnie, czule, a potem opada na mnie tułowiem.

Czuję na sobie jego przyjemny ciężar. Leniwie głaszczę go po plecach, gdy nasze serca biją tuż przy sobie.

*„Nie wiem, co będzie za dwa miesiące, a nawet jutro, ale wiem, że gdy ponownie cię ujrzałem, od razu przeniosłem się do tamtych letnich nocy, które spędziliśmy ze sobą”.*

Łagodny uśmiech błąka się po moich ustach, bo wiem, że będę żyła tymi słowami. Będę je sobie powtarzała jak mantrę.

– Cóż, miałaś rację.

– W czym? – pyta z twarzą wtuloną w moje ramię.

– Tym razem byłeś zdecydowanie lepszy.

Gdy odchyła się, by na mnie spojrzeć, jego uśmiech jest wręcz oślepiający.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### *Asher*

**J**EGO SZEROKIE BARKI WYPEŁNIAJĄ FRAMUGĘ OKNA i przysłaniają promienie słońca wpadające do kuchni. Trzyma w dłoniach parujący kubek kawy.

Obserwuję, jak omiata wzrokiem pola. Poranna mgła kłębi się nad ziemią i między rzędami lawendy.

Czy to się dzieje naprawdę?

Prześladuje mnie myśl, że jeśli mocno się uszczypnę, ubiegła noc i cały poprzedni tydzień okażą się tylko snem. Jak to możliwe, żeby po piętnastoletniej przerwie wciąż łączyła nas tak silna więź?



To przedziwne uczucie, gdy ciągle ci się wydaje, że kogoś znasz, chociaż tak naprawdę już niewiele o nim wiesz. Nie masz pojęcia, co teraz lubi, a czego nie lubi. Jaką pije kawę. Jakie je śniadanie. Jakiej słucha muzyki. Jakie ma hobby. Jakimi otacza się ludźmi. W jakim zwykle jest humorze. Jak często ma kiepski dzień.

Kiedyś to wszystko wiedziałam, a teraz ten stojący przede mną mężczyzna jest pod tym względem dla mnie tajemnicą.

A jednak wczoraj w nocy to nie miało żadnego znaczenia. W tym momencie też nie ma. Powinnam cieszyć się tą chwilą, a nie zamartwiać takimi rzeczami.

Nie wiem, czego się spodziewałam po wczorajszej niesamowitej nocy, ale na pewno nie tego, że Ledger zostanie do rana, obudzę się jego boku, a potem wspólnie zaczniemy dzień.

– Powiększyliście plantację – zauważyła i nagle głośno syczy, gdy gorąca kawa parzy go w język. – Nie przypominam sobie, żeby lawenda sięgała aż tamtych dalekich zboczy.

– Sześć lat temu zdarzył się pożar – wyjaśniam, a on odwraca się do mnie. Zawsze to robi w idealnym momencie, żeby pokazać, że mnie słucha. – Udało nam się ocalić dom, ale straciliśmy prawie całą resztę. Lawendę. Maszyny. Narzędzia. Samochody.

– Nie wiedziałem. Przykro mi.

Wzruszam ramionami i upijam łyk kawy, wspominając szkody, które wyrządził ogień. Dziadek straszliwie to przeżył. Postarzał się dosłownie z dnia na dzień.

– To była prawdziwa katastrofa. Nie tylko spłonęła lawenda, ale też pod wpływem żaru uaktywniły się nasiona dzikiego ślazu, inwazyjnego gatunku, który nagle zaczął rosnąć na terenie naszej plantacji.

– A skąd się tu wziął? – Robi parę kroków w moją stronę.

– Sami byliśmy tym zdziwieni. Okazało się, że jego nasiona mogą latami spoczywać w uśpieniu pod ziemią, a ekstremalna temperatura, taka jaka panuje w czasie pożaru, potrafi je wybudzić. – Potrząsam głową, przypomina-

jąc sobie rozpacz dziadka. – Śluz rozpanoszył się na naszych polach. Podkrażał wodę nowym krzewom lawendy, które zasadzaliśmy. Zaczynały rosnąć, a potem więdły i umierały. Próbowaliśmy wszystkich sposobów, aż w końcu musieliśmy oczyścić całą ziemię silnymi środkami chwastobójczymi.

– To oznacza, że gleba została zatruta i przez jakiś czas nie mogła niczego wydać, prawda?

– Jestem pod wrażeniem – mówię z uśmiechem. – Skąd człowiek mieszkający w betonowej dżungli wie takie rzeczy?

– Mamy rodzinną posiadłość w Sag Harbor. Musieliśmy tam przeprowadzić podobną akcję.

Oczywiście. Posiadłość w Sag Harbor. Subtelne przypomnienie, że żyjemy w dwóch zupełnie innych światach.

– Więc już wiesz, dlaczego musieliśmy dokupić tamtą ziemię. – Wskazuję ją przez okno. – Dziadkowie bardzo się stresowali zaciągnięciem drugiej hipoteki na dom, żeby mogli zapłacić za nowy grunt, nie mając w tym czasie żadnych dochodów z lawendy. Bez przerwy wyczuwałam ich nerwy, chociaż starali się je ukrywać.

– To zrozumiałe.

– Dopiero po dwóch latach znów stanęliśmy na nogi. Odzyskaliśmy dawną wydajność, interes wrócił do normy, ale skutki tamtego roku są odczuwalne do dziś.

– Dwa lata – wzdycha. – To kawał czasu, kiedy utrzymujesz się z tego, co produkujesz.

Przytakuję.

– Dziadek nie mógł też znieść myśli o zwolnieniu Danny’ego i George’a, bo oni są dla nas jak rodzina, więc wołał się poświęcać...

– Właśnie takiego go poznałem. – Ledger uśmiecha się łagodnie. – Ubezpieczenie trochę wam pomogło?

– Częściowo, ale nie pokryło kosztów zakupu nowej ziemi ani roku przestoju w uprawie i czekania, aż znowu będziemy mogli zasiać pola.

– Rozumiem. Przykro mi, że coś takiego was spotkało. – Spogląda przez okno, a potem znowu na mnie. – A teraz to wszystko należy do ciebie.

– Tak.

– I jak się z tym czujesz?

Wytrzymuję jego spojrzenie, zastanawiając się nad odpowiedzią na pytanie, które sama sobie też zadawałam wiele razy w ciągu ostatnich miesięcy.

– Czy tak sobie wyobrażałam swoje życie? Nie, ale akurat tego nie muszę ci tłumaczyć – mówię z leciutkim uśmiechem. – A z drugiej strony... chyba los chciał, żebym tu była. Czy jest ciężko? Bardzo. Szczególnie że dopiero się uczę prowadzenia farmy, a brakuje mi wiary w siebie, często mam wrażenie, że nawet nie wiem, co robię. Dziadek był prawdziwym ekspertem we wszystkim, co się łączyło z The Fields, a ja tylko pomagałam w wolnych chwilach, między opieką nad babcią a prowadzeniem naszych kont na social mediach. Nigdy się nie orientowałam w technicznych szczegółach funkcjonowania naszego interesu.

– A teraz wszystko spoczywa na twoich barkach.

Kiwam głową, ale nagle zrywam się z krzesła i podchodzę do dzbanka z kawą, ponieważ boję się pytań, które są logicznym następstwem tej rozmowy. Dlaczego przestałaś rysować? Co się stało z twoimi marzeniami o pójściu do college'u i karierze artystycznej? Dlaczego nie wyjechałaś z Cedar Falls?

To są zasadne pytania, ale moje odpowiedzi zbyt wiele by ujawniły. Musiałabym się przyznać, że Asher Wells – i ogólnie nasza rodzina – ma jeszcze mniej pieniędzy niż wtedy, gdy mnie znał. Gdy jego ojciec widział we mnie tylko biedną dziewczynę bez matki. Nie chcę zdradzać Ledgerowi, że ledwo wiązę koniec z końcem, a utrata tego domu i farmy jest całkiem realnym ryzykiem, jeśli tegoroczne zbiory nie będą wystarczająco obfite. Na bieżąco staram się doksztalcać, wymyślać nowe rozwiązania i ogólnie robię wszystko, co w mojej mocy, żebyśmy utrzymali się na powierzchni.

Ledger na szczęście nie zadaje żadnych pytań. Jestem mu za to wdzięczna, ale zastanawiam się, o czym w tej chwili myśli. Co widzi, gdy na mnie patrzy, stojąc w mojej kuchni, opromieniony porannym światłem.

Czy żałuje, że przyjechał tu wczoraj wieczorem? Czy odbywa ze mną tę pogawędkę z czystej uprzejmości, a tak naprawdę wolałby już się ulotnić? Czy nasza wspólna noc była dla niego czymś niesamowitym? Bo dla mnie tak, lecz powoli powraca poczucie rzeczywistości, a wraz z nim pojawia się pytanie: i co dalej będzie z nami?

To pytanie połączone z intensywnym spojrzeniem Ledgera, które czuję na sobie, sprawia, że nagle ogarnia mnie zdenerwowanie.

– Skoro mowa o obowiązkach, które na nas spoczywają, jestem pewna, że ty też masz sporo roboty. Nie musisz tu siedzieć tylko ze względu na mnie – paplam, grzebiąc przy filtrze do kawy, a potem przecieram gąbką blat i zaczynam poprawiać ściereczki, żeby wisiały prosto. Łapię się za byle co, żeby tylko zająć czymś ręce.

– Asher? – mówi tuż za mną, chociaż nie słyszałam, jak podchodzi.

– Hmm? – mruczę i ruszam do lodówki.

Obejmuje mnie w talii, żebym przestała się krzątać.

– Znowu to robisz.

– Co?

– Dziwnie się zachowujesz.

Podnoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Ma rację. Biegam po kuchni jak spłoszone dzikie zwierzątko. To nie jestem prawdziwa ja.

– Po prostu średnio wychodzą mi takie rzeczy – mówię wreszcie.

– Jakie?

– Wspólne poranki po wspólnej nocy.

– Doprawdy?

– Tak. – Uśmiecham się, chcąc zamaskować zmieszanie i rumieniec na twarzy. – Prawdę mówiąc, takie sytuacje nigdy mi się nie zdarzają, więc...

Przypatruje mi się z przechyloną głową.

– Jak to nigdy?

Nagle widzę po jego minie, że rozumie, o co mi chodzi. O to, że nie sprowadzam do domu gości na całą noc. Słowo daję, że Ledger po tym olśnie-

niu prostuje plecy i dumnie wypina pierś.

– Czyżbym był pierwszym facetem, który tu nocował?

– Dopiero od kilku miesięcy mieszkam sama. – Dziadek zapadłby się pod ziemię z zażenowania, gdyby rano wkroczył do kuchni i zobaczył jakiegoś obcego mężczyznę popijającego sobie kawusię. Ja pewnie też. A jeśli chodzi o babcię... Cóż, po rozmowie, którą tamtego dnia odbyliśmy z nią w zakładzie, domyślam się, że ona nie byłaby ani trochę zakłopotana w takich okolicznościach.

Ledger uśmiecha się szeroko.

– A więc czujesz się niekomfortowo, że tu stoję, piję kawę, prowadzę z tobą pogawędkę?

– Niekomfortowo? Nie użyłabym takiego słowa. – Próbuję się cofnąć o krok, ale on wciąż mnie trzyma. Unosi brwi, jakby mi dawał do zrozumienia, że moja odpowiedź go nie satysfakcjonuje. – Po prostu... Po prostu nie wiem, co to znaczy. I jak to się skończy. To... coś.

Unosi rękę i zatyka kosmyk włosów za moje ucho.

– Cóż, to „coś” oznacza, że było nam ze sobą dobrze tej nocy, a fakt, że nie mam ochoty stąd wychodzić, oznacza, że chcę się z tobą znów zobaczyć.

– Miałeś co do tego jakieś wątpliwości? – drocę się z nim, a tak naprawdę czuję ogromną ulgę za sprawą jego słów.

– Absolutnie żadnych. – Składa pocałunek na moich wargach. – A jak to się skończy? Dopiję kawę i pojadę do pracy, bo muszę obmyślić nowe sposoby wchodzenia w tyłek burmistrzowi Grossmanowi.

– Ostrzegałam cię przed nim.

– Wiem. – Kiwa głową. – Gdy w końcu wyjdę przez te czerwone drzwi, przez resztę dnia oboje będziemy rozmyślać o naszej niesamowitej nocy, uśmiechając się głupio pod nosem, przez co ludzie będą na nas dziwnie popatrywać. A później się zdzwonimy i zobaczymy, jak się z tym wszystkim czujemy. Z tym, że się znowu widzimy. To proste.

– Jak to? A co z klasyczną zasadą „odczekaj trzy dni, zanim się do niej odezwiesz”?

– Chyba mogę ją spokojnie pominąć, skoro już milczałem przez piętnaście lat.

Śmieję się głośno.

– Domyślam się, że jesteś tak dobry w tych wspólnych porankach po wspólnych nocach, bo często ci się zdarzają?

– Nie. Niezbyt często.

Patrzę mu w oczy. Przez chwilę sobie wyobrażam, że robi to samo, co w tej chwili, tylko gdzieś indziej, z inną kobietą, i czuję nagłą irytację, która strasznie mi się nie podoba. Przecież to jakiś absurd. Oczywiście, że zdarzają mu się takie sytuacje. Jest wyjątkowo przystojnym, zamożnym, wykształconym mężczyzną.

– Idealną partią... – nieświadomie mamroczę na głos.

– Idealną partią?

– Tak. Założę się, że jesteś rozchwytywany przez wszystkie wyrafinowane kobiety z wyższych sfer, które mieszkają przy Park Avenue na Manhattanie.

*Kiedyś chciałam być jedną z nich.*

– Hej, przestań. To mi się nie podoba. – *To, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra? Że nie pasuję do jego świata? Że jego ojciec miał rację?* Ledger całuje mnie czule w usta i opiera czoło o moje czoło. – Nie obchodzą mnie kobiety z wyższych sfer, Asher. Z wierzchu wydają się idealne, ale w środku są nudne. Wolę osoby bardziej skomplikowane. Prawdziwsze. Z większą głębią. – Odchyła się z westchnieniem i omiata wzrokiem moją twarz, by sprawdzić, czy zrozumiałam, a następnie przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze. – Ale naprawdę muszę już lecieć do pracy.

– To jest ten moment, kiedy całujesz mnie na pożegnanie?

– Cóż, ktoś musi to zrobić – mruczy i po chwili przywiera ustami do moich. Jego pocałunek jest doskonałą mieszanką czułości i władczości. Ledger

sprawuje kontrolę nad każdym aspektem tej pieszczoty. Jej tempem, intensywnością i długością. I robi to perfekcyjnie.

A następnie oddala się w stronę drzwi, zatrzymuje i spogląda na mnie przez ramię z tym swoim przekrzywionym uśmiechem.

– To jest ten moment, kiedy zaczynasz myśleć o mnie przez cały dzień.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### *Asher*

**S**POTKAJMY SIĘ W BEAR VALLEY? To wszystko? Najpierw zostawiasz mnie zupełnie samą w tawernie, dziś całe miasto o tobie gada, a ty przysyłasz mi taką żałośnie krótką wiadomość? – denerwuje się Nita, gdy spotyka się ze mną na chodniku w Bear Valley, gdzie na nią czekałam.

– Ale zadziałało, prawda? – Przytulam ją na powitanie. – Przyszłaś.

– Przyszłam. Masz szczęście, że moja opiekunka do dziecka była dziś dostępna. W przeciwnym razie sterczałybyś tutaj z tym głupim uśmiechem i czekała w nieskończoność.



– Przypomnij mi, żebym jej podziękowała.

– Jasne.

– A jeśli chodzi o ludzi i ich gadanie, to mam to w dupie – dodaję, wzruszając ramionami. Powoli zaczynamy spacerować. Serio, nie pozwolę, żeby ich głupie plotki choćby w najmniejszym stopniu popsły to, co wydarzyło się wczorajszej nocy. – Przynajmniej tym razem naprawdę zasłużyłam sobie na to, żeby znaleźć się na językach.

– To fakt – zgadza się Nita i szturcha mnie w żebra. – A więc...

– A więc... – drocę się z nią. – Powinnam zapytać, co dokładnie ludzie gadają o mnie?

Nita śmieje się głośno.

– Wayne wprost umiera z ciekawości, jakim cudem facet daje radę tak długo bzykać.

Wayne? Ten gość, który dobijał się do łazienki?

– W takim razie współczuję jego żonie.

– Pomyślałam o tym samym. A Judy Jensen przeżywa, że to tobie wpadło w ręce najlepsze ciacho w mieście, chociaż ona rzekomo ma dużo więcej do zaoferowania.

– Pieprzyć ją – mówię i pokazuję śliczną bluzkę za szybą.

– Amen – odpowiada Nita i rzuca na nią okiem.

Chodzimy i oglądamy wystawy sklepowe. To jest nasze hobby. W taki sposób spędzamy wspólnie czas, a przy okazji się relaksujemy. Kiedy jest u ciebie krucho z kasą, musisz się zadowolić patrzeniem, a nie kupowaniem, więc takie przechadzki wzdłuż sklepów stały się naszą tradycją. Spacerujemy, oglądamy witryny i rozmawiamy.

– Odpada – mówi Nita i ruszamy dalej. – Ten kolor mnie przyćmiewa.

– A co z Carsonem? – pytam z lekkim grymasem. – Muszę do niego zadzwonić z przeprosinami.

– Nic mu nie jest. Ma tylko lekko poturbowane ego, więc spokojnie. – Klepie mnie po ramieniu. – Usiadł przy barze i ściemniał, że powalił Led-

gera na ziemię.

– Jeśli ludzie uwierzą w jego bajeczkę, to powinni też uwierzyć, że zdołałam ocucić Ledgera metodą usta-usta – żartuję, trzepocząc rzęsami.

Nita parska śmiechem.

– Szczerze? Myślę, że każda babka w mieście ci zazdrości, więc rób dalej to, co robisz. A wiesz czemu? Bo chuj im w dupę.

– Nie zamierzam z tobą polemizować.

– Dobra, dość plotkowania o plotkach. Udało wam się wczoraj dojść do porozumienia? – pyta, przyglądając się diamentowemu naszyjnikowi na wystawie salonu jubilerskiego.

– Tak, zdecydowanie udało nam się... dojść.

Nita na chwilę zamiera z rozdziawionymi ustami, powoli obraca głowę, a następnie wybucha śmiechem.

– Jezu, dziewczyno! Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę. – Patrzy na mnie z wyraźną dumą. – Ale jak do tego... doszło?

Biorę głęboki wdech i wyjaśniam:

– Uznałam, że może właśnie tego teraz potrzebuję. Może właśnie jego. Wchodzę w to ze świadomością, że on ma własne życie, ja mam własne, żyjemy w innych światach, a za dwa miesiące już go tu nie będzie.

– Więc zamierzasz cieszyć się chwilą? Bez żadnych oczekiwań?

– Tak.

– To bardzo dojrzałe podejście.

– Albo głupie.

– Mądre. Wystarczy, że nie będziesz mieszała do tego swojego serca, ale to nigdy nie stanowiło dla ciebie problemu.

Cieszę się, że Nita aprobuje moją decyzję.

– Och, patrz! – Ciągnie mnie za rękę, żebyśmy weszły do butiku z kosmetykami. W środku jest pełno mydełek, balsamów, olejków i innych pachnących wspaniałości. – To jest istny raj dla ciała.

Jestem wręcz zahipnotyzowana mieszającymi się w powietrzu zapachami, wystrojem wnętrza oraz projektem opakowań.

– Mogłabym wykupić cały asortyment tego sklepu.

– Nie obraziłabym się o to. – Podchodzi do nas kobieta z szerokim uśmiechem i życzliwym spojrzeniem. – Jestem Sarah. Właścicielka, ale też osoba od wszystkiego, jeśli chodzi o to miejsce. Chętnie odpowiem na wszelkie pytania. Wszystko, co sprzedajemy, jest wytwarzane z miejscowych surowców w moim własnym garażu – wyjaśnia.

– Wow, niesamowite. – Nita podnosi kolejny słoiczek i zaciąga się głęboko.

– Dziękuję. Straciłam posadę w korpo i nie miałam pojęcia, co ze sobą począć. Musiałam podreperować swoją sytuację finansową, więc wróciłam do tego, co najlepiej znałam. Do własnoręcznego robienia mydeł i olejków. Tej sztuki w dzieciństwie nauczyła mnie babcia, bo często bawiłyśmy się w ten sposób. Kto by pomyślał, że pewnego dnia to uratuje mi życie?

– Życie czasem pisze zadziwiające scenariusze – mówię. – Gratuluję. Sądząc po kolejce do kasy i stosach paczek czekających na kuriera, to była słuszna decyzja.

– Bez wątpienia. – Sarah się uśmiecha, a potem odchodzi porozmawiać z jedną z klientek.

– Wybiorę coś babci, żeby później jej zawieźć – mówię do Nity. W ciągu niecałych dziesięciu minut znajduję upominek, płacę za niego i wychodzimy ze sklepu.

– Muszę tu koniecznie wrócić.

– Ja też. Genialne miejsce.

– Powinnaś powiedzieć właścicielce, że prowadzisz uprawę lawendy. Mogłybyście się dogadać. Lawenda w zamian za darmowe produkty.

– Nie narzekałabym na taki układ. – Zerkam przez ramię na witrynę sklepu, żeby zapamiętać nazwę. Na wszelki wypadek. Może się przyda w przyszłości.

– A tak w ogóle to czemu chciałaś się tutaj spotkać?

– Pomijając rozkoszowanie się twoim cudownym towarzystwem?

Mruży podejrzliwie oczy.

– Mów prawdę.

Wskazuję mały butik na końcu ulicy.

– Podobno w tym tygodniu mają wielką wyprzedaż.

Nita unosi wysoko brwi.

– Cholera, nie zamierzałam wypytywać cię o pikantne szczegóły ubiegłej nocy...

– Nie ściemniaj.

– No dobra – śmieje się. – Zamierzałam. Ale skoro potrzebowałeś mojego cudownego towarzystwa, żebym pomogła ci wybrać seksowną bieliznę, to...

– Nie seksowną bieliznę, tylko jakieś ładniejsze biustonosze i majtki.

– Chcesz go jeszcze bardziej rozpać za drugim razem?

– Kto mówi o drugim razie... – Zerkam na nią znacząco, a ona rozdziewia usta i wytrzeszcza oczy. – Ale tak, potrzebuję czegoś fajniejszego niż mój praktyczny stanik i nudne majtki.

– Czyli seksownej bielizny, tak jak mówiłam – oznajmia triumfalnie. – Przecież nikt ci nie każe kupować pończoch z pasem ani koronkowych stringów, choć jestem pewna, że Ledger nie miałby nic przeciwko temu, żebyś dodała takie rzeczy do swojej garderoby.

Przewracam oczami, gdy przechodzimy przez ulicę.

– Więc naprawdę nie zapytasz o moją ubiegłą noc?

– Kochana, pewnie, że zapytam. Żądam szczegółowego raportu. Ile miałaś orgazmów. Jak go oceniasz na skali seksualnych umiejętności. Przydadzą się również informacje o jego rozmiarze i kształcie. – Bierze mnie pod ramię i wchodzimy do sklepu. – Chcę wiedzieć absolutnie wszystko.

Śmieję się głośno. Ledger miał rację. Odkąd się rozstaliśmy dziś rano, myślę o nim cały dzień.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### *Ledger*

#### *Dziewięć lat temu*

**T**Y ZOSTAŃ, LEDGER – MÓWI TATO.

Moi bracia wstają od stołu w sali konferencyjnej i kierują się w stronę wyjścia. Widzę po ich spojrzeniach i minach, że są równie ciekawi jak ja, dlaczego tato poprosił, bym został.

Callahan mówi do mnie bezgłośnie „masz przerąbane”, szczyrzy zęby, a potem wychodzi.

Dupek.

Tato podchodzi do sięgających od podłogi do sufitu okien. Ma na sobie swój tradycyjny strój biznesowy: białą koszulę, kolorowy krawat, ciemniejsze spodnie oraz złote spinki do mankietów, które dostał od mamy na ostatnie urodziny, które spędziła razem z nim przed śmiercią.

Patrzę na niego wyczekująco. Moja noga nerwowo dygocze, a ja czuję, jakby kołnierzyk koszuli coraz bardziej zaciskał mi się na szyi. Czekam.

Nikt nie pogania ojca. Odzywa się dopiero wtedy, kiedy ma na to ochotę, a gdy otwiera usta, najlepiej słuchać go w całkowitym skupieniu.

– Niewystarczająco się postarałeś – mówi w końcu spokojnym tonem, a ja wbijam zdziwione spojrzenie w jego plecy.

*O co mu chodzi?*

– Co to znaczy, ojcze?

Odwraca się do mnie z przechyloną na bok głową, tak samo jak ja robię, gdy się komuś przyglądam. Mam wilgotne dłonie ze stresu.

– Profesor Blackman nagrał dla mnie twoją prezentację.

*Co, do cholery?* Kazał mojemu wykładowcy z Wharton nagrywać zajęcia? Tylko po to, żeby mógł mnie później krytykować? Czy istnieje jakiejś miejsce, gdzie nie sięgają jego macki? Ja pierdolę.

– Znasz Blackmana?

Widzę, jak drga mięsień w jego szczęce. Nie śpieszy się z odpowiedzią.

– To jest mały świat, Ledger. Musisz o tym pamiętać.

Moje zdumienie przeradza się w gniew.

– Jak to niewystarczająco się postarałem? Blackman powiedział, że moja prezentacja była świetna. Treść. Forma. Wszystko. – Jestem, kurwa, najlepszy w grupie. *Więc co on pieprzy?*

– Ja bym ci tego nie zaliczył. – Wzrusza nonszalancko ramionami. – Twoje wystąpienie było niechlujne i chaotyczne. Obliczenia pozostawiały dużo do życzenia. Musisz też popracować nad lepszą prezencją i większą pewnością siebie. – Robi parę kroków w moją stronę, a ja próbuję zachować

wać stoicką minę, chociaż jego słowa mnie masakrują. – Co ci zawsze powtarzam?

– Wytoczaj cele. Osiągaj cele. Wyznaczaj kolejne cele. Nie przestawaj – recytuję mantrę, którą wpajał nam od dziecka.

– Dobrze. – Kiwa głową i krzyżuje ramiona. – Opowiedz mi o swoich aktualnych celach.

Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Ukończyć studia, a następnie zająć miejsce w firmie u twojego boku.

– A potem?

– Potem?

– Tak. Potem. Jakie potem wyznaczysz sobie cele? – Spokojny ton, pasujący raczej do pogawędki o pogodzie, jak zwykle oznacza coś zgoła przeciwnego: jego rosnącą irytację.

*Cóż, moją też.*

Dlaczego akurat to mnie urządza takie przesłuchanie, a nie moim braćmi? Kurwa mać, Callahan przerwał naukę w Wharton, a i tak już pracuje w naszej rodzinnej firmie, natomiast Ford jest po prostu Fordem. Z jednej strony omija go ta okrutna presja, bo nie jest najstarszym synem, a z drugiej nie cieszy się takimi przywilejami jak najmłodszy potomek Maxtona Sharpe'a.

– A potem, synu, co dalej? Przejmiesz ode mnie firmę? Będziesz pracował nad międzynarodową ekspansją? Zdobił okładkę „Forbesa” przed czterdziestką? Podtrzymał rodzinną tradycję? No, co dalej?

– Tak, tato. Wszystko to, co wymieniałeś – prawie jąkam się z nerwów.

– To za mało, Ledge – mówi nieco podniesionym głosem. – Przynajmniej w twoim przypadku. Chcesz zhańbić nazwisko Sharpe'ów swoją wygodnicką, bierną postawą? Jesteś moim synem pierworodnym...

– Callahan już tu pracuje. Ford wkrótce też zacznie. – Wstaję z krzesła, bo nie mogę dalej siedzieć, podczas gdy on stoi nade mną. Zaczynam chodzić po sali tam i z powrotem. – Z nimi też odbyłeś taką rozmowę? Żądałeś od nich, żeby przedstawili ci swoje cele?

– Nie. – Jego głos znów wieje chłodem.

– A czemu, do cholery, nie? – pytam rozjuszony.

– Nie takim tonem.

Ściskam grzbiet nosa i gryzę się w język. Mam nadzieję, że kiedy się do niego odwrócę, dostrzeże w moich oczach nie tylko frustrację, ale też miłość. Pragnienie zadowalania go, ale także potrzebę bycia niezależną, pełnoprawną osobą. Szanuję go, ale nie zawsze popieram to, jak postępuje.

– Tak wiele od ciebie wymagam, synu, bo wiem, że jesteś w stanie to osiągnąć. Oczekuję od ciebie doskonałości, bo tylko ona jest wystarczająco dobra. – Pierwszy raz w ciągu tej rozmowy jego ton łagodnieje: – Wszyscy trzej jesteście moim dziedzictwem, ale ty... ty masz w sobie coś wyjątkowego. Coś, czego nie da się kupić ani nauczyć. Wierzę, że przyniesiesz chwałę nazwisku Sharpe'ów w o wiele większym stopniu, niż mi się to kiedykolwiek udało.

Kiwam głową. Emocje ściskają mnie za gardło.

– W każdy poniedziałek rano chcę od ciebie otrzymać raport o celach, jakie osiągnąłeś w poprzednim tygodniu oraz jakie wyznaczyłeś sobie na bieżący tydzień. Organizacja i planowanie są podstawą sukcesu.

– Dobrze, ojcze.

Podchodzi do mnie, kładzie mi dłoń na ramieniu i ściska.

– Nie po to tak ciężko pracowaliśmy, tak się poświęcaliśmy, żebyś nie był najlepszy, synu. – Patrzy mi w oczy z taką dumą, że ten widok roztopia mi serce.

Czy mój ojciec jest twardym, trudnym sukinsynem? Zdecydowanie.

Czy jest chorobliwym perfekcjonistą? Z pewnością.

Czy kocha całą naszą trójkę? Tak, chociaż każdego z nas w inny sposób.

Jest też moim idolem. Kiedy twój idol cię krytykuje, to boli jak cholera. A kiedy cię chwali, czujesz, że rozpiera cię radość.

– Nie zawiodę cię, tato.

Kiwa głową i klepie mnie po plecach.



– Oczekiwania to zabawna rzecz. Mogą cię przygnieść jak ciężki gład albo sprawić, że wzniesiesz się na wyżyny swoich możliwości. Którą opcję ty wybierzesz?



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### *Asher*

**B** ABCIU? NIE ŚPISZ?

Pukam do jej pokoju i uchylam drzwi.

Leży w łóżku z zamkniętymi oczami, jakby spała. Jej włosy wyglądają niczym srebrna aureola. Wciąż ma nieskazitelną cerę, a zmarszczki są jedynie pamiątką po dobrze przeżytych życiu. Moja wspaniała babcia.

W ciągu ostatnich dni kiepsko się czuła. Cieszę się, że teraz odpoczywa. Nie chcę jej przeszkadzać, wchodzę więc po cichu na palcach z bukietem

świeżej lawendy, żeby zastąpić nią tę zwiędłą, która stoi na parapecie. Robię tak co parę dni.

– Asher. Przyjechałaś.

Uśmiecha się szeroko, gdy obracam się do niej.

– Chciałam odwiedzić moją ulubioną osobę na świecie.

– Dziadek był twoją ulubioną osobą – mówi, nie ukrywając łez, które napływają jej do oczu. – Dawał ci po kryjomu cukierki, pozwalał jeść lody na obiad i dzwonił do szkoły, żeby usprawiedliwić twoją nieobecność, a potem zabierał cię na ryby. Nigdy nie mogłam z tym konkurować.

– Nie musiałaś. – Siadam obok niej i składam czuły pocałunek na jej czole. – Urządzałaś mi spa w łazience, uczyłaś pieczenia ciast i przytulałaś w łóżku, kiedy na dworze szalała straszliwa burza.

– Nie chcę być smutna, Ash – wyznaje nagle. – Powiedz mi coś wesołego.

– Cóż... możliwe, że spotykam się z kimś.

– Z Panem Przystojniakiem? – pyta, zaglądając mi głęboko w oczy, a ja przytakuję. – Wiedziałaś, że coś między wami iskrzy. Przede mną nic się nie ukryje, wiesz o tym?

– Tak, wiem.

– Dostrzegłam to w jego spojrzeniu. Słowa często oszukują, ale oczy nigdy nie kłamią. – Babcia jest niewyczerpanym źródłem mądrości życiowych. – Zresztą wyglądał jakby znajomo. Chodziliście razem do szkoły?

Kiwam głową. Oby nie wyczuła, że ściemniam. Tamtej nocy słowa Maxtona Sharpe'a skrzywdziły nie tylko mnie, ale też zdruzgotwały moich dziadków. Kiedy ją niedawno zapytałam, co pamięta z tamtych wydarzeń, od razu się wzburzyła i długo nie mogła uspokoić. W ciągu ostatnich miesięcy zaznała tyle bólu, że za nic w świecie nie chcę jej denerwować bez potrzeby.

– Coś w tym guście.

– Dobrze cię traktuje?

– Tak, ale dopiero zaczynamy się spotykać. To nic poważnego.

– Mm-hmm – mruczy, a ja wiem, co to znaczy. Nie wierzy mi.

– Chcesz na chwilę wyjść na zewnątrz? Zaczerpnąć świeżego powietrza? Mogłybyśmy pospacerować po ogrodzie.

– Nie. – Poklepuje mnie lekko po ręce. – Dzisiaj jestem zbyt zmęczona. – Ziewa. – Wszystko mnie boli. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Całuję ją w czoło. – Odpoczywaj. Nie będę ci przeszkadzać.

– Hmm. – Uśmiecha się łagodnie, a jej powieki zaczynają opadać. – Przypomniałam sobie coś... z tamtej nocy. Tamtej, o której ostatnio wspominałaś.

– Co takiego? – pytam, chociaż nie sędzę, żebym dowiedziała się czegoś nowego.

– Gdy dziadek wrócił do domu po rozmowie z tym... okropnym człowiekiem, trzymał coś w ręku. Brązową kopertę.

– Co w niej było?

– Dobre pytanie. Powiedział, że to bez znaczenia. Że tylko ty się liczysz. Nigdy więcej jej nie widziałam.

Stoję obok niej i patrzę, gdy zamyka oczy i oddycha coraz wolniej.

– Jemu też zanieziesz kwiaty? – pyta sennym szeptem.

Ma na myśli grób dziadka.

Czuję silny ucisk w sercu.

– Oczywiście. Obiecuję, że zawsze będę wam przynosić lawendę.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### *Ledger*

**T**O NIE WYPALI.

– Czemu nie? – pyta Hillary z rękami na biodrach i zdziwioną miną.

– Bo jeśli poprosimy miejscowych twórców, żeby sprzedawali swoje rękodzieła u nas w hotelu, a oni mają już własne sklepiki w mieście, taki układ nie będzie im się opłacał po odliczeniu naszej prowizji. W dodatku Grossman będzie pierdolił, że ich wykorzystujemy czy coś w tym guście – tłumaczę i wzdycham z frustracją.

– W takim razie poszukajmy takich, którzy nie mają własnych sklepików. Na pewno zjadą się chętni. Ci, którzy dopiero zaczynają i chcą się pokazać.

– To jest jakiś pomysł – zgadzam się. Nie najlepszy, ale na razie jedyny.

– No już nie przesadzaj z tym entuzjazmem – rzuca ironicznie wesołym tonem. – Myślę, że warto spróbować. Można zrobić jeden sklepik, w którym nie będziemy mieć udziału ze sprzedaży. Damy mu jakąś chwytliwą nazwę i umieścimy tuż obok głównego lobby, zaraz przy sklepie z pamiątkami.

– Dobra, znajdź kogoś, kto się tym zajmie, i zobaczymy, co z tego wyniknie. Pamiętaj, że celujemy w jakość, a nie ilość.

– Jak ze wszystkim.

– A jak wygląda sytuacja ze szkolną biblioteką? – pytam lekko poirytowany, bo nie chcę się zajmować takimi bzdetami. Mina Hillary mówi mi, że ma podobne odczucia. Powinna się teraz skupiać na kwestiach związanych z budową, problemach z kontrahentami i dostawcami oraz innych sprawach, które wymagają szybkich decyzji.

W ciągu następnej godziny przekazuje mi najświeższe informacje. Opowiada o spotkaniu z nadzorcą okręgu szkolnego w związku z darowizną, którą S.I.N. chce przekazać na rzecz modernizacji biblioteki. Następnie relacjonuje rozmowę z dyrektorką zakładu opiekuńczo-pielęgniacyjnego. Chętnie się zgodzą na instalację nowego systemu HVAC, który im zafundujemy, ale najpierw muszą się uporać z jakimiś głupimi biurokratycznymi procedurami.

Pieniądze są wszędzie mile widziane.

Zresztą całe życie mnie tego nauczyło.

Po spotkaniu z Hillary przychodzi pora na kolejne sprawy. Kłopoty z należącymi do związku zawodowego pracownikami w naszym obiekcie w Aspen. Zakłócenia w łańcuchu dostawców w ośrodku na Wyspach Dziewiczych. Potencjalny zakup nieruchomości w Kalifornii w regionie Wine Country, czyli coś, o czym od dawna marzyliśmy. To jeszcze nic pewnego,

ale niezwykle rzadko pojawiają się oferty sprzedaży w tamtej okolicy, więc cieszę się z tej informacji.

Prawdę mówiąc, nawet komplikacje, które napotykamy, prowadząc ten interes, nakręcają mnie i podniecają, bo strasznie lubię tę robotę, ale w tym tygodniu cholernie trudno jest mi się skupić na obowiązkach.

*Asher.*

*Boże.*

*Ta kobieta.*

*Wczorajsza noc.*

*Dzisiejszy poranek.*

*Jak to możliwe, że każdy kolejny raz z nią jest coraz lepszy?*

Kurwa, co za idiotyczne pytanie, zważywszy na fakt, że za pierwszym razem byłem niezdarnym nastolatkiem... A jednak zwykle wspomnienia wydają się lepsze niż rzeczywistość i teraźniejszość. Natomiast Asher, dziewczyna z moich wspomnień, nie dorównuje tej, od której dziś rano wyszedłem po wspólnie spędzonej nocy.

*Skup się, Ledge.*

Ciekawe jak.

– Widzę, że wzięłeś się dziś ostro do roboty – mówi Callahan, gdy odbiera telefon. – Powinniśmy częściej wywalać cię z biura. Twoja produktywność na tym zyskuje.

– Odpieprz się.

– No co ty? – śmieje się. – Za bardzo lubię cię wkurwiać.

– Przekaż Sutton, żeby kupiła ci kaganiec.

– O, to brzmi jak fajny gadżet erotyczny. Pomyślmy o tym. Dzięki za sugestię.

– Dobra, dobra. Kiedy lecicie do Japonii? – pytam, mając na myśli nieruchomości, którą kupujemy od Takashiego. Callahan i jego żona zajmą się na miejscu metamorfozą ośrodka.

– Gdy wszystkie formalności zostaną załatwione.

– Jasne. Wybacz. Każdy spędzony tu dzień sprawia wrażenie dziesięciu.

– Jest aż tak źle? – pyta rozbawiony. – Przynajmniej w następnym miesiącu wpadniesz na chwilę do Nowego Jorku z okazji gali.

– Ach. Tak. Cholera. – Zupełnie zapomniałem o tej charytatywnej imprezie, którą co roku, od czasu diagnozy naszego taty, organizujemy na rzecz Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera. – Wypadło mi z głowy przez cały ten bajzel.

– Ledger zapomniał o czymś? To do ciebie niepodobne. Myślałem, że siedzisz i odliczasz dni do powrotu do cywilizacji.

– Mówiłem, że jestem zarobiony. – Pocieram obolały kark i zaczynam układać w głowie wymówkę, dlaczego nie mogę wrócić do Nowego Jorku. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, co tak naprawdę robię. *Pojebało cię, Ledge?*

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak. Jasne.

Callahan znów się śmieje.

– Masz dziś dzień zdawkowych, trzywyrazowych odpowiedzi? To znak.

– Jaki znowu znak?

– Znak, że coś kręcisz. Od zawsze tak miałeś. Więc co przede mną ukrywasz?

Kręcę głową i wymachuję środkowym palcem przy telefonie, chociaż tego nie widzi. To jest właśnie problem z posiadaniem rodzeństwa, z którym jesteś tak blisko. Wszystko wiedzą i wszystko wyczują, nawet kiedy nic im nie mówisz.

– Niczego nie ukrywam. Po prostu próbuję ogarnąć ten burdel. Wiesz, że dostaję szału od takiej brudnej roboty.

– Ale to zło konieczne.

– Przy każdym nowym projekcie musimy w taki czy inny sposób komuś posmarować albo wejść w dupę, ale to, co tu się odpiędała, to już przesada.



– Przekupstwo. Wymuszanie. Szantaż – wylicza i wzdycha. – No tak. Wobec tego podstawowe pytanie brzmi: myślisz, że to zadziała?

– Zobaczymy. Ale przysięgam, że jeśli to wszystko zrobimy, a Grossman znowu coś wymyśli, to wkurwię się jak nigdy w życiu.

*Wytyczaj cele. Osiągaj cele. Wyznaczaj kolejne cele. Nie przestawaj.*

Przez chwilę wyobrażam sobie tatę na miejscu Grossmana. Z pewnością co tydzień dawałby nam listę nowych żądań do spełnienia.

– Wiem – mówi. – Dlatego musisz działać tak szybko, jak się tylko da, i skończyć ten ośrodek, zanim mu przyjdą do głowy nowe pomysły. Powinniśmy poprosić Harrisona, żeby raz jeszcze dokładnie przejrzał umowę i sprawdził, czy rada miasta w świetle prawa nie może już nam wywinąć żadnego numeru.

– Dzięki, tato – kpię.

– Teraz już wiesz, jakie to uczucie.

Callahan i Ford ciągle powtarzają, że jestem jak nasz ojciec. Bez przerwy się z tego nabijają.

Ale po tym, czego się dowiedziałem w ciągu ostatnich dni, myśl, że jestem do niego podobny, wywołuje we mnie już nieco inną reakcję.

– Callahan?

– Co?

– Pamiętasz tamtą ostatnią noc w Cedar Falls?

– Wtedy, gdy tato miał problemy z jakimś interesem i musieliśmy gazem wracać do domu, żeby uratował sytuację?

– Tak – mówię, czując ostre ukłucie w piersi.

– I co w związku z tym?

Otwieram usta, żeby mu wszystko opowiedzieć – w końcu, po tylu latach – ale nie wydobywa się z nich ani jedno słowo. Wstaję z krzesła i podchodzę do okna. Zaciskam dłoń w pięść i zagryzam zęby.

– Hej! Ledge? Jesteś tam?

– Tak. Dobra, już nieważne. – Nie mogę. Tak bardzo chcę mu powiedzieć prawdę, ale nie mogę zniszczyć jego wyobrażenia o naszym ojcu. Nie mogę tego zrobić tylko po to, żeby się lepiej poczuć.

Będę musiał żyć dalej z ciężarem tej tajemnicy. Tak jak ze skutkami tego wszystkiego, co się wydarzyło tamtej nocy.

– Na pewno? Bo zapytałeś takim tonem, jakby to było coś ważnego.

– Nie, kompletnie nieistotna sprawa – mówię ze sztucznym uśmiechem. – Po prostu przejeżdżałem ostatnio obok tego pola, na które przychodziliśmy, żeby posiedzieć i wypić parę browarów.

– Ciągłe tam jest?

– Ćwiartka tego, co było, bo postawili tam domy.... – Dalej gadam o polu, które tak naprawdę nic mnie nie obchodzi, ale boję się, że jeśli przestanę, Callahan pozna po moim głosie, że coś jest nie tak.

– Serio, a już myślałem, że opowiesz mi o tym, jak to wpadłeś na Asher i znowu ze sobą kręcicie albo się okazało, że ma sześcioro dzieciaków czy coś w ten deseń.

– Yyy... – Jego komentarz odejmuje mi na sekundę mowę.

– O cholera! Naprawdę się z nią widziałeś, tak?

Drapię się po głowie. Jednocześnie chcę i nie chcę mu o tym powiedzieć.

– Tak. Wyleciało mi z głowy. Wpadłem na nią w barze.

– Nie ściemniaj. Nic ci nie wyleciało – prycha, śmiejąc się. – Zawsze byłeś taki cholernie skryty, jeśli chodzi o nią. To wyglądało tak, jakby była dla ciebie całym światem, a tu nagle... puf! Wszystko skończone i ona nic już nie znaczy. A teraz się okazuje, że ją spotkałeś i nic więcej mi nie powiesz? W takim razie albo się zrobiła brzydka jak noc i uciekłeś od niej z krzykiem, albo pieprzyliście się jak króliki. – Gdy nie odpowiadam, dopytuje chytrze: – No, to która wersja jest prawdziwa?

Pieprzony Callahan. Uśmiecham się wbrew sobie. Strasznie mnie korci, żeby mu się zwierzyć, a zarazem chcę utrzymać w tajemnicy to, co jest między mną a Asher.

– Żadna – kłamię.

- No oczywiście – mówi wkurzającym, ironicznym tonem.
  - I tak dla ścisłości, dalej jest zajebiście śliczna.
  - Ojoj! Coś ty taki przewrażliwiony, braciszku? – śmieje się.
  - Próbujesz być znowu dupkiem?
  - Tylko dlatego, że unikasz odpowiedzi.
  - No dobra, porozmawialiśmy przez chwilę. Któregoś dnia pójdziemy na drinka, żeby pogadać trochę dłużej. To wszystko.
  - Kłamca.
  - Zamknij się.
  - „I dalej jest zajebiście śliczna” – przedrzeźnia mnie.
  - Bo taka jest prawda.
  - Kiedy Ledger mówi „bo taka jest prawda”, wiadomo, że sprawa jest poważna.
  - Dobra, idę sobie...
  - Zwalić konia? – rechocze z własnego chujowego żartu. – Aha, Ledge?
  - Co, do diabła? – warczę.
  - Wykorzystaj okazję i zachowuj się tak, jak ja bym się zachowywał na twoim miejscu, gdybym był dawnym Callahanem, a nie zaobrączkowanym poważnym facetem.
  - Dawnym Callahanem? – powtarzam, ale już po chwili zaczynam się śmiać, bo wiem, co na myśli. Pewnie zaraz wspomni coś o tym, żebym się wyluzował i wyciągnął kij z dupy.
  - Tak. Prześpij się z nią. Weź sobie trochę wolnego, żeby się z nią zabawić. Twój plan dziesięcioletni może poczekać. Miej coś z życia poza robotą.
  - Kończę, Callahan.
  - Byle nie wcześniej niż ona.
- Spoglądam na zegarek. Ciekawe, ile czasu minie, zanim ten dupek zadzwoni do Forda, a Ford do mnie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### *Asher*

**T**O JEST TA CZĘŚĆ DNIA POD TYTUŁEM „PÓŹNIEJ SIĘ ZDZWONIMY I ZOBACZYMY, JAK SIĘ Z TYM WSZYSTKIM CZUJEMY”? – pytam.

– Tak. – Boże, kocham jego głos. – Jak ci minął dzień?

– W porządku. Ogarniałam papiery dziadka. Zaniiosłam babci trochę świeżej lawendy. A potem wróciłam na farmę i zrobiliśmy z George’em obchód po polach, żeby sprawdzić, ile czasu zostało poszczególnym odmianom do zbiorów.

– I co ustaliliście?

– Jeden gatunek jest już prawie gotowy do zrywania. Kilku innym został co najmniej miesiąc. – Spoglądam przez okno na samochód, który mija naszą farmę. Bardzo rzadko ktoś przejeżdża po biegnącej tędy ulicy. – A jak tobie minął dzień? Byłeś zajęty podbijaniem świata?

– Nie całego.

– Tylko jednej półkuli?

– Coś w tym stylu – śmieje się. – Nie żałujesz tego wszystkiego między nami?

Jego pytanie kompletnie mnie zaskakuje. Od tamtej pierwszej nocy spotkaliśmy się już kilka razy, więc fakt, że nagle powiedział coś takiego, sprawia, że odruchowo się prostuję i napinam plecy.

– Powinam się zmartwić, że w ogóle o to pytasz?

– Nie. Po prostu Callahan ostatnio się ze mnie nabijał i powiedział coś, przez co zacząłem się zastanawiać, czy... Nie wiem. Czy może żałujesz... tego?

– Nie – odpowiadam bez wahania.

– Nie?

– A ty? – pytam.

– Ani trochę.

– Uff. Cieszę się, że jesteśmy jednomyślni – mówię z ulgą, a potem zapada krępująca cisza i mam ochotę zapytać, kiedy się znowu zobaczymy. Boję się jednak, co o mnie pomyśli. Że staję się nazbyt... przywiązana do niego? Spragniona jego obecności?

– Chciałem zapytać, czy pozwolisz mi się zabrać dziś wieczorem na kolację, ale całkiem zapomniałem, że Hillary, nasza kierowniczka projektu, umówiła mnie na kolację biznesową z Espiesem.

– Właścicielem Cedar Mountain Resort? – pytam, mając na myśli najbardziej wypasiony ośrodek narciarski w okolicy.

– Tak, z nim. Próbujemy stworzyć ekskluzywne, luksusowe pakiety dla naszych gości. Takie, jakich nie dostaną nigdzie indziej.

– Luksus... – mruczę zamyślona.

– Tak. Luksus. Dekadencja. Miejsca, w którym można się zatracić. To są znaki rozpoznawcze naszej marki. Z tego jest znane S.I.N.

– Atrakcyjny marketing. Widziałeś się już z Espielem?

– Nie. Co powinienem o nim wiedzieć? Na co mam uważać?

– To porządny facet. – Chcę dodać, że też pochodzi z bogatej rodziny, która założyła mu fundusz powierniczy, ale Ledger mógłby się poczuć urażony tą uwagą, więc rezygnuję. – Ale nie gadaj z nim o polowaniach. Ani o łapaniu dzikiej zwierzyny w pułapki. W ogóle unikaj tematu martwych zwierząt, bo ten wątek zdominuje całą rozmowę i Espiel zacznie ci pokazywać fotki każdego zwierzęcia, które zabił w ciągu ostatnich dwudziestu lat, a każdemu zdjęciu będzie towarzyszyła szczegółowa opowieść, włącznie z opisami tropienia, strzelania i zdejmowania skóry.

– Boże...

– Spokojnie, chłopcze z wielkiego miasta. Nie musisz mu nic odpowiadać. Myślistwo jest w tych stronach popularnym tematem, ale Espiel ma na tym punkcie prawdziwego fioła.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– A jeśli chcesz mu się przypodobać, zamów butelkę Don Julio. To go uszczęśliwi.

– Zapamiętam. – Wzdycha cicho. – Przepraszam za tę kolację, na którą cię nie zabiorę.

– Nic się nie stało. – Rozglądam się po gabinecie. – I tak mam mnóstwo roboty.

Żegnamy się i rozłączamy, a potem zostaję sam na sam ze swoimi myślami, wpatrzona w pusty ekran komputera.

To dobrze, że wypadło mu to spotkanie i spędzimy ten wieczór osobno. Przyda nam się trochę dystansu.

Śmieję się pod nosem. Kogo próbuję oszukać? Tęsknię za nim.

Wiem, że to niedorzeczne, ale nic na to nie poradzę.

– To dobra okazja, żeby znów się wziąć za papiery dziadka – mruczę do siebie.

Nagle jednak powraca do mnie pewna myśl, która nie daje mi spokoju, odkąd poznałyśmy z Nitą właścicielkę sklepiku w Bear Valley.

„Wróciłam do tego, co najlepiej znałam. I to uratowało mi życie...”

Powtarzam sobie w myślach te słowa, spoglądając przez okna. Omiotam wzrokiem kwiaty lawendy rysujące się na tle nocy, kształty niedokończonej stodoły dziadka i rozłożystego dębu strzegącego południowej części plantacji.

W mojej głowie zaczynają się pojawiać pomysły. Z początku są to tylko nieśmiałe zarysy, ale z każdą chwilą nabierają ciała.

*Luksus.*

*Dekadencja.*

*Miejsce, w którym się można zatracić.*

Nagle dostrzegam światło w ciemności – wyjście z tej sytuacji. Wrócić do tego, co znam najlepiej, żeby uratować swoje życie...

Chrzanić przeglądanie papierów.

Otwieram laptop i zaczynam planować.

We śnie widzę światełka zwisające między drzewami. Bukiety suszonej lawendy podwieszane u sufitu stodoły. Pomiedzy rzędami lawendy stoliki ozdobione bezpłomieniowymi świecami i świeżymi kwiatami. Wszędzie dookoła unoszące się w nocnym powietrzu odgłosy śmiechu.

I miłość.

Mnóstwo miłości.

Nagle się budzę. Moje serce tłucze się jak szalone, ale uśmiech nie gaśnie mi na ustach.

Ktoś do mnie dzwoni.

Od razu dopada mnie straszliwa myśl, że coś się stało babci. Sięgam po telefon w ciemności i widzę imię Ledgera na ekranie.

– Halo?

– Już spałaś? Przepraszam. Zapomniałem, że jesteś farmerką.

– No, tak się złożyło. – Przewracam oczami, padam z powrotem na łóżko i okrywam się kocem, który wciąż pachnie jego wodą kolońską. – Nie szkodzi. Cześć. Jak ci poszło spotkanie?

– W porządku. Rzeczywiście na chwilę pojawił się wątek polowań, ale dzięki pomocy Hillary udało mi się trzymać rozmowę jak najdalej od tego tematu.

– Dobrze, że miałeś ją u swego boku.

– Tak, Hillary to prawdziwy skarb.

Słyszę, że jest zmęczony, a jego lekko ochrypnięty głos sprawia, że ogarnia mnie tęsknota za nim. Za jego obecnością. Bliskością.

– Niech żyje Hillary – mówię wesoło.

– A ty co robiłaś dziś wieczorem? Poszłaś na kolację z jakimś innym facetem? Flirtowałaś z przypadkowymi mężczyznami w barze, żeby wzbudzić we mnie zazdrość? A może siedziałaś w domu i... myślałaś o mnie?

Uśmiecham się szeroko. Często to robię, gdy rozmawiam z Ledgerem.

– Wszystkie odpowiedzi są poprawne.

– Właśnie tego się spodziewałem – odpowiada rozbawiony. – Dobrze, że się nie zmieniłaś.

– Nic a nic.

Ale to nieprawda. W ciągu wszystkich tych lat tak wiele się zmieniło.

Niektóre aspekty mojego życia przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zdarzyły się rzeczy, pod których wpływem stałam się inną osobą. Zaznałam samotności, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Zapada cisza.

– Mów do mnie, Ash – szepcze w końcu. – Powiedz, dlaczego porzuciłaś swoje marzenia o życiu w dużym mieście. Opowiedz o chłopakach, którzy złamali ci serce. Opowiedz mi o... wszystkim.

– Masz wygórowane żądania.



– Możliwe. Ale naprawdę chcę wiedzieć.

Opowiadam mu więc o college'u, o wylewie babci i o powrocie do Cedar Falls, żebym mogła się nią opiekować.

– To musiała być dla ciebie trudna decyzja. Porzucić marzenia, żeby zająć się babcią.

– Tak, ale kiedy spędzasz całe życie z dwoma osobami, które tak bardzo cię kochają, zresztą jedynymi, jakie kiedykolwiek cię kochały, bez wahania się dla nich poświęcasz, bo one też dla ciebie mnóstwo poświęciły.

Ledger milczy przez chwilę, a potem odchrząkuje i mówi:

– Kochały cię trzy osoby, Asher. Bo ja też cię kochałem.

Jego wyznanie sprawia, że moje oczy gwałtownie napęlniają się łzami. Może dlatego, że ta rozmowa budzi we mnie uczucia, które zwykle wolę w sobie wyłączać. Kiedy twoja własna matka nie chce cię nawet znać, trudno ci otworzyć się przed ludźmi, bo boisz się narazić na jeszcze więcej bólu.

– Nie zasłaniaj się milczeniem, Ash. Nie zamykaj się przede mną. Nie uciekaj.

– Nie uciekam. – „Ja też cię kochałem”. Zdanie w czasie przeszłym. Nie wiem, dlaczego ten szczegół tak mnie uwiera, ale... tak, uwiera. – O co jeszcze pytałeś? Ach, oczywiście. O moje perypetie sercowe. – Słyszę jego ciężkie westchnienie. – No co? Sam o to prosiłeś – przypominam mu.

– Już zaczynam tego żałować – śmieje się lekko.

– Niepotrzebnie. Nie miałam zbyt wielu chłopaków. Ani żadnych poważniejszych związków. Ot kilku gości, którzy przyjechali na jakiś czas do miasta, paru miejscowych facetów... Żadna z tych znajomości nie przetrwała dłużej niż kilka miesięcy.

– Czy mogę powiedzieć, że miło mi to słyszeć?

– Pewnie myślałeś, że spałam z kim popadnie, prawda? – drocę się żartobliwie.

– Nie. Wcale nie... To znaczy...

– Spokojnie, Ledger. Tylko cię podpuszczam.

– Wielkie dzięki, wiesz? – śmieje się. – Ale dlaczego z nikim nie byłaś dłużej? Bo jesteś wybredna? Czy po prostu szybko się nudzisz?

*Bo z żadnym mężczyzną nie czułam się tak, jak czuję się przy tobie.*

– Chyba i jedno, i drugie – kłamię. – Poza tym nie jest łatwo umawiać się z facetem, z których chodziłam w dzieciństwie do szkoły i pamiętam, że dłubał w nosie i wycierał gluty o moją ławkę.

– Jezu... – Słyszę, że się krzywi.

– Taki urok życia w małym miasteczku. Nie jestem też idealną partnerką, którą można się pochwalić mamie i tacie. Nie mam rodziców, jeszcze do niedawna mieszkałam z dziadkami, a wielu facetom nie podoba się to, że mam swój rozum i mówię, co myślę. Na początku uważają, że to urocze, ale po miesiącu czy dwóch próbują mnie poskromić.

– A dla mnie to jedna z twoich największych zalet.

Rumienię się, słysząc jego komplement.

– Dobra, już dość gadania o mnie.

– Przeciwnie. Chcę więcej.

– Przyznaj, że po prostu nie chcesz opowiedzieć mi o sobie.

– Ale czy jesteś teraz szczęśliwa, Ash? To znaczy zawsze możesz wrócić na studia, jeśli będziesz chciała. I możesz wyjechać z Cedar Falls. Marzenia nie mają terminu ważności.

– Czy zastanawiam się, co by było, gdyby...? Oczywiście. To chyba naturalne. To jest tak, jakby połowa mnie dalej pragnęła tego, czego kiedyś chciałam, a druga połowa była nawet zadowolona, że tu jestem i nie muszę nikogo udawać.

– Myślę, że każdy z nas ma w sobie parę różnych osób, Asher – odpowiada łagodnym głosem. – A jeśli chodzi o ciebie, podobają mi się wszystkie twoje wersje.

Uśmiecham się i wtulam jeszcze mocniej w łóżko, a jego słowa grzeją mnie niczym ciepły koczek.

– Czas na pogawędkę o tobie.

Jęczy niezadowolony.

– Niech ci będzie. Sam zacząłem tę zabawę.

– Właśnie.

– To dawaj.

– Jak straciłeś ojca?

Wypuszcza głośno powietrze.

– Zaczynasz z grubej rury, co?

– Pierwsze pytanie powinno być najtrudniejsze, żeby potem było tylko łatwiej. Ale rozumiem, jeśli nie chcesz o tym rozmawiać.

– Nie. W porządku. – Przez chwilę milczy. – W pewnym sensie straciłem ojca w taki sam sposób, jak ty straciłaś dziadka. Zmarł we śnie. Na alzheimera.

– Wiem, że słowa „przykro mi” nie łagodzą bólu, ale naprawdę jest mi przykro, Ledger.

– Dziękuję. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co ci zrobił... Nie oczekuję, że będziesz go żałować.

– Moje uczucia wobec niego są bez znaczenia. Współczuję ci tej straty i rozumiem twoją żalobę – wyjaśniam czułym tonem. – Długo cierpiał?

– Na szczęście nie. Jeśli wyrażenie „na szczęście” jest tu w ogóle na miejscu. – Wzdycha przeciągle. – Jego odchodzenie trwało krótko. Najpierw zaczął mieć problemy z pamięcią. Zapominał nawet o różnych ważnych wydarzeniach ze swojego życia. A potem... potem jego stan się błyskawicznie pogorszył.

– To musiało być dla ciebie trudne.

– Tak. Ja i bracia bardzo to przeżyliśmy. Wciąż przeżywamy.

– A jak sobie radzisz... z tym wszystkim? Z tym, że cię... okłamał? – pytam ostrożnie, nie wiedząc, jakich powinnam używać słów.

– Szczerze? Najchętniej wyrzuciłbym to z głowy. Udawał, że nic podobnego się nigdy nie wydarzyło, żebym mógł zachować takie wyobrażenie o ojcu, jakie miałem do tej pory. Ale to się naprawdę stało. Jesteśmy dowo-

dem na to. My... – zaczyna mówić, ale urywa. Daję mu czas na zebranie myśli, bo nie potrafię sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby to mój dziadek tak postąpił. Gdyby to jego kłamstwa brutalnie nas rozdzieliły.

– I tak byśmy się rozstali w pewnym momencie. W takim wieku dopiero poszukujesz siebie, próbujesz odkryć, kim w ogóle jesteś. Poza tym za miesiąc miałeś wyjechać do college’u, a tam poznałbyś mnóstwo fajnych ślicznych dziewczyn.

– Tak myślisz?

– Pochodziliśmy z dwóch różnych światów, Ledger. Twój tato pod tym względem miał rację. Naiwnie byłoby myśleć, że nasz związek by przetrwał.

– Hmm – mruczy tylko, a ja się zastanawiam, czy myśli o tym samym, co ja. *Czy teraz mogłoby się nam udać?*

– A co z kobietami, które złamały ci serce? A raczej z tymi, którym ty złamałeś? – poprawiam się, chichocząc. – Dziwne, że nie masz wielkiego apartamentu w mieście, pięknej i wyrafinowanej żony oraz dwójki dzieci.

Słyszę jego senny, gardłowy śmiech.

– Mam apartament, a na żonę i dzieci przyjdzie jeszcze czas. Poczekam, aż skończę trzydzieści osiem lat.

– Już sobie zapisałeś datę swojego ślubu w kalendarzyku?

– Aż tak to nie, ale powiedzmy, że mam plan dziesięcioletni, którego staram się trzymać.

– Myślisz, że potrafisz zaplanować, kiedy się zakochasz? – *Naszego młodeńczego uczucia nie musiałeś planować.* – Jakby to było zadanie do wykonania? Albo firmowe zebranie? – pytam z mieszaniną niedowierzania i dezorientacji.

Nie dlatego, że chciałabym być tą osobą, w której się zakocha (no, może trochę), tylko dlatego, że to brzmi tak bezdusznie i beznamiętnie, a Ledger pod wieloma względami jest mężczyzną, który kieruje się emocjami. I to bardzo silnymi.

– Posłuchaj, to nie tak. Mówisz, jakby to było jakąś zimną kalkulacją, a ja po prostu lubię planować. Wyznaczam sobie cele i muszę je osiągnąć, zanim będę mógł przejść do następnych. To wszystko. A tak się składa, że mam wiele celów do zrealizowania, zanim się ustatkuję.

– Ale miłości nie da się zaplanować, Ledger. Albo jest, albo jej nie ma. A czasami na początku jej nie ma, a później się pojawia. – Przypominam sobie, jak wiele o nim nie wiem. Wciąż dostrzegam w nim chłopaka, którego kiedyś znałam, ale on zmienił się pod wpływem życiowych doświadczeń, tak jak i ja.

– Nie radzę sobie zbyt dobrze z wszelkimi niewiadomymi oraz rzeczami, których nie mogę kontrolować. – W jego głosie wyczuwam lekką frustrację spowodowaną tym, że nie rozumiem jego postawy. – Zawsze miałem takie skłonności, ale po wydarzeniach tamtej nocy, po groźbie, którą przez tyle lat uznawałem za jak najbardziej realną, to się u mnie tylko nasiliło. Żyłem w nieustannym strachu przed niewiadomym i na tak wiele rzeczy nie miałem wpływu, że jedynym sposobem, aby odzyskać odrobinę tej kontroli, było właśnie planowanie.

Próbuję postawić się w jego sytuacji. Wyobrazić sobie nastoletniego chłopca dzień w dzień zżeranego lękiem przed groźbą, która nad nim wisiała, wizją procesu sądowego, więzienia... Słowa jego ojca zostawiły we mnie trwałe ślady, ale mam świadomość, że Ledgerowi wyrządziły jeszcze większą, głębszą krzywdę.

Nie muszę więc całkowicie go rozumieć. Nie muszę się z nim zgadzać. Ale muszę uszanować jego postawę, ponieważ nie było mnie przy nim w ciągu wszystkich tamtych lat i nie byłam świadkiem rozmaitych konsekwencji okrutnego oszustwa, którego dopuścił się jego ojciec.

– Więc, nie, w tej chwili miłość nie leży w sferze moich zainteresowań. Nie szukam jej, Asher. Umawiam się z kobietami. Spotykam się z nimi, tak samo jak ty z mężczyznami. Do nikogo się jednak nie przywiązuję, jeśli to chciałaś wiedzieć.

– Nigdy? Żadnej kobiecie nie pozwoliłeś się zbliżyć do ciebie? Dłużej z tobą być? – pytam, bo trudno mi uwierzyć, że mężczyzna taki jak on nie

był już wielokrotnie zakochany.

– Dawno temu miałem złamane serce – wyznaje, a ja z jednej strony żywię egoistyczną nadzieję, że mówi o mnie, natomiast z drugiej czuję zazdrość o kobietę, którą zapewne to nie ja byłam. – Ona chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co mi zrobiła, ale, cóż, moje serce rozpadło się na kawałki. Może to wpłynęło na moje kontakty z kobietami? Nie wiem. Ale bardzo bym chciał, żebyśmy już zeszli z tego tematu.

Śmieję się.

– To ty pierwszy poruszyłeś ten wątek, nie ja.

– Ash?

– Tak?

– Pamiętasz, jak kiedyś ciągle robiliśmy coś takiego? Rozmawialiśmy godzinami przez telefon o wszystkim i niczym? Aż jedno z nas zasnęło? Po prostu chcieliśmy czuć, że jesteśmy przy sobie.

Jego słowa znowu są jak koc, który mnie otula i ogrzewa.

– Tak, pamiętam.

– Ty zawsze pierwsza zasypiałaś.

– Nieprawda.

– Prawda – śmieje się.

– W takim opowiedz mi coś więcej o swojej kolacji biznesowej.

I tak oto znowu zaczynamy gawędzić jak za dawnych czasów.

Czuję się, jakbym była... w domu. Cokolwiek to znaczy.

I tak, zasypiam pierwsza.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### *Asher*

#### *Szesnaście lat temu*

**L**EDGER? – SŁYSZĘ GO, GDY STĄPA PO SUCHYCH LIŚCIACH wyściełających ziemię i wchodzi na polanę. Natychmiast do niego podbiegam, zauważając czerwony ślad na jego policzku. – Boże, co się stało?

Gwałtownie wzrusza ramieniem, żeby wyszarpnąć się z mojego uścisku, podchodzi do brzegu potoku. Stoi z dłońmi na biodrach, a jego pierś unosi się i opada wraz z każdym gniewnym oddechem.

Zdziwiona jego zachowaniem i tym, że odtrącił mój dotyk, nie mam pojęcia, co zrobić ani powiedzieć. Ewidentnie wdał się w jakąś bójkę. Albo po prostu ktoś uderzył go w twarz.

Nie umiem sobie radzić z poturbowanym męskim ego.

– Pobiłeś się z braćmi? – pytam w końcu.

– Nie – warczy, a ja odruchowo cofam się o krok.

– Dobrze się czujesz?

– Nie – powtarza ostrym tonem.

Marszczę czoło, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Chyba będzie najlepiej, jeśli dam mu spokój. Widzę, że stało się coś złego, ale nie chcę obrywać odłamkami jego gniewu.

*Jaką życiową mądrością uraczyłaby mnie teraz babcia? Jaką dałaby mi radę? Zostaw go w spokoju? Pozwól mu pobyć samemu? Poczekaj, aż się uspokoi i wyjaśni, o co chodzi?*

Postanawiam zwyczajnie poczekać. Siadam pod starą wierzbą i opieram się o jej pień.

*To nasze miejsce.*

Chyba nie będzie zły, że tu usiadłam, prawda?

– Musisz z czymś takim żyć? We własnym mieście? – mówi nagle i obraca się do mnie. Jego oczy są przepełnione wściekłością.

– Co się stało? – pytam z rosnącym strachem.

– Rozjebałem nos jakiemuś kołesowi.

– Co? Ledger... – Przez chwilę brakuje mi słów. – Złamałeś mu nos? Komu?

– Jakiemuś gnojowi, który pierdolił o tobie głupoty.

– A co mówił? – pytam cichszym głosem i biorę głęboki wdech, czekając na słowa, które zapewne w takiej czy innej formie słyszałam wiele razy w ciągu szesnastu lat spędzonych na tym świecie w tym mieście.

Ledger zaciska zęby i milczy.



Nie mogę mu spojrzeć w oczy. Boję się, że już zaczął inaczej na mnie patrzeć, odkąd usłyszał, co gadają o mnie ludzie.

*Ona jest zwykłą dziwką, tak samo jak lafirynda, która ją urodziła.*

*Bękart, którego nie chciała nawet własna matka.*

*Przypomina go trochę z wyglądu. Myślisz, że to on ją spłodził?*

*Wyobraź sobie, że najpierw się z nią liziesz, a potem się okazuje, że to twoja przyrodnia siostra. Obrzydliwe.*

To tylko niektóre słowa, jakie słyszałam na swój temat. Słowa, z których powodu płakałam.

Wysłuchuję się w odgłosy wierzby szeleszczącej na wietrze. Ptaki świergoczą nad moją głową. Trzymam w ręku stokrotkę i po kolei odrywam jej białe płatki.

Nie chcę, żeby Ledger zauważył, że zżera mnie wstyd. Nie chcę, żeby wierzył w to, co o mnie usłyszał.

Ubiegłego lata zdołałam osłonić go przed tym wszystkim. Jak idiotka myślałam, że tym razem też mi się uda.

Nie jestem w stanie się odezwać, więc siedzę ze spuszczoną głową i gapię się przez łyzy na rozmazane resztki stokrotki w mojej dłoni. Drzę na myśl o tym, co się za chwilę stanie.

Najpierw w moim polu widzenia pojawiają się jego nedorzecznie drogie tenisówki, a następnie on sam kuca przy mnie, choć wciąż nie mam odwagi spojrzeć mu w twarz.

– Nie zasługujesz na coś takiego, Ash. Nie wybrałaś sobie matki, tak jak ja nie wybrałem rodziny, w której miałem szczęście się urodzić. To wszystko jest jedną wielką loterią i niczym więcej. Dlatego to, co oni robią... – urywa i prycha z frustracją. Podnosi z ziemi kamień i rzuca nim z całej siły. Kamień ląduje w wodzie z głośnym pluskiem. – To mnie tak wkurwia, że musisz wytrzymać takie rzeczy. Że musisz słuchać tego gówna.

Wzruszam ramionami.

– To nie jest aż tak straszne...

– To jest straszne! – prawie krzyczy. – To jest okrutne i niesprawiedliwe, i... i...

– Przynajmniej już rzadko mówią mi cokolwiek prosto w twarz, bo mieszkam tutaj całe życie i chyba im się trochę znudziło.

Potrząsa głową, zaciska dłonie w pięści i zagryza zęby.

– Co o mnie usłyszałeś? – pytam.

– Nic. – Siada ciężko pod wierzbą, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. – Nieważne.

– Niech zgadnę. Że Asher Wells jest bękartem? Puszczalską szmatą, która wdała się w swoją mamusię? A może nastoletnią kurewką, która szuka sobie alfonsa? – Obracam się twarzą do niego. Nasze kolana ocierają się o siebie. – Po tylu latach mogliby wymyślić coś nowego – żartuję, chcąc ukryć swoją udrękę.

– Nie chcę tego powtarzać. – Sposób, w jaki wypowiada te słowa, oraz jego wyraz twarzy sugerują, że komentarz, który usłyszał, musiał go naprawdę bardzo mocno zaboлеć.

– Powiedz.

– Nie.

– Ledger. Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć. – Patrzę, jak spogląda w stronę potoku, i biorę go za rękę. – Proszę.

– Coś o tym, że musisz być strasznie łatwa, jak twoja mama. I czy nie boję się złapać od ciebie jakiegoś syfa.

Mrugam, żeby odpędzić łzy.

Nie pozwolę, żeby słowa tych ludzi mnie dotknęły.

Nie pozwolę, żeby Ledger patrzył na mnie z litością.

Nie, nie pozwolę na to wszystko.

– Zapomnij o tym. – Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję go w usta. Z początku jest cały sztywny i wciąż wściekły, ale potem powoli mięknie i odwzajemnia mój pocałunek.

Moje ciało się rozgrzewa, gdy bez słów daje mi do zrozumienia, że widzi prawdziwą mnie. Że lubi prawdziwą mnie. Że nie ocenia mnie przez pryzmat mojej matki, komentarzy ludzi ani niczego innego. Nie muszę się przy nim bać. Nie muszę nikogo udawać. Mogę zdjąć zbroję, którą na co dzień noszę.

Gdy przestajemy się całować, opieram głowę o jego ramię i po prostu siedzimy obok siebie, zatopieni w myślach.

Nawet nie chcę wiedzieć, od kogo usłyszał ten komentarz.

Takie szczegóły nie są mi do niczego potrzebne.

Dziś to był jakiś chłopak, jutro to będzie ktoś inny.

Dziadkowie nauczyli mnie, żeby nie określać swojej wartości na podstawie opinii innych ludzi, tylko swojej własnej.

Mimo wszystko to cholernie boli.

– Dziękuję, że stanąłeś w mojej obronie. Nie musiałeś tego robić. Przykro mi, że przy okazji trochę oberwałeś – szepczę i całuję go w poturbowany policzek. – Naprawdę musisz wyjechać w przyszłym tygodniu?

Splata nasze place i wzdycha. W ostatnich dniach unikaliśmy tego tematu – jego zbliżającego się wielkimi krokami powrotu do Nowego Jorku. Ubiegłego lata też przez to przechodziliśmy. Pożegnaliśmy się przed rozpoczęciem roku szkolnego, ale utrzymywaliśmy ze sobą kontakt na odległość. Przez prawie cały następny rok wyczekiwałam dnia, w którym znowu się z nim zobaczę. Nasze rozmowy telefoniczne pomagały mi przetrwać ten czas. Mam tylko nadzieję, że tym razem też się uda wytrzymać tę rozłąkę.

– Wrócę następnego lata. W międzyczasie będziemy rozmawiać przez telefon i Skype'a oraz pisać do siebie wiadomości, tak jak ostatnio. Poradzimy sobie, Asher.

– Nie chcę cię puszczać.

Ledger śmieje się łagodnie.

– Ale będziesz musiała.

– Pod jednym warunkiem – mówię lżejszym tonem i spoglądam na niego z uniesioną brwią, żeby zamaskować smutek.

– Jakim?

– Obiecay mi, że przyjedziesz za rok. Obiecay, że nie zapomnisz o mnie. – Ostatnie słowa wypowiadam łamiącym się głosem. Myślę o bogatych, wyrefinowanych, pięknych dziewczynach z jego prywatnego, elitarnego liceum. O dziewczynach, które mają matki i nikt nie nazywa ich dziwkami. O dziewczynach, które byłyby szczęśliwe, gdyby Ledger został ich chłopakiem.

Jak mogę z nimi konkurować? Jak znajomość na odległość z kimś takim jak ja może się równać z bliską obecnością tych wszystkich dziewczyn, które pewnie mógłby mieć na skinienie palca?

Unosi rękę i przesuwa kciukiem po moim policzku. Jego uśmiech jest łagodny, a spojrzenie pełne ciepła.

– Jesteś moją lawendową dziewczyną. Jak mógłbym o tobie zapomnieć? – Całuje mnie w usta. – Przestań się martwić. One są pretensjonalne i strasznie płytkie – dodaje, czytając mi w myślach. – Zresztą będę przy nich tak dużo o tobie gadał, że zrobią się tylko zazdrosne o ciebie. – Znowu całuje mnie czule. – Nie zapomnę o tobie. Nie potrafiłbym tego zrobić, nawet gdybym chciał.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### *Asher*

**S**IEDZĘ W GABINECIE I ZNOWU ŚNIĘ NA JAWIE.

A raczej bez przerwy odtwarzam w pamięci to, co naprawdę się wydarzyło. To, co było tak cudowne, że nie mogę przestać o tym myśleć.

Kolacja w Bessie's Diner. Pocałunki na bujanej ławeczce na werandzie w świetle księżyca. Rozmowy przez telefon aż do świtu. Wszystkie te chwile spędzone z Ledgerem sprawiają, że pod pewnymi względami czuję się znów jak nastolatka, a pod innymi – jak dojrzała kobieta, której potrzeby są w pełni zaspokajane.

– Panno Asher? – Podnoszę głowę i widzę George’a stojącego w drzwiach. – O kurczę. – Omiata wzrokiem gabinet. – Chyba nigdy wcześniej nie widziałem tu takiego porządku.

– Robię postępy, prawda? – rzucam z promiennym uśmiechem. Jestem z siebie dumna, chętnie przyjmuję tę pochwałę. Włożyłam w tę operację mnóstwo czasu i sił, a przy okazji nauczyłam się wielu rzeczy, przeglądając każdą karteczkę, świstek, rachunek, a nawet serwetkę, na której było coś nabazgrane. Próbowałam dokładnie ocenić, czy coś jest ważnym dokumentem, który powinnam zachować, czy nieistotnym papierkiem do wyrzucenia. A było tego wszystkiego naprawdę dużo...

– Jestem pod wrażeniem. Mogę coś pani pokazać?

– Pod warunkiem, że nie popsujesz mi dobrego humoru.

George uśmiecha się i mówi:

– Słowo honoru, że nie.

– Uff! – Wstaję od biurka i zamykam laptop. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby ktokolwiek choć zerknął na to, nad czym pracuję. Najpierw muszę mieć pewność, że to naprawdę może się udać.

Schodzę za George’em po schodach i ruszamy w stronę pól.

– Jak się miewa Angel? – pytam o jego żonę.

– Dobrze. Ale chyba trochę stresuje się tym nowym ośrodkiem czy coś. – Przeczesuje dłonią włosy i próbuje się uśmiechnąć, jakby to była błahostka, ale...

– Ośrodkiem?

George kiwa głową.

– Ona jest kierowniczką cateringu w Lakefront. – Ma na myśli mniejszy ośrodek usytuowany nad jeziorem. – Boi się, że ten nowy ośrodek w mieście ich wykończy, a ona straci robotę.

Nawet nie wiem, co powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że podobne zmartwienia ma wielu innych pracowników i właścicieli interesów w naszym miasteczku.

– A może będzie wprost przeciwnie? The Retreat okaże się zbyt drogie dla mnóstwa osób, które będą wołały przyjechać w bardziej przyjazne dla portfela miejsce. Na przykład Lakefront.

– Możliwe – mówi George, wyraźnie powątpiewając.

Poklepuję go po ramieniu.

– Miejmy nadzieję, że właśnie tak będzie.

Po chwili skręcamy, a on wskazuje na coś głową. Podnoszę wzrok i zamieram w pół kroku.

– George... – Głośno wciągam powietrze, patrząc na stodołę.

– Ładnie wyszło, prawda?

Wodzę oczami od stodoły do niego i z powrotem. Zniszczona drewniana fasada teraz wygląda jak nowiutka, a jednocześnie wciąż emanuje swoim nieco staroświeckim urokiem.

– Sami to zrobiliście?

– No tak. Razem z chłopakami wszystko umyliśmy, wyczyściliśmy, a potem spryskaliśmy preparatem, żeby robactwo nie gryzło drewna. – Jego oczy błyskają dumą.

– Zrobiliście to w dwa dni?

Przytakuje i uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Lawenda sama ładnie rośnie, więc mieliśmy trochę czasu, żeby się tym zająć.

– Wow. – Robię parę kroków w stronę stodoły, nie mogąc wyjść z podziwu.

– Podoba się pani?

– Podoba? Nawet nie wiem, jak to ująć słowami.

– To dobrze, bo chciałem się upewnić, że wszystko gra, zanim zabierzemy się za wnętrze.

– Jestem zachwycona, George. – Wciąż nie mogę oderwać wzroku od budynku.

– No, mówiłem, że nie popsuję pani humoru.

– Przeciwnie... Dziękuję – mówię wzruszona.

– A co pani planuje dalej z tym zrobić?

– Chcę stworzyć wyjątkowe miejsce.

– Wyjątkowe miejsce?

Kiwam głową.

– Jestem ciągle na etapie obmyślania, ale chcę, żeby ludzie dobrze się tutaj czuli. Żeby odnaleźli tu radość. Zaznali szczęśliwych chwil – wyjaśniam, uśmiechając się tak szeroko, że bolą mnie policzki.

W tej chwili czuję, że naprawdę może mi się to udać.

*Co o tym myślisz, dziadku?*

Mam nadzieję, że będzie ze mnie dumny.

Na ekranie wyświetla się prosty projekt biznesplanu, nad którym od jakiegoś czasu pracuję. Przede mną jeszcze mnóstwo roboty. Muszę dopracować wszystkie szczegóły i oprawę graficzną. W tej chwili wpatruję się w migający kursor i próbuję skupić na zadaniu.

Ktoś nagle puka do drzwi.

– Chwileczkę, Geor... – Słowa zamierają mi na wargach, gdy podnoszę wzrok i widzę Ledgera stojącego w drzwiach.

Jego widok momentalnie rozbudza moje libido.

Nie tylko w tej chwili.

Za każdym razem.

Ma na sobie niebieskie dzinsy, dobrze podkreślający wyrzeźbioną sylwetkę jasnozielony T-shirt z dekoltem w serek oraz klapki, które w mig wywołują mój uśmiech.

Oto Ledger Sharpe w najbardziej nieformalnym, wyluzowanym wydaniu. Do twarzy mu w takim stroju.

Zresztą we wszystkim świetnie wygląda.

– Cześć. – Jego uśmiech mógłby rozświetlić najgłębszą ciemność. – George? To ten facet, którego mijalem, gdy wyjeżdżał z farmy swoją ciężarówką?



Dopiero teraz zauważam powoli zachodzące słońce, co oznacza, że jest już po siódmej.

– Całkowicie straciłam poczucie czasu.

– Pracujesz nad czymś ważnym? – pyta. Słońce opromienia go od tyłu, tworząc wokół niego aureolę.

– Tak. Nie. Może.

– Idealna odpowiedź na każdą okazję – śmieje się, a ja wstaję od biurka i podchodzę do niego. – Chcesz o tym pogadać?

– To tylko takie marzenie, które chciałabym zrealizować, ale na razie się zastanawiam, czy jest w ogóle możliwe.

– Mów dalej – szepcze, gdy witam się pocałunkiem z jego wargami. Chcę w ten sposób odwrócić jego uwagę od tego tematu, ale też nie mogę się powstrzymać, widząc jego boskie usta.

Nagle wszystkie myśli o cyferkach i grafikach, które całe popołudnie pochłaniały mój umysł, ulatują z niego bez śladu.

W tej chwili istnieje tylko on.

Ledger.

– Powinniśmy przestać, zanim zapomnę, że mam dla ciebie niespodziankę – szepcze, a potem znówu całuje.

– Tylko jeśli obiecasz, że później wrócimy do tego, na czym skończyliśmy.

– Zgoda.

– Zaraz. Jaką niespodziankę?

– Pójdiesz ze mną na spacer? – pyta i wyciąga do mnie rękę.

– Tutaj? Na farmie?

– Tak.

Ruszamy powolnym krokiem po posesji, idąc wzdłuż rzędów lawendy Folgate. Powiewa lekki wiaterek, delikatnie poruszając kwiatkami, które wyglądają tak, jakby znajdowały się na dnie oceanu albo były fioletowymi falami.

Wiele można powiedzieć o The Fields, ale przede wszystkim jest to wspaniałe miejsce uwodzące błogim spokojem oraz odurzające cudownymi zapachami.

Nawet podczas mojego krótkiego pobytu w Nowym Jorku bardzo mi tego brakowało.

– Pięknie tu jest – mówi Ledger.

– Tak. Można się tu schować i zapomnieć o prawdziwym, codziennym życiu. Szczególnie takim jak twoje.

– To prawda, co nie oznacza, że nie potrafię poznać prawdziwego piękna, gdy mam je przed oczami. – Zerka w moją stronę tak, jakby mówił o mnie.

Oblewam się rumieńcem jak idiotka i rozglądam dookoła, rozmyślając o niespodziance, o której wspominał. *Ciekawe, o co mu chodziło?* Nie daje mi jednak żadnych podpowiedzi, tylko spokojnie prowadzi dalej, trzymając mnie za rękę.

– Ta stodoła... – zaczyna, spoglądając w jej kierunku. – Zawsze tak wyglądała czy coś się z nią stało?

– Doszłam do wniosku, że wypadaloby trochę upiększyć to miejsce. – Nie jestem jeszcze gotowa, żeby opowiedzieć mu o moim pomysle. Potrzebuję więcej czasu, muszę to wszystko starannie opracować. Nie chciałabym się zbłąźnić, prezentując mu zbyt nierealistyczny projekt. Zwłaszcza że jego specjalnością jest tworzenie i przekształcanie ośrodków.

– Wygląda świetnie. Co jeszcze masz w planach?

– Dopiero próbuję to rozgryźć – odpowiadam zdawkowo, a on na szczęście nie próbuje ze mnie niczego wyciągnąć. – A co z tobą? Jak tam sytuacja z burmistrzem i jego nedorzecznymi żądaniem?

– Robimy jakieś postępy. Zwerbowałam miejscowych fachowców, którzy chcą dla nas pracować. To był kosztowny ruch, zważywszy na fakt, że musieliśmy zerwać umowy, które mieliśmy już wcześniej podpisane z innymi firmami. Ale jakoś dajemy sobie radę i staramy się naprawić sytuację, bo rzeczywiście w niektórych sprawach nie zachowaliśmy się najlepiej.

– To godne podziwu, że potraficie się przyznać do błędu.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu próbujemy robić to, co wydaje się słuszne. Czy jednak Grosman miał prawo nas szantażować z tego powodu? Albo zmuszać mnie do siedzenia tutaj przez cholerne dwa miesiące? Absolutnie nie. Ale zawsze stawiamy sobie za punkt honoru dotrzymywanie obietnic. W tym przypadku będzie tak samo.

*Cholerne dwa miesiące.*

Z całej jego wypowiedzi mój mózg wybiera te trzy słowa i właśnie na nich się skupia. A przecież doskonale o tym wiedziałam od samego początku. Od tamtego pierwszego wieczoru w barze u Hanka, od którego minęły już prawie trzy tygodnie. A jednak te słowa teraz, po... wszystkim, co się między nami wydarzyło, uderzają mnie ze znacznie większą mocą. I bolą.

*On znowu wyjedzie, Asher.*

Tak, to oczywiste. Dlatego ciesz się jego obecnością, póki możesz... *ale pamiętaj, pilnuj swojego serca.*

Łatwo mówić. Staram się trzymać swojego postanowienia, ale po tych trzech tygodniach już wiem, że istnieje konflikt między moim rozumem a sercem.

To jest niedorzeczne. Piętnaście lat temu łączyła nas szczenięca miłość, ale to uczucie nie powróci w nowej, dojrzałej postaci tylko dlatego, że znowu na siebie wpadliśmy. I znowu się spotykamy.

Opamiętaj się.

To nie jest miłość.

To jedynie pożądanie z domieszką wspólnej przeszłości.

Właśnie w tym momencie, jakby wiedział, że należy przerwać moje gorączkowe rozmyślenia, Ledger zatrzymuje się i pokazuje niespodziankę, którą dla mnie przygotował. Na środku polany leży rozłożony koc, a na kocu stoi koszyk, z którego wystają dwie butelki wina.

Spoglądam na niego i kręcę głową oniemiała.

– To jest to miejsce, prawda? To, do którego przychodziliśmy, żeby zapamiętać o całym świecie i po prostu być ze sobą? – pyta, gdy milczę.

– Tak. – To jedno proste słowo w moich ustach zdaje się przepełnione zdumieniem, wzruszeniem oraz... miłością. – Jak...To znaczy... Dlaczego...

– Zasługiwałaś na randkę. Szczególnie z dala od wścibskich spojrzeń śledzących każdy twój ruch, więc pomyślałem, że to miejsce będzie dobrym wyborem. Przynajmniej nie musimy się teraz martwić, że twój dziadek przyłapie nas na całowaniu się. I nie tylko całowaniu.

– O mój Boże. – Robię krok do przodu i radośnie wymachuję naszymi złączonymi dłońmi. – A pamiętasz, jak pewnego razu...

– ...trzymałem rękę pod twoją bluzką, a ty trzymałaś rękę w moich spodniach, gdy nagle wyskoczył twój dziadek...

– Z latarką? – śmieję się. – Niemożliwe, żeby się nie domyślał, co robiliśmy.

– Absolutnie niemożliwe. – Na twarzy Ledgera maluje się nostalgiczny, nieco melancholijny uśmiech, a ja sobie uświadamiam, że rzadko widuję go w takim nastroju. Zawsze jest taki zdecydowany. Niezachwiany. Pewny siebie. – Chyba nigdy w życiu nie czułem takiej paniki.

– Najśmieszniejsze było to, gdy położyłeś sobie na udach bluzę, żeby zakryć erekcję.

– Kompletnie o tym zapomniałem – śmieje się.

– Jakim cudem? Kręciłeś na wszystkie możliwe sposoby, dlaczego nie możesz wstać i przejść się z dziadkiem, a chciał mi pokazać huśtawkę, którą zrobił ze starej opony...

– Nie, chciał mi pokazać nowy traktor. Mówił, że mieszcuchy takie jak ja powinny wiedzieć, jak ciężka jest praca na farmie i ile wypadków czyha na człowieka. Myślę, że chciał to zademonstrować na moim przykładzie, wrzucając mnie pod koła traktora, żebym już nigdy więcej nie tknął jego wnuczki.

– I ja mu się wcale nie dziwię.

Oboje wybuchamy śmiechem. Uzmysławiam sobie, że pierwszy raz od śmierci dziadka myśl o nim wywołała we mnie zgoła inne uczucia niż smutek.

To dobry znak.

Widocznie zdrowieję.

Wraz z każdą minutą, każdym dniem, każdym wspomnieniem.

Sądzę, że w tym procesie pomaga mi obecność Ledgera, z którym mogę rozmawiać o dziadku.

Zatrzymujemy się przed kocem, a ja ściskam jego rękę.

– To naprawdę bardzo miłe z twojej strony. Właśnie czegoś takiego potrzebowałam. Dziękuję. – Staję na palcach i cmokam go w usta, a po chwili on przesuwa dłońmi po moich plecach, chwytając mnie za włosy i całuje jeszcze mocniej i głębiej.

Moje ciało reaguje na jego dotyk, na jego pocałunek, na jego bliskość w taki sposób, jakiego nigdy nie zaznałam z nikim innym. Ciągle chcę go więcej i więcej. Więcej jego dotyku, jego gardłowych pomruków, jego mięśni napinających się pod moimi palcami, gdy gładzę jego muskularną klatkę piersiową.

– Jeśli to jest nagroda dla mnie za urządzenie pikniku na polanie, to możesz mieć pewność, że następnym razem zorganizuję coś dużo bardziej efektownego.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### *Ledger*

#### *Piętnaście lat temu*

**S** PÓJRZ. SPADAJĄCA GWIAZDA. – Pokazuję ją ręką, gdy zaczyna już gasnąć na niebie.

- Pomyśl życzenie – mówi Asher, ściskając moje palce splecione z jej.
  - Daj spokój. Nikt nie wierzy w takie głupoty.
  - Dobra. W takim razie zrobię to za ciebie.

– Proszę bardzo.

Obracam głowę, żeby spojrzeć na nią. Leżymy na kocu na środku lawendowych pól, wpatrując się w gwiazdy. A przynajmniej ona to robi, podczas gdy ja myślę o tym, jak bardzo chciałbym się z nią teraz całować... i nie tylko. Facet powinien panować nad swoimi pragnieniami, ale to bywa cholernie trudne, szczególnie przy dziewczynie takiej jak Asher – pięknej, zabawnej, unikalnej.

Dziewczynie, która patrzy na mnie jak na normalnego chłopaka, a nie dzieciaka z bogatej rodziny, syna człowieka, który jest częścią nowojorskiej elity towarzyskiej i finansowej.

Nigdy mnie o nic nie poprosiła. Ani razu jej się to nie zdarzyło. Znam panienki, które chcą, żebym kupił im jakieś drogie luksusowe pierdoły, chociaż same mają na nie forszę. Z kolei Asher nie ma nic – i niczego ode mnie nie chce. Gdyby czegoś zechciała, dałbym jej to natychmiast, bez zastanowienia. Zresztą ojciec i tak nigdy nie sprawdza, na co dokładnie przewalamy kasę.

Gdyby to zrobił, mieliśmy przerąbane z powodu całego tego hajsu, który przepuściliśmy na piwo, odkąd tu przyjechaliśmy.

Asher zamyka oczy i marszczy nos. Uwielbiam, gdy to robi. To jest cholernie urocze.

– I jakie pomyślałaś życzenie?

– Odczep się – odpowiada i klepie mnie żartobliwe po ramieniu, nie odrywając wzroku od nieba. – Jeśli ci powiem, to się nie spełni.

– Daj spokój. Chcę wiedzieć.

*Czego może sobie życzyć dziewczyna taka jak Asher?*

– Nie.

– Proszę.

Podpieram się na łokciu, żebym mógł się na nią gapić, a ona nie mogła mnie ignorować.

– Nie.

– O, widzę uśmiezek na twojej twarzy. – Kładę dłoń na jej biodrze i kołyszę nią na obie strony. – Wiem, że chcesz mi powiedzieć.

– Potrzebuję mojego sekretnego życzenia bardziej niż tego, żebyś przestał mną potrząsać – droczy się ze mną.

– Potrzebujesz go? – pytam, przeciągając głoski. – To oznacza, że poprosiłaś o mnie, prawda? Bo to właśnie mnie potrzebujesz.

– O rany. – Przewraca oczami. – Naprawdę powiedziałeś to, co usłyszałam?

– Tak. I jestem pewien, że mam rację.

Delikatnie klepie mnie po ręce, którą ciągle trzymam na jej biodrze.

– Przez wzgląd na twoje kruche męskie ego pozwolę ci myśleć, że to prawda.

– Nie martw się o moje ego. Jest w całkiem dobrym stanie. – Padam plecami na ziemię i tak jak ona spoglądam w niebo. – Nie umiesz się bawić – wzdycham obrażony.

Dookoła nas cykają świerszcze i chrząszcze wydają te swoje dziwne grzechotliwe odgłosy, ale ja wsłuchuję się w oddech Asher, która leży obok mnie.

Wiem, że to idiotyczne, ale jest mi przykro, że nie chciała się ze mną podzielić swoim życzeniem, więc leżę i milczę.

– Życzyłam sobie, żeby kiedyś udało mi się coś osiągnąć – wyznaje nagle. Chcę ją zapytać, co ma na myśli, ale mówi dalej ledwie słyszalnym głosem: – Żeby ludzie patrzyli na mnie tak, jakby mnie doceniali albo podziwiali to, co zrobiłam, zamiast czuć złość albo litość na mój widok, bo jestem córką Lydii Wells, naczelnej ładaczniczki Cedar Falls.

Jej głos się załamuje i kompletnie mnie to rozpierdala. Nigdy nie pojmem, jak Asher się czuje, bo znajdujemy się w skrajnie odmiennych sytuacjach. Nikt od niej niczego nie oczekuje, a ode mnie wszyscy oczekują zbyt wiele.

Pochodzimy z dwóch różnych światów, a mimo to... pasujemy do siebie.

– Ash. – Znowu opieram się łokciem o ziemię i głaszczę ją po ramieniu. Nawet nie wiem, co powiedzieć. Jak zareagować.



Asher potrząsa głową i przywołuje na usta uśmiech, w który ani trochę nie wierzę.

– Głupio gadam. Zapomnij o tym.

– Nie. To jest ważne – szepczę i całuję ją w usta. – I chcę, żebyś wiedziała, że w moich oczach już jesteś taką osobą. – Znowu ją całuję. – Jesteś Asher Wells, moją lawendową dziewczyną, którą doceniam i podziwiam.

Przypieczętowuję te słowa jeszcze jednym pocałunkiem.

A kiedy później widzimy na niebie kolejną spadającą gwiazdę, tym razem wypowiadam w myślach życzenie: proszę o to, żeby spełniło się życzenie Asher.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### *Asher*

**W**IDZISZ TO? – PYTA, WSKAZUJĄC WOLNĄ DŁONIĄ NIEBO, a na nim przelatującą gwiazdę, która po chwili gaśnie.

Leżymy oboje na kocu, Ledger oplata mnie drugą ręką, a ja opieram głowę o jego ramię. Dwie butelki wina zostały opróżnione, a przekąski zjedzone, więc po prostu chłoniemy błogi spokój wieczoru. Niespodzianka, którą dla mnie przygotował, i te chwile, które mi podarował, były cudowne, idealne.

– Widziałam – mruczę.

– Pomyślisz sobie życzenie? Pamiętam, że byłaś wielką miłośniczką tego zwyczaju.

Uśmiecham się melancholijnie do swoich wspomnień. Jak to jest: być młodym, naiwnym i wierzyć, że świat potraktuje cię tak, jak na to zasługujesz?

– Jestem już za stara na życzenia, Ledger.

– Co? Nie. Nigdy nie jest się za starym na życzenia – przytula mnie mocniej – ani marzenia. Musisz sobie jakieś pomyśleć.

Czuję się trochę głupio, ale zamykam oczy i marszczę nos.

Pamiętam, gdy ostatni raz wspólnie patrzyliśmy na spadające gwiazdy. Niedługo później Ledger nagle wyjechał z Cedar Falls – tuż po tym, jak mu się oddałam – oraz zaczęły krążyć plotki, którymi całe miasto żyło przez wiele tygodni. Ludzie gadali, że Ledger dostał ode mnie to, czego chciał, i wrócił do swojej wspaniałej dziewczyny z wyższych sfer. Że zrujnowałam lato wszystkim miejscowym dziewczynom, które miały chrapkę na Callahana i Forda, bo oni też wyjechali. Że jestem taką samą lafiryndą jak moja matka. Puszczalską szmata, która chciała polepszyć swoje życie, rozkładając nogi przed nadzianym facetem, bo przecież inaczej nigdy niczego nie osiągnę, więc zasługuję na każdą możliwą obelgę.

A teraz znów leżę z zamkniętymi oczami i wypowiadam w myślach życzenie.

Życzę sobie tego, żeby to wszystko było prawdziwe. Żeby nigdy nie musiało się skończyć. Życzę sobie tego samego, co piętnaście lat temu.

Gdy podnoszę powieki, Ledger wciąż tu jest, wciąż patrzy na mnie tak, jak wtedy. Ale tym razem w jego oczach jest coś więcej. Uwielbienie. Pożądanie. Szacunek. Pragnienie. Nadzieja.

Każda kobieta pragnie ujrzeć takie spojrzenie mężczyzny. Chce mieć świadomość, że on czuje to wszystko, gdy na nią patrzy.

Unoszę rękę i kładę ją na jego policzku, ponieważ muszę go dotknąć. Muszę się upewnić, że jest prawdziwy.

Wtula się w moją dłoń i składa na niej czuły pocałunek, a moje serce roztopia się pod wpływem tego gestu.

Podnoszę się i klękam na kocu. Ledger spod zmrużonych powiek obserwuje mnie, gdy się nachylam i całuję go w usta, które ciągle smakują winem. Następnie powoli siadam na nim okrakiem i pogłębiam pocałunek.

Jego ciało, opromienione światłem księżyca, jest ciepłe, a nocne letnie powietrze ma w sobie odrobinę przyjemnego chłodu.

Ledger całuje mnie z taką samą zmysłową łagodnością jak ja jego, zanużając dłonie w moich włosach, a potem przyciskając je do moich policzków. Nasze języki tańczą ze sobą, a ciała się rozgrzewają i władzę nad nami przejmuje niecierpliwe pragnienie.

– Asher... – Moje imię ulatujące z jego ust jest czymś pomiędzy szeptem a westchnieniem.

Odchylam się i zdejmuję bluzkę przez głowę, chcąc jak najszybciej poczuć jego dotyk na nagiej skórze.

Spoglądam na niego, na mojego księżycowego chłopca, i wiem, że to mój ulubiony widok na świecie: jego oczy przepełnione pożądaniem i łagodny, przekrzywiony uśmiezek.

– Co? – pyta.

– Chcę tylko na ciebie popatrzeć. – Po chwili nachylam się i obsypuję pocałunkami jego wargi, brodę i szyję. – Chcę cię dotykać, Ledger... – mruczę przy jego skórze, gładząc dłońmi jego klatkę piersiową. – Chcę cię smakować. – Odbywam wędrówkę ustami po jego ciele, coraz niżej i niżej, w stronę jego twardego fiuta napierającego na szew dzinsów. Napina mięśnie brzucha, gdy szybko rozprawiam się z rozporkiem, uwalniam jego erekcję i zaczynam go głaskać na całej długości. – Chcę cię zjeść.

Słyszę, że głośno wciąga powietrze przez zaciśnięte zęby, gdy wsuwam jego członek między wargi i biorę go do gardła, do samego końca. Napina uda i wydaje z siebie głośne westchnienie.

Wyciąga rękę i ujmuje mnie pod brodę. Podnoszę wzrok i widzę jego półprzymknięte powieki oraz pociemniałe z pożądania spojrzenie. Patrząc

mu w oczy, daję mu przyjemność, na jaką zasługuje. Skupiam się bez reszty na lizaniu, ssaniu i głaskaniu jego wielkiego, długiego, twardego fiuta.

To jest odurzające doznanie, potęgowane świadomością, że potrafię doprowadzić go do takiego stanu. Sprawić, że mężczyzna, który zwykle jest tak opanowany, oddaje mi władzę nad sobą, zatracając się w rozkoszy będącej moim dziełem.

– Ash – mówi ochrypłym głosem rozbrzmiewającym w otaczającej nas nocnej ciszy.

Kropelka jego podniecenia rozlewa się na moim języku. Zapewniam mu tak głęboką pieszczotę, że uderza czubkiem o tylną ściankę mojego gardła. Nie przestaję masować palcami podstawy jego penisa i mruczę pod nosem, żeby dodatkowe wibracje wzmacniały jego doznania.

Robi się jeszcze większy i twardszy. Zaciska dłoń na moich włosach.

Pieszczę go coraz mocniej i szybciej, ustami, językiem i rękami. Całe moje ciało wypełnia się podnieceniem i pożądaniem, ale wciąż odczuwam niedosyt, bo jeśli chodzi o Ledgera, zawsze chcę więcej. Jeszcze więcej jego, jeszcze więcej wszystkiego, co dzięki niemu czuję, nie tylko gdy chodzi o sferę fizyczną, ale też o sferę emocjonalną.

– Ash... – mówi niemal błagalnym tonem. – Kurwa. – Nie puszczając moich włosów, drugą ręką łapie mnie za ramię i ciągnie. – Chodź tu.

Wiem, o co mu chodzi. Chce, żebym go ujeżdżała. Podnosi się, sadza mnie na swoich udach i zaczyna walczyć gorączkowo z rozporciem moich dzinsów, śmiejąc się ze swojej nieporadności i całując mnie bez tchu jak wariat.

W końcu mu się udaje. Powoli nadziewam się na niego, jęcząc głośno z rozkoszy. Czuję, gdy wypełnia mnie i rozciąga, żeby mógł się zmieścić w całości.

– Ledge... tak – mruczę przy jego ustach.

– Boże, zabijesz mnie – mówi gardłowym głosem, wbijając palce w moje biodra.

A ja zaczynam go ujeżdżać.

Cóż, przynajmniej zatroszczę się o to, żeby zmarł jako szczęśliwy człowiek.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

### *Ledger*

**Z** NOWU PROTESTUJĄ – INFORMUJE MNIE HILLARY, gdy zagląda do mojego gabinetu przez uchylone drzwi.

– Och, doprawdy? – mówię obojętnym tonem, ledwo unosząc wzrok znad laptopa. Tak głęboko w dupie mam ich protesty. – Jakie tym razem wymyślili hasła?

– Niech no rzucę okiem. – Podchodzi do okna i spogląda w dół. – „Jeziro nasze, nie wasze”. Przynajmniej się rymuje. „Nie damy się rozszarpać Sharpe’om”. Pomysłowe, podoba mi się. „Wielkowiejska pazerność nisz-

czy wszystkie małe miasteczka”. – Odwraca się do mnie z uniesioną brwią. – Co myślisz o tym ostatnim?

– Zajębiście chwytni. – Odrywam wzrok od najświeższych informacji o nieruchomości, którą kupiliśmy od Takashiego, i skupiam się na naszej rozmowie. – Skąd oni biorą takie hasła?

– Nie wiem. Może jest jakiś internetowy generator.

– Pod adresem ChujoweSlogany.com?

– Całkiem możliwe – śmieje się Hillary. Po chwili znowu spogląda przez okno. – Wyglądają, jakby nawet nie wiedzieli, przeciwko czemu właściwie protestują.

– Dlatego uważam, że stoi za tym Grossman.

– U wziął się na ciebie, prawda? – Odchodzi od okna i siada na krześle naprzeciw mojego biurka.

– Pytanie brzmi: dlaczego? Myślę, że zależy mu na reelekcji i urządza sobie darmową kampanię wyborczą naszym kosztem.

– A ja myślę, że powinni go wywieźć na taczce. Możemy im pożyczyć jakąś z naszej budowy.

Śmieję się. Uwielbiam Hillary i jej sarkastyczne poczucie humoru. Pracuje z nami od dziesięciu lat i jest prawdziwym skarbem.

– Skoro już mam okazję z tobą pogadać, jak wygląda sytuacja z naszym angażowaniem się w życie miasta? – Przewracam oczami, żeby podkreślić, jaki mam stosunek do tego tematu.

– Dostarczyliśmy nasze ulotki do wszystkich okolicznych biznesów, wykupiliśmy ogłoszenia w gazetach wychodzących w Cedar Falls i Bear Valley oraz skontaktowaliśmy się z miejscową izbą handlową. Może odezwą się do nas jacyś lokalni artyści i rękodzielnicy, żebyśmy mogli wystawiać i sprzedawać ich twórczość w ośrodku. A może się nie odezwą.

– A jeśli dostaniemy od nich tylko jakieś brzydkie, gówniane rzeczy?

– To ich nie weźmiemy – odpowiada wesoło. – Albo umieścimy je w mało widocznych miejscach. Zapłaciliśmy majątek projektantowi wewnątrz.



Nie możemy popsuć estetyki ośrodka jakąś szkaradną szmirą tylko po to, żeby Grossman się odpieprzył.

– Zgadza się. – Upijam łyk wody i wstaję z krzesła. – I dziękuję. – Hillary patrzy na mnie zaskoczona. – Wiem, że jesteś zawałona pracą, próbujesz ogarnąć ten bałagan, żebyśmy się wyrobili w terminie i nie przekroczyli budżetu, a ja zawracam ci głowę jeszcze takimi bzdurami. Odwalasz kawał świetnej roboty.

Na jej twarzy pojawia się dziwna mina.

– Co się stało? – pytam.

– Wiesz, że pracowałam dla twojego ojca ponad osiem lat, prawda? Był miłym, uprzejmym człowiekiem, ale też bardzo wymagającym. Dobrze mi płacił i rozumiał, kiedy potrzebowałam czasu, żeby zająć się moimi dziećmi i tego typu sprawami, ale ani razu nie powiedział mi czegoś takiego jak ty przed chwilą. Dziękuję, Ledger – mówi łagodnym, szczerym tonem. – To naprawdę dużo dla mnie znaczy.

Kiedy Hillary wraca korytarzem do swojego gabinetu, jej słowa dalej rozbrzmiewają echem w mojej głowie i sprawiają, że się uśmiecham.

Mam właśnie zamiar znów usiąść przed komputerem, żeby skończyć lekturę raportów, gdy nagle do mojego gabinetu wchodzi para dziecięcych nóg, bo reszta jest zasłonięta transparentem.

– Pomyłka – mówię.

– To ja. Tootie. – Wystawia głowę i błyska szczerbatym uśmiechem.

– Myślałaś, że ucieszę się na widok takiego napisu?

– To tylko moja przykrywka. – Odstawia tabliczkę na bok i krzyżuje ręce.

– Przykrywka?

– Tak. – Zaczyna się kręcić po gabinecie i dotykać wszystkiego po kolei: ścian, parapetów, biurka, jakby dokonywała fachowej oceny mojego miejsca pracy, co jest absurdalne. – Musiałam tu jakoś sprytnie wejść i uznałam, że to będzie najlepsza metoda.

Hillary zbliża się do mojego gabinetu ze zdezorientowaną miną, ale unosząc rękę i kiwając głową, że wszystko jest w porządku.

– Twoja mama wie, że tu jesteś? – pytam, gdy Tootie bez pozwolenia siada na krześle, na którym parę minut temu siedziała Hillary. Przez chwilę się wierci, jakby tym razem oceniała, czy krzesło jest dostatecznie wygodne.

Jej mina sugeruje, że mebel pomyślnie przeszedł test jakości.

– Tak. Powiedziałam, że przyjdę ładnie pana zaprosić na kolację do nas do domu, ale niech pan nie przychodzi. Nigdy. Mama jest mistrzynią olimpijską w przypalaniu tostów. Nawet największemu wrogowi nie życzyłabym zjedzenia tego paskudztwa.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma za co. – Składa dłonie na kolanach i przesuwa się na siedzeniu, żeby się oprzeć. – A tak poza tym to ludzie gadają.

– O czym?

– O panu.

– Doprawdy?

Wzdycha ciężko.

– Znaczy się, próbuję nie podsłuchiwać albo przynajmniej staram się próbować, ale wiadomo, jak to jest.

– Tak, wiadomo. Powinienem zapytać, co mówią, czy zaczekać, aż raczysz sama mi powiedzieć?

Chichocze, a ja potrząsam głową.

– Mówią, że ma pan kobietę.

– Zapamiętaj sobie do końca życia, Tootie, że jeśli kiedykolwiek zaczniesz się spotykać z facetem, który będzie używał wyrażenia „mieć kobietę”, to rzuć go natychmiast.

– Czemu?

– Bo mężczyzna nie może mieć kobiety, na przykład ciebie, kiedy podrośniesz. Nie jesteś przedmiotem, tylko osobą. Można być z kobietą, cieszyć

się jej towarzystwem, ale nie można jej mieć. Rozumiesz?

– Myślę, że niepotrzebnie się pan rozgadał na ten temat, bo tu w ogóle nie o to chodziło, ale specjalnie dla pana inaczej to ujmę. – Odchrząkuje i prostuje plecy. – Ludzie w mieście gadają, że pan się cieszy towarzystwem kobiety.

Ale mądrała.

– To nie ich sprawa, czy się z kimś spotykam, czy nie – tłumaczę wyraźnie... ośmioletniemu dziecku.

– To prawda. Ale to jest małe miasteczko i ludzie się nudzą, więc wsadzają nos w nie swoje sprawy. – Zaczyna skubać paznokieć pomalowany żółtym lakierem. – Dlaczego burmistrz Grossman chce pana zrobić w penisa?

Zatyka mnie na chwilę.

– Tootie...

– Co? – pyta niewinnym głosem. – Woli pan, żebym powiedziała: dlaczego chce zrobić pana w chu...

– Nie! – W mig jej przerywam. Jezu, co za dzieciak. – A dlaczego mówisz, że chce mnie zrobić w... balona?

– Bo siedział w kawiarni, gdzie byłam z mamą, a ona rozmawiała z Ellie May o facecie, którego chciałaby... którego towarzystwem chciałaby się cieszyć. – Mruga do mnie znacząco, ale lekko się przy tym rumieni. – I za mną siedział burmistrz, i ciągle gadał, i gadał, i gadał o tym, że musi wywierać na panu presję, bo to jest mu na rękę.

Oto odpowiedź na pytanie, które wcześniej zadawaliśmy sobie z Hillary. Widzę zresztą, że stoi w korytarzu, podsłuchując naszą kuriozalną pogawędkę.

– Cóż, on nie należy do mojego fanklubu.

– Ma pan fanklub? Czemu nic o tym nie wiedziałam? – Prawie podskakuje na krześle. – Ile się płaci za bycie członkiem? Są jakieś specjalne bonusy dla patronów? Jakieś ciekawostki o pana życiu albo prywatne fotki?

– To było tylko takie wyrażenie, Tootie. Nie mam żadnego fanklubu.

Macha ręką.

– E tam. A ja już się podekscytowałam.

– Chciałabyś coś jeszcze dodać na temat burmistrza?

– Musi go pan zagłaskać na śmierć. Tak mówi mama, jak mój brat Alex mi dokucza. – Przewraca teatralnie oczami. – Ja wolałabym go walnąć pięścią w nos, ale podobno głaskanie jest o wiele lepszym rozwiązaniem.

– Jasne. – Mam ochotę powiedzieć, że powinna walnąć brata w nos, żeby dać mu nauczkę, ale powstrzymuję się przed tym.

– A co takiego pan zrobił, że burmistrz przyczepił się do pana jak rzep do psiego ogona?

– Sam się nad tym zastanawiam. – Wzruszam ramionami. – On jest po prostu oportunistycznym...

– ...dupkiem? Tego słowa pan szukał?

Słyszę, że Hillary maskuje śmiech kaszlnięciem.

– Coś w tym stylu – mówię, też walcząc z wesołością. – Dlaczego chcesz mi pomóc, moja droga Tootie?

Uśmiecha się od ucha do ucha i lekko rumieni pod wpływem tego, jak czule się do niej zwróciłem.

– Ktoś musi, bo może pan nie wie, ale świat jest brutalnym miejscem, panie Ledger.

– Niestety wiem. – Kiwam głową i doznaję nagłego olśnienia. – Hej, chcesz mi naprawdę w czymś pomóc?

– Mam być pana tajną agentką czy coś w tym guście? – pyta, odruchowo siadając na baczność.

– Nic aż tak poważnego – śmieję się. – W celu zagłaskania burmistrza na śmierć ja i Hillary – pokazuję ją dziewczynce – chcemy urządzić wam wy-pasioną bibliotekę szkolną.

– Serio? – pyta z wytrzeszczonymi oczami.

– Tak. Sądzę, że jesteś idealną osobką, mogącą nam pomóc zdecydować, czego najbardziej potrzebujecie.

– Chodzi o rzeczy takie jak kanapa do czytania, ogromna pufopoducha do leżenia, bujane krzesła i jeszcze jeden komplet sagi o Harrym Potterze, bo ten jest zawsze wypożyczony?

– Dokładnie takie.

– Gdyby ktoś chciał mnie kiedyś poderwać, żeby cieszyć się moim towarzystwem, to tylko na książki.

Wpatruję się w nią oniemiały, mrugając oczami, bo nie mam pojęcia, jak inaczej zareagować.

Tootie rezolutnie krzyżuje ramiona, marszczy czoło i oddaje się intensywnym rozmyśleniom.

– A będzie jakiś określony budżet? – pyta po chwili. – Czy dostanę *carte blanche*?

Boże, skąd ona bierze takie słownictwo?

– A może będzie lepiej, jeśli sporządzisz listę...

– A może będzie najlepiej, jeśli utworzę dokument tekstowy w Wordzie z linkami, pod którymi można kupić poszczególne przedmioty.

– Co? – pytam zdumiony.

– Robię takie pliki dla mamy przed świętami. Mówi, że łatwiej jest Świętemu Mikołajowi kompletować prezenty, kiedy dostaje linki, bo ma tyle innych dzieciaków na głowie. Zresztą w ten sposób dostaję dokładnie to, czego chcę.

Na miejscu jej matki też stosowałbym tę metodę.

– Dobra. Jeśli dasz radę coś takiego przygotować...

– Współczesne dzieci doskonale sobie radzą z obsługą komputerów, więc niech pan nie wątpi w moje umiejętności.

– Wybacz. Oczywiście. Nie wątpię.

– Dobrze. – Zeskakuje z krzesła i energicznie kiwa głową. – Muszę wracać do mamy. Pewnie myśli, że gdzieś się zgubiłam albo coś złego mi się stało. Słucha za dużo podcastów z gatunku *true crime*. – Przewraca oczami. – Ale jak najszybciej zabiorę się za wyznaczone zadanie, ponieważ

zakładam, że czas odgrywa kluczową rolę, jeśli chodzi o to, żeby burmistrz się od pana odpierniczył?

– Owszem. Dziękuję ci za pomoc.

– A tak w ogóle, jeśli historia z tą kobietą, której towarzystwem chce się pan cieszyć, z jakiegoś powodu nie wypali... – Przerywa na chwilę, żeby podnieść swój transparent, a następnie zerka na mnie przez ramię. – To ja chętnie zajmę jej miejsce za jakieś dwadzieścia lat. *Adios*.

Po tych słowach wychodzi z mojego gabinetu i oddala się skocznym krokiem.

Hillary odwraca twarz w moją stronę i mówi:

– Gdy dorosnę, to chcę być taka jak ona.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### *Asher*

**D**NI TAK SZYBKO MIJAJĄ.

Gdyby to było możliwe, zrobiłabym wszystko, żeby spowolnić albo zatrzymać czas. Ale on nieubłaganie płynie. Minuty przechodzą w godziny. Dni zmieniają się w noce. Ubywa chwil, które nam pozostały.

Wiem, że Ledger ma własne życie w Nowym Jorku, do którego będzie musiał wrócić. Staram się o tym nie myśleć, a on rzadko korzysta z telefonu, gdy jesteśmy razem. Z pewnością robi to specjalnie. Kiedy zdarzy mu się jednak odebrać jakieś ważne połączenie, natychmiast sobie przypomi-

nam o jego niezwykle wpływowej pozycji w świecie, który jest dla mnie tak obcy. Słucham, gdy rzeczowym, zdecydowanym tonem rozmawia o interesach albo prowadzi negocjacje. Tonem, który musi być onieśmielający dla kogoś, kto znajduje się po drugiej stronie linii, ale dla mnie jest pociągający.

Nie ma nic seksowniejszego niż pewny siebie mężczyzna.

A jednak w takich sytuacjach znowu sobie uzmysławiam, że tak naprawdę miejsce Ledgera jest gdzie indziej. W Nowym Jorku, na Manhattanie, w jego luksusowym penthousie, w świecie zamieszkałym przez wpływowych, bogatych, podobnych do niego ludzi.

Na myśl o tym czuję bolesne ukłucie w piersi.

Odnajduję pocieszenie w rytmie, który sobie wypracowaliśmy. Dni spędzamy osobno, poświęcając je na pracę, a wieczorami poznajemy się na nowo, chociaż często czuję się tak, jakby ta piętnastoletnia rozłąka nigdy się nie wydarzyła. W nocy cieszymy się swoimi ciałami i oddajemy rozkoszy.

Istnieje jednak pewna niewidzialna granica, której oboje nie chcemy przekroczyć. Co parę dni robimy sobie przerwę, jakbyśmy się bali nadmiernej bliskości i zażyłości.

Myślę, że te przerwy tak naprawdę nic nie dają.

Ale udaję, że mają sens.

I ciągle próbuję przekonać samą siebie, że to tylko zauroczenie.

– Boże, Ash! – mówi Nita, obracając się wokół własnej osi z zadartą głową i wyciągniętymi rękami. Gdy przestaje wirować w blasku światełek, spogląda na mnie z zachwytem i zdumieniem, a ja dostaję gęsiej skórki. – To. Jest. Niesamowite!

Spacerujemy po polanie, na której George z chłopakami rozwiesili światełka zwisające pomiędzy drzewami i oplatające stodołę. Układają się w zygzakowate wzory i promieniają łagodnym, ciepłym blaskiem rozjaśniającym noc. Podświetlają też bujne kwiaty zasadzone w starych doni-



cach, które upolowaliśmy na okolicznych wyprzedażach garażowych, pięknie się odznaczające na tle ścian stodoły.

Nita wchodzi do środka. Z krokwi pod sufitem, między eleganckimi, vintage'owymi żyrandolami oświetlającymi w pełni drewniane wnętrza, zwisają bukiety suszącej się lawendy.

Przesuwa dłonią po świeżo pobejcowanej balustradzie schodków prowadzących na poddasze wypełnione ozdobami, których nie zdążyłam jeszcze rozmieścić.

– Podoba ci się? – pytam, chociaż wyraźnie widzę, że jej wrażenia pokrywają się z moimi. Już zapomniałam, jakie to wspaniałe uczucie, gdy wdrażasz swój pomysł w życie, nadajesz mu realne kształty, przyoblekasz w ciało. Pamiętam, że czułam coś podobnego, zbliżoną ekscytację i satysfakcję, gdy zajmowałam się rysunkiem.

W akcie twórczym pociąga mnie wolność oraz odkrywanie nowych przestrzeni w wyobraźni, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że bardzo tęskniłam również za spokojem, który przepęłnia moją duszę, gdy coś tworzę. Przypominałam sobie o tym dopiero wtedy, gdy rozpoczęłam pracę nad tym projektem.

W pewnym sensie powróciłam do tego, co znam najlepiej: do lawendy i szkicowania.

– Jestem w szoku. W totalnym szoku – mówi Nita, nie mogąc ustać w miejscu i ciągle chłonąc wszystko dookoła. – Ludzie będą chcieli urządzać tu wesela, przyjęcia, przeróżne imprezy.

– Taki jest plan. – „Luksus. Dekadencja. Miejsce, w którym można się zatracić”. Słowa Ledgera były dla mnie główną inspiracją i motywacją, a Sarah z butiku w Bear Valley nieświadomie wcisnęła jakiś guzik w mojej głowie i pokazała, że warto spróbować zrobić coś na własną rękę. – Jak już wszystko się rozkręci, chciałabym też postawić drugi budynek w tamtym miejscu. – Wskazuję punkt w oddali.

– W jakim celu?

– Żebyśmy mogli samodzielnie produkować mydła lub olejki, a potem sprzedawać je w sklepikach takich jak ten Sary. Moglibyśmy też zapraszać ludzi, żeby przychodzili do nas i sami się bawili w wytwarzanie tego typu rzeczy. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się nieśmiało. – Wiem, trochę przesadzam z tymi marzeniami.

– Wcale nie przesadzasz. Po prostu chcesz zrobić użytek z tego, co znasz najlepiej. Z lawendy. To właśnie ona ci od zawsze towarzyszy. – Nita przytula mnie na chwilę, a potem znowu się rozgląda i piszczy z radości. – Mogłabyś organizować śluby przy tamtym drzewie.

– Też o tym pomyślałam. Ceremonia na świeżym powietrzu, a przyjęcie weselne tu, w środku.

– Byłoby przepięknie, zwłaszcza na tle tego morza lawendy kołyszącego się na łagodnym wietrze. – Patrzy na mnie i dodaje: – Twoi dziadkowie byliby zachwyceni, prawda?

Przytakuję z uśmiechem.

– Pokazałam babci parę zdjęć. Rozplakala się ze szczęścia. Nie mogła uwierzyć, że to naprawdę nasza farma. Porozmawiałam też z personelem zakładu, czy moglibyśmy ją tu przywieźć, żeby zobaczyła to wszystko z bliska, gdy już będzie skończone.

– Wszyscy się wtedy poryczą ze szczęścia.

Kiwam głową. Ten wymarzony dzień mam już dokładnie obmyślony. Przewieziemy babcię, żeby znów mogła ujrzeć swoją ukochaną lawendę, a w drodze powrotnej odwiedzimy grób dziadka.

Dziadek. On już to wszystko widział, bo na każdym kroku czułam przy sobie jego obecność. Był moim przewodnikiem.

– Modłę się tylko o to, żebym dostała tę pożyczkę i mogła kupić resztę reszty, których potrzebuję, na przykład stoły i krzesła. Chcę też wybudować w stodole łazienkę dla gości oraz kuchnię z tyłu budynku, żeby było miejsce na catering. I przydałoby się utwardzić polną drogę, żeby był łatwiejszy dojazd. – Wizualizowałam sobie te zmiany już setki razy. – Jeśli nie pożyczą mi pieniędzy, wszystko pójdzie na marne.

To jest właśnie moja największa obawa. Kredyt pod zastaw oznacza, że postawię na szali nasz rodzinny dom, co jest ogromnym ryzykiem. A jeżeli bank odrzuci mój wniosek? Z własnego doświadczenia wiem, że gdy masz już jakieś marzenie na wyciągnięcie ręki, a nagle ktoś ci je brutalnie odbiera, to jest to dużo bardziej bolesne, niż nigdy nie dostać szansy ani odrobinę się do niego nie zbliżyć.

– Jeśli nie pożyczą ci tej forsy, to i tak coś się wykombinujesz. Najwyższa pora, żeby szczęście zaczęło ci dopisywać. – Zerka na mnie z uniesioną brwią. – Z drugiej strony znalazłaś Ledgera, więc może już troszeczkę uszczknęłaś z tego źródła.

– Ledger też jest pożyczką. Chwilówką – żartuję, chociaż Nita pewnie zdaje sobie sprawę, że w jakimś sensie mówię prawdę. – A tak przy okazji, przygotowuję projekt organizowania specjalnych atrakcji dla klientów The Retreat. Przyjęcia, imprezy i tym podobne rzeczy. Ośrodek pobierałby prowizję za rezerwacje, a ja miałabym większy ruch. Gdy tylko skończę pracę nad prezentacją, pójdę z nią do odpowiedniej osoby.

– Czyli do Ledgera? – pyta ze znaczącym uśmiechem.

– Nie, nie do Ledgera. Nie chcę, żeby miał z tym cokolwiek wspólnego.

– Wiesz, że to nierealne? On jest właścicielem ośrodka, więc jakim cudem miałby się nie dowiedzieć?

– Może się dowiedzieć, proszę bardzo, ale dopiero po tym, gdy moja propozycja zostanie zaakceptowana. Chcę coś osiągnąć dzięki własnym wysiłkom, a nie po znajomości. Nie potrzebuję jego pomocy.

– Pomoc i wsparcie to czasami dwie różne rzeczy – zaznacza.

– Nieważne. Obiecuj, że się przy nim nie wygadasz, jeśli go spotkasz.

– Spoko, jak sobie chcesz. Tylko jak niby zamierzasz to przed nim ukryć, kiedy tu przyjdzie? Przykryjesz stodołę wielkim kocem?

– Widział ją z zewnątrz, ale nie zaglądał do środka. I wtedy jeszcze nie było światełek. Powiem, że je zawiesiliśmy, żeby trochę oświetlić tę część posesji – tłumaczę, wzruszając ramionami. – Zresztą on jest facetem, a faceci nie zauważają takich szczegółów, dopóki nie pokażesz ich palcem.

– Święta prawda – śmieje się Nita. – A właśnie, gdzie on się w ogóle po-dziewa? I dlaczego w tej chwili nie bzykacie się na łączce jak króliczki?

– Robiliśmy to trzy dni temu – rzucam nonszalanckim tonem, a ona wy-trzeszcza oczy.

– Serio? – pyta i wzdycha teatralnie, gdy przytakuje. – Chyba zaraz umrę z zazdrości. Więc co tak dokładnie się dzieje między wami?

– Co masz na myśli?

– To, że znam cię od dawna, ale czegoś takiego u ciebie jeszcze nie wi-działam.

– Niby jakiego? – pytam, choć domyślam się jej odpowiedzi.

– Spędzasz z nim mnóstwo czasu, a jednocześnie nie czujesz, że musisz od niego odetchnąć. Uprawiacie boski seks, ale chcesz też czegoś więcej. Nagle wpadają ci do głowy takie genialne pomysły – wskazuje na stodołę i światełka wokół nas – i wreszcie próbujesz realizować swoje marzenia, a wcześniej zadowalałaś się życiowym minimum. Nie potrafię tego dokład-nie określić, ale odnoszę wrażenie, że to jest jakaś nowa wersja ciebie. I bardzo mi się ona podoba.

Uśmiecham się łagodnie.

– Nienawidzę, kiedy kobiety mówią, że mężczyzna dał im pewność sie-bie, więc nie będę rzucała takimi tekstami, ale... Coś się we mnie zmieniło, odkąd przyjechał Ledger. Nie wiem, czy wreszcie zaczęłam wierzyć w sie-bie, czy może mam już kompletnie w dupie to, co ludzie o mnie mówią i myślą... Jestem po prostu bardziej taka, jaka byłam kiedyś, zanim musia-łam wrócić do Cedar Falls.

Nita kiwa głową.

– W takim razie trzymaj się tego, dobrze?

*Oby mi się udało...*

– To takie dziwne, że nie widzieliśmy się przez piętnaście lat, mieliśmy zupełnie różne życia, a tu nagle znowu się spotykamy i...

– ...i jest totalna magia.

– Nie, to za dużo powiedziane. Jesteśmy znowu tym, czym... byliśmy. – I mamy to, co mieliśmy wtedy. Przyjaźń. Łatwość komunikacji. Śmiech. Ale teraz jest też coś więcej. Dużo więcej. Być może to zasługa seksu, ale nie tylko. Jesteśmy bardziej wolni. Nie stoją nad nami jego ojciec ani moi dziadkowie. Nie obchodzi mnie już to, co ludzie o nas pomyślą. Nie muszę się już martwić takimi głupotami. Mogę się skupić wyłącznie na nas.

– Cieszę się razem z tobą. Naprawdę. Jeśli ktoś zasługuje na traktowanie, jakby był księżniczką, to właśnie ty.

– To znaczy, że będziesz przy mnie, żeby mi się pomóc pozbierać, gdy znów wyjedzie? – pytam lekkim tonem, ale mówię całkiem serio.

– Wiesz, że tak. – Ściska moją rękę. – Ale coś mi się wydaje, że tym razem nie będziesz w rozsypce, bo odnalazłaś dzięki niemu siebie.

Patrzę na kołyszące się światełka i biorę głęboki wdech. Ledger zawsze miał ogromny wpływ na to, jak sama siebie postrzegam. Czy uważałam, że jestem godna pożądania. Czy wierzyłam, że zasługuję na miłość. Czy czułam, że jestem bezwartościową, prowincjonalną gęsią, którą najlepiej jest porzucić i o niej zapomnieć... Chociaż już mam świadomość, że Ledger nie zrobił tego z własnej woli.

Tak czy inaczej, tym razem znowu go stracę.

A przecież wiem, że to koszmarne boli.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

### *Asher*

**Ledger:** Jesteś wolna w przyszłą sobotę?

**Ja:** Nie. Umówiłam się z farbą. Będę patrzyła, jak schnie na ścianie.

**Ledger:** Ale się zrobiłaś zabawna.

**Ja:** Specjalnie dla ciebie, mój drogi.

**Ledger:** Odwołaj randkę z farbą. Mamy inne plany.

**Ja:** A muszę? Bo naprawdę liczyłam na to spotkanie.

**Ledger:** Powiedz, kiedy mam się zacząć śmiać.

**Ja:** A ty powiedz, w co mam się ubrać.

**Ledger:** Później cię poinformuję.

**Ja:** W takim razie będę chodziła na golasa aż do odwołania.

**Ledger:** Nie mam nic przeciwko temu.

**Ja:** Dobra odpowiedź.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### *Asher*

**N**IE MOGĘ SPAĆ.

Mój umysł pracuje na najwyższych obrotach. Jestem tak podniecona moim projektem, że nabawiłam się bezsenności. Tylko odpowiednia dawka seksu z Ledgerem mogłaby mnie teraz przyjemnie zmęczyć i skutecznie uśpić.

Zastanawiam się, czy nie napisać do niego. Może się jeszcze nie położył, bo miał dziś czekać do późna na ważną rozmowę telefoniczną z kimś z zagranicy, ale rezygnuję z tego pomysłu.



Boję się, że zacząłby wypytywać, skąd się wzięły moje nagłe problemy ze snem, a nie chcę kłamać.

Zamiast tego postanawiam przespacerować się po domu i pozachwycać zmianami w wystroju, które zaczęłam wprowadzać, żeby poczuć, że to miejsce jest bardziej... moje.

Zaczęłam odwiedzać wyprzedaje garażowe i przeglądać internetowe sklepiki w poszukiwaniu ciekawych staroci, którym mogłabym dać drugie życie. To jest dość powolny proces, ale nic nie szkodzi. Trudno byłoby przeprowadzić taką rewolucję z dnia na dzień. Zresztą to wyglądałoby tak, jakbym desperacko próbowała zatrzeć wszelkie ślady po dziadkach, a nie o to mi chodzi.

Dlatego się nie śpieszę. Zmieniam jedną rzecz, przyzwyczajam się do niej, a potem przechodzę do następnej. Małymi krokami dojdę do tego, że urządzę ten dom po swojemu, a jednocześnie zachowam jego oryginalny charakter i znajome oblicze.

Cholera. Zapomniałam zgasić lampkę na biurku, wracam więc do gabinetu, a przy okazji zahaczam wzrokiem o nowy stos papierów.

Wpatruję się w niego przez chwilę.

Przejrzyj go. Miej to z głowy. Twoja pamięć o dziadku nie jest zaklęta w tych papierach. Nie obawiaj się, że gdy w końcu wszystkie znikną z biurka, nagle o nim zapomnisz. Przecież to absurd.

Biorę głęboki wdech i siadam na krześle.

Najpierw dzielę wielką stertę na dwie mniejsze, a następnie postępuję zgodnie z systemem, który wypracowałam: dokumenty podatkowe idą na jedną kupkę, faktury lądują alfabetycznie na drugiej, a opłacone rachunki trafiają do segregatorów ustawionych na półce. Mam też osobną teczkę na rozmaite papiery, których boję się wyrzucać, bo może kiedyś okażą się przydatne.

Dziadek zbierał różne urocze drobiazgi. Zostawił sobie karteczkę samoprzylepną, na której babcia napisała mu „kocham cię”. Zachował nawet bi-

let na ostatni film, jaki zobaczyliśmy razem w kinie. Nie miałam pojęcia, że był tak sentymentalnym człowiekiem.

A to sprawia, że kocham go jeszcze bardziej... jeśli to w ogóle możliwe.

Śpiewam i podryguję do lecącej z głośników muzyki, odkładając poszczególne papiery na właściwe miejsce. Najwyraźniej płąsam zbyt energicznie, bo coś wyslizguje się spomiędzy pliku dokumentów i ląduje za szafką. Nachylam się i próbuję dosięgnąć tam ręką, przyciskając głowę do ściany.

Moje palce napotykają coś sztywnego... To nie może być kolejny rachunek ani faktura. Siłuję się jeszcze przez moment, aż w końcu udaje mi się wyciągnąć tajemniczy przedmiot. Patrzę i czuję, że zamiera mi na chwilę serce.

Brązowa koperta z zagiętymi rogami.

*„Gdy dziadek wrócił do domu po rozmowie z tym... okropnym człowiekiem, trzymał coś w ręku. Brązową kopertę”.*

Wiem, że to właśnie ta. Tak, to musi być ona. Przez krótką chwilę myślę, że lepiej byłoby jej nie otwierać. Nie chcę znowu rozgrzebywać przeszłości. Maxton Sharpe potrafił być pozbawionym skrupułów dupkiem i zapewne zawartość koperty tylko to potwierdzi. A może jest w środku coś, co sprawi, że zacznę inaczej myśleć o dziadku? Jestem pewna, że nic nigdy nie zmieniłoby mojej opinii o nim, ale...

Nie mogę się powstrzymać. Ciekawość zwycięża. Siadam z powrotem przy biurku i otwieram kopertę. Wstrzymując oddech, wyciągam zawartość.

Niezrealizowany czek.

Wystawiony na nazwisko dziadka.

Podpisany przez Maxtona Sharpe'a.

Data: tamta noc.

Kwota: czterdzieści tysięcy dolarów.

Wpatruję się w ten błękitny, wypłowiały kwitek i nie potrafię zdecydować, co dokładnie czuję. Zaskoczenie? Obojętność? Obrzydzenie?

Tyle był skłonny zapłacić, by uchronić swojego syna przed katastrofą i kompromitacją, za jaką mnie uważał? Na tyle mnie wycenił?

Łzy napływają mi do oczu, a cholerne kompleksy, które zasiał we mnie tamtej nocy, znowu wyłażą na powierzchnię.

Myślę jednak o dziadku.

*Nie wziął tych pieniędzy.*

Zawsze się borykaliśmy z problemami finansowymi, czasami ledwo wialiśmy koniec z końcem, więc ta forsa bardzo by się nam przydała.

Ale dziadek jej nie przyjął. Nie wykorzystał czeku. Zostawił go w kopercie.

Mógł zasilić tą kwotą moje konto oszczędnościowe. Mógł zapłacić za mój college. Mógł pomóc mi spełnić marzenia.

*Naprawdę chciałaś tego, Ash?* Jak czułabyś się ze świadomością, że jesteś w college'u dzięki forsie człowieka, którego nienawidzisz? Który zniszczył twoje poczucie własnej wartości?

Wypuszczam głośno powietrze i odchylam się na krześle. Toczą we mnie walkę dwa sprzeczne uczucia – żal i ulga. Czas płynie. Za oknem już prawie budzi się nowy dzień, a ja wciąż siedzę i bawię się w zamyśleniu ciekawym. Wpatruję się w charakter pisma Maxtona Sharpe'a. W dodatkowej rubryce, na samym dole, widnieje moje imię: Asher.

Czy życie byłoby łatwiejsze, gdyby dziadek zrealizował ten czek? Gdyby wydał te pieniądze na moje wykształcenie? Na opiekę medyczną dla babci? Na polepszenie naszej tragicznej sytuacji po pożarze?

Oczywiście, że tak.

Zdaję sobie jednak sprawę, że wszelkie trudności, z którymi się borykaliśmy, wszystkie przeszkody, które musieliśmy nauczyć się przeskakiwać, jedynie zbliżyły nas do siebie. Sprawily, że jeszcze bardziej się kochaliśmy. Staliśmy się silniejsi. A to jest bezcenne. Dlatego wiem, że dobrze się stało. Dziadek postąpił słusznie.

Czy straciłam szansę na spełnienie swoich marzeń?

Tak, straciłam.

Ale... marzenia się zmieniają. Czy nie to powiedziałam Ledgerowi tamtego wieczoru, gdy się zjawiał w barze? Cóż za ironia – wtedy rzuciłam tym tekstem tylko po to, żeby zmienić temat. Żebym nie musiała tłumaczyć, dlaczego nie wyjechałam z Cedar Falls.

A teraz naprawdę wierzę w te słowa.

Marzenia się zmieniają.

I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby spełnić marzenie o przekształceniu The Fields zgodnie z moją wizją. Przy okazji tak podziękuję dziadkowi za to, jakim był wspaniałym, uczciwym człowiekiem. Za to, co dla mnie zrobił. Za to, że mi pomógł.

Za to, jak mnie kochał.

Postanawiam więc schować czek do koperty, a kopertę włożyć do teczki z pamiątkami po nim, którą podpisałam słowami: „Dlaczego Kocham Mojego Dziadka”. Bo właśnie tam jest jej miejsce.

A potem, gdy zmęczona człapię na górę, żeby wreszcie położyć się spać, dręczy mnie już tylko jedno pytanie.

Czy mam powiedzieć Ledgerowi o czeku?

Wiem, że wciąż jest mu ciężko. Wciąż przeżywa to, że człowiek, którego kochał i ubóstwiał, tak naprawdę go okłamał i skrzywdził. Czy chcę dodawać mu bólu? Czy wolę mieć przed nim tajemnicę?

Oba wyjścia są okropne.

Muszę zdecydować, które z nich będzie mniejszym złem.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

### *Ledger*

**N**APA TO TOTALNA MASAKRA – OSTRZEGA FORD. – Myślisz, że Cedar Falls jest stolicą upierdliwej biurokracji? To nic w porównaniu z tym, co odstawiają urzędaszy w Napa.

– Super. W takim razie może odpuścimy sobie ten projekt i skupimy się na tych, które aktualnie prowadzimy? – sugeruję w ramach naszej cotygodniowej wideokonferencji.

– Czyżby Ledger porzucił swój legendarny plan podboju świata? – nabija się ze mnie Callahan. – Zbyt czyste powietrze rzuciło ci się na głowę? Od-

puśćmy sobie ten projekt?

– Ja chyba też jeszcze nigdy nie słyszałem od niego takiego tekstu – wtrąca Ford.

– Pewnie mózg mu się przegrzał od nadmiaru seksu – dodaje Callahan.

– Albo z braku seksu. Chłop zwariował, bo całymi dniami jedzie na ręcznym.

– Skończyliście już? – pytam i spoglądam w stronę drzwi gabinetu, spodziewając się lada moment wizyty Asher. – Mam ważne sprawy do załatwienia. A wy się tam ewidentnie opierdalacie w czasie mojej nieobecności, skoro nie macie nic lepszego do roboty niż wygadywanie takich bzdur.

– Och, czyżbyś teraz wypinał groźnie klatę? Chcesz nam pokazać, że jesteś szefem? – drwi Callahan, jakbyśmy znów mieli po dwanaście lat. – Założę się o sto dolców, że Asher właśnie do niego przyszła.

– A ja stawiam tysiaka – mówi Ford.

Ponownie zerkam w stronę wejścia. Asher rzeczywiście stoi w drzwiach.

Z mojej głowy natychmiast ulatują wszelkie myśli. Zamiast dzinsów i koszulki, w których zwykle chodzi, ma sobie bladożółtą letnią sukienkę podkreślającą biust i talię, a od bioder luźno opadającą do kolan, odsłaniając zgrabne nogi. Białe sandały z rzemykami wieńczą ten obłądnie seksowny strój.

– Halo! Ziemia do Ledgera – odzywa się Ford.

– Daj mu spokój. Jest zbyt zajęty wyobrażaniem sobie, jak będzie ją bzykał na biurku – śmieje się Callahan.

– Pieprzcie się. Kończę tę rozmowę.

Rozłączam się przy akompaniamencie ich teatralnych protestów i infantylnych odgłosów cmokania.

Co za dupki.

Muszę jednak przyznać, że podsunęli mi intrygujący pomysł.

Spoglądam na biurko, a potem na Asher, i uśmiecham się pod nosem.

Tak, to jest zdecydowanie dobra koncepcja, ale będzie jeszcze musiała poczekać na realizację.

Kiedy spytałem, czy nie zechciałaby wpaść, by zobaczyć postępy w budowie, nie spodziewałem się, że oprowadzając ją po ośrodku, będę się skupiał głównie na jej tyłku. I na jej dekolcie. Oczywiście nie ignoruję tego, co ma do powiedzenia.

Bo to, co mówi, też jest cholernie seksowne. Podsuwa interesujące sugestie i zadaje inteligentne pytania, na które nie zawsze potrafię odpowiedzieć.

– Więc naprawdę skończycie za miesiąc? Widzę, że macie jeszcze mnóstwo do zrobienia, a zostało mało czasu. – Obraca się do mnie, a jej słowa odbijają się echem w mojej głowie.

*Skończycie za miesiąc.*

– Coś się stało? – pyta, gdy po prostu stoję i gapię się na nią.

– Nie. Nic. Zamyśliłem się na chwilę. – Potrząsam głową. – Ostatni miesiąc jest zawsze zwariowany. Najważniejsze rzeczy są już wtedy zwykle zrobione, ale zostają jeszcze rozmaite szczególiki, które trzeba szybko ogarnąć.

Asher przesuwając dłoń po kwarcowym blacie w naszym spa.

– Zdarza ci się nie dotrzymać terminu?

– Tak, czasami. Ale rzadko. Nie lubię oddawać ludziom czegoś, co nie jest idealne – wyjaśniam, wzruszając ramionami. Z przyjemnością zauważam, że Asher wspaniale się prezentuje na tak luksusowym tle. To do niej pasuje. – Więc czasami nie mamy wyjścia i musimy przesunąć termin. Wiem, że goście nawet nie zauważyliby tych drobnych niedoróbek... ale ja tak.

– Perfekcjonista.

– Chorobliwy. – Widocznie mam to po ojcu.

Miesiąc temu myśl o naszym podobieństwie napełniłaby mnie dumą. A teraz? Nawet nie wiem, jak powinienem się z tym czuć.

Na szczęście mam przed sobą piękną kobietę, która doskonale odciąga moją uwagę od tych spraw.

Kontynuujemy naszą przechadzkę po ośrodku. Pokazuję jej sklepiki z pamiątkami. Półki i stojaki są jeszcze puste, ponieważ towar jest dopiero w drodze. Oprowadzam ją po każdym skrzydle i nawet nie wiem, czy informacje, którymi ją zasypuję, są dla niej ciekawe, ale nie wygląda na znużoną. Wzdycha zachwycona, gdy docieramy do czterech basenów, a potem opada na kanapę ustawioną naprzeciw paleniska zainstalowanego w pomieszczeniu w kształcie szklanej kopuły.

– Na dworze będzie padał śnieg, a tu będzie można sobie siedzieć w ciepłku i mieć wrażenie, że się jest zarówno w środku, jak i na zewnątrz... To będzie niesamowite uczucie!

–Taki był właśnie plan. To miejsce nazywamy Śnieżną Kulą – wyjaśniam, nie odrywając od niej wzroku, gdy ciągle podziwia wszystko dookoła.

*Skończycie za miesiąc...*

*I co wtedy, Ledger? Co się stanie z tym, co jest między wami? Z tym, co nie jest częścią twojego planu dziesięcioletniego?*

Tak, nie przewidziałem, że Asher znów pojawi się w moim życiu, a jednak... Nie wiem. Cholera, naprawdę nie wiem.

*Może wcale nie chcę tego jeszcze kończyć?*

Chaos w mojej głowie przybiera na sile. Myśli wirują i nie układają się w żadną sensowną całość, w żadną logiczną odpowiedź na pytania, które nie dają mi spokoju.

Patrzę na nią, gdy siedzi wygodnie, z zamkniętymi oczami.

Asher.

Ona coś we mnie obudziła.

Uczucia.

Pragnienia.

Ta znajomość miała być tylko sposobem na przyjemne spędzanie czasu. Chciałem sobie tylko umilić przymusowy pobyt tutaj. Nasze relacje miały



się sprowadzać tylko do seksu.

Kurwa, kogo ja chciałem oszukać?

Poznaliśmy się siedemnaście lat temu, mieliśmy piętnaście lat przerwy, a mimo to łącząca nas teraz więź wydaje się równie silna, co wtedy. Jak to możliwe?

Przezesuję dłonią włosy. Mam ochotę podejść do niej i po prostu ją pocałować. Może to zdołałoby uciszyć ten zgiełk w mojej głowie? Całe szczęście, że się powstrzymuję, bo po chwili słyszę zbliżające się kroki.

– Przepraszam, panie Sharpe.

Odwracam się i widzę stojącego w drzwiach Nate'a, który jest prawą ręką Hillary.

– Mówiłem ci, żebyś się zwracał do mnie po imieniu.

– Dobrze, panie Sharpe – odpowiada z uśmiechem.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Wiem, że to jest działka Hillary, ale chciałem przekazać najświeższe informacje na temat poszczególnych spraw, które omawialiśmy dziś rano. – Unosi podkładkę z przypiętą listą.

– Chętnie posłucham.

– Rośliny już do nas dotarły, a jutro zjawi się architekt krajobrazu razem ze swoją załogą. Pełne wyposażenie do spa przyjedzie w piątek, więc umówiłem ekipę, która w sobotę rozpocznie instalację. Elektrycy są już na finiszu, jeśli chodzi o ich robotę. – Podnosi wzrok znad kartki i patrzy na mnie. – Z rzeczy, które mamy na liście, zostało tylko wezwanie inspektora do spraw bezpieczeństwa pożarowego, żeby sprawdził i zatwierdził system przeciwpożarowy, oraz umówienie się z malarzem na ostatnie poprawki za kilka tygodni.

Przelatuję w myślach listę bieżących spraw, żeby się upewnić, czy przypadkiem czegoś nie pominął. Nie, o niczym nie zapomniał.

– Doskonale. Dzięki, Nate.

Uśmiecha się z wyraźną dumą. To jest pierwszy projekt, przy którym z nami pracuje. Widać, że bardzo się mną stresuje, ale świetnie sobie radzi.

– Cieszę się. Czy resztą spraw mógłbym zająć się jutro? – pyta niepewnym głosem.

– Jasne. Ale pod jednym warunkiem... – Gdy tylko wypowiedam te słowa, w mojej głowie błyskawicznie wyświetla się pewne wspomnienie.

– *Obiecujesz, że przyjdiesz? Pod naszą wierzbę?* – pyta, patrząc na mnie swoimi szarymi oczami.

– *Pod jednym warunkiem.*

– *Jakim?* – *Przechyliła na bok głowę i zagryza dolną wargę, czekając na odpowiedź.*

– *Że będziesz mnie kochać na zawsze!* – krzyczę, mając nadzieję, że ten niesamowity stan, w którym jestem dzięki niej, będzie trwał wiecznie.

Jako nastolatek tę scenę odtwarzałem w pamięci niezliczoną liczbę razy, ale nie pamiętałem dokładnie wszystkich słów. Aż do teraz. „Pod jednym warunkiem...”

Spoglądam na Asher, ale siedzi odwrócona plecami do mnie.

– Panie Sharpe? – odzywa się Nate, przerywając moje rozmyślenia. – Pod jakim warunkiem?

Uśmiecham się do niego.

– Chciałem powiedzieć: jasne, idź do domu, pod warunkiem, że porządnie odpoczniesz.

– Taki jest warunek? – pyta ze zdziwioną miną.

– Zgadza się.

Jego poważna twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Dobrze. Obiecuję.

Patrzę za nim, gdy odchodzi korytarzem, po którym kręcą się robotnicy, a potem znów zerkam na Asher.

Tym razem spogląda na mnie, a w jej oczach lśni nostalgia.

*Ona też pamięta.*

Nie wiem, co powiedzieć. A nawet gdybym wiedział, chyba nie byłbym w stanie się odezwać.

Patrzemy więc na siebie i milczymy, ale czuję, że nasze myśli łączą się, splatają ze sobą – oboje wspominamy przeszłość, a jednocześnie próbujemy zrozumieć, czym jest to, co nas teraz łączy. Głosy dobiegające z korytarza przerywają tę intymną chwilę.

– Chcesz zobaczyć resztę ośrodka, czy jesteś już tak znudzona, że prawie zasypiasz? – pytam, jakby nic takiego się nie wydarzyło parę sekund temu.

Asher uśmiecha się promiennie i wyciąga do mnie rękę.

– Pokaż mi wszystko.

I właśnie to robię przez następne pół godziny.

To śmieszne, ale chcę jej zaimponować w każdy możliwy sposób. Chcę, żeby ośrodek wywarł na niej jak największe wrażenie. A przede wszystkim chcę, żeby miała jak najlepsze zdanie o mnie.

Nigdy nie przejmowałem się tym, co ludzie o mnie myślą. Przecież jestem Sharpe'em. Moje nazwisko w zupełności wystarcza, żeby większość osób widziało we mnie kogoś nadzwyczajnego.

Ale jej to nie obchodzi.

Nigdy nie obchodziło.

Mam więc nadzieję, że mogę jej zaimponować, po prostu będąc... sobą.

Jezu. Co to za pierdolenie? Muszę się ogarnąć. Przecież nawet w żaden sposób nie określiliśmy tego, co jest między nami, więc czy to w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem – mówi, gdy kończymy zwiedzanie i wracamy do mojego gabinetu. – Nie tylko całego ośrodka, ale też jego właściciela – dodaje, a potem patrzy, czy nikogo nie ma w pobliżu, i przyciąga mnie do siebie. Jej wargi stykają się z moimi w czułym, zmysłowym pocałunku. Smakuje miętą i pachnie słońcem.

Boże.

Asher.

Jej słodkie słowa.

Jej seksowne usta.

Jej żółta letnia sukienka.

Jej dłonie na moich biodrach.

Jej ciało ocierające się o moje...

Spoglądałam na zegar, a następnie sięgam po słuchawkę telefonu na moim biurku.

– Tak, panie Sharpe?

– Hej, Bernie. Jak wygląda sytuacja? Pod bramą kręcą się jacyś protestujący? – pytam tylko po to, żeby określić drogą uzyskać informację, na której mi zależy.

– W tej chwili? Ani jednego. Jest spokój i porządek, szefie. Wszyscy już poszli do domu. Według mojego rejestru na terenie obiektu został tylko pan oraz... panna Wells.

– Naprawdę? Nawet nie zauważyłem, że jest tak późno. Byliśmy tak pochłonięci dyskusją, że straciłem rachubę czasu.

– Widocznie jakaś poważna sprawa.

– Zgadza się. – Zerkam na Asher. O tak, sprawa jest bardzo poważna. – Odezwiń się, jeśli ktoś jeszcze przyjdzie.

– Spodziewa się pan kogoś konkretnego?

– W tej chwili nie, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Załatwione. Nie ma problemu, szefie.

– Świetnie. Dzięki.

Nawet jeśli Bernie podejrzewa, że chcę być sam na sam z panną Wells, żeby przelecieć ją na biurku, to nie daje tego po sobie poznać. Ale to bystry facet, więc nie byłbym zdziwiony, gdyby się domyślił.

Odkładam słuchawkę i odwracam się do Asher, ona zaś wpatruje się we mnie z uniesioną brwią i rozbawioną miną.

– „Odezwiń się, jeśli ktoś jeszcze przyjdzie” – przedrzeźnia mnie zalotnym tonem, przesuwając palcem po mojej kłacie. – Czyżby miał pan jakieś plany, panie Sharpe?

Moje usta lądują na jej ustach w ułamku sekundy, a ręce prześlizgują się po jej nagich udach i łapią ją za tyłek pod sukienką.

– Mam różne plany.

– Doprawdy? – pyta pomiędzy pocałunkami.

– Tak. Będę cię rznął na biurku. – Lekko gryzę jej wargę. – A ty będziesz mnie ujeżdżała na krześle. – Wsuwam język do jej ust. – Jak widzisz, mam mnóstwo, kurwa, planów.

– Bardzo się z tego cieszę, panie Sharpe.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

### *Asher*

„**P**OD JEDNYM WARUNKIEM”.  
Gdy dziś z jego usta padły te słowa, nagle poczułam, jakbym się przeniosła w czasie do tamtej cudownej księżycowej nocy.

A więc pamięta, co wtedy powiedział.

Pamięta, co nas wtedy łączyło.

Ale w jego spojrzeniu dostrzegłam też coś innego. Niepewność? Dezorientację? Nie potrafię tego opisać.

Mogłabym postąpić jak dojrzała osoba i porozmawiać z nim o tym, żebyśmy w końcu spróbowali ustalić, co z nami dalej będzie. Nawet jeśli... nic nie będzie.

Tylko że nie chcę tego zrobić. Nie chcę zniszczyć chwil, które nam pozostały, bo jest ich tak niewiele.

Miesiąc.

Cztery tygodnie.

I co potem?

On zniknie z mojego życia, a ja zniknę z jego świata – tak jak piętnaście lat temu? Tym razem jednak nie potrafiłabym się zadowolić związkiem na odległość. Długimi miesiącami, podczas których moglibyśmy tylko rozmawiać przez telefon albo pisać wiadomości, a mnie trawiłaby tęsknota za jego bliską fizyczną obecnością.

Pragnę czegoś więcej.

Zasługuję na coś lepszego.

Nasza znajomość mocno się skomplikowała mimo tego, że tak łatwo nam przychodzi przebywanie ze sobą. W mistrzowskim stopniu opanowałam sztukę zatajania prawdy. Nikogo nie okłamuję, po prostu... milczę. Nie odpowiadam babci, gdy wypytuje o mężczyznę, z którym się spotykam. Nie powiedziałam Ledgerowi o czeku. Usprawiedliwiam się tym, że wkrótce i tak wyjedzie, czyli znowu wracam do tej bolesnej myśli, której staram się unikać.

– Wpatrujesz się we mnie od minuty z jakiegoś konkretnego powodu? – pyta żartobliwym tonem, spoglądając na mnie zmrużonymi oczami z nad pudełka z kurczakiem kung pao.

*Opamiętaj się, Ash.*

– Wcale tego nie robię.

*Przestań torturować się tymi myślami.*

– Na chwilę zupełnie odpłynęłaś. A może tak dziwnie na mnie patrzyłaś, bo mam kawałki jedzenia na twarzy albo między zębami?

*Po prostu ciesz się jego towarzystwem. O resztę będziesz się martwiła później.*

– Nie. Wybacz. – Uśmiecham się znad swojej porcji kurczaka. – Zamyśliłam się.

– Pewnie sobie pomyślałaś: Ledgerowi trochę się przytyło, bo przestał porządnie ćwiczyć, odkąd tu przyjechał.

– Nie zauważyłam. A zdążyłam dość dokładnie obejrzeć twoje ciało.

Uśmiecha się szeroko, odstawia swoje danie, opiera się dłońmi o podłogę i sięga ustami po moje wargi. Jego oczy ciemnieją od pożądania.

– Z tobą chętnie poćwiczę.

*Ciesz się jego obecnością.*

– Poćwiczysz? Przecież uważasz, że już jesteś najlepszy. – Biorę jego rękę i kładę ją sobie między udami.

Jego zadowolony pomruk działa na mnie jak afrodyzjak.

– Cóż, parę godzin temu sama twierdziłaś, że jestem najlepszy.

Przez moją głowę przelatują obrazy.

Mój goły tyłek na jego biurku. Moje palce wczepione w jego włosy. Jego bursztynowe oczy spoglądające na mnie spomiędzy moich ud, gdy lizał moją cipkę, a potem wszedł w nią językiem.

Dekadencka intensywność.

Oszalająca przyjemność.

Niewysłowiona moc błogiego szczytowania spotęgowanego dreszczykiem strachu, że ktoś może nas przyłapać.

A to stanowiło dopiero preludium do rzeczy, które potem ze mną zrobił. Położył mnie na brzuchu na biurku, zadarł sukienkę i wbił się swoim wspinałym kutasem w moją szparkę, która wciąż wibrowała od orgazmu. Jedną ręką przytrzymał mnie za ramię, drugą ścisnął za biodro i posuwał tak długo, aż tym razem doszliśmy wspólnie, bez tchu, chwilowo nasyceni.

Moje zaspokojenie zawsze jest jedynie chwilowe, jeśli chodzi o Ledgera. Już za moment znów go pragnę. Znów go potrzebuję. Chcę więcej. I jesz-



cze więcej. Więcej jego smaku, zapachu, dotyków, pocałunków.

On jest jak cudowny narkotyk, od którego się uzależniłam, ale boję się, że sobie nie poradzę, gdy będę musiała go odstawić.

– Parę godzin temu? A co takiego się wtedy wydarzyło? – pytam niewinnym głosem, trzepocząc rzęsami. – Ach, tak. Zupełnie zapomniałam.

– Zapomniałaś? – mówi z udawanym oburzeniem, ciągnie mnie ze sobą na podłogę i pocałunkiem tłumi mój śmiech. – W takim razie muszę ci przypomnieć.

Piszczę rozbawiona, gdy delikatnie gryzie mnie w ramię.

– A co z jedzeniem? – pytam.

Czuję między nogami jego uwięzioną w spodniach erekcję.

– Pieprzyć jedzenie. Zresztą odgrzewane lepiej smakuje.

– Tak, pieprzyć...



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

### *Asher*

**P**RZEGLĄDAM ZDJĘCIA FARMY, które ostatnio zrobiłam i wybrałam do prezentacji. Są naprawdę niesamowite. Za każdym razem, gdy na nie patrzę, nie mogę uwierzyć, że przedstawiają to samo miejsce, które od dziecka znam na pamięć.

Może to magia fotografii, ale farma wygląda na nich tak idyllicznie i romantycznie, jak idealne miejsce, w którym sama chciałabym urządzić jakąś imprezę. Oczywiście zdjęcia nie pokazują tego, co dopiero chciałabym zro-

bić i kupić za pożyczkę, o którą się staram, ale i tak podkreślają naturalne piękno tej scenerii.

Rozglądam się po poczekalni i próbuję nie panikować, mimo to nerwowo podryguję kolanem, a ręce mam tak spocone, że muszę je wycierać o jedyną parę eleganckich spodni, jaką znalazłam w szafie. Nie dość, że to spotkanie jest dla mnie niezwykle ważne, to jeszcze chcę, żeby się skończyło, nim Ledger wróci ze swojej przerwy na lunch.

– Panno Wells? – Unoszę głowę i uśmiecham się uprzejmie do kobiety stojącej przede mną w korytarzu. Patrzy takim wzrokiem, jakby mnie skądś kojarzyła. Może gdzieś jej mignęłam, gdy Ledger pokazywał mi ośrodek? – Hillary zaprasza na spotkanie.

– Dziękuję. – Wstaję z krzesła i czuję, jak dygoczą mi nogi. Biorę swój laptop i wydrukowaną prezentację, a następnie wchodzę do jej gabinetu.

Ona też mnie wita dziwnym spojrzeniem i gdy zajmuję miejsce, zadaje mi pytanie:

– Zakładam, że istnieje jakiś ważny powód, dla którego poprosiła pani o spotkanie ze mną akurat wtedy, gdy Ledger będzie się znajdował poza biurem.

Hillary jest imponującą kobietą. Wysoka, z ostrymi rysami twarzy i przenikliwym spojrzeniem. To dobrze, że kiedyś widziałam ją śmiejącą się z Ledgerem, w przeciwnym bowiem razie oszalałabym teraz z nerwów, widząc jej poważną, nie zdradzającą żadnych uczuć minę.

– Tak. Miałam ku temu ważny powód, który może postawić panią w niezręcznej sytuacji, za co z góry przepraszam.

– Proszę mówić dalej. – Kiwa lekko głową i splata dłonie na biurku.

– Luksus. Dekadencja. Miejsca, w których można się zatracić. To są znaki rozpoznawcze waszej marki. Z tego jest znane S.I.N. – przywołuję słowa Ledgera, które utkwily mi w głowie, odkąd je usłyszałam. – Dlatego chciałabym zaproponować waszym gościom możliwość doświadczenia czegoś, co jest zgodne z tą filozofią, ale ma własny, wyjątkowy, małomiasteczkowy charakter. Nieważne, czy chodziłoby o degustację win pod gwiaz-

dami, imprezę rodzinną z graną na żywo muzyką albo przyjęcie weselne pośród pól lawendy, możemy dostosować się do waszych potrzeb.

Biorę głęboki oddech i kontynuuję moją prezentację, co nie jest łatwym zadaniem, ponieważ twarz Hillary cały czas pozostaje stoicką maską. Gdy kończę opisywać idee i intencje, jakie przyświecają temu projektowi, przechodzę do opowiadania o ambitnym planie wytwarzania produktów z lawendy przeznaczonych do sprzedaży.

Zdaję sobie sprawę z tego, że mówię zbyt szybko, wręcz gorączkowo, ale mam nadzieję, że moja ekscytacja przynajmniej przysłania zdenerwowanie.

Gdy prezentacja dobiega końca, Hillary opiera się na krześle, wykrzywia usta i wbija we mnie ostre spojrzenie.

– Dlaczego nasi klienci mieliby woleć eventy organizowane na pani farmie zamiast w naszym ośrodku, do którego przyjadą specjalnie ze względu na jego luksusowy charakter?

– Niektórym coś takiego by pasowało, a innym nie. The Fields byłoby po prostu dodatkową opcją dla tych gości, którzy mieliby ochotę, by posmakować prawdziwie małomiasteczkowej atmosfery w pięknej, naturalnej scenarii. W pełnej, wydrukowanej wersji prezentacji podałam przykłady innych luksusowych ośrodków, które praktykują podobną współpracę partnerską, oraz dokonałam analizy klienteli S.I.N. pod kątem demograficznym w kontekście potrzeb, które zostałyby zaspokojone dzięki takiej właśnie rozszerzonej ofercie.

Hillary znowu kiwa głową i pyta:

– A dlaczego właściwie to nie Ledger jest głównym adresatem pani oferty biznesowej?

Wpatruję się w nią zaskoczona, bo wydaje się, że odpowiedź jest dość oczywista, ale postanawiam wyjaśnić swoje motywy.

– Gdybyście wyrazili zainteresowanie naszą współpracą, wolałabym, żeby taka decyzja została podjęta zgodnie z wartością i atrakcyjnością tego projektu, a nie innymi czynnikami. Jak zapewne zdaje sobie pani sprawę, znam się osobiście z Ledgerem, a nie chcę, żeby w jakimkolwiek stopniu

poczuł się zobligowany do przyjęcia tej propozycji ze względu na nasze relacje.

– Więc myśli pani, że ja będę mogła obiektywnie spojrzeć na tę propozycję, mimo tego, że jest pani dziewczyną mojego szefa?

– Nie jestem jego... My nie jesteśmy... – Odchrząkuję i potrząsam głową. *Cholera. Nie spodziewałam się po niej tak bezpośredniego tekstu.* – To oczywiste, że jest pani doskonałą bizneswoman, w przeciwnym razie nie zarządzałyby pani tym ośrodkiem. Więc tak, myślę, że potrafiłaby pani podjąć nieobciążoną osobistymi względami decyzję, kierując się wyłącznie tym, co byłoby najlepsze dla ośrodka. Wiem również, że burmistrz Grossman wywiera na was presję, żebyście w jak największym stopniu połączyli interesy Cedar Falls i The Retreat.

– Sądzi pani, że to pomogłoby nam na tej płaszczyźnie?

– Sądzę, że Sharpe International Network jest niewątpliwie inteligentnym i szybko reagującym na konkretne sytuacje przedsiębiorstwem, które już pracuje nad spełnieniem żądań burmistrza. W mieście coraz częściej można usłyszeć pozytywne opinie na wasz temat, myślę więc, że macie szansę na stopniowe zdobycie przychylności mieszkańców. Niemniej współpraca z The Fields raczej nie wywarłaby zbyt istotnego wpływu na to, jak wyglądacie w oczach Grossmana. Ale prawdę mówiąc, nie macie nic do stracenia. Pobieralibyście korzystną prowizję za każdą organizowaną u nas imprezę, a wasi goście dostaliby możliwość przeżycia czegoś unikalnego.

– Natomiast pani rozkręciłaby własny interes.

– Owszem. Przecież właśnie o to chodzi – przyznaję bez wstydu. Czuję, że moje zdenerwowanie ustępuje miejsca pewności siebie. Zresztą zamierzam zrealizować swój projekt nawet bez współpracy z S.I.N.

– Jak mielibyśmy wizerunkowo połączyć tak odmienne byty jak The Retreat i The Fields?

– Nie byłoby takiej potrzeby. Ja prowadzę plantację lawendy, a wy jesteście luksusowym kompleksem wypoczynkowym, więc wszelkie wydarzenia organizowane na terenie mojej farmy byłyby po prostu kolejną dodatkową atrakcją oferowaną waszym gościom dzięki współpracy z zewnętrzną

firmą, dokładnie na takiej samej zasadzie jak możliwość jeżdżenia na nartach albo odbywania wycieczek na świeżym powietrzu, będące częścią wazszych ekskluzywnych pakietów.

– Lokalizacja jest już gotowa na przybycie gości?

– Prace nad nią zostaną ukończone w ciągu najbliższego miesiąca. – *Jeśli dostanę pożyczkę...* W drodze na to spotkanie odbyłam rozmowę telefoniczną z bankiem, żeby udzielić odpowiedzi na parę pytań związanych z moim wnioskiem. Mam nadzieję, że dobrze wypadłam i rozpatrzą go pozytywnie.

W gabinecie zapada cisza, podczas gdy Hillary przekartkowie papierową wersję mojej prezentacji. Czuję, jak mocno wali mi serce, a kolano znowu zaczyna nerwowo podrygiwać.

Pierwszy raz w życiu mam szansę zrobić coś tak wielkiego. I podjąć tak duże ryzyko. Wcześniej farma była własnością moich dziadków, którzy prowadzili ją zgodnie z zasadą „jeśli coś nie jest zepsute, to po co to naprawiać?”. Teraz jednak należy już do mnie, a ja dopiero w tej chwili tak naprawdę uświadamiam sobie, jak bardzo tego pragnę.

Jak bardzo potrzebowałam w swoim życiu czegoś więcej.

I wiem, że ten projekt jest właśnie czymś takim.

– To z pewnością nie jest zły pomysł – odzywa się wreszcie Hillary, wciąż nie odrywając wzroku od mojej prezentacji. – Wszystko jest porządnie przemyślane i starannie zaplanowane.

– Dziękuję.

– Aktualnie rozpatruję kilka innych propozycji, aby rozszerzyć pakiety dla gości, które przygotowujemy wspólnie z Ledgerem. Na pewno przy podejmowaniu decyzji wezmę pani ofertę pod szczególną uwagę. – Spogląda na mnie z uprzejmym, biznesowym uśmiechem. – Zdaję sobie sprawę, że to zabrzmiało banalnie, ale, cóż, będę się z panią kontaktować.

– Cieszę się. – Wstaję z krzesła. Ściskamy sobie dłonie. – Dziękuję za poświęcony mi czas.

Dopiero po wyjściu z budynku głośno wypuszczam oddech, który chyba przez całe spotkanie trzymałam w płucach.

Postanawiam spędzić trochę czasu z babcią, żeby nie myśleć bez przerwy o tym, czy Hillary zaakceptuje moją propozycję.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

### *Asher*

**P**ODOBA MI SIĘ.

– Co? – pytam Nitę, siadając naprzeciw niej na kanapie.

– Dom. Coraz bardziej wygląda jak twój.

– Bo zdjęłam wszystkie moje kompromitujące zdjęcia, które dziadkowie zawiesili na każdej ścianie?

– Nie tylko dlatego – śmieje się. – Po prostu teraz jest bardziej w twoim stylu.



– Wiem. To jest stopniowy, powolny proces, a sama decyzja, żeby zmienić wystrój, była dla mnie trudna. Musiałam się w końcu pogodzić z faktem, że babcia już tutaj nie wróci, a dziadek naprawdę nie żyje. Doszłam jednak do wniosku, że jeśli tak dobrze mi poszło ze stodołą, to mogę też urządzić po swojemu cały dom.

– I jak się z tym czujesz?

– Pomijając smutek, o którym wspomniałam? Cóż, jestem z siebie trochę dumna. Dziadek nigdy nie mówił, co powinnam zrobić, kiedy pewnego dnia go zabraknie, ale zawsze powtarzał, że uwielbia mój styl. Postanowiłam więc połączyć w jedną całość to, co po nich pozostało, z tym, co mi się podoba.

– No to świetnie ci wyszło. Jest jasno, elegancko, miejscami bardzo kolorowo. Myślę, że twój dziadek też byłby zachwycony. Gdyby mógł to wszystko zobaczyć. – Po chwili dodaje lżejszym tonem: – W ogóle mam wrażenie, jakbym patrzyła na zupełnie nową Asher.

– Bo jestem zupełnie nową Asher i nie mogę się doczekać tej tajemniczej niespodzianki, którą szykuje dla mnie Ledger.

– *Cześć. Miałaś zadzwonić później. Co się stało?*

– *Wiem, że się wkurzysz, ale musisz to jakoś przeżyć.*

– *Co muszę przeżyć? – I dlaczego mam się niby wkurzyć?*

– *Niespodziankę, którą dla ciebie przygotowałem. Nie chodzi o to, że mi się nie podobasz taka, jaka jesteś, tylko... Chciałem cię trochę rozpieścić.*

– *Hmm... no okej. – Podchodzę do okna i spoglądam na pola. Przyznaję, że Ledgerowi udało się rozbudzić moją ciekawość. – Powinnam się bać? – rzucam żartobliwie.*

– *Nie, przeciwnie. Chciałem tylko zrobić dla ciebie coś wyjątkowego.*

*Czuję nagle przyjemne ciepło w okolicach serca.*

– *No dobrze. Kiedy mam się spodziewać tej niespodzianki?*

– *Wkrótce się dowiesz.*

– *Co to znaczy „wkrótce się dowiesz”?* – pyta Nita.

– Nie mam pojęcia.

– Ale to ma jakiś związek z tą specjalną randką, na którą cię dziś zabiera?

– Tak. Wczoraj wieczorem poprosiłam go o podpowiedź, w co powinnam się ubrać, więc ten dzisiejszy zagadkowy telefon miał być pewnego rodzaju... odpowiedzią.

– Seksowny. Bogaty. Tajemniczy. Jesteś pewna, że nie powinnam pode-  
rwać któregoś z jego braci? – pyta rozchichotana.

Przewracam tylko oczami, a potem wyciągam rękę, prezentując stare spodenki do biegania i zwyczajny czarny top.

– Jeśli Ledger się nie pośpieszy, tak będzie wyglądała moja dzisiejsza randkowa kreacja.

Nita parska śmiechem, następnie wtula się w kanapę i patrzy na mnie z zadumą.

– To jednak ekscytujące, prawda? Kiedy przystojny facet organizuje ci randkę-niespodziankę.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– To jest najbardziej romantyczna rzecz, jaką ktoś dla mnie kiedykolwiek zrobił. Co w moim przypadku niewiele oznacza, skoro na drugim miejscu plasuje się Brad Wheelan, który w szóstej klasie codziennie przez miesiąc wkładał mi po kryjomu walentynkowe serduszka do pojemnika na drugie śniadanie.

– Serio? Brad? Ten Brad? – pyta Nita z zaskoczoną miną.

– Tak. Brad. Ten Brad. – Ten sam, który teraz ma męża, dwóch uroczych synków i szczęśliwe życie.

– Nie miałam o tym poję...

Pukanie do drzwi przerywa Nicie w pół słowa, a ja podskakuję odruchowo. Siedzimy przy zamkniętych oknach i włączonej klimatyzacji, więc nawet nie usłyszałam, że ktoś podjechał pod dom.

– Spodziewasz się czyjejś wizyty? – Słyszę za plecami jej głos, gdy otwieram drzwi.

Stoi przede mną nieznajoma kobieta ubrana cała na czarno, z włosami zaczesanymi w gładki koczek oraz perfekcyjnym makijażem. Mam wrażenie, jakby przez przypadek teleportowała się na moją farmę z jakiegoś innego wymiaru, ale po chwili pyta:

– Asher Wells?

– Mogę w coś pomóc?

Dopiero teraz zauważam ustawiony z prawej strony wieszak na kółkach, przy którym stoją dwie inne kobiety z ogromnymi kuframi.

– Millie Paulsen. – Kobieta w czerni wyciąga do mnie rękę i uśmiecha się szeroko. – A oto moje asystentki, Jayne i Fran. Jesteśmy twoim specjalnym oddziałem ratunkowym. – Mruga do mnie okiem. – Ledger nas przysłał, żebyśmy pomogły ci się ubrać i umalować na dzisiejszy wieczór.

Zerkam przez ramię na Nitę, która bezgłośnie mówi: „O mój Boże!”.

Osobiste stylistki? Poważnie? To musi być sen.

– Ale ja nie mogę... Nie stać mnie na...

– Skarbie, naprawdę myślisz, że jakiś mężczyzna zorganizowałby dla ciebie taką akcję specjalną i kazał ci za nią płacić? To musiałyby być dupki nie z tej ziemi. A Ledger to ewidentnie facet z klasą oraz kasą – dodaje. Już widzę, że Millie to kobieta-żywiół, której nie da się nie lubić i z którą lepiej nie dyskutować. – To co, zaczynamy? – Nie czeka na moją odpowiedź, tylko wmaszerowuje do środka.

Jayne i Fran podążają tuż za nią, taszcząc ciężkie kufrы i popychając wieszak na kółkach. Dopiero teraz mam okazję zerknąć na sukienki, które na nim wiszą. Każda jest utrzymana w nieco innym stylu, ale wszystkie ewidentnie wskazują na to, że Ledger zamierza mnie zabrać w jakieś bardzo eleganckie miejsce.

Przykładam dłoń do brzucha, czując, że jednocześnie wzbiera we mnie ekscytacja i trema.

*Boże, nie wierzę.*

To wszystko naprawdę dla mnie?

Tak, to zdecydowanie najromantyczniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mnie spotkała.

Kilka ostatnich godzin przypominało sceny z bajki, do której magicznie się przeniosłam. Millie i jej asystentki stylizowały, malowały, upiększały i rozpieszczały mnie, jakbym była prawdziwą księżniczką. Urządziłyśmy sobie mały pokaz mody, podczas którego przymierzałam każdą kreację. Ostatecznie zdecydowaną przewagą głosów zwyciężyła zdobiona koralikami niebieska sukienka z seksownym dekoltem i wycięciem na udzie.

Ucieszyłam się, że to ona wygrała, bo właśnie w niej czułam się najlepiej.

Nita przez cały czas tylko siedziała i patrzyła na to wszystko szeroko otwartymi oczami, uśmiechając się od ucha do ucha i kręcąc głową z niedowierzaniem.

Jej reakcja doskonale odzwierciedlała moje uczucia.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak oszołomiona.

Tak ważna dla mężczyzny.

Tak... adorowana.

Ledger.

Myśl o nim sprawia, że uśmiecham się łagodnie i zamykam oczy, żeby nie popłynęły mi łzy wzruszenia. Za nic w świecie nie chcę zrujnować swojego makijażu. Gdy mam już pewność, że to zagrożenie zostało zażegnane, podnoszę powieki i widzę, że samochód, który przysłał po mnie Ledger, wjeżdża przez bramę lotniska.

Nie zatrzymujemy się jednak przy małym terminalu, tylko jedziemy dalej.

Prosto na pas startowy.

Podjeżdżamy do czarnego odrzutowca z logo Sharpe International Network umieszczonym na ogonie.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani – mówi kierowca i zatrzymuje auto.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

### *Ledger*

**J**EJ WIDOK ZAPIERA MI DECH W PIERSIACH.

Wiem, że to brzmi jak wyświechtany frazes, ale gdy wysiada z SUV-a, który po nią wysłałem, właśnie taką wywołuje u mnie reakcję. Wybrała niebieską sukienkę, która idealnie podkreśla jej ponętne kształty. Kreacja jest seksowna, ale z klasą – czyli dokładnie taka jak Asher. Jej fryzura jest prosta, a jednocześnie wyrefinowana, a ja się zastanawiam, jak zdołam jej nie popsuć, gdy będę chciał zanurzyć dłonie w jej włosach, z całych sił całując usta.

Bo właśnie to zamierzam zrobić.

Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak w ogóle będę w stanie nad sobą zapanować.

Jej makijaż tylko potęguje oszałamiający całościowy efekt. Jest umalowana mocniej niż zwykle, ale to ciągle moja Asher.

– Obłąd – mówię, gdy podnosi wzrok, napotyka moje spojrzenie i odruchowo się uśmiecha. – Kompletny obłąd. Ty. Sukienka. Wszystko.

Całuję ją w policzek i czuję, że dosłownie kręci mi się w głowie. Asher zawsze jest niezwykła – w każdym znaczeniu tego słowa, w każdej sekundzie każdego dnia – ale w takiej wersji olśniewa i oszałamia jeszcze bardziej niż zwykle. Nagle zdaję sobie również sprawę, że ona... pasuje. Idealnie pasuje do mojego życia. I co mam z tym zrobić?

Jak mam połączyć oba nasze światy?

Bo zaczynam sobie uzmysławiać, że to się stanie absolutną koniecznością.

W takim razie tym bardziej się cieszę, że dziś wieczorem zobaczy się z moimi braćmi.

– No proszę, proszę – mówi, przerywając moje myśli i delikatnie pociągając za kłapy mojego smokingu. – Co za przystojniak.

– A więc... – Wkładam ręce do kieszeni i kołyszę się na piętach. – Pamiętam, co dostałem w nagrodę za urządzenie ci pikniku, więc zgodnie z zapowiedzią postanowiłem tym razem spróbować czegoś trochę bardziej efektywnego. Zobaczymy, do czego to cię zainspiruje.

Prycha rozbawiona. To właśnie cała ona – perfekcyjnie umalowana i ubrana w wyrefinowaną kreację, a jednocześnie pod spodem ciągle ta sama dziewczyna, którą jest na co dzień.

– Cóż, to się dopiero okaże.

Wyciągam do niej rękę.

– Zapraszam na pokład.

– Nie powiesz, dokąd mnie zabierasz, prawda?

– Nie. – Chcę, żeby to była niespodzianka. Wolę, żeby ujrzała z lotu ptaka panoramę miasta i spróbowała się domyślić, podczas gdy ja będę obserwował jej reakcję.

Przepuszczam ją na schodkach, ale ona po chwili się zatrzymuje i omiata wzrokiem odrzutowiec.

– Ja pierniczę – mruczy pod nosem.

Patrzę na nią z uśmiechem.

– Co się stało? Nie widziałaś nigdy samolotu?

– Dla ciebie to normalka, panie Sharpe, ale dla mnie to jakiś kosmos. Totalny kosmos.

Ma taką minę, jakby nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Ja i moi bracia, podobnie jak wielu naszych kolegów ze szkoły, całe życie mieliśmy do dyspozycji prywatny odrzutowiec.

Nie spodziewałem się, że z taką przyjemnością będę obserwował, jak Asher się cieszy i zachwyca rzeczami, które dla mnie są czymś zwyczajnym i oczywistym. Chciałem tylko zrobić jej miłą niespodziankę. Sprawić odrobinę radości. Spędzić z nią trochę czasu w miejscu, które kocham.

Wchodzi po schodkach na pokład, a następnie przygląda się każdemu szczegółowi wnętrza odrzutowca z niemalże dziecięcym podziwem. Nie mogę przestać się uśmiechać.

Ona zasługuje na więcej.

Dużo, dużo więcej.

– Asher? – Podchodzę do niej od tyłu i oplatom ramieniem w pasie. – Obiecujesz, że pozwolisz mi się rozpieszczać przez cały wieczór? I całą noc?

Odwraca się do mnie z figlarnymi iskierkami w oczach.

– Pod jednym warunkiem...

Te słowa natychmiast wywołują we mnie lawinę myśli, wspomnień i skrajzeń.

– Jakim? – pytam z uniesioną brwią, gotów spełnić każde jej życzenie i każdą prośbę.

– Chciałabym dołączyć do grupy ludzi, którzy uprawiali seks w samolocie.

– Z największą chęcią ci w tym dopomogę. Już w tej chwili czy może poczekamy, aż samolot wystartuje?

Odrzuca w tył głowę i wybucha śmiechem, którego mógłbym słuchać w nieskończoność.





## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

### *Asher*

**P**ANORAMA MIASTA JEST PO PROSTU NIESAMOWITA. Nie mogę oderwać od niej wzroku, tak jak wtedy, gdy spojrzałam przez okno odrzutowca i zdałam sobie sprawę, dokąd Ledger mnie zabiera.

W tamtej chwili wciąż dochodziłam do siebie po jednym z najbardziej nieziemskich orgazmów, jakie kiedykolwiek przeżyłam.

Nie wiedziałam, że w prywatnych odrzutowcach są tak duże łóżka, a świadomość, że po drugiej stronie drzwi znajdują się członkowie załogi,

działa jak dodatkowy zastrzyk adrenaliny, gdy wypinasz się na kolanach i jesteś rżnięta od tyłu.

I kto by pomyślał, że w trakcie tego rżnięcia Ledgerowi uda się nie popsuć mojej fryzury ani makijażu?

– *Trudno ci będzie szczytować bez wydania z siebie ani jednego dźwięku, prawda, Ash? – szepcze, przesuwając czubkiem nosa wzdłuż moich pleców, odsłoniętych przez rozpiętą sukienkę.*

*Wciągam gwałtownie powietrze, gdy wchodzi we mnie głębiej. Moje ciało już wariuje z podniecenia. Nie zapominam, że tuż za drzwiami znajduje się Sally, stewardessa, która parę chwil temu podała mi lampkę wina.*

*Nie mam najmniejszych wątpliwości, że dobrze wie, co tu się w tej chwili dzieje.*

*Ledger sięga dłonią do mojej cipki, pieszcząc ją palcami i rozpalając mnie do czerwoności.*

*Opuszczam głowę, gdy zalewa mnie fala przyjemności.*

– *Trudno będzie nie popsuć ci fryzury. – Przywiera rozwartymi wargami do mojego ramienia. – Trudno będzie nie obrócić cię, żeby widzieć twoją twarz. Nie zatkać ci dłonią ust, żebyś nie krzyczała. – Jeszcze szybciej wbija się we mnie. – Nie patrzeć, jak zagryzasz dolną wargę, gdy dochodzisz.*

*Wysuwa się z wolna i zostawia we mnie tylko samą końcówkę, bawiąc się ze mną w ten sposób parę chwil, a potem wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem.*

– *Ledger... – Jego imię w moich ustach brzmi ochryple i jest prośbą o więcej.*

– *Ale na pewno nie będę, kurwa, narzekał na ten widok. – Znowu się wysuwa. – Widzę, jak twoja cipka zaciska się na mnie. – I ponownie wchodzi. – Jest taka mokra.*

*Coraz mocniej pieści mnie palcami.*

– *Słyszysz to? Jaka jesteś mokra dzięki mnie?*

*Przyśpiesza.*

– *O tak. Podoba ci się to, co robię, prawda?*

*Przyśpiesza jeszcze bardziej.*

*– Chcę, żebyś doszła dla mnie. Ale musisz być cicho, Ash. Pamiętaj.*

*Rozkosz przybiera na sile.*

*Z każdym jego słowem.*

*Z każdym jego ruchem.*

*A potem uderzają we mnie fale ekstazy, wymiatając z mojej głowy wszystkie myśli, przetaczając się przez moje ciało z siłą huraganu. Rozpaczliwie łapię oddech, gdy Ledger nagle syczy przez zaciśnięte zęby i szczytuje.*

*Na parę sekund cały świat się zatrzymuje, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie, liczą się tylko Ledger i ta chwila, i ta rozkosz. Prosta, bezwstydną rozkosz.*

*Przywiera ustami do mojej szyi, a potem czuję na uchu jego ciepły oddech i słyszę cichy śmiech.*

*– Twój warunek został właśnie spełniony.*

*Przekonałam się na własnej skórze, że seks w samolocie wcale nie jest przereklamowany.*

*Zresztą może samolot nie odgrywał aż tak ważnej roli.*

*Seks był dlatego tak niesamowity, że uprawiałam go z Ledgerem.*

*I tak oto dotarliśmy na miejsce. Dolecieliśmy do miasta, które dwanaście lat temu musiałam z dnia na dzień opuścić i nigdy już do niego nie powrócić.*

*Za moimi plecami rozlegają się odgłosy gali. Słyszę, jak ludzie rozmawiają, śmieją się, plotkują, obgadują szeptem innych gości, głośno się witają, chwają serwowane dania, stukają kieliszkami, popijając szampana.*

*Odwracam się od panoramy Nowego Jorku i omiatam wzrokiem to eleganckie przyjęcie. Dzięki efektownej sukni i wizualnej metamorfozie z pozoru tutaj pasuję, ale czekając na Ledgera, aż wróci z łazienki, czuję, że tak naprawdę to nie jest mój świat.*

*– Asher, to ty? – słyszę.*

Obracam głowę i widzę mężczyznę, który wygląda tak samo jak Ledger, ale zdecydowanie nim nie jest. U jego boku stoi jakaś olśniewająca kobieta.

– Chyba dawno się nie widzieliście, prawda? – mówi z serdecznym uśmiechem i podaje mi rękę. – Asher, tak miło mi cię poznać. Jestem Sutton Sharpe. A to jest Callahan.

Witam się z nimi, a potem spoglądam na Callahana z zaskoczoną miną.

– Ty pierwszy dałeś się zaobrączkować? Nigdy, przenigdy bym się tego nie spodziewała.

– A ja nigdy, przenigdy bym się nie spodziewał, że znowu cię zobaczę. I to z Ledgerem. Nic się nie zmieniłaś. Jedynie wypiękniałaś – mówi ze szczerym uśmiechem.

– Dziękuję. – To jest takie dziwne uczucie po tylu latach ponownie go spotkać.

– Prawdę mówiąc, też byłem w szoku, że pierwszy stałem się przykładowym mężem, ale ta tutaj kobieta – spogląda z uwielbieniem na swoją żonę – zdołała mnie uwieść, ujarzmić i usidlić. Jestem prawdziwym szczęściarzem.

– Owszem, jesteś – potwierdza Sutton bez skrupowania, a potem mruga do mnie.

– Oto ona! – słyszę kolejny głos i po chwili Ford dołącza do nas na tarasie. – To naprawdę ty, Asher?

– Czyste szaleństwo, prawda?

– Totalnie. – Kręci głową z niedowierzaniem. – I pomyśleć, że spośród nas wszystkich musiałaś wybrać właśnie Ledgera – rzuca żartobliwym tonem.

– Ejże, słyszałem to – mówi Ledger, staje u mojego boku, oplata mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

Kiedy się dowiedziałam, że idziemy na imprezę charytatywną zasilającą konto fundacji niosącej pomoc osobom chorym na alzheimera, którą Ledger co roku organizuje razem ze swoimi braćmi, byłam ciekawa, jak będzie się przy nich zachowywał. I jak będzie mnie traktował w ich towarzystwie. Jak swoją koleżankę? Przyjaciółkę? A może dziewczynę?

Całuje mnie w skroń i szepcze do ucha:

– Cieszę się, że wybrałaś mnie.

Już znam odpowiedź na swoje pytanie.

Przez dłuższą chwilę rozmawiamy o wszystkim i o niczym, a ja nie mogę się pozbyć uczucia *déjà vu*, ponieważ w moim umyśle przeszłość miesza się z terażniejszością.

– Lada chwila zacznie się kolacja – mówi Ford. – Idziemy do naszego stolika?

Kolacja jest wprost boska. Steki filet mignon i ziemniaki skropione olejem truflowym. Bogaty wybór deserów. Drogie wino lejące się strumieniami.

Ledger, Ford i Callahan wygłaszają swoje przemowy, a potem są rozchwytywani przez wszystkich ludzi, którzy chcą z nimi zamienić choćby słówko, toteż ruszam z powrotem na taras, do widoku, który tak uwielbiam. Wcześniej powiedziałam Ledgerowi, że nie musi się śpieszyć ani martwić, bo będę miała co robić. Chodziło mi właśnie o to – podziwianie pięknego, nowojorskiego krajobrazu.

Wyjście na taras blokuje jednak grupka kobiet, które z ogromnym zaangażowaniem dyskutują na temat jakiegoś faceta o imieniu Theodore. Jedna z nich podobno parę dni temu widziała go w towarzystwie kogoś, kto z pewnością nie jest jego żoną.

– Przepraszam. Przepuszczą mnie panie? – pytam, gdy na chwilę przestają plotkować.

– Och, proszę wybaczyć – mówi ta w srebrnej sukni i mierzy mnie zmrużonymi oczami. – My się chyba do tej pory nie spotkałyśmy, prawda?

– Z której pochodzisz rodziny, moja droga? – pyta inna, ubrana w czarną sukienkę, zapewne bardzo drogą, ale bardzo brzydką. Jej oczy wyglądają jak pomalowane flamastrem, a nie eyelinerem. Najwyraźniej nie da się kupić dobrego gustu.

– Z której rodziny? – bąkam w zdumieniu.

– Tak, złotko – odzywa się trzecia z nich, w zielonej sukience. – Niech zgadnę. Z Montgomery’ów? Vanderbiltów? Rothschildów?

– Z Wellsów – odpowiadam z dumnym uśmiechem. – Ale nie jesteśmy stąd.

– Ach, tak? – dziwi się ta w czarnej sukience, trzepocząc posklejanymi sztucznymi rzęsami. – W takim razie z kim tu przyszłaś?

– Z Ledgerem Sharpe’em.

– No tak. – Plotkara w złotej sukience przewraca oczami, spoglądając na koleżanki. – Kotku, wszystkie osobiste asystentki siedzą w sąsiedniej sali. Na pewno będzie ci wśród nich rażniej. Będziesz mogła sobie wspólnie z nimi ponarzekać, jak okropnie jest dla nas pracować. Słyszałam też, że dostały całkiem dobre żarcie.

Na ułamek sekundy przenoszę się myślami do tamtego wieczoru, gdy nawiedził nas Maxton Sharpe. Przypominam sobie jego okrutne słowa. Jego pogardę. Krzywdę, jaką mi wyrządził. Kompleksy, w które mnie wpędził.

– Dziękuję za dobre rady, ale jestem na tym przyjęciu jako osoba towarzysząca Ledgera, a nie jego asystentka – wyjaśniam pewnym siebie tonem. Nawet nie wiem, czy Ledger ma osobistą asystentkę.

– Och, nie wiedziałam – mówi zielona sukienka. – Więc jesteś z nim dla pieniędzy? Uwierz nam, złociutka, to wcale nie jest takie łatwe życie, całymimi dniami chuchać i dmuchać na ego swojego męża.

– Nie, nie jestem z nim dla pieniędzy. Prowadzę własny interes i sama siebie utrzymuję. – Prostuję dumnie plecy. – Poza tym uważam, że chuchanie i dmuchanie na męskie ego jest poniżej godności każdej kobiety. – Zerkam przez ramię na Ledgera. „*Cieszę się, że wybrałaś mnie*”. – Życzę paniom miłego wieczoru. I dziękujemy za wspieranie fundacji.

Następnie odchodzę z podniesioną głową i triumfalnym uśmiechem na ustach.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

### *Ledger*

**T**EN WIECZÓR WYWOŁAŁ WE MNIE MIESZANINĘ RÓŻNYCH EMOCJI.

To moja pierwsza wizyta w domu, odkąd poznałem prawdę o tym, co zrobił mój ojciec – o jego kłamstwach i oszustwach, które piętnaście lat temu zniszczyły moją znajomość z Asher. Gdy byłem z dala od Nowego Jorku, łatwiej było spychać te myśli na tył głowy, ale dzisiejsza gala – impreza organizowana ku czci Maxtona Sharpe’a – sprawiła, że nie mogę już dłużej tego w sobie tłumić.

Ból. Zdrada. Paląca potrzeba podzielenia się prawdą z braćmi, ale jeszcze silniejsze pragnienie ocalenia wizerunku ojca, który wciąż w sobie noszą. Wszyscy mamy skłonność do idealizowania naszych ukochanych zmarłych.

Ale gdy musiałem wstać i opowiadać o nim w swojej przemowie, nie wspominając o jego wadach i przewinieniach, poczułem się jak hipokryta.

Zwłaszcza że Asher na mnie patrzyła i tego słuchała.

Czy dlatego tak mi zależało na jej towarzystwie dziś wieczorem? Bo wiedziałem, jakie to będzie dla mnie trudne? Z drugiej strony tylko skończony dupiek zrobiłby coś takiego. Boże. Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem? Zaprosiłem ją na imprezę organizowaną ku czci człowieka, który wyrządził jej tak wielką krzywdę.

Przecież to było jak posypywanie rany solą.

Jak mogłem być takim egoistą? Takim głupcem?

Muszę ją znaleźć

Muszę ją przeprosić.

Jestem pewien, że gdy ujrzała z okna odrzutowca panoramę Nowego Jorku, pomyślała, że zaproszę ją na jakąś romantyczną, intymną kolację. A nie na taką imprezę...

Ja pierdolę.

– Wszystko w porządku, braciszku? – pyta Callahan, poklepując mnie po plecach, gdy rozglądam się po sali w poszukiwaniu Asher.

– Tak. Jasne. Pewnie.

– Trzywyrazowa odpowiedź. To znaczy, że coś kręcisz.

– Co kręci? – pyta Ford, podchodząc do nas.

– Właśnie nie wiem. Ale obstawiam, że chodzi o Asher – mówi Callahan.

– Asher? – pyta Ford z uniesioną brwią. – A tak w ogóle co jest między wami? Zamierzasz przez nią odstąpić od swojego planu dziesięcioletniego? Bo o ile dobrze pamiętam, podpunkt szósty punktu piątego brzmi następująco: „Nie zakocham się ani nie ożenię przed czterdziestką”.

– Daj spokój. Nie dzisiaj, dobra?



– Czemu? Gdyby chodziło o mnie albo o Callahana, zadreślałbyś nas bez litości – mówi Ford.

– Więc co jest grane? – pyta Callahan. – To jest coś poważnego czy chwilowego?

– Bo jeśli coś poważnego, to ja i Callahan musimy oficjalnie zaakceptować tę dojrzałą wersję Asher.

– Trzeba ją gdzieś zabrać, urządzić jej przesłuchanie i sprawdzić, czy jest kobietą godną naszego kochanego braciszka. Upewnić się, że...

– Przestańcie – burczę pod nosem. Nie jestem w nastroju na takie żarty. Dziś doszczętnie spierdoliłem sytuację. Muszę dopełnić swoich obowiązków jako gospodarz tej gali, a potem jak najszybciej się stąd zwinąć razem z Asher.

– Nie. Nie ma szans, żebyśmy przestali – mówi Ford, szczerząc zęby.

To nie jest odpowiedni czas ani miejsce na ich głupie komentarze. A przede wszystkim to nie jest ich pieprzona sprawa, skoro nie znają całej tej historii.

– Posłuchajcie. Ja i Asher... to nic poważnego – mówię tylko po to, żeby się odwalili, chociaż te słowa dosłownie parzą mnie w język jak kwas. – To tylko przelotny romans, który się skończy za trzy czy cztery tygodnie, gdy już będę miał za sobą tę męczarnię w Cedar Falls i wrócę do domu. To wszystko.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

### *Asher*

„**P**OSŁUCHAJCIE. JA I ASHER... TO NIC POWAŻNEGO” – mówi Ledger do dwóch braci, a ja czuję, że nogi się podę mną uginają, gdy stoję parę metrów od nich i niechcący podsłuchuję ich rozmowę. „To tylko przelotny romans, który się skończy za trzy czy cztery tygodnie, gdy już będę miał za sobą tę męczarnię w Cedar Falls i wrócę do domu. To wszystko”.

I tak oto poznałam odpowiedź na pytanie, które bałam się zadać.

Czuję, jakby moje serce sturlało się po żebrach i opadło na dno żołądka. Nie da się tego inaczej opisać. Już rozumiem, dlaczego nigdy nie rozma-

wialiśmy poważnie o tym wszystkim. O nas.

Dla niego to tylko romans.

A dla mnie... przełykam ślinę przez ściśnięte gardło i czuję, że wzbiera we mnie fala emocji, która pali moje wnętrze.

Cofam się o parę kroków i chowam za rogiem, żeby wziąć głęboki wdech i powstrzymać łzy, które mnie pieką w oczy. Byłam taką idiotką, wierząc, że to jest coś więcej niż wygodny przelotny romans z niesamowitym seksem.

Bo niesamowity seks przecież nie oznacza miłości.

– Asher! Jesteś – mówi Ledger, gdy nagle mnie znajduje, a ja jestem wciąż oszołomiona tym, co usłyszałam.

– Cześć. – Mam nadzieję, że mój uśmiech jest przekonującą podróbką. – Stałam z boku, żeby dać odpocząć moim stopom. Nie jestem przyzwyczajona do noszenia butów na obcasach przez tyle godzin.

– Jest aż tak źle? – Podchodzi bliżej, ujmując mnie za podbródek i zagląda mi głęboko w oczy. – Zraniłem cię, prawda?

*Skąd wie, że słyszałam jego rozmowę z braćmi?*

Próbuję wymyślić jakąś odpowiedź, ale on po chwili dodaje:

– Przepraszam, że przyprowadziłem cię tutaj. Na imprezę upamiętniającą człowieka, za którym nie przepadasz. Prawdę mówiąc, ja też nie wiem, co mam teraz o nim myśleć. Byłem egoistą, przyprowadzając cię tutaj. Po prostu chciałem, żebyś była tu ze mną i nie pomyślałem o tym, jak mogłabyś się poczuć.

– Nie szkodzi. Cieszę się, że mogłam ci towarzyszyć – odpowiadam cichym głosem. A więc nie wie, że słyszałam, co powiedział. Z jednej strony czuję ulgę, a z drugiej coś wprost przeciwnego.

– Dziękuję. – Delikatnie muska wargami moje usta w taki sposób, że odruchowo chcę się w niego wtulić i roztopić. Tak, nawet po tym, co usłyszałam. – Ale to była kiepska randka. Pozwól, że ci to wynagrodzę.

– Ledger...

– Ciii. – Znowu całuje mnie czule. – Chcę to zrobić bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Bierze mnie za rękę i rusza w stronę windy.

– Ledger? Nie możemy po prostu wyjść. Jesteś gospodarzem wieczoru. – Wchodzi do kabiny i ciągnie mnie za sobą. – Musisz tu zostać.

Wchodzę za nim, a gdy tylko zasuważą się drzwi windy, przywiera wargami do moich ust. Jego pocałunek jest przepełniony głodem i pożądaniem.

– Moi bracia poradzą sobie beze mnie – szepcze mi prosto do ust. Próbuje zanurzyć dłonie w moich włosach, ale jego palce zahaczają o wsuwki podtrzymujące fryzurę. – O szóstej rano musimy być z powrotem w Cedar Falls.

– Ale za godzinę będzie już północ.

– Jesteśmy w mieście, które nigdy nie śpi, Asher. Możemy dobrze wykorzystać każdą chwilę, która nam pozostała.

*Każdą chwilę, która nam pozostała...*

Najpierw zabiera mnie na lody, a potem zaglądamy do sklepu, po którym nosi mnie na plecach, i kupujemy klapki, żeby moje obolałe po butach na obcasach nogi nie utrudniały nam tej przygody. Trzyma mnie za rękę, oprowadzając po mieście i pilnując, żebym nie wpadła pod koła samochodów, gdy chodzę z zadartą głową i gapię się na te niesamowite budynki. Pstrykamy sobie śmieszne selfie na Times Square, a potem cierpliwie czeka, gdy oglądam przyciemnione witryny sklepów na Park Avenue. Dostaję zawrót głowy, kiedy wjeżdżamy na taras widokowy Empire State Building. Na końcu urządzamy sobie spacer po bezpiecznej części Central Parku.

To wszystko jest tak ekscytujące, tak oszałamiające, tak pochłaniające wszystkie zmysły, że z łatwością się skupiam na byciu tu i teraz, zamiast wspominać jego słowa o przelotnym romansie.

Księżyc znika z oświetlonego wieżowcami nieba, niechętnie wracamy na lotnisko, gdzie czeka na nas odrzutowiec i załoga wita serdecznymi uśmiechami.

Niedługo potem wzbijamy się w powietrze. Ledger odchyła nasze połączone fotele i przyciąga mnie do siebie. Okrywa kocem i obejmuje ramieniem, żebym mogła oprzeć głowę o jego klatkę piersiową.

Siedzimy tak przez jakiś czas, ale gdy całuje mnie w czubek głowy, szepcząc moje imię, nie odpowiadam mu i udaję, że śpię, chociaż łzy napływają mi do oczu.

*„Cieszę się, że wybrałaś mnie”.*

Odtwarzam w pamięci cały ten wieczór. Naszą nocną wędrówkę po Nowym Jorku. Dochodzę do niezbyt odkrywczego wniosku, że uwielbiam z nim spędzać czas. Ledger sprawia, że czuję się wspaniale.

Ale to jest też przerażające, zważywszy na fakt, że... tak bardzo go kocham.

Ta myśl jest wstrząsająca.

A przecież mogłam się jej spodziewać prędzej czy później. Przecież od zawsze wiedziałam, że łatwo jest kochać Ledgera, prawda?

Może nie zdawałam sobie sprawy, że się w nim zakochałam, ale cóż, stało się. To uczucie się po prostu we mnie pojawiło. Rodziło się stopniowo, wraz z każdą naszą rozmową, każdym pocałunkiem, każdym wspólnym śmiechem. Tak, znowu się w nim zakochałam. Nie mogę już tego zwalić na pożądanie. Na przyciąganie, które jest między nami. Na pragnienie spędzania z nim każdej chwili. Tak, to wszystko jest prawdą, ale istnieje też jakaś głęboka potrzeba w mojej duszy. Potrzeba bycia z nim. Moje serce zaczyna drżeć i bić mocno za każdym razem, gdy go widzę, a kiedy się rozstajemy, czuję pustkę.

Leżę więc wtulona w niego, oszołomiona, analizując swoje myśli, swoje możliwości, dostępne wyjścia z tej sytuacji. Wiem, że każde rozwiązanie w taki czy inny sposób będzie dla mnie piekielnie bolesne. A gdy oddech Ledgera się wyrównuje i słyszę jego ciche chrapanie, podnoszę wzrok i spoglądam na jedyne go mężczyznę, jakiego kiedykolwiek kochałam.

Mężczyznę, który kiedyś miał być moją przyszłością. Mężczyznę, który dzisiaj publicznie przyznał się do tego, że jesteśmy razem, i wyznał, że cie-

szy się, że wybrałam właśnie jego. A ja w to wszystko uwierzyłam...

Muszę pozwolić mu odejść.

Będę się cieszyła czasem, który nam pozostał. Będę go kochała w skrytości serca.

Ale tym razem zakończę naszą znajomość na moich warunkach.

Tym razem będę przygotowana na to, że mnie opuści.

I tym razem to ja podejmę decyzję, że znów będę sama.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

### *Ledger*

**P**OWIEDZ MI COŚ, SYNU.

*Spoglądam na tatę, który siedzi na dziobie żaglówki. Dzisiaj nad Sag Harbour świeci jasne słońce, ale morska bryza łagodzi upał. Nie potrafię się uwolnić od myśli, że mój ojciec się postarzał. Zastanawiam się, jak dużo czasu nam jeszcze pozostało.*

*Jego choroba coraz częściej daje o sobie znać. Tato najpierw doznaje zaników pamięci, a potem jest zdezorientowany i nawet nie wie, gdzie się*

znajduje. Nasze wspólne chwile upływają głównie pod znakiem takich właśnie objawów.

Zawsze czuł się szczęśliwy na wodzie, więc razem z braćmi staramy się spędzać z nim jak najwięcej czasu pod żaglami, o ile pozawala nam na to praca.

– O co chodzi, tato?

– Czy kiedykolwiek zrobiłeś coś, co uważałeś za słuszne, bo miałeś dobre intencje, ale z upływem czasu to zaczynało cię dręczyć?

Patrzę na jego rozwiane srebrne włosy, a on wpatruje się we mnie wyczekująco.

– Mówisz o sprawach zawodowych? Jasne, wszyscy mamy na koncie rzeczy, które w danej chwili wydawały się w porządku, a potem mieliśmy co do nich wątpliwości. Tak to czasem bywa...

– Nie, mówię o czymś, co zrobiłem, żebyś... Bałem się, że podejmiesz złe decyzje.

– Nie rozumiem, tato. O czym mówisz?

– Nieważne, Callahan. – Uśmiecha się, a ja pozwalam mu myśleć, że rozmawia z moim bratem. Całe życie nauczyliśmy się tego, że lepiej go nie poprawiać, bo to tylko potrafi go rozgniewać.

– O jakich złych decyzjach mówisz? – pytam.

Callahan podjął mnóstwo złych decyzji, więc może faktycznie chodzi o niego.

– Żałuję, że ci nie zaufałem, synu. Powinienem był wiedzieć, że spośród waszej trójki to ty masz najwięcej oleju w głowie i potrafisz dokonywać słusznych wyborów.

Jestem zdezorientowany, ale uśmiecham się i kiwam głową, bo to najlepsze wyjście, gdy tato zaczyna w ten sposób mówić, tracąc władzę nad swoim umysłem.

– Przepraszam, że wtedy wtrąciłem się w twoje sprawy. Przepraszam, iż myślałem, że wiem lepiej od ciebie. Przepraszam, że skłamałem, żebyś nie popełnił błędu.



*Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale odpowiadam:*

*– W porządku, tato. Cokolwiek zrobiłeś, jestem pewny, że chciałeś dobrze.*

*– Dziękuję. Wybacz, synu. Po prostu musiałem ci o tym powiedzieć.*

Budzę się gwałtownie. Moje serce tłucze jak oszalałe i kręci mi się w głowie. Całkowicie zapomniałem o tej rozmowie, która miała miejsce parę miesięcy przed jego śmiercią. Wtedy tłumaczyłem ją sobie pogarszającym się stanem jego zdrowia, szwankującą pamięcią oraz tym, że pomylił mnie z Callahanem.

Ale teraz już wiem, że nic mu się nie pomyliło.

Mówił o mnie. O swoich kłamstwach. O tym, co się wydarzyło w Cedar Falls.

Tak, teraz rozumiem, że tamtego dnia w Sag Harbor naprawdę próbował mnie przeprosić. Naprawdę żałował tego, co zrobił.

Co mam o tym myśleć? Powinienem czuć ulgę, że ojciec jednak miał sumienie? A może się cieszyć, że pod koniec życia dopadły go wreszcie wyrzuty? Że zaczęło zżerać go poczucie winy?

Kurwa mać, nie wiem.

Czy to wystarczy, żebym mógł mu wybaczyć? Nie. Ale może zdołam wreszcie zostawić przeszłość w spokoju i nie myśleć o tym wszystkim za każdym razem, gdy Asher uśmiecha się do mnie promiennie.

Spoglądam na nią teraz, gdy śpi wtulona we mnie.

Przypominam sobie, jak jej twarz się rozjaśniła, gdy zdała sobie sprawę, że zabrałem ją do Nowego Jorku.

A ja odetchnąłem z ulgą, że jednak wciąż uwielbia to miasto.

Bo dzięki temu będzie łatwiej, gdy... co? Poproszę ją, żeby przeprowadziła się tutaj?

Czy dzisiejsza noc miała być testem?

A jeśli tak, to dla niej czy dla mnie?

Patrzą na jej ciemne rzęsy na tle jasnej skóry. Na jej pełne, kształtne usta.

Nachylam się, żeby ją pocałować, a ona przyjmuje mój pocałunek, odpowiada na niego. Nawet przez sen odruchowo reaguje na mnie. Wiem, że za chwilę się obudzi. Odzyska świadomość. Przypomni sobie, gdzie jesteśmy. Poczuję moją dłoń wspinającą się po jej udzie.

Wzdycha cicho i kładzie rękę na moim policzku.

– Ledger – szepcze ledwie słyszalnie.

– Potrzebuję cię, Asher. Boże, naprawdę cię potrzebuję.

Nie przerywając pocałunku, wstaje, podciąga sukienkę na biodra i siada na mnie okrakiem. Jej ciało idealnie pasuje do mojego. Jej cipka idealnie pasuje do mojego fiuta, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Całuję ją, bez reszty się w niej zatracając. Jej smak jest jedynym smakiem, którego kiedykolwiek pragnąłem. Jej usta są jedynymi ustami, których pragnę.

Kochamy się niespiesznie, ale nasze ciała są przepełnione emocjami. Napiera swoimi biodrami na moje. Bez słów stajemy się jednością. Wszystko, co chcemy w tej chwili powiedzieć, jest zaklęte w naszych westchnieniach i ruchach.

Całuję ją w obojczyk. Dygoczemy z przyjemności. Stykamy się czołami. Asher zagryza wargi, żeby stłumić jęk.

Tu, w tym samolocie przecinającym niebo, czas nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Jest tylko ona. Jestem tylko ja. Jesteśmy tylko my.

Gdy wylądujemy, zegar znów będzie tykać. Nasz sen zacznie się rozpląwać.

Wiem o tym.

I nienawidzę myśli o tym.

Skupiam się więc na niej. Na jej zapachu. Na jej dotyku. Na jej oddechu, który wstrzymuje za każdym razem, gdy wchodzę w nią do samego końca. Zaciska się na mnie tak mocno, jakby chciała, żebyśmy już na zawsze zostali zespoleni.

Czuję też coś, co mnie przeraża – desperację.

A kiedy zaczyna szczytować, ciągnę ją lekko za włosy, żeby się odchyliła i patrzyła na mnie.

Bo ja też chcę na nią patrzeć. Chcę widzieć emocje kłębiące się w jej oczach. Chcę widzieć to uczucie, które oboje nosimy w sobie, ale o którym milczymy. Chcę ją zapamiętać właśnie taką – na zawsze.

Moją.

Całą moją.

Najlepszą.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

### *Asher*

**B**RAK WIADOMOŚCI TO DOBRA WIADOMOŚĆ, PRAWDA? – mówi do mnie specjalistka do spraw kredytów z banku Cedar Falls First And Trust.

– To nie napawa mnie zbytnim optymizmem – odpowiadam z przekąsem.

– Wiem, proszę jeszcze o odrobinę cierpliwości, zwłaszcza że ma już pani ogromne zadłużenie.

– Ale to są długi i hipoteki moich dziadków. Ten kredyt byłby na moje nazwisko...

– Tak, lecz zabezpieczeniem tego kredytu byłaby ich farma.

Ściskam grzbiet nosa i wzdycham.

– To prawda. Dziękuję. Doceniam pani pomoc. Chciałabym po prostu jak najszybciej ruszyć z tym projektem.

– Na pewno się wszystko ułoży.

– Tak – mówię bez przekonania. – Będę czekała na kontakt.

Rozłączam się i łapię za głowę. Ostatnio ciągle tylko na coś czekam: na decyzję w sprawie pożyczki... na odpowiedź Hillary w kwestii mojej propozycji... Każdy dzień, a wręcz każda minuta, upływa mi pod znakiem rozmyślenia o tych rzeczach.

Na szczęście broszury, które wydrukowałam, wyglądają niesamowicie i nawet zyskały najwyższą aprobatę babci, która na ich widok uśmiechnęła się przez łzy. Zamówiłam też nowe oznakowania, które będę mogła розміścić na farmie w następnym tygodniu.

Nie wiem, dlaczego czuję, że za wszelką cenę muszę zrealizować ten projekt, dlaczego tak bardzo pragnę, żeby mi się udało, ale cóż, nic na to nie poradzę.

Udało mi się uporządkować wszystkie papiery dziadka. Poukładałam je zgodnie z własnym systemem, dzięki czemu zdobyłam lepsze rozeznanie w sytuacji. Już się orientuję, jakie ciężary na farmie zadłużenie i jakim dysponuję budżetem na jego spłatę. Przynajmniej wiem, na czym stoję.

Sprawiłam też, że ten dom jest teraz bardziej mój, więc następnym logicznym krokiem jest przeobrażenie The Fields w miejsce, które ujrzałam w swoich marzeniach. Miejsce, w którym przeszłość i teraźniejszość łączą się w jedną całość.

I chyba nie chodzi tylko o to, że chcę coś sobie – i dziadkowi – udowodnić. Pokazać, że potrafię coś osiągnąć. Może w ten sposób próbuję też odzyskać kontrolę nad własnym życiem. I może napędza mnie dodatkowo świadomość, że będę potrzebowała czegoś, co całkiem mnie pochłonie, gdy przyjdzie się zmierzyć z bólem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam.

*„To nic poważnego... To tylko przelotny romans, który się skończy za trzy czy cztery tygodnie...”*

Czy naprawdę wierzyłam, że Ledger zostanie ze mną? Nie wyjedzie stąd? Oczywiście, że nie. Ale chyba miałam nadzieję, że uda nam się coś wymyślić, żeby być dalej razem. Że pójdziemy na jakiś układ. Spotkamy się w pół drogi.

Czyli... gdzie? Pomiędzy Nowym Jorkiem a Cedar Falls? Zresztą gdybym zamierzała całym sercem wejść w związek z facetem, który ze względów zawodowych nie może opuścić swego ukochanego miasta, to czy pomyślałabym w ogóle o tak ogromnym przedsięwzięciu, jakim jest metamorfoza farmy? Czy aż tak bym się w to wkręciła?

Może więc tak naprawdę wiedziałam, że nasza znajomość nie ma przyszłości?

Tak, wmawiałam sobie, że istnieje dla nas jakaś szansa, ale patrząc realistycznie na całą sprawę, wiem, że od początku byliśmy skazani na rozstanie, gdyż to nigdy nie miało prawa się udać.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

### *Ledger*

**M**YŚLAŁAŚ KIEDYŚ O POWROCIE DO COLLEGE'U?

Przesuwam palcem wzdłuż jej pleców. Leży na brzuchu na moim łóżku, z policzkiem na poduszce, obrócona twarzą do mnie. Wpadające przez żaluzje poranne słońce tworzy aureolę wokół jej głowy. Ma zaspane oczy i zarumienione policzki. Chyba nigdy wcześniej nie wyglądała tak pięknie. Tak spokojnie.

Wzrusza ramionami.

– Przez długi czas miałam takie myśli. Pewnie, że chciałabym, ale to chyba nie jest mi pisane. Zresztą co miałabym studiować? Porzuciłam rysowanie, więc już nie mam nawet portfolio. Poza tym mam farmę.

– A biznes? Albo marketing? Jest sporo kierunków, które mogłyby ci się przydać w prowadzeniu tego interesu.

– Ale czy dyplom miałby jakiegokolwiek znaczenie? Oprócz sytuacji, w której kiedyś szukałabym jakiejś pracy. A taka sytuacja oznaczałaby, że doprowadziłam farmę do ruiny.

– Wiem. Ale to zawsze było twoje wielkie marzenie. Może więc powinnaś to zrobić dla siebie, a nie z jakiegoś praktycznego powodu.

– Tego typu marzenia są dobre dla dzieciaków bez obowiązków, Ledger. Czyli już nie dla mnie.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, a potem Asher nagle siada w łóżku, zakrywając się kołdrą.

Znowu to robi. Zmienia temat. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że próbuje trzymać mnie na dystans. Zachowuje się tak od tygodnia. Nagle zaczęła mieć dla mnie mniej czasu. Jest ciągle zajęta.

Ale chodzi o coś więcej. O coś, czego jest nie potrafię rozgryźć.

– A co z tobą? – pyta, przerywając moje rozmyślenia. – Co teraz figuruje w twoim planie dziesięcioletnim?

Cholera. Zapomniałem, że kiedyś jej o tym napomknąłem. Wzruszam ramionami i wyjaśniam:

– To tylko różne cele, ambicje, aspiracje. Rzeczy, które chcę osiągnąć.

Przytakuje.

– Na przykład?

– Na przykład wejść na rynek azjatycki, co już się powoli zaczyna dziać. Trafić na okładkę „Forbesa”. – Wykrzywiam usta i zaraz się z tego śmieję. – Wiem, że to głupie, ale... – Ojciec pewnego dnia o tym wspomniał, a ja od tamtej pory czułem presję, by spełnić jego życzenie. – To takie marzenie, które mam od studiów. Chciałabym wiedzieć, że ludzie doce-



nili mnie dzięki mojej pracy, a nie ze względu na fakt, że jestem synem Mattona Sharpe'a.

– Rozumiem. I co jeszcze? – pyta, skubiąc brzeg kołdry ze spuszczonego wzrokiem.

*Dlaczego nie patrzysz na mnie, Asher?*

– Nie wiem. Dawno nie zerkiałem na tę listę, więc nie pamiętam – kłamię z jakiegoś powodu.

*Po prostu wolisz przemilczeć punkt „nie wezmę ślubu przez czterdziestkę”.*

*A dlaczego nie chcesz się do tego przyznać, Ledger?*

– Hmm.

– Asher?

– Co? – pyta, ciągle bawiąc się kołdrą.

– Spójrz na mnie.

– Hmm? – W końcu podnosi głowę. Patrzy mi w twarz, uśmiecha się, a następnie nachyla i całuje mnie w usta. – Muszę już lecieć. Praca wzywa.

– Zostań. – Łapię ją za rękę. – Zrobimy sobie dziś wolne. Możemy się przejechać... Nie wiem dokąd. Moglibyśmy zjeść lody, siedząc na masce samochodu, i po prostu być ze sobą.

*Kim ja w tej chwili jestem? Kiedy ostatnio chciałem urządzić sobie wagar w pracy? Kiedy ostatnio chciałem zrobić coś, co nie ma żadnego konkretnego, wymiernego celu?*

Jej oczy ciemnieją.

– Przepraszam. – Znowu całuje mnie w usta. – Nie mogę.

– Dlaczego nie? – pytam, kładąc jej dłoń na karku, żeby jeszcze nie uciekała.

– Bo... nie mogę – powtarza, a ja oddałbym wszystko, żeby poznać w tej chwili jej myśli. Wiem, że o czymś mi nie mówi. Coś przede mną ukrywa.

– Asher?

Tym razem nie przestaje mnie całować. Ucisza mnie swoimi ustami, siada na moich biodrach, a potem powoli się po nich zsuwa, wodząc wargami po moim ciele, aż w końcu dociera do mojego fiuta, a ja czuję, że odlatuję.

Jej lizanie i ssanie sprawia, że nagle o wszystkim zapominam. Drapie mnie paznokciami po jajach, potęgując moje podniecenie, a te wszystkie skumulowane doznania zagłuszają moje zmartwienia.

Ale żadna przyjemność, w której można się zatracić, nie trwa wiecznie.

Nie zamierzam narzekać, bo Asher zrobiła mi nieziemskiego loda, ale gdy potem obserwuję, jak podchodzi do swojego samochodu, ubrana w moją koszulkę, która sięga jej do połowy ud, myśli znowu zaczynają wirować w mojej głowie.

Nie krążą wokół pracy, obowiązków, spotkań, które muszę dzisiaj zaliczyć, ani rozmów z Hillary, które muszę odbyć.

Krążą wokół Asher. Zawsze była niezwykle hojna, jeśli chodzi o całowanie, dotykanie, dawanie przyjemności. W tej kwestii nic się nie zmieniło.

Ale zaczęła się chować przede mną.

Zaczęła stawiać między nami niewidzialne ściany.

Wsiada do samochodu, macha do mnie lekko na pożegnanie, a potem odjeżdża. Wpatruję się w jej auto, dopóki nie znika w oddali. A potem prawie podskakuję, gdy zauważam Tootie na skraju mojego podjazdu. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami i jedną brwią uniesioną w geście wyraźnej dezaprobaty.

– Boże. Wystraszyłaś mnie.

– Czyli pan też sprowadza sobie kobiety, które po kryjomu wychodzą rano, akurat wtedy, gdy dzieci idą do szkoły. Nie sądziłam, że jest pan jednym z tych facetów.

– Nigdy nie mówiłem, że nie jestem. – Przeczesałem dłonią włosy. Nie mam w tej chwili ochoty na rozmowę z tym dzieciakiem. Nawet nie zdążyłem wypić porannej kawy.

– Mama mówi, że takich rzeczy należy się wstydzić.

– To nie jest dla nikogo powód do wstydu. Szczególnie gdy dwie osoby często się ze sobą spotykają.

– Ble... – Wydaje z siebie odgłos, jakby zrobiło się jej niedobrze. – Błagam, tylko nie to.

– Tylko nie co?

– Ludzie mówią takie rzeczy, gdy są zakochani. Obrzydliwość. Będę rzygać. – Łapie się dramatycznie za brzuch. – Jest pan zakochany w Asher?

Wpatruję się w nią przez moment dziwnie zdenerwowany, lecz zaraz zaczynam się śmiać.

– Powinnaś grać w teatrze. Jesteś świetną aktorką.

Dziewczynka prostuje dumnie plecy.

– Wiem. Bo jestem drugą Bette Davis – oświadcza z uśmiechem. – Przynajmniej tak twierdzi moja babcia, ale nie mam pojęcia, kto to jest, więc tylko udaję, że wiem, o kogo jej chodzi.

Uff. Całe szczęście, że zmieniliśmy temat.

*Ale dlaczego to pytanie o Asher tak cię przestraszyło, Ledger?*

– A więc chce pan znowu się z nią zobaczyć? Z lawendową panią?

– Tak. Chociaż nie muszę ci na to odpowiadać.

– Chyba się pan nie wyspał? Albo wstał lewą nogą? – pyta z przekrzywioną głową. – Bo jest pan dziś trochę nabzdyczony.

Pocieram dłonią nieogolony policzek.

– Po prostu potrzebuję kawy. – *I więcej Asher.*

– Do mojej mamy też lepiej się nie zbliżać, póki nie wypije kawy.

– Większość dorosłych tak ma. – Unoszę rękę i macham do jej matki, która podgląda nas przez kuchenne okno.

– Ale nie Asher, prawda? Bo ona nie wyglądała na nabzdyczoną. – Wyciąga do mnie rękę. – Proszę.

– Co to jest? – pytam na widok pendrive'a.

– To jest pendrive – odpowiada powoli i wyraźnie, patrząc na mnie jak na kompletnego idiotę, w dodatku przygłuchego.

Co za dzieciak.

– Chodziło mi o to, co się na nim znajduje. Pamiętaj, że nie wypilem kawy. Jestem niebezpieczny.

Mała chichocze.

– Tu są linki do wszystkich rzeczy potrzebnych do biblioteki, a nie miałam pana adresu mailowego, żeby przesłać plik jak normalny człowiek.

„Normalny człowiek” w jej ustach brzmi wyjątkowo zabawnie.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Dziękuję. Jesteś niesamowita. Świetnie się spisałaś.

– Skąd pan wie, skoro pan jeszcze nie sprawdził pendrive’a? Może plik jest pusty, a ja jestem niekompetentną tajną agentką.

– Szczerze w to wątpię.

– Myślę, że nazwanie biblioteki moim imieniem byłoby ładnym gestem, biorąc pod uwagę moją ciężką pracę.

Nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem.

– Poważnie?

– Poważnie. – Kładzie ręce na biodrach i posyła mi szeroki, szczerbaty uśmiech.

– Będę o tym pamiętał.

– Dobrze. – Zaczyna odchodzić, ale potem znowu odwraca się do mnie. – Zna pan Jasona?

– Jasona? – Wzruszam ramionami. – Nie wiem. To dość popularne imię. A czemu pytasz?

– Bez powodu.

– Mów prawdę, Tootie.

– No bo ostatnio przechwalał się w kawiarni, że wreszcie dobrał się panu do tyłka czy coś w tym guście. Pomyślałam, że to trochę dziwne. – Spogląda w stronę swojego domu. – Muszę już iść, zanim mama się wścieknie. Znowu robi na śniadanie przypalone tosty. Proszę się za mnie modlić, panie Ledger. *Adios.*

– Na razie, Tootie.

*Jason?*

Jaki, do cholery, Jason?



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

### *Asher*

**L** EDGER?

Widzę go, gdy parkuje przy chodniku za moim autem. Siedzi oparty łokciem o uchyloną szybę i uśmiecha się szeroko na widok nowej tablicy, którą pracownicy właśnie stawiają przy wjeździe na farmę.

– Podoba ci się? – pytam.

– Wygląda niesamowicie – odpowiada, a ja czuję w środku przyjemne ciepło pod wpływem jego słów. Po chwili wysiada z auta i podchodzi do

mnie. – Dzięki twoim zmianom to miejsce zaczyna wyglądać zupełnie inaczej.

Tak strasznie chcę mu opowiedzieć o tym, co zamierzam zrobić z farmą, ale ciągle czekam na odpowiedź Hillary. Nie chcę, żeby Ledger w jakikolwiek sposób wpłynął na jej decyzję. Pragnę coś osiągnąć wyłącznie dzięki własnej ciężkiej pracy. To byłoby koszmarnie, gdyby ludzie w mieście myśleli, że załatwiłam sobie tę współpracę przez łóżko.

– Cóż, staram się – mówię ze skrywaną dumą, nonszalancko wzruszając ramionami. – Farma aż się prosiła o lekką metamorfozę. Poza tym chciałam, żeby była bardziej... moja. Wiem, że to głupio brzmi, ale taka jest prawda. Chciałam tchnąć w nią trochę życia i urządzić na własny sposób, żeby poczuć, że udało mi się zrobić coś wartościowego.

– Jak najbardziej rozumiem. To godne podziwu. – Przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń. – Jestem z ciebie dumny. Naprawdę.

– Dziękuję. – Zerkam na jego auto i znów na niego. – A tak w ogóle to skąd się tu wzięłeś? Myślałam, że jesteś dziś zajęty.

– Zgadza się. – Kiwa głową. – Ale chęć ujrzenia ciebie wygrała z pracą.

Czuję, że ściska mnie w piersi. Wciąż najchętniej spędzałabym z nim prawie każdą chwilę, ale od pewnego czasu wiem, że muszę pilnować swojego serca. Chcę się cieszyć czasem, który nam pozostał, i nie przejmować się tym, co będzie dalej, a jednocześnie mam świadomość, że z każdą wspólnie spędzoną sekundą coraz bardziej się w nim zakochuję. I zabija mnie myśl o tym, że pewnego dnia on po prostu zniknie.

– Widzę, że wiesz, jak sprawić, żeby dziewczyna poczuła się wyjątkowa. I zawsze się cieszę, gdy cię widzę. – Uśmiecham się, podziwiając jego czyste piękno.

Jak będę mogła pozwolić mu odejść?

– Masz czas na lunch? – pyta.

– Niestety nie – mówię zgodnie z prawdą, a mój instynkt samozachowawczy się z tego cieszy. – Jeszcze przez godzinę muszę tu być i pilnować, czy ekipa wszystko dobrze robi. Możemy się spotkać później?

– Mam kolację służbową.

– To zostawię ci klucz pod wycieraczką, żebyś mógł wejść, gdy już będziesz wolny, dobrze?





## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

### *Ledger*

**W** DOMU ASHER PANUJE CISZA, GDY DO NIEGO WCHODZĘ. W kuchni pali się światło. Ekstrawagancki żyrandol rzuca efektowne cienie na pomalowane na biało drewniane ściany. Ruszam schodami na górę.

A potem zatrzymuję się w progu.

Asher leży na boku i śpi z włosami rozsypanymi na poduszce. Ma odsłonięte ramię i rozchylone usta. Jej miarowy oddech wypełnia pomieszczenie.

Stoję i chłonę tę błogą ciszę. Zwykle jej nie znoszę, ale tutaj, na farmie, jakoś inaczej na nią reaguję. *A może tak po prostu działa na mnie Asher.*

Uciszenie zgiełku panującego w mojej głowie jest zwykle niemożliwym zadaniem. Moje myśli nigdy nie cichną. Bez przerwy przybywa rzeczy, którymi muszę się zająć. Nieustannie analizuję fakty, liczby, różnego rodzaju szczegóły.

To jest właśnie moja praca.

To właśnie jestem ja.

A jednak ta farma jest jedynym miejscem, w którym cisza mnie nie drażni, tylko koi. Najmocniej działa na mnie rano, gdy budzę się przed Asher i z przyjemnością obserwuję, jak śpi. Przytulam ją. Kocham ją... kurwa mać.

Tak, kocham ją.

Czy dlatego byłem tak wkurzony na braci w czasie rozmowy po gali? Bo oni to już dostrzegli, a ja nie? Jak mogłem być aż tak ślepy?

Jestem zakochany w Asher Wells.

W tej samej dziewczynie, którą kochałem piętnaście lat temu.

Pytanie brzmi: i co ja mam teraz z tym zrobić?

Zdejmuję ubranie, nie odrywając od niej wzroku, wślizguję się do łóżka i przyciągam ją do siebie.

– Kocham cię – szepczę z ustami przy jej głowie.

*Kocham cię, ale nie mam, kurwa, pojęcia, co z tym zrobić.*



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

### *Asher*

**P**ANNO WELLS?

– Tak, dzień dobry. Tu Asher.

– Dzień dobry. Z tej strony Hillary z Sharpe International Network.

Czuję, że serce podjeżdża mi do gardła. Odsuwam się od drzwi ratusza i ludzi, którzy podobnie jak ja przyszli na spotkanie rady miasta.

– Jak się pani miewa?

– Dobrze, dziękuję. W ciągu paru ostatnich tygodni poważnie rozważałam pani propozycję. Analizowałam wszelkie szczegóły i prognozy. Starałam się ocenić, czy taka oferta byłaby atrakcyjna dla naszych klientów...

Wzdycham nerwowo.

– I chciałam poinformować, że postanowiliśmy zaakceptować pani propozycję.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. – I zaraz dodaje: – Oczywiście podstawowym warunkiem jest to, żeby pani zrealizowała opisane w prezentacji pomysły. Asfaltowa droga, parking, krzesła, stoły, kuchnia w stodole i tak dalej.

– Oczywiście. – Jestem oszołomiona. Podekscytowana. Przerażona. *Cholera!* – Nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

– Coś mi mówi, że to będzie bardzo popularna oferta dla naszych gości. Bogata klientela uwielbia płacić za luksus, a przy okazji posmakować trochę prawdziwie wiejskiej atmosfery. Pani farma idealnie się do tego nadaje.

– Rozumiem, że to komplement?

Słyszę, że się śmieje.

– Owszem. To będzie połączenie luksusu z czymś tradycyjnym i klasycznym. Z esencją Cedar Falls.

– Więc co mam teraz zrobić?

– W ciągu nadchodzących tygodni nasza ekipa przygotuje oficjalne umowy, a potem przejdziemy do dalszego etapu współpracy.

– Dobrze. Dziękuję za danie mi szansy.

– Z wielką chęcią przyjadę na farmę, żeby zobaczyć to wszystko na własne oczy. Jestem pewna, że... O cholera. Przepraszam, ale mam drugie połączenie, które muszę koniecznie odebrać. Do usłyszenia wkrótce.

Rozłącza się, zanim zdążę zadać pytanie, czy Ledger o tym wie.

Mam ochotę wykonać radosny taniec na środku chodnika, ale ograniczam się do szerokiego uśmiechu.

I naraz sobie przypominam o mojej największej przeszkodzie. O pożyczce. Zabolało... Wciąż nie dostałam odpowiedzi z banku.

Boję się, że właśnie z tego powodu mój haj skończy się totalnym zjazdem.

Dzisiaj jednak nie pozwolę, żeby cokolwiek zniszczyło mi ten dobry nastrój.



## RODZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

### *Ledger*

**G**ROSSMAN ZACHOWUJE SIĘ TAK, jakby był koronowanym królem, przechadzając się po ratuszu, rozdając uściski dłoni i zanosząc się pompacyjnym śmiechem. Co za dupek żółedny. Rozglądam się dookoła. *Gdzie jesteś, Ash?*

Powiedziała, że przyjdzie, ale nigdzie jej nie widzę.

W przeciwieństwie do Tootie, która macha do mnie z drugiego końca sali. Znowu przenoszę wzrok na Grossmana, który paraduje z miną pod tytułem „patrzcie i podziwiajcie”. Zatrzymuje się przy jakimś facecie, który

stoi odwrócony plecami do mnie, i klepie go z uczuciem po ramieniu. Nie widzę jego twarzy, ale wydaje mi się dziwnie znajomy.

– Przepraszam, kto to jest? – pytam panią sekretarz, która akurat przechodzi obok mnie.

– To syn burmistrza – odpowiada, kierując się w stronę swojego stolika. – Jason Grossman.

*Jason.*

Tootie też wspominała o jakimś Jasonie.

Mam wrażenie, że gdzieś go już widziałem. Może mignął mi któregoś dnia w ośrodku? Może był jednym z protestujących, którym zachciało się uprzykrzać mi życie? A może widziałem go w barze u Hanka?

Gdy burmistrz zasiada na swoim tronie przy podwyższonym pulpicie i uderzeniem młoteczka daje znak do rozpoczęcia spotkania, nagle sobie przypominam.

Kurwa, niemożliwe.

Znowu zerkam na Jasona. Jasne, trochę się postarzał, ale doskonale pamiętam jego wyniosłą, pogardliwą gębę i oczy jak paciorki, a lekko skrzywiony nos dodaje mi pewności. Tak, to on.

Jason. To jemu złamałem nos szesnaście lat temu. To ten chujek pierdolił obraźliwe głupoty o Asher.

Jakim cudem wcześniej go nie poznałem? I jakim cudem nie wiedziałem, że ten skurwysyn jest synalkiem Grossmana?

A więc o to chodziło od samego początku?

To jakaś zakurwiście spóźniona zemsta wkurzonego tatusia? W taki chory sposób próbuje odegrać się na mnie za to, że na trwałe przefasonowałem buźkę jego synusiowi?

Sam jest sobie winny. Nie nauczył własnego gówniarza dobrych manier. I szacunku do kobiet. Jestem pewien, że w tym przypadku przysłowie o jabłku i jabłoni jest jak najbardziej prawdziwe.

Jezu.

*Serio? Z powodu takiej głupoty urządził całą tę szopkę? Dlatego zatruwa nam życie?*

Grossman rozpoczyna swoje przemówienie, ale nie słucham jego napuszonego pierdolenia, bo jestem za bardzo zajęty rozmyślaniami, jak mam teraz rozegrać tę sytuację. Jestem wściekły, najchętniej powiedziałbym przy wszystkich zebranych, co się kryje za tym cyrkiem. Mógłbym uświadomić opinii publicznej, że ich szanowny burmistrz jest tylko małostkowym, zacietrzewionym dupkiem.

Rozsądek bierze jednak górę. Muszę się zachować jak profesjonalista.

Zresztą intuicja mi podpowiada, że ludzie tak naprawdę wiedzą, kim jest ten człowieczek. Z pewnością nieraz już pokazał swoje prawdziwe oblicze. A mimo to go wybrali.

Z kolei ja występuję tutaj w charakterze przedstawiciela naszej firmy i muszę przede wszystkim myśleć o naszym interesie. O projekcie, w który wpompowaliśmy mnóstwo kasy i nie możemy ryzykować utratą pozwolenia na użytkowanie budynku. Choć kurewsko mnie to boli, będę musiał dalej grać w gierkę, którą wymyślił Grossman.

Co nie oznacza, że nie mogę gromić wzrokiem Jasona. Robię to tak długo, że chyba zaczyna czuć na sobie moje laserowe spojrzenie, bo podnosi głowę i patrzy na mnie. A ja dalej wpatruję się w niego z kamienną miną. Chcę tylko, żeby wiedział, że go widzę. Chcę, żeby wiedział, że ich rozgryzłem – urządzają tę szopkę, bo Grossman chce zapewnić sobie kolejną kadencję, a przy okazji zemścić się na mnie.

– A teraz przejdźmy do spraw bieżących – mówi burmistrz, przyciągając uwagę moją oraz pozostałych członków rady miasta zasiadających po obu jego stronach. – W ubiegłym miesiącu omówiliśmy niezbędne zmiany, które firma Sharpe International Network musiała wprowadzić w swojej działalności związanej z ośrodkiem The Retreat w celu uzyskania pozwolenia na użytkowanie budynku po pomyślnym przejściu ostatecznej kontroli. Panie Sharpe, głos należy do pana.

Podchodzę do mównicy, odchrząkuję i zaczynam.



– Cieszę się, że ostatnie sześć tygodni spędziłem w Cedar Falls. Choć w sercu jestem chłopakiem z Nowego Jorku, istnieje ważny powód, dla którego ja i moi bracia chcieliśmy kupić tutaj ośrodek wypoczynkowy i przyczynić się nie tylko do rozwoju tego miasta, ale także do jego wielopłaszczyznowego sukcesu. – Przez następne kilka minut sprzedaję im gładką gadkę o tym, jakie to jest urokliwe miejsce, którego mieszkańcy są wspinałymi lokalnymi patriotami. Wspominam o potencjale, jaki tkwi w tej współpracy, oraz obopólnych korzyściach, którymi będziemy się razem cieszyć. Opowiadam o filozofii przyświecającej naszej firmie i podkreślam, że The Retreat będzie dla nas czymś o wiele więcej niż przynoszącym zyski interesem.

– To wszystko brzmi bardzo pięknie – komentuje burmistrz, gdy kończę się produkować – ale co z konkretnymi żądaniem, które postawiła nasza rada miasta?

*Uśmiechnij się szeroko, Ledger, i wejdź mu głęboko w dupę.*

– Zgodnie z pańskim życzeniem, szanowny burmistrzu, oraz zgodnie z obietnicami nasza firma już podpisała umowy z lokalnymi firmami oraz zatrudniła mieszkańców Cedar Falls. I będziemy kontynuować tę współpracę aż do ukończenia ośrodka i jego oficjalnego otwarcia. Ponadto z wielką przyjemnością zaangażowaliśmy się w życie społeczności, której częścią już jesteśmy, skupiliśmy się na dwóch obszarach, jakie są niezwykle istotne dla jak najlepszego funkcjonowania tego miasta. Po pierwsze, ruszyliśmy z rozbudową oraz modernizacją biblioteki w tutejszej szkole podstawowej. Efektem końcowym będzie całkowita metamorfoza, tak pod względem powierzchni biblioteki, jak i pod względem jej wyposażenia oraz zbiorów. Po drugie, system HVAC w zakładzie pielęgnacyjno-opiekuńczym wymaga natychmiastowej wymiany ze względu na szwankującą wentylację i klimatyzację. W nadchodzących tygodniach przeprowadzimy instalację nowego systemu w taki sposób, aby nie zakłócić życia pensjonariuszy.

– A zatem żadna z tych rzeczy nie została nawet ukończona?

– Niestety nie jesteśmy cudotwórcami. Nie możemy błyskawicznie przeprowadzić tak kompleksowych operacji chociażby ze względu na zapeł-

nione grafiki miejscowych podwykonawców, którzy realizują zlecenia w innych lokalizacjach. Ale proszę się nie obawiać, może pan przeczytać w dokumentacji, którą dostarczyliśmy panu oraz reszcie szanownej rady miasta, że umowy zostały już podpisane, zaliczki przelane, a prace zaplanowane. Mogą się państwo skontaktować z podwykonawcami w celu weryfikacji tych informacji, ale jestem pewien, że już wkrótce będziecie mogli zobaczyć efekty naszej pracy.

– Ach, tak – mruczy i kiwa głową, wpatrując się we mnie takim wzrokiem, jakby nie wierzył w ani jedno moje słowo. W sali panuje cisza, również wśród ludzi na widowni. Tym razem nie ma żadnych szeptów ani śmiechów, więc czując, że w końcu udaje się nam zdobywać ich przychylność, postanawiam wykorzystać ten moment i dalej próbuję zrobić na nich pozytywne wrażenie.

– Pomijając wspomniane przedsięwzięcia na rzecz miasta – ciągnę – jesteśmy w trakcie zawierania umów z lokalnymi podmiotami gospodarczymi w zakresie dostarczania towarów i usług naszym gościom. Liczymy na to, że nasi klienci w trakcie pobytu u nas doświadczą czegoś, co polubią, niezależnie, czy będzie chodziło o asortyment dostępny w naszych licznych sklepikach, dzieła sztuki umiejscowione na terenie całego obiektu, czy specjalne pakiety przygotowane wspólnie z miejscowymi biurami turystycznymi, a następnie odwiedzą Cedar Falls, żeby już bezpośrednio u was wydać jeszcze więcej pieniędzy.

– O jakich dokładnie podmiotach gospodarczych jest mowa?

Towarzysząca mi na tym spotkaniu osobista asystentka Hillary przekartkowuje materiały, które członkowie rady miasta uprzednio otrzymali, i pokazuje mi odpowiednią stronę.

– Przekazaliśmy państwu tę listę wraz z pozostałymi dokumentami, ale chcielibyśmy, żeby zebrani tutaj obywatele Cedar Falls również ją usłyszeli – mówię i zaczynam czytać: – Wypieki z piekarni Bessie będą sprzedawane w naszej kawiarni, w której dostępne również będą produkty Jenner's Juciery. W naszej restauracji oraz innych punktach gastronomicznych będą serwowane lody pochodzące wyłącznie z The Creamery. Sporządzili-

śmy także listę miejscowych artystów, których dzieła będą wystawione na terenie całego ośrodka. Dla naszych gości przygotujemy też specjalne oferty we współpracy z Cedar Falls Ski Resort, Cedar Falls Outdoor Adventures oraz... – zawieszam głos, widząc, że kolejną pozycją na liście jest The Fields. Co tu robi farma Asher? Rozglądam się po sali i odnajduję ją wzrokiem. Posyła mi pełen otuchy uśmiech, ale ja patrzę na nią skołowany.

– Jakiś problem, panie Sharpe?

– Nie. Przepraszam. Na czym stanąłem? Ach, tak. Specjalne oferty przygotowane we współpracy z The Fields oraz Mountain High Club.

– Imponująca lista – mówi Grossman, a ja znowu spoglądam na Asher pytającym wzrokiem.

Nagle zaczynam rozumieć. Wszystko układa się w sensowną całość. Odnowiona stodoła. Rozwieszane światelka. Nowe oznakowania. Jej bezsenność. Praca do późna w nocy.

Czy mam prawo czuć się odrobinę zraniony i urażony, że nikt mi o tym nie powiedział? Ani Asher, ani Hillary?

*Asher nie miała do mnie na tyle zaufania, żeby mi o tym powiedzieć. Nie chciała się ze mną tym podzielić.*

Z całych sił próbuję znowu się skupić na przesłuchaniu, które urzędują mi burmistrz, chociaż najchętniej podszedłbym do niej, wyprowadził ją siłą na zewnątrz i zapytał: co jest, kurwa, grane?

– Czy ktoś chciałby wyrazić swą opinię na temat The Retreat lub Sharpe International Network, pamiętając, że każde słowo, które padnie, znajdzie się w oficjalnym protokole?

*Boże, poważnie? Oddamy teraz głos mieszkańcom, żeby gadali głupoty albo podjudzali resztę ludzi?*

Odwracam się i znów spoglądam na Asher. Nie mogę się powstrzymać. Tym razem w jej spojrzeniu dostrzegam dezorientację i ból, którego nie rozumiem.

Ktoś odchrząkuje głośno do mikrofonu, a ja potrząsam głową, żeby przestać w tej chwili myśleć o sprawach osobistych i skupić się na tym, po co tu

jestem.

– Panie burmistrzu. Co prawda rozumiem znaczenie finansowego zysku oraz wzrostu turystyki, lecz w głębi serca czuję, że pan Sharpe i jego firma zasieją ziarna zniszczenia w naszym mieście – oświadcza stanowczym głosem jakaś staroświecko wyglądająca kobieta. – Mogą obiecywać to i tamto, ale gdy tylko otrzymają te swoje pozwolenia, będą robili, co im się żywnie podoba.

Na widowni podnosi się szum, parę osób głośno się z nią zgadza.

Cóż, ta kobieta ma rację. Po uzyskaniu pozwoleń nie będziemy już przed nikim odpowiadać, ale dochodzę do wniosku, że lepiej tę informację zachować dla siebie.

Rozglądam się dookoła i robię krok w stronę mównicy, żeby się obronić przed zarzutami, ale nagle Tootie wskakuje przed mikrofon.

– A ja chciałabym tylko powiedzieć, że pan Ledger zrobi to, co obiecuje, że zrobi, bo jak przy nim przeklinałam, to mówił, że nie nakabluje mojej mamie i dotrzymał słowa. – Kładzie ręce na biodrach i odchrząkuje. – Poza tym poprosił mnie, żebym zrobiła listę rzeczy, których potrzebujemy do biblioteki, i na pewno załatwi wszystko tak, jak trzeba. – Patrzy na mnie i posyła mi uśmiech. – No, to wszystko.

Mała wraca na swoje miejsce, a do mikrofonu znowu podchodzi tamta kobieta.

– To jest dziecko, a dziećmi da się łatwo manipulować.

– Ja mu wierzę. – Słyszę nagle głos Asher. Patrzą na nią, gdy podnosi się z krzesła i staje przy mównicy. – Przyjechał tutaj, żeby spełnić wasze niedorzeczne żądania, panie burmistrzu. Zrobił to, co mu pan kazał, a nawet więcej. Wniósł swój wkład w życie tej społeczności. Zatrudnił miejscowych pracowników. Chce pozwolić nam wszystkim zarobić. Czego pan jeszcze od niego oczekuje?

Grossman wydaje z siebie pogardliwy rechot, na który reaguję zaciśnięciem zębów.

– Dość oczywiste słowa z ust kogoś, kto sypia z panem Sharpe'em.

– Słucham? – mówi Asher, a gdy wstaje z miejsca, żeby coś powiedzieć, powstrzymuje mnie uniesioną ręką.

– Posłuchaj, skarbie... – odzywa się Grossman.

– Asher – poprawia go. – Mam na imię Asher, a nie skarbie.

Mężczyzna odchrząkuje głośno.

– Choć jestem pewny, że twój, hmm... przyjaciel... bardzo docenia ten wzruszający gest solidarności, myślę, że rada miasta nie powinna przyjmować porad biznesowych od kogoś, kto nie potrafi nawet dostać kredytu potrzebnego do ratowania swojej farmy.

Na sali zapada najpierw zdumione milczenie, a potem rozlegają się szepty, ale w mojej głowie tylko odbijają się echem słowa Grossmana.

*„Nie potrafi nawet dostać kredytu potrzebnego do ratowania swojej farmy”.*

Zaciskam dłonie w pięści. Ten sukinsyn poniżył ją na oczach ludzi. Upokorzył ją, tak samo, jak kiedyś zrobił to mój ojciec.

Ruszam w jej stronę, żeby... Nie wiem, kurwa, co chcę dokładnie zrobić, ale Asher nachyla się w moją stronę i bezgłośnie mówi „nie”. Piętnaście lat temu nie stanąłem w jej obronie. Teraz nie popełnię tego samego błędu.

– Jeśli chce pan dalej walczyć ze mną – mówię do niego na tyle głośno, że nie potrzebuję mikrofonu, i widzę, że wszystkie głowy zwracają się w moją stronę – to proszę bardzo, ale niech pan jej w to nie wciąga.

– Potrafię sama o siebie zadbać, Ledger – wtrąca Asher stalowym głosem, z beznamiętną miną. – Burmistrz Grossman po prostu próbuje mi pokazać, gdzie jest moje miejsce, bo jestem dla niego tylko zwyczajną głupią kobietką. Wolałby, żebym milczała, bo tak bardzo się boi, że jestem skutkiem ubocznym romansu, który miał z matką ponad trzydzieści lat temu. – Słyszę, że ludzie dookoła głośno nabierają powietrza w płuca, zszokowani jej słowami. Grossman robi się cały czerwony na twarzy i bełkocze coś pod nosem. – A tak przy okazji, nawet gdyby był pan moim ojcem, nie chciałabym mieć z panem nic wspólnego. Całe życie spotyka mnie upokorzenie

z powodu czegoś, co jest poza moją kontrolą... ale na tę decyzję, do diabła, miałabym wpływ.

A następnie Asher wymaszerowuje z sali, odprowadzana spojrzeniami wszystkich zebranych ludzi.

Z całych sił powstrzymuję się przed tym, żeby wybiec za nią. Muszę tu zostać. Muszę wykonać swoje zadanie. W tej chwili muszę myśleć o pracy, o naszej firmie, o naszych interesach. A nie o niej.

Grossman uderza młotkiem o pulpit, próbując zapanować nad zamieszaniem, chociaż zbladł jak ściana. I dobrze mu tak. Skurwysyn jeden.

– Spokój! Spokój! – Odchrząkuje głośno i poprawia krawat. – Mamy dużo ważniejsze sprawy na głowie niż te brednie. A zatem... Jesteśmy gotowi do głosowania nad tym, czy firma Sharpe International Network spełniła nasze żądania i zasłużyła na otrzymanie pozwolenia na użytkowanie?



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

### *Asher*

**N**IE MOGĘ ODDYCHAĆ.

Mam ściśnięte gardło. Pali mnie w piersi, a łzy szczypią w oczy. Muszę uciec jak najdalej od ratusza i tego podłego człowieka, chociaż w tej chwili nawet drugi koniec świata to byłoby dla mnie zbyt blisko.

Nie ma znaczenia, że publicznie mnie upokorzył, bo zdążyłam przywyknąć do takich rzeczy, całe życie będąc sobą, Asher Wells. I nie ma znaczenia, że skutecznie stanęłam w swojej obronie.

Liczy się tylko to, że nie dostałam pożyczki.

Więc jadę.

Po górskich drogach.

Po polnych drogach.

Po prostu przed siebie.

Ignoruję wszystkie połączenia i wiadomości, o których powiadamia mnie telefon leżący na tylnym siedzeniu.

Moja prośba o pożyczkę została odrzucona. *Moje marzenia zostały odrzucone.*

Mail przyszedł w połowie spotkania rady miasta. „Z przykrością informujemy, że Pani wniosek o przyznanie pożyczki nie został zatwierdzony”. Byłam zszokowana. Zdruzgotana. I nie mogłam nic z tym zrobić w środku tego nedorzecznego przedstawienia, które urządził burmistrz.

Grossman wiedział, że nie dostałam tych pieniędzy. Musiał się dowiedzieć wcześniej ode mnie, w przeciwnym razie nie powiedziałby tego, co powiedział. Zapomniałam, że jego synowa pracuje w banku jako kierowniczka oddziału. Cholerne życie w małym miasteczku.

Dlatego nie wytrzymałam. Puściły mi nerwy. Wybuchłam. Chciałam go upokorzyć tak samo, jak on upokorzył mnie.

Nic innego mi wtedy nie pozostało.

Uderzam dłonią w kierownicę i krzyczę na całe gardło. Ale to nie pomaga. Gniew nie znika.

Po rozmowie z Hillary czułam się jak na cudownym haju, a potem zaliczyłam totalny zjazd. Stało się dokładnie to, czego najbardziej się bałam.

Zjeżdżam na pobocze i spoglądam na konie pasące się na polu tak długo, aż łązy przestają rozmazywać mi obraz. A potem uruchamiam silnik i znowu jadę, żeby uciec jak najdalej stąd, od tego miasta, od tych ludzi, od wszystkich ludzi w ogóle.

I co ja mam teraz zrobić?

Chciałam, żeby mi się udało.

Potrzebowałam tego.



Wydałam praktycznie wszystkie swoje pieniądze na to marzenie. Marzenie, które nieomal się spełniło. Wystarczyło już tylko dokupić ostatnie rzeczy, wprowadzić ostatnie zmiany, żeby spełnić warunki współpracy z ośrodkiem. Tak niewiele mi zabrakło. Kolejny raz byłam już tak blisko tego, czego pragnęłam... I kolejny raz zostało mi to odebrane.

Więc jadę dalej.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

### *Ledger*

**Z**ECHCESZ MI ŁASKAWIE WYJAŚNIĆ, CO TO JEST? – pytam Hillary, gdy wpadłam do jej gabinetu, trzymając w ręku listę, na której znajduje się The Fields.

Jestem wściekły i wariuję z nerwów, bo nigdzie nie mogę znaleźć Asher. A szukałem jej, kurwa, wszędzie. To jest małe miasto. Tutaj nie da się przepaść bez śladu.

*Więc gdzie ona jest?*

*Co się z nią stało?*

Hillary patrzy mi w oczy, nawet nie zerkając na kartkę, którą wymachuję jej przed nosem.

– Jest to spis firm, z którymi zamierzamy współpracować. Zresztą na górze masz napisane.

– Wiem. Potrafię czytać. Pytam o to, dlaczego The Fields jest na tej liście. – Zaczynam krążyć od ściany do ściany, nie mogąc ustać w miejscu ani przez chwilę.

– Cóż, zleciłeś mi znalezienie miejscowych dostawców towarów i usług, które będziemy oferowali naszym gościom, więc to właśnie zrobiłam – tłumaczy spokojnym głosem, ale w jej tonie słyszę nutę rozbawienia, która sprawia, że zaciskam gniewnie szczękę.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby mi powiedzieć o waszej umowie?

– Panna Wells wyraźnie poprosiła, żebym tego nie robiła.

– Co takiego? – pytam podniesionym głosem. – Zapomniałaś, kto jest twoim szefem?

– Bynajmniej. – Czeka, aż przestanę chodzić po gabinecie w tę i z powrotem i spojrzę na nią wreszcie. – Ale jak już wspomniałam, panna Wells zwróciła się do mnie z wyraźną prośbą, żebyś pod żadnym pozorem nie dowiedział się o jej propozycji. Nie chciała załatwić sobie tej współpracy po znajomości. A konkretniej mówiąc: przez łóżko.

Jej słowa jeszcze bardziej podsycają mój gniew.

– Oczywiście – burczę pod nosem, ale nie jestem już wściekły na Asher, tylko na wszystkich ludzi w tym pierdolonym mieście. Nie powiedziała mi o swoich planach, bo nie chciała nowych plotek, nowych domysłów, nowych obrzydliwych oszczerstw, a nie dlatego, że nie darzyła mnie zaufaniem. Typowa, uparta jak diabli Asher, która nigdy nie potrzebuje ani nie przyjmuje niczyjej pomocy.

– To jest dobra propozycja biznesowa. Przemyślana, starannie przygotowana. Zrobiła na mnie duże wrażenie. Zarówno jej oferta, jak i ona sama. A co najważniejsze, przypadnie do gustu naszym gościom.

– Pokaż mi tę propozycję. – Wyciągam po nią rękę, ale Hillary tylko patrzy na mnie z uniesioną brwią. – Proszę.

W końcu wyjmuję ją z szuflady, a ja zabieram się do szybkiej lektury. Hillary ma rację. Oferta jest profesjonalna, przejrzysta, rzeczowa i opatrzona świetnymi zdjęciami, które pokrywają się z wszystkimi opisami i obietnicami. Dopiero na ostatniej stronie jest wzmianka o tym, że projekt wymaga jeszcze realizacji pewnych ulepszeń i udogodnień na terenie posesji Asher Wells.

*Pożyczka.*

*Ona potrzebuje pieniędzy, żeby dokończyć metamorfozę farmy.*

*Bez nich to wszystko pójdzie na marne. Jej marzenie przepadnie. Jebany Grossman pieprzył coś dzisiaj o jakimś kredycie.*

*Skurwysyn.*

Wypuszczam głośno powietrze i odkładam propozycję na biurko.

– Ledger – odzywa się Hillary z łagodnym uśmiechem i patrzy mi w oczy. – Tylko dlatego, że ją kochasz...

– Nie kocham – warczę, bo co innego przyznawać się do tych uczuć w myślach, a co innego mówić o nich na głos.

Hillary śmieje się pod nosem.

– Kochasz, kochasz. Ale ta miłość nie jest wystarczającym powodem do bawienia się w rycerza na białym koniu, który chce uratować nieszczęśliwą białogłową. Ona jest niezależną kobietą. I to się nie wzięło znikąd. Nie znam jej zbyt dobrze, ale życie na pewno skrzywdziło ją na wiele sposobów. Rozumiem ją, bo kiedyś byłam do niej podobna. Też chciałam być samodzielna, samowystarczalna i mieć coś, co jest w pełni moje, żeby w końcu odnaleźć siebie i zaleczyć swoje rany. Dzięki temu siedzę teraz z tobą tu, w tym gabinecie. Dlatego zrozum, że Asher nie potrzebuje pomocy ani zbawcy, Ledger. Potrzebuje tylko kogoś, kto będzie trzymał ją za rękę, kiedy coś się jej nie uda, kto będzie cieszył się z jej sukcesów, kto będzie jej słuchał. I kto będzie nawet czasami próbował zrozumieć jej milczenie.

Ogarnia mnie bezradność. To potworne uczucie dla faceta, który zawsze chce sprawować nad wszystkim kontrolę.

– Wcale nie chcę jej na siłę ratować, Hillary. Chcę tylko, żeby poczuła, że nie jest sama.

– A powiedziałaś jej o tym? To byłby dobry początek.

Kiwam głową.

Powiedzieć jej, że nie jest już sama. A może też pokazać. Sprawić, żeby uwierzyła, że może mi zaufać. Ale, kurwa, jak mam to zrobić, skoro nie mogę jej nawet znaleźć?

*„Asher jest niezależną kobietą. Nie potrzebuje pomocy ani zbawcy. Potrzebuje tylko kogoś, kto będzie trzymał ją za rękę, kiedy coś się jej nie uda, kto będzie cieszył się z jej sukcesów, kto będzie jej słuchał”.*

A do tej pory jej nie słuchałem? Za każdym razem, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, leżeliśmy razem w łóżku, spędzaliśmy wspólnie czas, urządzaliśmy sobie pikniki...

*Kurwa, może właśnie tam się ukryła? W naszym miejscu?*

W jedynym miejscu, którego nie sprawdziłem.

Boże, mam nadzieję, że ją znajdę.

Gdy przedzieram się przez leśne poszycie i zbliżam do naszej starej wierzby, dookoła głośno śpiewają ptaki.

Ściska mnie w piersi na widok Asher siedzącej na ziemi, opartej o pień, z odchyloną głową i twarzą zwróconą ku niebu. Ma zamknięte oczy.

Jeśli wcześniej miałem jakieś wątpliwości, w tej chwili wszystkie pierzchają.

*Jestem w niej zakochany.*

*Kocham Asher Wells.*

*Po prostu.*

*Totalnie.*

Stoję i gapię się na nią. Wiem, że ona wie, że tu jestem. Próbuję wymyślić, co mam powiedzieć. I jak mam to powiedzieć.

– Dziękuję, że dzisiaj stanęłaś w mojej obronie. Nie musiałaś tego robić – mówię, żeby od czegoś zacząć.

– Musiałam. – Nie rusza się, nie otwiera oczu, tylko cichym głosem wypowiada to jedno słowo.

– Jestem z ciebie dumny, że postawiłaś się Grossmanowi, ale wolałbym, żebyś pozwoliła mi...

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mnie bronił, Ledger. Potrafię sama o siebie zadbać.

– Wiem, że potrafisz, ale, kurwa mać, czy to byłoby takie straszne, gdybyś czasami potrzebowała mojej pomocy? Potrzebowała mnie? – Mój głos się załamuje, a ona wreszcie podnosi powieki i spogląda na mnie tymi swoimi oczami w kolorze burzliwego nieba.

Patrzemy na siebie nawzajem i coś mi mówi, że to będzie jedna z najważniejszych rozmów w moim życiu. Wiele razy prowadziłem negocjacje w sprawie interesów wartych setki milionów dolarów. Zdarzało się, że bez mrugnięcia okiem wstawałem od stołu i przerywałem pertraktacje. Ale nigdy nie musiałem walczyć o coś tak osobistego. Prawdę mówiąc, jestem kurewsko przerażony. Boję się, że to spierdołę.

Podchodzę do niej i klękam przed nią.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o swoich planach? O swojej propozycji? Rozumiem, że chciałaś zdobyć tę umowę tylko dzięki własnym wysiłkom, ale... całkowicie odcięłaś mnie od czegoś, co jest wielką częścią ciebie. Dlaczego? Dlaczego mnie okłamałaś?



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

### *Asher*

**P**ATRZY NA MNIE WYCZEKUJĄCO Z ZACIŚNIĘTYMI USTAMI.

– Nie okłamałam cię.

– Postanowiłaś mi o tym nie powiedzieć, a to jest to samo.

– To nie jest to samo.

– Dla mnie to samo. Czyż nie miałaś już dość kłamstw między nami, Asher? Koniec z kłamaniem. Koniec z oszukiwaniem. Koniec z ukrywaniem prawdy. Proszę.

– Ledger, nie chciałam...

– Woliałaś ściemniać, że po prostu chcesz trochę upiększyć farmę, zamiast przyznać, że planujesz rozkręcenie zupełnie nowego interesu. Dlaczego? Dlaczego nie mogłaś mi o tym powiedzieć? Z jakiego powodu uznałaś, że nie możesz mi zaufać?

Ściska mnie w żołądku, gdy patrzę na krzywdę malującą się na jego przystojnej twarzy.

– Wiem, że tego nie zrozumiesz, ale... musiałam to zrobić całkowicie sama.

– Myślisz, że chciałbym ci w tym przeszkodzić? Próbowałbym się wtrącać w twoje decyzje? Twój pomysł na metamorfozę The Fields jest niesamowity. Przecież musiałaś wiedzieć, że będę nim zachwycony. Więc dlaczego, Asher? Co przede mną ukrywasz?

*Odejdiesz ode mnie, a ja potrzebuję czegoś, co złagodzi mój ból serca po rozstaniu.*

Drżą mi ręce. Otwieram usta, ale po chwili je zamykam. Nie wiem, jakiej odpowiedzi mam mu udzielić. Mówię więc:

– Co my właściwie robimy, Ledger? Kogo próbujemy oszukać? Chcemy udawać, że gdy za parę tygodni skończy się twój pobyt w Cedar Falls, gdy skończy się twoja męczarnia, ty po prostu nie wrócisz do swojego życia, a ja do swojego? Czy oczekuję zbyt wiele, chcąc mieć przynajmniej jedną rzecz, która nie ma z tobą żadnego związku? Jedną rzecz, która jest całkowicie moja. Jedną rzecz, która nie przypominałaby mi za każdym razem o tobie.

Bo właśnie o to chodzi, prawda? To jest powód, dla którego ten projekt był dla mnie tak ważny. Wiem, że Ledger wyjedzie, a kiedy to się stanie, wszystko w tym mieście, w moim domu, na lawendowych polach, będzie mi się kojarzyło tylko z nim. Nawet porażka, jakim okazało się moje marzenie o nowym interesie, będzie powiązana ze wspomnieniami o Ledgerze.

– Więc zamiast porozmawiać o tym, o nas, woliałaś schować głowę w piasek i zachowywać się tak, jakby nic się między nami nie wydarzyło?



– A czy ja się tak zachowuję? Sądzę, że moje postępowanie da się z łatwością usprawiedliwić, biorąc pod uwagę fakt, że twoje zamiary i twoje plany są dość oczywiste. – Czuję, że wkładam zbroję, warstwa po warstwie. Zbroję, za którą teraz mogę się ukryć, ale wiem, że nie ochroni mnie ona przed bólem, który mnie czeka.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Moje plany są oczywiste? Jakie znowu plany?

– To tylko przelotny romans, który skończy się za parę tygodni, a potem wrócisz do domu. – Mrugam, żeby odpędzić łzy. – Dobrze zapamiętałam twoje słowa?

– Asher. Nie. Nie rozumiesz. – Kładzie mi dłoń na kolanie i ściska, a ja wzdygam się pod wpływem jego dotyku. Wszystko we mnie każe mi wstać i uciekać, póki jeszcze mogę, ale jestem zbyt słaba. Ledger bezczelnie uśmiecha się pod nosem.

– Będziesz teraz twierdził, że wymyśliłam sobie to wszystko? – *Nie, niczego, do cholery, nie wymyśliłam.*

– Tak, powiedziałem coś takiego. Po prostu... – przeczesuje dłonią włosy – moi bracia zaczęli mnie wypytywać o to, co jest między nami, i nie chcieli odpuścić, więc postanowiłem rzucić takim głupim tekstem, żeby się odwalili... – Zagląda mi głęboko w oczy. – Dlaczego od razu mnie o to nie zapytałaś? Nie zażądałaś, żebym wyjaśnił, o co mi chodziło?

– Dlaczego!?! – powtarzam oburzona. – Żebyś zobaczył we mnie zranioną idiotkę, która uroiła sobie, że jesteśmy w związku? Po tym, co się stało wcześniej... jak mogłam się chcieć otworzyć przed tobą? Znowu narażić na cierpienie?

Ledger wzdycha. W jego oczach dostrzegam współczucie i zrozumienie, ale próbuję to ignorować.

– Aha. Więc zaczęłaś zamykać się w sobie... żeby łatwiej ci było odejść.

– To się nigdy nie uda. My się nigdy nie udamy – szepczę, wypowiadając na głos myśl, która prześladowała mnie od tak dawna.

– Dlaczego nie?

– Przecież to oczywiste. Twoje życie jest ważniejsze od mojego, więc musiałabym porzucić wszystko, co tu mam.

– To byłoby aż tak straszne? Mieszkasz w mieście, gdzie ludzie nie traktują cię z szacunkiem, na jaki zasługujesz. Ciągłe postrzegają cię przez pryzmat twojej matki. Tak jak dzisiaj w ratuszu.

– Ale to nie jest twoja decyzja, tylko moja! – krzyczę do niego, wstając gwałtownie. Muszę się ruszać. Muszę pomyśleć. Muszę walczyć. – Jeśli dla ciebie to takie oczywiste, że mogłabym to zrobić, i nawet nie pytasz mnie o zdanie, to świadczy tylko o tym, że rzeczywiście ty jesteś tutaj ważniejszy. Twoja praca. Twoje życie. Twój świat. A ja zasługuję na coś więcej. Chcę być dla kogoś na pierwszym miejscu.

– Przecież właśnie tak by było.

Śmieję się gorzko.

– Doprawdy? A co z twoim planem dziesięcioletnim? Tym, którego tak kurczowo się trzymasz? Nie ma w nim miejsca na związek ze mną, bo zaburzyłabym twój misterny, precyzyjny harmonogram. Pojawiłam się za wcześnie, a ty z takimi rzeczami musisz poczekać, aż skończysz czterdzieści lat.

– Asher, przestań, proszę. Mój plan... – potrząsa głową z frustracją – to tylko plan. To nie jest nic wyrzytego w kamieniu. Przeciwnie, uświadomiłaś mi, że życia nie da się zaplanować. I wtedy, i teraz pojawiłaś się w moim świecie całkowicie nieoczekiwanie. Zupełnie się ciebie nie spodziewałem i... Kurwa, nie o tym chciałem powiedzieć. – W jego głosie słyszę żal. Nadzieję. Obawę. – Pragnę tylko, żebyś wiedziała, że chcę tego. Chcę ciebie.

– Ale na twoich warunkach – odpowiadam szeptem.

– Nie mogę nagle z dnia na dzień porzucić swojego życia, Asher. – Zaczyna chodzić za mną, gdy krążę wokół drzewa.

– Rozumiem. Wiem, jak to jest, bo sama porzuciłam swoje życie, swoje marzenie, żeby wrócić tutaj i opiekować się moją rodziną. Ciągłe mam tu babcię, Ledger. I farmę. To jest moje dziedzictwo, tak jak twoim dziedzictwem jest S.I.N., a przecież nigdy nie kazałabym ci porzucić rodzinnej

firmy. Jesteś bogatym, szanowanym człowiekiem i na pewno uważasz, że jesteś ważniejszy ode mnie, bo prawie połowa świata należy do ciebie...

– To nieprawda.

– Ale ja tak ciebie postrzegam. A przede wszystkim nie rozumiesz, że pierwszy raz od bardzo dawna czuję, że mogę coś osiągnąć. Że mam jakąś szansę. Miałam... – poprawiam się, unoszę głowę ku niebu i zamykam oczy. *To dla mnie za dużo. Za dużo emocji, strachu, nadziei.* – Potrzebuję czasu, Ledger. Na przemyślenie tego. Na...

– To powinna być najłatwiejsza decyzja w twoim życiu, Ash. Wybranie mnie powinno być najprostszą decyzją – mówi łamiącym się głosem.

– Ale to nie powinno tak wyglądać, że najpierw muszę zrezygnować ze swojego życia, żeby cię mieć.

Spuszcza głowę i wzdycha.

– Więc nawet nie spróbujesz? Nie zawalczysz o nas?

– Tego nie powiedziałam. – Czuję, że panika ściska mnie za gardło.

– Nie musiałaś.

– Ledger. Nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem, co mam czuć. Nie mam pojęcia...

Dlaczego to, czego pragnę, zawsze musi znajdować się poza moim zasięgiem? Moja kariera artystyczna. Moje marzenie o The Fields. Moje życie z Ledgerem.

Jedyną rzeczą, jaką zawsze miałam, była świadomość tego, kim jestem. Czasami musiałam o nią walczyć, tak jak po śmierci dziadka, i znowu odnaleźć samą siebie. Ale zdołałam to zrobić. I nie zamierzam tego nikomu oddać. Muszę się tego trzymać.

Mrugam, żeby przepędzić łzy, a potem zbieram się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Może powinniśmy zrobić sobie przerwę, żeby to wszystko jakoś przetrawić – sugeruje nagle. – Tydzień przerwy, żebyś mogła zebrać swoje myśli, a ja... Nie wiem.

Wiem, że przegrywam tę walkę. Łzy skapują z moich rzęs i spływają po policzkach. Kiwam głową, chociaż nie mam już pojęcia, czego tak naprawdę chcę.

– Może.

Podchodzi do mnie.

– Wspominałem ci kiedyś o jedynej dziewczynie, która kiedyś złamała mi serce. To byłaś ty, Asher. I przysięgam, że znowu to, kurwa mać, robisz. – Ujmuje w dłoń moją twarz i składa na moich ustach najdelikatniejszy z pocałunków. – Kocham cię, Asher Wells. Chyba zawsze cię kochałem.

Te słowa powinny wypełnić moje serce radością.

Powinny.

Ale nie wypełniają.

Bo wcale nie jestem przekonana, czy miłość wystarczy, żebyśmy pokonali wszystkie przeszkody, które stoją na naszej drodze.

Nie dodając już ani słowa więcej, Ledger odchodzi z polany i prawdopodobnie z mojego życia.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

### *Ledger*

**B**RAWO, LEDGE. W przyszłym miesiącu będziemy mogli oficjalnie otworzyć ośrodek – mówi Callahan. – Nie mam pojęcia, jak wygrałeś z tym chujkiem Grossmanem, ale dałeś radę. Świetnie się spisałeś.

– Gratulacje, chłopie – dodaje Ford. – Widzisz? Okazało się, że jesteś odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu.

– Ale jeśli wrócisz do domu w kowbojkach założonych do dżinsów, to możesz mieć pewność, że będę się z ciebie nabijał do końca życia. –W głośniku rozbrzmiewa śmiech Callahana.

– Ja? W kowbojkach? – prychnam rozbawiony, a potem wzdychem. Powiniennem się cieszyć, słysząc pochwały z ust braci, ale zamiast tego coś ścisnęła mnie za gardło i nie chce puścić.

– No to czemu, do licha, tam jeszcze siedzisz? Przecież chciałeś załatwić to, co było do załatwienia, i jak najszybciej stamtąd spierdolić, prawda? – pyta Ford. – Zdziwiliśmy się nawet, że od razu nie przyleciałeś, żeby osobiście przekazać nam tę dobrą nowinę.

– Muszę tu jeszcze dokończyć parę spraw. – W moim umyśle natychmiast wyświeśla się twarz Asher, a w piersi czuję ostre ukłucie.

– Parę spraw? Wiem, co to znaczy. Chcesz ostatni raz bzyknąć Asher – mówi Callahan.

– Bardzo śmieszne – mrużę pod nosem. Nie ma pojęcia, że jego żartobliwy komentarz mógł mnie tylko zabołeć. – Słuchajcie, muszę lecieć na spotkanie z Hillary.

– Jasne – śmieje się Ford.

– Mówię poważnie – warczę.

– Ej, spokojnie, kowboju! Na pewno wszystko w porządku, Ledge? – pyta Callahan.

– Tak. Zajebicie. Idealnie. – Rozłączam się, zanim zdążą odpowiedzieć.

Odchylam się w krześle przy biurku, zamykam oczy i powoli wypuszczam powietrze.

*Ona uciekła.*

Zaproponowałem, żebyśmy zrobili sobie krótką przerwę, której wcale, kurwa mać, nie potrzebowałem. Ale pomyślałem, że jej to się przyda, bo wyglądała jak wystraszona sarna. A potem... uciekła.

Nawet nie dowiedziałbym się o tym, gdybym dzisiaj nie zajrzał na farmę. Chciałem z nią pogadać. Chciałem zobaczyć, czy mogę coś naprawić. Czy mogę jej w czymś pomóc.

*Asher nie potrzebuje pomocy.*

Zapukałem do drzwi.

Nic. Cisza. Pustka.

Poczułem, że ogarnia mnie panika.

– Nie ma jej w domu – usłyszałem za plecami głos George’a.

– A gdzie jest?

– Wyjechała. Spakowała się i powiedziała, żebym zaopiekował się farmą.

– Mówiła, jak długo jej nie będzie?

– Nie.

– Nic więcej nie dodała?

– Tylko to, że jeśli kiedyś coś wyjdzie z tego wszystkiego – wskazuje dłonią stodołę i okolice – to chciałaby, żeby moja żona pomagała jej w organizowaniu imprez. – Po chwili wyjaśnia: – Żona się boi, że straci przez was robotę.

– Jak to?

Wzrusza ramionami i patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby nie wiedział, co o mnie sądzić.

– Mówi, że turyści już nie będą chcieli przyjeżdżać do hotelu, w którym pracuje, i przerzucą się na pana ośrodek.

– W szczycie sezonu starczy turystów dla wszystkich – odpowiadam.

Powoli kiwa głową.

– Ale to właśnie poza sezonem ludzie tracą robotę.

Przywykłem do radzenia sobie z konsekwencjami moich decyzji. Z negatywnym wpływem, jaki wywierają na życie niektórych osób. Ale w tej chwili nie czuję się zbyt dobrze z tym, co słyszę od George’a.

– Zobaczymy, jak będzie wyglądała sytuacja. Asher ma mój numer, więc może zadzwonić i powiedzieć, gdyby się pojawiły jakieś problemy.

– To miłe z pana strony, ale my nie potrzebujemy niczyjej łaski – oświadcza z nagłą dumą.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy.

– Rozumiem. Szanuję to – mówię w końcu. – Ale jak by coś...

– W porządku.

Spoglądam na dom, na bujaną ławeczkę na werandzie, która bez Asher wygląda tak smutno.

– Bardzo jej pomogłeś ogarnąć to miejsce. Wygląda niesamowicie.

– No, wygląda.

– Uważam, że to była mądra biznesowa decyzja z jej strony, żeby spróbować uruchomić nowe źródło dochodów. Przyciągnąć ludzi, którzy nigdy nie mieli okazji doświadczyć pobytu w takim miejscu.

– A tak w ogóle można wiedzieć, co pana ściąga w te strony? Znaczą się tutaj, na farmę.

Widzę, że George jest konkretnym facetem, więc odchrząkuję i pytam wprost:

– Dlaczego ona wyjechała, George? Dlaczego uciekła, zamiast zostać i dalej walczyć o farmę? – *I o mnie.*

– A kto powiedział, że nie walczy?

– Przecież jej tu nie ma, prawda?

– Ta dziewczyna walczy całe życie. Większość ludzi na jej miejscu już dawno by wymiękła. Jak się pomyśli, co gadają o niej w mieście, jak ją traktują... A ona to wszystko wytrzymała. Nie załamała się.

– Wiem, ale...

– A co pan tam wie!... Gównu pan wie, z całym szacunkiem. Nie było tu pana, żeby widzieć to na własne oczy. Całe życie obrywało się jej za to, że urodziła się z takiej, a nie innej matki. W dodatku wychowała się sama, nikogo nie miała, tylko babcię i świętej pamięci dziadka. – Spogląda w stronę pól, gdzie lawenda wygląda jak falujące fioletowe morze. – Dziadek byłby z niej dumny. Z tego, jak daje sobie radę z tym interesem i próbuje go rozwinąć. To jest dzielna dziewczyna. Dzielna jak cholera. Dawno nie widziałem, żeby się czymś tak cieszyła jak tym, co zaczęliśmy tu robić, zanim... No, zanim się okazało, że pieniędzy nie starczy. Bardzo to przeżyła, widać było po niej. Ale spokojnie, weźmie się w garść. Potrzebuje tylko trochę czasu, normalna rzecz.

– Chcesz powiedzieć, że ona wróci? – pytam z desperacką nadzieją.



*Boże, Asher. Wracaj. Proszę.*

– Czy ona wróci? Pewnie, że wróci – mówi rozbawiony tym pytaniem oraz zapewne swoją przejętą miną. – Ta dziewczyna nigdy się nie poddaje. Założę się, że już kombinuje, jak uratować sytuację, żeby jej plany jednak wypaliły.

Po jakimś czasie George idzie do domu, a ja siadam na ławeczce na werandzie i zatapiam się w rozmyślaniach.

Asher potrzebuje czasu. Weźmie się garść. Wróci. Tak, jest dzielna. W życiu spotkało ją tyle złego, a nigdy się nie poddała. Bo ona nigdy się nie poddaje. Próbuje coś osiągnąć własnymi siłami. I mimo wszystkich cierpień i niepowodzeń, chce się skupić na przyszłości. A ja? Czy udało mi się pogodzić z przeszłością?

Mój ojciec wymyślił kłamstwo, które na różne sposoby wpłynęło na moje życie w ciągu ostatnich piętnastu lat. Wpoił mi strach przed sprawieniem mu zawodu. Strach przed niewykorzystaniem swego potencjału. Strach przed zmarnowaniem szansy, jaką mi dał – między innymi „ratując” mnie tamtej nocy przed „złą decyzją”. Całe życie próbowałem osiągać każdy, kurwa, cel, jaki sobie wytyczyłem, żeby go uszczęśliwić. Żeby był ze mnie dumny. Żeby zasłużył sobie na miano syna wielkiego Maxtona Sharpe’a... i po co to wszystko? Żeby zapomnieć o własnym szczęściu w imię zyskania jego aprobaty? Żeby po raz drugi stracić kobietę, którą kocham?

Twój ojciec nie żyje, Ledger. Nie sądzisz, że powinieneś już przestać myśleć o tym, czego on od ciebie oczekiwał, a zaczął myśleć o tym, czego ty naprawdę pragniesz? O tym, co mogłoby dać ci szczęście? Najwyższa pora, żebyś przestał żyć w jego cieniu.

*„Ciągle mam tu babcię, Ledger. I farmę. To jest moje dziedzictwo, tak jak twoim dziedzictwem jest S.I.N., a przecież nigdy nie kazałabym ci porzucić rodzinnej firmy. Jesteś bogatym, szanowanym człowiekiem i na pewno uważasz, że jesteś ważniejszy ode mnie, bo prawie połowa świata należy do ciebie...”*

Jakim prawem poprosiłem ją o zrezygnowanie z własnych planów?  
Z własnych celów? I jak możemy sprawić, żebyśmy oboje podążali za swo-  
imi marzeniami, a jednocześnie stworzyli zupełnie nowe – wspólne?

Kurwa mać.

Ona myśli, że to jest niemożliwe.

Nie wierzy we mnie. Nie wierzy w nas.

Powiedziałem jej, że ją kocham.

A mimo to uciekła.



## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

### *Asher*

**M**INAŁ JUŻ PONAD TYDZIEŃ. Miałaś na chwilę wyjechać, żeby uporządkować swoje myśli z dala od ludzi, ale widzę, że trochę się zasiedziałaś, co? – pyta Nita.

Uśmiecham się i zapadam w fotelu na balkonie mojego pokoju hotelowego. W oddali rozpościera się Park Narodowy Glacier. To przepiękny, wręcz hipnotyzujący widok, który w ciągu ostatniego tygodnia chłonełam bez umiaru i wciąż za każdym razem robi na mnie tak samo potężne wrażenie.

– Znasz mnie – mówię do Nity.

– Co się z tobą dzieje? Skrzywdził cię, prawda? Mam przyjechać i skopać mu dupę?

– Nie, to nie jego wina.

– A czyja?

– Moja.

– Musisz nieco bardziej wtajemniczyć mnie w sytuację.

– Trudno to wyjaśnić. On jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam. Jest miły, dobry, kochający. Ale ja tak długo żyłam ze wspomnieniami o nim, z wyobrażeniami o tym, jaką stał się osobą w ciągu tych piętnastu lat, i w ogóle co by było, gdybyśmy się nigdy nie rozstali, gdybyśmy znowu ze sobą byli... A kiedy nagle naprawdę się pojawił, znów stał się moją rzeczywistością, chyba się wystraszyłam, spłoszyłam, sama nie wiem. Coś dziwnego się ze mną stało.

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Tak.

– Więc nie obraż się, kiedy ci powiem, że jesteś kompletną idiotką oraz wariatką, skoro uciekłaś od takiego faceta, dobrze?

Śmieję się, a potem milknę.

– Asher?

– Spokojnie, ciągle cię kocham. Przysięgam.

– Uff... – Nita oddycha z ulgą. – Więc jak ci idzie porządkowanie myśli? Znalazłaś już jakieś odpowiedzi?

– Nie. Tak. Nie wiem. Może kilka – decyduję w końcu.

– Cóż, na początek dobre i to.



## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY

### *Ledger*

**O**BRACAM W DŁONIACH KARTKĘ PAPIERU. Jest w lawendowym odcieniu, na górze widnieje logo The Fields, ale mogą uwagę całkowicie pochłania treść listu, który Asher odręcznie napisała i przysłała, oraz koperta, którą trzymam w drugiej dłoni.

*Ledger,*

*koniec z kłamaniem. Koniec z oszukiwaniem. Koniec z ukrywaniem prawdy. Pamiętam, że zwróciłeś się do mnie z tą prośbą. Załączam więc coś, co znalazłam przy okazji porządkowania rzeczy dziadka. Wtedy ci o tym nie po-*

wiedziała, ponieważ nie chciałam, żebyś cierpiał jeszcze bardziej, a przeszłości nie można zmienić, ale.... Zaslugujesz na to, by znać prawdę. Przepraszam.

Asher

Upuszczam list i skupiam się na czeku wypisanym charakterystycznym pismem mojego ojca. Ojca, który chciał zapłacić dziadkowi Asher, żeby trzymał ją z dala ode mnie. Żeby zniknęła na zawsze z mojego życia.

W biznesie brak skrupułów jest czasami dopuszczalny.

Ale gdy chodzi o twoje własne dzieci – niewybaczalny.

Tak, pod koniec życia przeprosił mnie za to, co zrobił, ale gdy patrzę na ten czek, mam to kompletnie w dupie. Czuję tylko wściekłość. Nienawiść. Uczucia, których nie potrafię nawet nazwać.

Mój ojciec.

Mój idol.

Mój wzór do... naśladowania? Przeciwnie.

Doskonały przykład człowieka, którym nigdy nie chcę się stać.

Nie wiem, jak długo tak siedzę i wpatruję się w czek, rozmyślam o Asher, o wyrządzonej krzywdzie, której nie da się w żaden sposób cofnąć. Nagle dzwoni telefon. Ford. Jestem w takim stanie, że nawet nie chcę odebrać.

Ale odbieram.

– Hej.

– Co się dzieje? – pyta Ford.

Zamykam oczy i biorę głęboki oddech.

– Nic – kłamię. – A czemu pytasz?

– Przestań ściemniać. Callahan jest tu ze mną.

– Cześć, braciszku. Coś złego się dzieje. Obaj to czujemy. – *Pieprzone trojaczki i ich telepatyczne więzi.* – Co przed nami ukrywasz, Ledge?

Znowu patrzę na czek. Nie chciałem im mówić prawdy o ojcu. O jego oszustwach. O jego kłamstwach.

Teraz też nie chcę. Tak naprawdę dopiero niedawno przeszliśmy żałobę. A raczej skończyliśmy ją przechodzić. Wyłaniamy się z ciemności, która nas pochłonęła po jego śmierci. Wciąż nie chcę zniszczyć obrazu ojca, jaki w sobie noszą.

Zresztą on sam nauczył mnie tego, że czasem trzeba brać na siebie jakiś ciężar dla dobra wszystkich innych.

Mam nadzieję, że Asher pozwoli mi zrobić coś podobnego dla niej.

*Asher.*

Kurwa, tak strasznie za nią tęsknię.

– Ledge? Jesteś tam? – pyta Callahan.

– Ona odeszła. – Tama milczenia pęka i pojawia się niewysłowiona ulga. – Asher odeszła i nie wiem, co mam, kurwa, zrobić.

– A to nie jest dobra wiadomość? – dziwi się Ford. – Przecież rzekomo łączył was tylko przelotny romans – dodaje, teraz już nie ukrywając drwiny w głosie.

– Myślisz, że uwierzyliśmy choćby przez jedną pieprzoną sekundę, że to tylko przelotny romans? – pyta Callahan. – Cały wieczór wpatrywałeś się w nią jak zakochany szczeniaczek. Ani razu nie oderwałeś od niej wzroku, żeby zerknąć w dekolt Cindy Dempsey, a uwierz mi, że nawet Asher nie mogła się powstrzymać.

Uśmiecham się. Pierwszy raz w tym tygodniu. Moje relacje z Callahanem, mówiąc eufemistycznie, nie należały w przeszłości do najłatwiejszych, a po śmierci taty wkurzał się za każdym razem, gdy próbowałem mu ojcować, więc dziwnie się teraz czuję, kiedy to on próbuje się mną opiekować.

– Cholera. Chyba mocno cię wzięło, co? – pyta Ford.

– Powiedziałem, że ją kocham... a ona ode mnie uciekła – wyjaśniam słabym głosem.

– W takim razie co ty, kurwa, jeszcze robisz w swoim gabinecie? – prawie krzyczy na mnie Callahan. – Znajdź ją. Walcz o nią. Złóż jej propozycję nie do odrzucenia.

Prycham, słysząc te słowa... A jednak przecież właśnie tego chcę, prawda? Mieć ją? Na zawsze?

– Kurwa – wzdycham, a moi bracia wybuchają śmiechem.

– Jesteś mi winny stówkę, Cal – mówi nagle Ford.

– O czym ty gadasz? – dziwię się.

– Założyliśmy się o to, ile minie czasu, zanim poprosisz ją o rękę. Cal mówił, że trzy miesiące, a ja, że miesiąc.

– Jezu. – Uśmiecham się jednak szeroko. Nadzieja zaczyna wypełniać moje serce, a w głowie powoli formuje się pewien pomysł. – Jak ja z wami wytrzymuję?

– Doceń fakt, że mam ochotę teraz tak cię opierdolić, iż jeszcze długo śniłyby ci się moje słowa po nocach i budziłbyś się zlany potem – śmieje się Callahan – ale wspaniałomyślnie zlituję się nad tobą, braciszku. Nie myśl sobie jednak, że to cię ominie. Zobaczysz, że gdy się spotkamy, panie Nigdy Się Nie Zakocham Przed Czterdziestką, to poznasz prawdziwą potęgę mojego wkurwu.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Ledge?

– Co?

– Odzyskaj swoją lawendową dziewczynę. Czekales na nią piętnaście lat. Nie powinienes zmarnować ani minuty więcej – mówi Ford. Albo Callahan. Nie wiem, bo w tej chwili myślę już tylko o Asher.

I o tym, co muszę zrobić.





## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

### *Asher*

**A** SHER?  
– Tak.

– Z tej strony Hillary.

Ogarnia mnie panika. Czyżby się dowiedziała, że nie dostałam pożyczki? Że nie jestem w stanie spełnić warunków umowy? Pewnie już dotarły do niej plotki.

– Jak się pani miewa? – pytam uprzejmie.

– Dobrze. Świetnie. Posłuchaj, przejdźmy w końcu na „ty”, tak będzie prościej. Za godzinę zjawi się w mieście pewien ważny gość. To stały klient S.I.N. Jest bardzo zainteresowany obejrzeniem The Fields, rozgląda się za miejscem, w którym mógłby co kwartał urządzać jakieś biznesowe imprezy. Dasz radę pokazać mu farmę?

– Niestety w tej chwili nie ma mnie w Cedar Falls...

– A kiedy zdążyłabyś wrócić? Bo on tu będzie tylko przez jeden dzień, a naprawdę bardzo chce się z tobą zobaczyć i sprawdzić, czy pasuje mu to miejsce.

– Ale jeszcze nie wszystko jest ukończone – mówię oszołomiona i zerkam na zegarek. Jest czwarta po południu. Mam wrócić do Cedar Falls? Jeszcze dzisiaj?

– Nic nie szkodzi. Wyjaśniłam mu sytuację i to nie jest dla niego żaden problem. Gdzie w tej chwili jesteś? Na którą zdążysz? Siódmą? Ósmą? Ósma byłaby najlepsza, bo mogłabyś zapalić światełka i zrobić odpowiednią atmosferę.

– Dobrze. Ósma mi pasuje – podejmuję błyskawiczną decyzję. – Zadzwoń do George’a i poproszę go, żeby wszystko odpowiednio przygotował na przyjazd gościa.

– Świetnie. Dzięki. Wybacz, że tak na ostatnią chwilę.

– Nie, to ja dziękuję.

Rozłączam się i czuję, że w moich żyłach zaczyna buzować adrenalina. Dobrze się złożyło, że wcześniej się spakowałam.

Tak, już czas.

Czas wrócić do domu.



## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

### *Asher*

**K**ORKI.  
Cholerne korki. Oczywiście z moim pechem musiałam na nie trafić. Gdy w końcu się przez nie przebiłam, wcisnęłam gaz do dechy i dwukrotnie przekraczając dozwoloną prędkość pędzę teraz drogą prowadzącą na farmę. Na szczęście szosa jest pusta, bo za dziesięć minut wybije ósma. Nie mogę się spóźnić. Nie chcę tego spieprzyć.

Gdy biorę zakręt i widzę farmę, przez chwilę jej nie poznaję. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę miejsce, w którym się wychowałam. Miejsce,

w którym mieszkam. Rozwieszona świećka podświetlają drzewa. Reflektory rzucają snopy światła na stodołę. W tle faluje ciemnofioletowe morze lawendy.

*To wszystko jest moje.*

Przepełnia mnie duma, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam.

Znajdę sposób, żeby mi się udało. Musi się udać. Nie ma innej możliwości.

Wjeżdżam na teren farmy i widzę przed sobą asfalt tam, gdzie wcześniej był żwir. Cały podjazd został utwardzony.

Jakim cudem George to zrobił?

Tak, gadaliśmy o tym wiele razy, ale wtedy jeszcze myślałam, że dostanę pożyczkę z banku.

*Cholera.* Nie stać mnie na to. Ani na wylany asfaltem podjazd, ani na mały parking po lewej stronie, który też magicznie się pojawił. Stoi na nim samochód.

O mój Boże.

O.

Mój.

Boże.

Poważnie, jak za to wszystko zapłacę?

Zatrzymuję się przed domem z piskiem hamulców. Muszę znaleźć George'a. Muszę go zapytać, dlaczego – i za co?! – to wszystko zrobił... i czy istnieje możliwość, żeby jakoś z powrotem zabrać ten asfalt? Bo naprawdę jestem do cna splukana.

Wchodzę na ścieżkę prowadzącą do stodoły. Coś tu nie gra. Patrzę pod nogi. Ścieżka jest wybrukowana. Wielkie kamienie zatopione w cemencie.

Dokładnie tak, jak to sobie wymarzyłam. O tym też opowiadałam George'owi, ale to pozostawało w sferze planów. Planów, na które zabrakło mi pieniędzy.

Do oczu napływają mi łzy. Muszę je przegonić. Muszę się uspokoić. Nie mogę wyglądać jak totalna wariatka, gdy spotkam się z tym ważnym klientem.

Gdy zbliżam się do polany, nagle słyszę muzykę. I dźwięk... skrzypiec? Znam tę spokojną, kojącą melodię, ale w tej chwili nie pamiętam tytułu.

Docieram do stodoły, skręcam za róg i... nie mogę uwierzyć własnym oczom.

Ledger stoi pod rozłożystym dębem. Uśmiecha się łagodnie, opromieniony światłkami wiszącymi nad jego głową.

– Ledger? – Rozglądam się za Hillary, która też miała przyjść na to spotkanie z klientem, ale nigdzie jej nie widzę. Zauważam natomiast wnętrze stodoły. Jest całkowicie umeblowane. Stoły, krzesła, wszystko. – Gdzie jest Hillary?

– Nie ma jej – odpowiada i rusza w moją stronę.

– Ale miałyśmy się spotkać z...

– Miałaś się spotkać ze mną. Tutaj. W miejscu, które stworzyłaś. W miejscu, w którym się zakochaliśmy. Piętnaście lat temu i teraz.

– Co ty zrobiłaś, Ledger? – pytam, potrząsając głową z niedowierzaniem. – Nie mogę tego wszystkiego przyjąć.

– Owszem, możesz. – Wyciąga do mnie rękę. – Powiedziałaś, że chcesz, żeby to miejsce nie kojarzyło ci się ze mną. Żeby pomagało ci o mnie zapomnieć. Ale ja nie chcę, żebyś o mnie zapomniała. Nie chcę spędzić ani jednego dnia więcej bez ciebie. Pozwoliłem więc sobie na dokonanie drobnych zmian, Asher. A przy okazji postanowiłem zostać twoim wspólnikiem. Nie tylko w biznesie, ale mam również nadzieję, że... w życiu.

– Ledger... – Jego imię w moich ustach jest tylko szeptem pełnym niedowierzania.

– Po prostu doszedłem do wniosku, że to wszystko byłoby dobrym początkiem naszej wspólnej przyszłości.

Mam ochotę rozglądać się dookoła, obejrzeć wszystko z bliska, a jednocześnie nie mogę oderwać oczu od Ledgera. Akurat ta jedna rzecz się nie

zmieniła.

– Brak mi słów.

– A jeśli chodzi o nas, z pewnością coś wymyślimy. Może będziesz mieszkała ze mną na Manhattanie przez część roku, a farmę zajmą się wtedy George i Angel, natomiast każde lato będziemy spędzać tutaj. Jeśli taki układ z jakiegoś powodu się nie sprawdzi, to podzielimy czas między Nowym Jorkiem a Cedar Falls po równo, pół na pół. Zobaczymy. Będziesz mogła pójść na studia w Nowym Jorku, jeżeli będziesz miała ochotę. Żeby spełnić swoje dawne marzenie. Żeby być kimkolwiek zechcesz.

Jestem oszołomiona. Oniemiała.

Nigdy w życiu nie czułam się bardziej kochana niż w tej chwili.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz „tak”, Asher. Powiedz, że zrobisz to wszystko ze mną. Że będziesz ze mną. Że zgodzisz się na...

Nie kończy zdania, tylko klęka przede mną, a ja w jego oczach dostrzegam jedynie czystą miłość. Po chwili widzę, że unosi wieczko pudełeczka. W środku błyska przepiękny pierścionek. Nawet nie mam czasu mu się przyjrzeć, bo znowu przenoszę wzrok na Ledgera. Tylko na niego chcę patrzeć.

Tylko jego pragnę mieć.

Ledger. *Mój księżycowy chłopiec.*

Kocham go. Chyba zawsze go kochałam. Składam pocałunek na jego ustach.

– Pod jednym warunkiem – zastrzegam szeptem.

Odchyła głowę z iskierkami rozbawienia w oczach.

– Jakim?

– Że będziesz mnie kochał na zawsze.



## EPILOG

### *Ledger*

#### *Rok później*

**W**ŁAŚNIE TEGO CHCIAŁA.  
Zaproponowałem jej podróż do dowolnego wybranego przez nią miejsca na świecie. Przelot prywatnym odrzutowcem. Wielką przygodę lub spokojny relaks. Spełniłbym jej każde życzenie urodzinowe, dałbym jej każdy prezent, a ona wybrała to.

Cóż, mogłem się tego spodziewać.

Przecież taka jest Asher, prawda? To jeden z powodów, dla których codziennie coraz bardziej się w niej zakochuję. Liczba zer na naszym koncie nie ma znaczenia.

Liczy się tylko to.

Jej rodzina.

Jej historia.

Jej więź z tym miejscem. Więź, której nigdy nic nie rozerwie ani nie osłabi.

Patrzę na nią, gdy stoi pod sznurami światełek, na tle kwiatów lawendy, otoczona przyjaciółmi.

Jezu. Ona jest po prostu boska. Złożona ze sprzeczności, które układają się w niej w idealną całość. *I jest moja*. Jakim cudem to się stało? *Jakim cudem jestem takim szczęściarzem?*

– Jesteś jej urodzinowym życzeniem. Chciała tylko tego, żebyś była z nią dzisiaj – szepczę do ucha jej babci. Nie może odpowiedzieć, ale delikatnie porusza palcami i nieznacznie unosi kącik ust. Jej stan zdrowia ciągle się pogarsza, ale najważniejsze, że wciąż z nami jest. – Dziękuję.

Łagodnie ściskam jej ramię i zerkam na dwóch osobistych opiekunów, których wynająłem, żeby ją tu przywieźli. Kiwam do nich głową w geście wdzięczności.

Rozbrzmiewająca z głośników muzyka się zmienia, na co goście zebrani na parkiecie reagują radosnymi okrzykami. Ustawiają się w szeregi i zaczynają wykonywać zsynchronizowane ruchy.

Uśmiech nie schodzi z twarzy Nity, która próbuje nauczyć syna tego układu tanecznego, a on pewnie skręca się w środku z zażenowania. Hank krąży między gośćmi, roznosząc drinki, chociaż prosiłem go, żeby dzisiaj się bawił, a nie zajmował barem. Carson Allen potyka się o własne stopy, ale wyraźnie ma to gdzieś, bo jest zbyt pochłonięty flirtowaniem ze swoją towarzyszką. Oczywiście jest też Tootie, jej dwa nierówne warkocze i szczerbaty uśmiech. Ma na sobie sukienkę w kolorze neonowego różu



i krąży między stolikami z jedzeniem, bezwstydnie pozerając każdą słodką przekąskę, jaką znajduje.

Słyszę głośny śmiech Asher. Przechodzę na drugi koniec stodoły, żeby mieć na nią lepszy widok, gdy tańczy z przyjaciółmi.

Do twarzy jej ze szczęściem. Lubię myśleć, że pomogłem jej osiągnąć ten stan, ale nie zapominam, że wciąż jest niezależną kobietą, która zawsze chce wszystko osiągnąć własnymi siłami. Jej szczęście jest więc jej własnym dziełem.

Rozgląda się dookoła. Gdy odnajduje mnie wzrokiem, odruchowo przestaje tańczyć i po prostu patrzymy sobie w oczy. W jej spojrzeniu dostrzegam płomień, który rezerwuje tylko dla mnie. A kiedy się uśmiecha, wiem, że nigdy w życiu nie podjąłem lepszej decyzji niż wtedy, gdy postanowiłem o nią zawalczyć.

Podchodzą do mnie bracia. Jeden staje z jednej strony, drugi z drugiej.

Callahan gwizdże pod nosem.

– Powinniśmy przejąć od ciebie obowiązki gospodarza wieczoru?

– Co masz na myśli? – pytam, upijając łyk piwa.

– Takie spojrzenie w oczach kobiety oznacza tylko jedną rzecz – odzywa się Ford. – Ona ma na ciebie ochotę, chłopie. W tej chwili. Możecie skoczyć na poddasze na szybki numerek. W ferworze zabawy nikt nawet nie zauważy.

– Ale pieprzysz głupstwa. – Oni nigdy nie przestają się ze mnie nabijać.

– Pieprzy głupstwa? – mówi Callahan i wskazuje na Sutton, która właśnie tuli moją przeuroczą bratanicę ubraną w jasnożółty pajacyk. – Sutton popatrzyła na mnie w taki sam sposób, a dziewięć miesięcy później urodziła mi się córeczka.

– I nie wyobrażasz sobie niczego lepszego, prawda? – pytam, gdy widzę, że wpatruje się w swoją żonę i córkę. Jeszcze jakiś czas temu nie pomyślałbym, że kiedykolwiek ujrzę na jego twarzy taką minę: pełną nieskończonej miłości i szczęścia.

– Prawda. Nic lepszego nie mogło mnie spotkać – odpowiada łagodnym głosem.

– A co z wami? Pracujecie już nad dziećmi? A może twój plan dziesięcioletni ich nie przewiduje? – kpi Ford, a ja zarzucam mu ramię na szyję i ścisnę mocno za karę.

– Ciągłe się trzymasz swojego planu? – dopytuje Callahan.

Stoję i patrzę na Asher.

– W niektórych sprawach tak – mówię, nie odrywając wzroku od mojej żony. – W innych niezbyt.

– Ja pierniczę. – Ford robi równie zdziwioną, co rozbawioną minę. – Dobrze usłyszałem?

Kiwam głową z uśmiechem.

Tak, dobrze usłyszał.

Do mojego życia wkradł się chaos – ale to jest piękny chaos, przyjąłem go z otwartymi ramionami. Objawia się na różne sposoby. Czasami nagle postanawiamy przylecieć do Cedar Falls, żeby się zrelaksować. Albo o północy wyskoczyć na lody i spacer po parku na Manhattanie. Czasami przyjmuje też wyjątkowo ponętą formę – po długim dniu pracy wracam do domu, a tam wita mnie diabelnie zdolna studentka Asher, ubrana jedynie w buty na obcasach i koronkowe majtki. Następnie kochamy się na tarasie naszego penthouse’a.

Zanim ją poznałem, nie miałem pojęcia, czym jest spontaniczność. Coś, w czym ona jest naprawdę świetna. Potrafiła prawie z dnia na dzień zorganizować nasz kameralny ślub. Czasami wpada do naszego biura i porywa mnie z pracy tylko po to, żebyśmy spędzili wspólnie parę dodatkowych godzin. A ja się nauczyłem nie wytyczać sobie bezustannie nowych celów. Jestem zadowolony z tych, które uda mi się osiągnąć, a inne niech sobie poczekaają.

W pewnym sensie wyrzuciła moje perfekcyjnie zaplanowane życie przez okno.

A zamiast tego dała mi coś nieporównanie lepszego.

Nie mógłbym być szczęśliwszy.

Pomogła mi odnaleźć radość nie spowodowaną finalizacją wartego wiele milionów dolarów interesu albo znalezieniem się na okładce „Forbesa”, chociaż parę miesięcy temu dostąpiłem tego zaszczytu.

Moja radość to... ona.

Po prostu.

– Oho – mruczy z satysfakcją Ford, przerywając moje rozmyślenia.

– Co? – pytam, ale już po chwili widzę, że Asher rusza w moją stronę.

– Dobra, my się zajmujemy gośćmi, a wy, marsz na górę – mówi Callahan.

Przewracam oczami, na co wybuchają śmiechem i odchodzą, żeby nam nie przeszkadzać.

Asher staje przede mną i ze swoim rozbrajającym uśmiechem całuje mnie w usta.

– Dobrze się bawisz?

– Tak. A ty?

– Jest idealnie – odpowiada i znowu mnie całuje. – Dziękuję za to przyjęcie urodzinowe. Za przywiezienie babci. Za... ciebie.

*Jak to możliwe: zakochiwać się w kimś coraz bardziej każdego dnia?*

– Cieszę się. Co prawda to nie jest wylegiwanie się na plaży na Seszelach, ale... – droczę się z nią.

– Ale to jest dokładnie to, czego potrzebowałam, żeby się rozerwać i odpocząć po egzaminach i pracowitym sezonie na farmie.

– I po tym niesamowitym seksie, który uprawiamy.

– Tak – śmieje się. – Po tym też.

– To jest dobry moment, żeby ci powiedzieć, że bracia się dyskretnie oddalili, bo są przekonani, że podeszłaś, by mnie porwać na szybki numerek na poddaszu.

Unosi brew, a na jej usta wpływa zalotny uśmieszek.

– Och, doprawdy?

– Tak.

Patrzy mi w oczy, a we mnie wzbiera nadzieja.

– Hmm. – Wykrzywia seksownie usta i rozgląda się dookoła. – Cóż, to chyba dość naturalne, że solenizantka oraz gospodarz wieczoru raz na jakiś czas znikają, żeby sprawdzić zapasy i upewnić się, że goście mają wszystko, czego potrzebują.

– Tak myślisz? – Odstawiam ochoczo piwo, wsuwam ręce w kieszenie i robię parę kroków w stronę otwartych drzwi stodoły.

– Tak myślę. – Asher nachyla się do mnie. – Na przykład w tej chwili musimy się koniecznie dowiedzieć, ile zostało serwetek. Najlepiej będzie, jeśli dokładnie je policzymy. A to zajmie trochę czasu. – Zbliży usta do moich ust i szepcze: – Spotkajmy się w środku za pięć minut.

Odchodzi, kołysząc biodrami, a w mojej głowie pojawia się tylko jedna myśl.

*Cieszę się, że wybrała mnie.*

*Zajebicie się cieszę.*